



JOY

PRZYJEMNOŚĆ

ANNA KASIUK



LIPSTICK
BOOKS

Anna Kasiuk

Joy. Przyjemność



Copyright © by Anna Kasiuk, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

XXII

XXIII

XXIV

XXV

XXVI

XXVI

XXVII

XXVIII

XXIX

XXX

XXXI

XXXII

XXXIII

XXXIV

XXXV

XXXVI

Przypisy

Tylko mnie kochaj

Świat wokół niej wiruje. Zupełnie jakby była na karuzeli. Przepenia ją gorąco, skóra jest wilgotna, a paznokcie mocno zaciśniętych dłoni wpijają się boleśnie w ciało. Joy nie ma odwagi otworzyć oczu. Boi się, że to, co przyjdzie jej zobaczyć, pozbawi ją sensu życia. Oddycha ciężko, jakby z trudem. Nagle zaczyna spadać. Budzi się dopiero, kiedy uderza o ziemię. Ze snu wyrywa ją ciepły, brzęczący nieco jak w zwolnionym tempie głos wypowiadający jej imię.

Ostatni raz miała ten sen dzień przed tym, kiedy przyszło jej wyruszyć w najdłuższą samotną podróż. Nie była do niej przygotowana, ale też nie miała wyboru. Pozostanie w rodzinnym domu nie wchodziło nawet w grę. Zgodnie z amerykańskim prawem do osiągnięcia pełnoletności pozostawała pod opieką dorosłych. To dlatego zdecydowali za nią. Do swoich dwudziestych pierwszych urodzin Joy musiała zapomnieć o marzeniach i mieszkać z rodzicami. Nie było łatwo, dlatego, kiedy tylko mogła, robiła im na przekór. Dzień, w którym spakowała swoje rzeczy, musiał być zatem jednym z ich najszcześniejszych, myślała, kiedy siedząc już w autobusie przypominała sobie ich twarze. Wreszcie zdołali pozbyć się jej z miasta. Nikt więcej nie będzie burzył idealnie poukładanego życia, uporządkowanej codzienności szanowanego pastora i jego najbardziej oddanej wiernej. Rodzice Joy nie byli złymi ludźmi, jednak odkąd w życiu ich córki pojawił się ten chłopak, wszystko zaczęło się psuć. Damian zjawił się w mieście i od razu coś ich połączyło. Zauroczeni sobą stracili zupełnie poczucie rzeczywistości.

Niekończące się imprezy, alkohol i narkotyki czyniły ich wspólną podróż niesamowitą. Nic nie wskazywało na rychłe opamiętanie i wtedy do akcji wkroczyli rodzice Joy. Damian trafił za kratki. Znajomy prokurator znalazł całkiem sporo zarzutów na niewygodnego chłopaka. Skończyło się dziesięcioma latami za posiadanie i handel narkotykami, a także seks z nieletnią. Karuzela, na której siedziała Joy, zatrzymała się, zgrzytając głośno i powodując niezliczone obrażenia i to nie na ciele, bo zadawanie tych nie przynosiło dziewczynie już oczekiwanej ulgi. Dusza Joy pękła na milion kawałków. Pochłoneły ją tęsknota i rozpacz. Skończyło się na odwyku i terapii. Z czasem poczuła się lepiej. Powoli zaczęła zapominać. Nauczyła się żyć w świecie bez Damiana, jego dowcipów i powiedzonek, które skrzętnie zachowywała w pamięci. Do tej pory zostało jej jedno, ostatnie z nich, które brzmiało jakoś tak: „potrzebuję ekstremalnych emocji, bo tylko wtedy czuję, że żyję”. Cóż, pozbawiono ją nie tylko ukochanego, ale również możliwości odczuwania czegokolwiek.

Jałowa i nieszczęśliwa wróciła do domu po prawie roku. Jediną osobą, na widok której rozświecił się na chwilę mrok jej duszy, była Anabelle, z którą spędziła najpiękniejsze lata dzieciństwa. Całą tęsknotę przelała na przyjaciółkę i dzięki temu dźwignęła się z kolan. Zaczęła rysować. To przynosiło jej ogromną ulgę, a z czasem zastąpiło terapię i wypełniło luki w pamięci, które dotąd zapełniał on – Damian. Wreszcie, kiedy zdołała się uporać z demonami przeszłości, wybrała kierunek studiów. Animacja to było coś, czemu pragnęła się poświęcić.

W domu jej rodziców ponownie zaczęło wrzeć, jak w ulu. Uniwersytet, na który Joy złożyła dokumenty, mieścił się prawie

sześćset mil od rodzinnego Buffalo. Nie wyrazili zgody. Uznali, że jest za wcześnie. Dlatego została. Przez rok nie tylko zmagła się z coraz częściej nawracającymi zmorami, ale zaczęło ją również nękać uczucie bezsilności. A walka z nim przynosiła tylko szkody. Równy rok później, po osiągnięciu nie tylko pełnoletności, ale również szczytu możliwości, wściekła i zdeterminowana Joy oznajmiła, że opuszcza rodzinny dom. Jedyne, na co przystała, to zamieszkanie u dalekiej kuzynki pastora. Rodzice skontaktowali się z Brianą, a Joy załatwiła przeniesienie na animację w DePaul University¹. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, zamówiła transport do Chicago i wyjechała, nie oglądając się za siebie.

*

Dotarła na miejsce jakąś godzinę przed południem, kiedy pałace słońce zdawało się wyciągać z jej ciała ostatnią kroplę wody. Usiadła na schodkach pierwszej kamienicy mieszczącej się przy urokliwym skwerku i czekała na swój rychły koniec. Nie miała siły. Obeszła okolicę dwukrotnie w poszukiwaniu właściwego domu, jednak za każdym razem numeracja kamienic urywała się ni stąd ni zowąd na liczbie pięćdziesiąt osiem. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Anabelle. Dźwięk oczekiwania sprawiał jej nieopisaną wręcz przyjemność. Joy czuła się tak, jakby za moment miała paść w objęcia przyjaciółki.

– Jesteś?

– Jestem. – Spryskała twarz resztką wody i pomyślała, że entuzjazm Any niezmiennie podnosi ją na duchu. – Ale za nic nie

mogę trafić pod właściwy numer. Jest tak gorąco, że czuję, jak tłuszcz się ze mnie wytapia.

– Dramatyzowanie nie zmieni stanu faktycznego. Poza tym wyjechałaś studiować animację, nie dramaturgię. Tak tylko przypominam.

– Jestem wdzięczna. Bo nie miałam pewności, czy to wpływ słońca, czy też naprawdę dzieje się ze mną coś złego.

– A jak jest?

W reakcji na to pytanie Joy rozejrzała się dookoła. Właściwie robiła to po raz pierwszy. Szukając odpowiedniej kamienicy, nie zwróciła nawet uwagi na okolicę.

– Pięknie. Zielono i trochę jak w filmie „Słodki listopad”. Pomiędzy dwiema ulicami mieści się skwer. Porastają go drzewa, ale raczej rachityczne, żadnego szaleństwa. Przed kamienicami rosną klomby, a niektóre ściany pokrywa całkowicie bluszcz. Do każdych drzwi prowadzi osiem schodów. Jest uroczo. Naprawdę bajecznie.

– Taki trochę drobnomieszczański styl... – Ana zaryzykowała stwierdzenie, chcąc całkowicie rozładować napięcie przyjaciółki.

– Wiesz – Joy prychnęła – to nie jest Nowy Jork, maleńka, tylko Chicago. Ale dokonałam wyboru i nie ma już odwrotu. Zamierzam być tu szczęśliwa i zbudować swoje życie na nowo.

– I bardzo podoba mi się twoja postawa! A teraz wstań i jeszcze raz, bez spiny, obejdź wszystkie kamienice. Im szybciej trafisz na właściwą, tym prędzej weźmiesz kąpiel i przestaniesz się topić.

Joy pożegnała się i zrobiła, jak zaleciła Ana. Otrzepała spodenki, związała burzę rudych włosów na czubku głowy w niedbały kok i

wsunęła na nos słoneczne okulary. Sięgnęła również po komórkę i wybrała numer telefonu Briany.

– Widzę cię...

Tuż za nią rozbrzmiał przyjemny głos a oczom Joy ukazała się niewiele od niej starsza, piękna kobieta. Pomiedzy jej łydkami kręcił się pies.

– Briana?

– To ja. – Kuzynka rozłożyła szeroko ramiona i przeczesła palcami włosy. Były długie i ciemne. – Jestem naprawdę szczerze zaskoczona, że trafiłaś. Zazwyczaj wszyscy, którzy pojawiają się przy Lincoln Park, mają ten sam problem ze znalezieniem odpowiedniej kamienicy.

– Numeracja się urywa.

– Dokładnie tak. Tamta strona jest ponumerowana, nasza już nie. Może po tej mieszka więcej nieszczęśników mających nadzieję na ucieczkę przed kłopotami.

Jeśli miało to zabrzmieć zabawnie, nie wyszło. Jednak Joy nie szczędziła kuzynce uśmiechów.

– Czyli trafiłam pod właściwy adres – spuentowała i zebrała swoje rzeczy.

Bri zeszła do niej i pomogła.

– To już cały twój bagaż?

– Nie. Jutro przed południem ma przyjechać reszta. Zamówiłam transport.

Odstawiły walizki w holu.

– Pewnie jesteś zmęczona, ale zanim pozwolę ci odpocząć, chodź, pokażę ci dom.

Najpierw był salon. Mieścił się zaraz po lewej stronie na parterze. Od niego odchodziły część kuchenna i mała jadalnia. Po prawej stronie od holu znajdował się jeden pokój. Dość duży i zdobiony przedziwnymi stiukami. Nieco różnił się od całości, jednak z uwagi na urządzone w nim garderobę, sprawiał wrażenie teatralnej przebieralni jakiejś wziętej aktorki. Briana musiała lubować się w piórach, tiulu i falbanach. W pokoju było ich mnóstwo. Nie brakowało tam również cekinów i butów. Joy nigdy nie widziała takiej liczby szpilek, koturnów i sandałów.

– Czy ty jesteś aktorką? Pracujesz w teatrze? – zapytała, nie kryjąc zachwytu.

– Można tak powiedzieć. Dzięki temu teatrowi stać mnie na utrzymanie kamienicy. Podobają ci się?

– Są absolutnie cudowne!

Przez twarz opanowanej Bri przemknęło zadowolenie. Jej uśmiech szybko jednak zgasł, pozostawiając ten obojętny wyraz.

– Mnie też się podobają. Nie sądziłam nawet, że okażę się aż tak sentymentalna i nie będę potrafiła pozbyć się tych, w których już nie chodzę.

– Spędzałabym tu cały wolny czas...

Potem weszły na piętro. Tam mieściły się tylko dwa, acz niezwykle przestronne pokoje. Każdy z nich miał swoją łazienkę.

– Ten z widokiem na front jest twój.

Bri nie omieszkała jednak pokazać Joy swojego królestwa. Tu również znajdowało się wiele pięknych kreacji, a po wzięciu w rękę kilku z nich, Joy zorientowała się, że wszystkie pochodzą od znanych i cenionych projektantów. Zawiesiła na kuzynce spojrzenie, zastanawiając się, czy na tym etapie ich znajomości może pozwolić

sobie na poufałość i uściślenie tematu profesji, jaką parała się Briana. Nie mogła być aż tak znaną aktorką, bo Joy by o tym wiedziała. Poza tym, młodsza miała do czynienia z pieniędzmi. Będąc z Damianem zdarzało jej się jadać w restauracjach. Kilka razy nawet kupiła sobie coś ładnego, ale nigdy nie miała przyjemności dotykać kreacji wartych kilka tysięcy dolarów. Zrezygnowała jednak, nie chcąc okazać się nietaktem wobec dalekiej krewnej. Wniosła swoje rzeczy, wzięła upragnioną kąpiel i zeszła do jadalni, gdzie miały zjeść wspólnie obiad. Uznała, że wróci do tematu innym razem.

Kiedy skończyły, Joy pomogła sprzątnąć ze stołu, wstawiła naczynia do zmywarki i wyszła w ślad za Brianą do ogrodu. Nie sądziła, że kuzynka ojca okaże się zupełnym przeciwieństwem wyznawanych przed pastora zasad. I chyba dlatego tak szybko ją polubiła – działanie na przekór pastorowi sprawiało Joy nieopisaną przyjemność. A przy okazji zależało jej na zrobieniu na Bri dobrego wrażenia. Ogród mieścił się za domem. Był śmiesznie mały, ale zapewniał niezbędne poczucie komfortu. Joy nie przeszkadzały jego rozmiary, nie zrażało jej sąsiedztwo tuż za wysokim żywopłotem. Zamiast tego pokładała w nim ogromną nadzieję na odzyskanie spokoju i wewnętrznej równowagi. Zrzuciła japonki, wiedziona widokiem bosych stóp Bri, związała wysoko włosy i zeszła po betonowych stopniach. Usiadła na rozwieszonym hamaku. Kuzynka od razu wręczyła jej butelkę piwa i przypaliła papierosa.

– Musisz mi wybaczyć, ale zostało mi tylko piwo. Rzadko robię zakupy. Z reguły jem w pracy. Jeśli zatem będziesz głodna, musimy najpierw zadbać o jakieś zapasy.

– Mam oszczędności, zrobię zakupy.

– O to nie musisz się martwić. Twoi rodzice zapłacą mi miesięczny czynsz i zobowiązali się dorzucić coś na twoje wyżywienie. – Zerknęła na przetykającą nerwowo dziewczynę i zrozumiała, że ta nie wiedziała o podjętych przez nich działaniach. – Zaskoczyłam cię?

– Odrobinę...

– Twoi starzy sprawiali wrażenie niezwykle zdeterminowanych. Zaakceptowali moje warunki, bez urazy, ale nie sądziłam, że okażesz się taką osobą. – Wskazała butelką na Joy. – Zdziwiło mnie to. Spodziewałam się raczej buntowniczkę, skoro tak chętnie pozbywali się ciebie z domu, naburmuszonej panny. Ty zaś nie sprawiasz nawet wrażenia kogoś z przeszłością, o której wspominali.

– Mówili o mojej przeszłości? – zaskoczona czuła narastającą złość. Nie spodziewała się, że pastor i jego wierna wyznawczyni okażą aż taką bezwzględność.

– Wiesz, nie opowiedzieli twojego życiorysu – Briana skłamała widząc, jakie wrażenie na Joy robią jej słowa. – Wspominali, że sporo przeżyłaś i potrzebujesz złapać równowagę. Opowiesz mi o sobie? – Przystawiła butelkę do ust i zerknęła na Joy.

– Spotykałam się z kimś, kogo nie tolerowali. Ćpałam, piłam i żyłam, jak na wielkiej karuzeli. Moje życie było niekończącą się imprezą.

– A szkoła?

– Chodziłam do szkoły, a kiedy zabronili mi wyjazdu na wymarzony kierunek, podjęłam studia tam. Mama mi je wybrała. Nie wolno mi było opuścić zasięgu ich wpływu.

– Odczekałaś, aż skończysz dwadzieścia jeden lat i postawiłaś sprawę jasno? – Briana wyglądała na zrezygnowaną. Odczekała, aż Joy potwierdzi i pociągnęła swoją wypowiedź: – Nie chcę ich bronić, ale wiesz, takie życie nie potrwałoby długo. Jesteś ich jedynym dzieckiem. Nie chcieli źle, jednak nie najlepiej się za to zabrali. Co się stało z tym chłopakiem?

– Posadzili go za posiadanie, handel i seks z nieletnią.

– Komuś bardzo zależało na usunięciu go z twojego życia. – Po tych słowach Joy zrozumiała, że zyskała przyjaciółkę. Przytaknęła i uciekła w bok wzrokiem. – Na ile?

– Dziesięć lat.

– Masz problem z narkotykami? – Twarz Briany spoważniała, a spojrzenie stało się przenikliwsze niż dotąd.

– Nie. Od czasu do czasu palę trawkę, ale to wszystko. Nie ciągnie mnie.

– To o co chodzi?

Zaskoczona Joy poczuła, jak przez jej ciało przechodzą ciarki. Podążanie tą drogą znaczyło, że Briana doskonale poruszała się w temacie. Musiała zatem przeżyć coś podobnego albo doświadczyła czegoś równie dotkliwego. Chyba tylko człowiek zraniony potrafi patrzeć w ten sam sposób i dostrzega rzeczy takie, jakimi są naprawdę, zrzucając powłokę udawania i robienia dobrej miny do złej gry. Przez chwilę dziewczyny mierzyły się zamyślonymi spojrzeniami. Każda z nich musiała przeżywać na nowo swoje dramaty.

– Nie musisz mówić, jeśli nie czujesz się z tym dobrze. Każdy skrywa jakieś tajemnice. Nic mi do tego.

– Czuję gniew. Pali mnie w środku, jakby drażyło mnie coś, z czym nie potrafię sobie poradzić. Nie było tak. Ja nie mam żalu o Damiana. Z perspektywy czasu nauczyłam się dostrzegać powagę sytuacji. Jednak im to nie wystarczyło. Zamknęli mnie w domu, jak więźnia, człowieka niezdolnego do decydowania o swoim życiu. Zakazali wyjazdu na studia, spotkań z ludźmi spoza ich kościoła. Dusłam się tam, aż wreszcie coś we mnie pękło i wszystko stało mi się obojętne. Wiesz, co mówił Damian? – Briana zaprzeczyła ruchem

głowy. – Że tylko zaakceptowanie siebie i pogodzenie się z tym, kim jesteśmy, przyniesie nam uleczenie. Należy nauczyć się zrzucić maskę przed sobą samym. Tylko wtedy będziemy w stanie żyć w zgodzie ze swoim strachem, pragnieniami i niedoskonałościami.

– I co? Umiesz zrzucić maskę przed samą sobą? – Joy opuściła wzrok i wlepiła go w ściskające butelkę dłonie.

– Nie. Patrząc na siebie, widzę wielką przegraną. Ujarzmioną i upokorzoną. Sama nie wiem, czego chcę, czego pragnę. A jeśli coś zaczyna mi się podobać i cieszyć, bardzo szybko ulegam presji i staram się dopasować. Robię wszystko, żeby zrobić wrażenie i zaskarbić sobie sympatię.

– Moja droga, nawet przed samą sobą należy przybierać inną twarz. Ludzie mają ich wiele. Myślę, że nie umiemy już żyć w zgodzie z pradawnym porządkiem. Zawsze ulegamy presji, podporządkowujemy się komuś bądź czemuś. Ulegamy pragnieniom i dajemy się im ponosić, a wszystko to w imię czegoś. Może właśnie tej potrzeby znalezienia równowagi?

– Jesteś psychologiem? – Na to pytanie Briana zaśmiała się głośno i dźwięcznie, czym wzbudziła zachwyty młodszej.

– Studiowałam psychologię, ale nie pracuję w zawodzie. Jednak na co dzień mam z nią wiele wspólnego. – Popatrzyła na Joy w taki sposób, że ta nawet nie próbowała drążyć. – Moja propozycja jest następująca. Póki nie znajdziesz pracy, wyprowadzaj w ciągu dnia Bena. Ja pracuję głównie nocami, za dnia odsypiam. Nie gotuję, ale chętnie zjem coś ciepłego, więc jeśli ty gotujesz, dorzucę się do zakupów. Nie mam problemu z gośćmi. Jeśli się z kimś zaprzyjaźnisz, możesz ich zapraszać. Tylko daj znać wcześniej, nie lubię być zaskakiwana.

Wszystko zdawało się układać w idealnie pasujące do siebie fragmenty puzzli. Zanim Briana wyszła tego wieczora do pracy, obie wybrały się na spacer z Benem. Dzięki temu Joy uniknęła niepotrzebnego stresu i niepewności. Pojawienie się nowej osoby na ulicy nie umknęło uwadze zainteresowanych. Mieszkańcy Lincoln Park okazali się niezwykle empatyczni i otwarci, co sprawiło Joy ogromną przyjemność. Szczególnie jej rude włosy cieszyły się zainteresowaniem, a ich objętość doczekała się pochwał ze strony kobiet. Wieczorem, kiedy Bri wyszła już z domu, a Joy dochodziła do siebie w ogrodzie po upalnym dniu, miała o czym rozmawiać z Anabelle.

*

Nazajutrz rano, zanim jeszcze słońce zdążyło rozpocząć męczącą wędrówkę po niebie, w drzwiach pokoju Joy pojawił się Ben. Skomląc niemiłosiernie, domagał się wyprowadzenia na dwór. Dziewczyna zerknęła na zegarek i choć jej przyzwyczajenia naprawdę nie przewidywały wstawania o tak nieludzkiej porze, wyszła z nim przed dom. Pierwszą rzeczą, jaką zamierzała wprowadzić w czyn, było odzwyczajenie psa od wychodzenia o świcie. Ubrana zaledwie w koszulkę na ramiączka i króciutkie spodenki, z burzą rozwianych i nieuczesanych włosów, kiedy to minimum anonimowości zapewniały jej słoneczne okulary, stanęła przed drzwiami wejściowymi i obserwowała biegającego po skwerze psa. Zawsze marzyła o własnym czworonogu, ale jej matka, gospodyni domowa ceniąca ponad wszelką wątpliwość lśniący porządkiem dom pastora, nigdy nie zgodziła się na pupila. Z

pewnością dlatego Joy z tak nieskrywaną miłością podchodziła do psa swojej kuzynki. Posprzątała po nim i wróciła do łóżka. Na dłuższy spacer przyszło Benowi poczekać, aż wyspana i po śniadaniu zeszła ponownie na dół w chwili, kiedy przed dom zajechała ciężarówka z dostarczonymi z Buffalo rzeczami. Oczywiście jej pojawienie się szybko zwróciło uwagę sąsiadów. Wśród nich znalazł się również Carlos, którego poznała poprzedniego wieczora. Chłopak od razu zaoferował pomoc przy wnoszeniu rzeczy Joy.

– Bardzo ci dziękuję, ale nie trzeba. Nie wszystko tu należy do mnie. Ja mam tylko tę lampę, kilka pudeł z książkami i materiałami ze studiów – próbowała się wymigać od obowiązku okazania wdzięczności.

Carlos, podobnie jak Damian, był Latynosem, co od razu windowało jego akcje niebezpiecznie w górę. Joy chwyciła pierwszy z kartonów i szybko ruszyła z nim do domu. Nie chciała się dłużej tłumaczyć. Dopiero gdy zobaczyła chłopaka za sobą, a właściwie trzy kartony, a dopiero za nimi podążającego Carlosa, zrozumiała, że niewiele wskórała.

– Dokąd to zanieść? – zapytał, dysząc ciężko.

– Na piętro. Pierwsze drzwi po lewej.

Od razu wyszła na zewnątrz i wróciła do pokoju z lampą. Carlos minął ją w drzwiach. Joy w ostatniej chwili złapała Bena za obrozę. Pies chciał wykorzystać chwilę nieuwagi i uciec, co podobno zdarzało mu się dość często. Chłopak wrócił z ostatnimi trzema kartonami. Odstawił je na podłodze i zaczął się rozglądać po pokoju.

– Ładnie tu u ciebie, Ruda.

– Mam na imię Joy.

– Pięknie. Ale „Ruda” idealnie do ciebie pasuje. Dawno nie widziałem kogoś z tak ognście czerwonymi włosami. Wyglądasz, jakbyś stała w płomieniach.

– Jaka wrażliwa dusza – odparła zawstydzona, unikając jego wzroku. – Dawno? To znaczy, że kogoś z rudymi włosami jednak widziałeś? – Jego uśmiech zgasł.

– To literaturoznawstwo odpowiada za moje metafory – odpowiedział wymijająco.

– Co? – Joy prychnęła, a to zazwyczaj przysparzało jej upokorzeń, bo Anabelle twierdziła, że wydawany przez nią dźwięk przypomina świnkę wietnamską.

Hodowało je pewne małżeństwo w Teksasie, ale na prośbę o zwierzątko matka Joy uznała to za zbyt fanaberię i działanie absolutnie nieuzasadnione żadnymi korzyściami, czym raz na zawsze ucięła ten temat. Zawsze, kiedy jej córka chrumkała jak świnka niewietnamska, karciała ją też pełnym pogardy wzrokiem. Dlatego Joy wlepiła teraz zażenowane spojrzenie w przechadzającego się po jej pokoju chłopaka. On jednak zaśmiał się głośno na wydawany przez nią dźwięk i usiadł obok na łóżku.

– Studiuję literaturoznawstwo.

– Ach, jasne. Nie sądziłam, że ty... – Zaskoczona, zapętląła się w wypowiedzi z każdym kolejnym słowem.

Wzięła Carlosa za snującego się po okolicy beczynnie dilera, dlatego poprzedniego dnia nie zwróciła na niego większej uwagi. I z tego też powodu planowała trzymać go na dystans. Matka dziewczyny niejednokrotnie powtarzała, aż wreszcie i córka uwierzyła we wmawianą jej teorię, że przyciąga do siebie tylko element, a zamiast poddawać wszystkich poznanych mężczyzn

jakieś kategoryzacji – dokładnie takiego słowa użyła – Joy gotowa była wszystkim oddać nie tylko swoje ciało, ale i serce.

III

Kiedy chłopak opuścił jej pokój i dom, Joy ze wstydu gotowa była zapaść się pod ziemię. Nic nie wskazywało na to, że sprawy posuną się odrobinę za daleko. Kiedy wszystkie pudła stały już pod ścianą w jej pokoju, a lampa rzucała przyjemnie mdłe światło na wnętrze, zaprosiła swojego gościa do kuchni. W pokoju obok spała Bri i Joy nie chciała już pierwszego dnia narazić się kuzynce.

Zaproponowała wodę. Rozmawiali. Trochę o literaturze, trochę o animacji. Potem, kiedy rozluźnieni przenieśli się do ogrodu, nagle zaskoczył ją temat rodziny. Nie była gotowa o tym mówić.

– Wolłaś wyjechać z Nowego Jorku? Zostawić całe swoje dotychczasowe życie i przenieść się tutaj?

– Co w tym zaskakującego? Tu mogę studiować animację.

– A w Nowym Jorku nie mogłaś?

– O co ci chodzi?

– O nic, jestem z tobą szczery.

– Ja z tobą również. – Choć wytrzymała jego spojrzenie, nie zdołała oprzeć się prawdzie.

– A ja przejrzałem sobie twój profil, a tam stoi, że byłaś szczęśliwą mieszkanką Buffalo, u boku swojego chłopaka Damiana. Coś pominąłem?

Carlos nie mógł wiedzieć. Nie ponosił winy za nerwowość, z jaką Joy reagowała na temat rodziny. Na widok zawstydzenia z powodu odkrycia prawdy, podniósł się z fotela i obszedł ogród dookoła. Podobały mu się te małe mądrze zagospodarowane przestrzenie.

Widział w nich prawdziwą naturę ich właścicieli. Ten, w którym przyszło mu właśnie przebywać, zdradzał brak czasu i minimalizm niezbędny do jego ukrycia. A jednak czuł się w nim dobrze. Wrócił wreszcie do wciąż siedzącej w hamaku dziewczyny i zakręcił sobie na palcu kosmyk jej włosów. Były miękkie i przyjemne w dotyku. Z pewnością tak jak ich właścicielka, pomyślał, obserwując nagie ramiona i uda Joy. Od razu mu się spodobała. Miała w sobie coś tajemniczego, coś, co za wszelką cenę zmuszało go do odkrycia prawdy o niej.

– Uciekasz od swojej przeszłości, co, Ruda?

Nie potrafiła zachować spokoju. Przekonana, że każde kolejne pytanie musi pozostać bez odpowiedzi milczała, wpatrując się w niego.

– Coś cię stamtąd wyгнаło – kontynuował. – Może nikt nie wie, że jesteś na Lincoln Park? Ale wiesz, ja nie zamierzam tego zmieniać. I mam nadzieję, że wszystko ci się wyprostuje.

Skinęła głową na jego słowa i wygramoliła się z hamaka.

– Przepraszam cię, ale muszę wyjść z psem – rzuciła obojętnym tonem i minęła Carlosa w drodze do drzwi. Potem, kiedy stała już z Benem na schodach wiodących do domu, pomyślała, że lepiej będzie unikać towarzystwa wścibskiego Latynosa, bez względu na to, czy i jak dobre wzbudzał w niej skojarzenia.

– Do zobaczenia Joy, Juicy Joy²... – powiedział, a mijając ją, pocałował przelotnie w policzek. Nie pomylił się. Dziewczyna pachniała owocami i latem. Zostawił ją zdezorientowaną w drzwiach i zeskoczył na chodnik.

Joy obserwowała, jak Carlos znika wreszcie pomiędzy drzewami skweru dzielącego ciągi mieszczących się przy Lincoln Park

kamienic. Wsunęła na nos okulary i ruszyła w swoją stronę. Nie mogła jednak pozbyć się przykrego wrażenia straty. Carlos przypominał jej Damiana. Obaj byli Latynosami, poruszali się z podobną manierą – pociągania za sobą jednej nogi. Luźny sposób ubierania i gorące spojrzenie cechujące obu mężczyzn sprawiały, że czuła się pożądana.

Zatrzymała się w sklepie na rogu i kupiła sobie paczkę papierosów. Nie potrafiła zapanować nad emocjami, wspomnienia wspólnie spędzonych z Damianem chwil wróciły, pamięć o ich rozmowach i planach okazała się zbyt bolesna. Przypaliła papierosa i usiadła na ławce. Potrzebowała się uspokoić, zanim wróci do domu. Poirytowana, bo sądziła, że pierwszy lepszy okazujący jej jakiegokolwiek zainteresowanie facet nie wprawi jej w tak melancholijny nastrój, nerwowo rozglądała się wokół i dopiero widok wpatzonego w nią psa zmusił ją do powrotu.

– Jeśli będziesz się tak zachowywał, gotowa jestem pomyśleć, że rozumiesz wszystko, co się wokół ciebie dzieje – wyrzuciła psu, ruszając w stronę domu.

Już w pobliżu domu dostrzegła pędzącego w jej kierunku rowerzystę. Człowiek zdawał się nie zwracać zupełnie uwagi na to, co się dzieje przed nim. Joy skróciła smycz Bena i zeszła z chodnika. Wtedy jednak od strony skweru usłyszała jazgot innego zwierzęcia i niefortunnie cofnęła się, chcąc chronić Bena przed pędzącym z drugiej strony ujadającym psem. Nim się spostrzegła, rowerzysta wjechał w nią z impetem, a Ben, czując nagłą swobodę, pognął przed siebie, salwując się ucieczką przed agresorem. Joy zaś wpatrywała się w falujące nad nią liście drzew. Podniosła się dopiero wtedy, kiedy raban panujący wokół niej stał się niemożliwy

do zniesienia. Bolała ją głowa, ale to piekący łokieć sprawiał, że chciało jej się płakać. Już po chwili rozbrzmiał przy niej pojedynczy sygnał nadjeżdżającego radiowozu, a jego światła nadawały całej sytuacji w istocie idealnie spektakularnej oprawy. Po raz kolejny sąsiedzi wykazali się niezwykle solidarnością. Schwytany rowerzysta, który podobnie jak ona doznał obrażeń, szarpał się w objęciach grubego Joe'ego i jego kumpla, z którym ten przez całe dnie grywał w szachy na ustawionej na ławce planszy.

– Nic panience nie jest? – ciężki od wypalonych papierosów głos Joe'ego wydał się balsamem na jej zbolące ciało.

Joy najpierw usiadła, a wreszcie przy pomocy jednego z funkcjonariuszy podniosła się i została podprowadzona do schodów. Tam doczekała się przyjazdu karetki.

– Nic mi nie jest – próbowała się bronić.

Dopiero kiedy ujrzała twarz rowerzysty zrozumiała, że karetka jechała do niego. Zbroczona krwią twarz mężczyzny wzbudziła w niej przerażenie. Jego wściekłe spojrzenia często zatrzymywały się na niej, co tym bardziej wprawiało ją w poczucie winy.

– Co się tu dzieje?

W chwili, kiedy zza rogu wyłoniła się karetka, zatrzymał się przy nich jeszcze jeden facet. Ten sprawiał wrażenie niezwykle opanowanego. Przyjrzał się najpierw rowerzyście, potem siedzącej na schodach Joy. Baczny spojrzeniem obrzucił alejkę, a wreszcie podszedł do stojących przy radiowozie funkcjonariuszy i odchylił marynarkę. Joy знаła ten gest. Doskonale wiedziała, że za paskiem nowo przybyłego tkwiła odznaka. Pomyślała wtedy, że od dnia pojawienia się w jej życiu Damiana, obecność policji stała się wręcz nieunikniona. Jak przez mgłę usłyszała odgłos szczękających na

nadgarstkach kajdanek, kiedy chłopaka wyprowadzano z jej domu, i nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach. Podniosła się gotowa odejść.

– Niech pani zaczeka. Karetka już tu jest. Ktoś panią obejrzy.

– Naprawdę nic mi nie jest – próbowała się jeszcze wzbraniać, ale wtedy ten nieumundurowany podszedł do niej i zastąpił drogę.

– Wszystko z panią w porządku? – zapytał ciepłym głosem. Joy straciła pewność, że był policjantem. Stojący przed nią mężczyzna wydawał się za młody na dochodzeniowca.

– Tak. Mam tylko stłuczony łokieć. – podniosła rękę chcąc mu ją pokazać, ale wtedy zza niego wyłonił się ktoś w białym kitlu. Oszołomiona powiodła wzrokiem za odchodzącym policjantem. Wydało jej się, że jej się przyglądał.

– Proszę pokazać mi tę rękę.

Zrobiła, o co ją proszono. Poczuła najpierw chłód, potem znowu pieczenie, aż wreszcie jej łokieć zabandażowano i zlecono pojawienie się w szpitalu na prześwietleniu głowy. Joy zobowiązała się do wykonania zalecenia. Nadszedł czas na złożenie zeznania. Wciąż czując na sobie spojrzenia rowerzysty, opowiedziała o zdarzeniu. Kiedy doszła do fragmentu dotyczącego obecności Bena, poczuła zimne poty oblewające jej plecy.

– Mój pies... – jęknęła przerażona i poderwała się z miejsca. Przesłuchujący ją i kucający dotąd przed schodami policjant również się podniósł.

– Chyba jednak powinna pani udać się do szpitala natychmiast. Zapomniała pani o psie? – W jego głosie nie było czuć pogardy wobec braku troski o zwierzaka. Policjant przejawiał coś na wzór

zmartwienia o jej stan. Zaskakujące, dotąd bowiem kojarzyła mundurowych tylko z wrogością i wielką stratą.

– Dobrze, pojedę do szpitala tak szybko, jak znajdę mojego psa. – Mężczyzna spojrział w kierunku swojego partnera, a potem na notatnik. – Nie składam zażalenia na zachowanie tego człowieka. A jeśli ja nie mam zarzutów, to nie możecie mnie tu trzymać. Prawda?

– Posłużyła się znaną jej formułką i uniosła wyżej głowę, chcąc w ten sposób zachować pozór zdecydowania. – Czy mogę zatem odejść?

– Proszę pani, z powodu zbiegu okoliczności i dzięki temu wypadkowi udało się nam schwycić okolicznego złodzieja.

– Gratuluję. Ale ja naprawdę muszę już iść szukać mojego psa – prosiła.

I ponownie wyrósł przy niej ten młody. Tym razem jednak nie miała już wątpliwości, z kim ma do czynienia, bo przesłuchujący zwrócił się do niego per komisarzu. Joy obrzuciła mężczyznę zainteresowanym spojrzeniem, co nie umknęło jego uwadze. Po twarzy przemknął mu cień uśmiechu.

– Nie chcę się panom oficerom wtrącać w czynności procesowe, ale skoro dziewczyna prosi, to chyba musicie ją zwolnić. Wtedy ona pojawi się na komisariacie i złoży zeznanie, prawda? – Popatrzył na nią, uśmiechając się przy tym przyjaźnie. Joy natychmiast przytaknęła. – To ja pomogę znaleźć psa, zawiozę ją do szpitala, a potem podrzucę na komisariat. Może tak być? – Policjanci popatrzyli na siebie, wzruszyli ramionami i przystali na propozycję. – A pani się zgadza na takie rozwiązanie? – zwrócił się bezpośrednio do niej.

– Tak, może tak być – odparła z ulgą w głosie i zwróciła się do funkcjonariuszy – Przyjdę na komisariat. Naprawdę. Tylko muszę znaleźć psa.

IV

Policjanci znowu wzruszyli ramionami, jakby to było wszystko, co mieli do powiedzenia odmawiającej współpracy, i oddalili się. To była chyba ich niezmienna skłonność. Kiedy kończyła się zabawa, zwieszali ramiona i odchodzili z niesmakiem.

Dochodzeniowiec wciąż stał przy niej, co nieco ją dekoncertowało. Oczekiwała, że on również zostawi ją w spokoju. Ten natomiast machnął w stronę funkcjonariuszy i wzruszając ramionami, wsunął ręce w kieszenie marynarki.

– Dziękuję za pomoc. Gdyby nie pan, musiałabym tu spędzić całe popołudnie.

– Nie ma problemu. To co? Idziemy?

– My? Dokąd? – nie kryła zaskoczenia.

– Szukać psa. Zobowiązałem się pomóc.

– Ale pan ma z pewnością sporo swoich obowiązków, panie oficerze. Nie chcę marnować pańskiego czasu.

– Mam na imię Ron i tak się składa, że dysponuję wolnym popołudniem. Obiecałem pomóc, zatem chodźmy znaleźć tego uciekiniera.

Joy ruszyła za nim. Ściągnęła z nadgarstka gumkę i ujarzmiła nią niesforne włosy. Sytuacja była co najmniej nieoczekiwana. Dotąd policja kojarzyła jej się z niekończącymi przesłuchaniami i przeszukaniem jej pokoju. Aż tu nagle to właśnie policjant zamierzał jej pomóc.

– W którą stronę pobiegł?

– W kierunku domu. Mam nadzieję, że siedzi przed drzwiami. Moja kuzynka wspominała, że Benowi zdarza się uciekać.

– Kuzynka? Mieszka pani z kuzynką?

– Tak, niedawno przyjechałam z Buffalo.

– Z Buffalo tutaj?

Strasznie podejrzliwi ci mężczyźni, pomyślała Joy, ciężko westchnęła i postanowiła szybko rozwiać wątpliwości swojego rozmówcy.

– Tak, przeniosłam się, bo tu mogę kontynuować studia na wymarzonego kierunku.

– Jakim mianowicie?

– Animacja. Wybrałam animację. W Nowym Jorku nie odpowiadały mi proponowane ćwiczenia. Te w DePaul są atrakcyjniejsze. Poza tym, potrzebowałam się uwolnić od ojca pastora. – Informacja o rodzinie przyszła jej do głowy dość nieoczekiwanie.

– Nie po drodze wam?

– Powiedzmy, że nasze spojrzenia na moje życie nieco się różnią. Ja chcę się uczyć i wyjść do ludzi z moją wizją świata. On gotów jest mnie zamknąć w naszym mieście i tam przekazać ewentualnemu przyszłemu mężowi.

– Trochę apodyktyczny ten pani tata... – Mężczyzna najpierw zwolnił, a potem zajrzał pod schody jednego z domów. Zawołał psa po imieniu, a po chwili znowu dołączył do Joy.

– Trochę. I co? Jest tam? – zapytała, ale mężczyzna pokręcił głową i ruszył dalej.

– A pani kuzynka? – dopytywał dalej.

– Przyjęła mnie pod swój dach, podzieliła obowiązki i tyle. Nie pyta, nie draży, nie nakazuje. Jest bardzo tolerancyjna i cierpliwa.

– Tolerancyjna?

– Cóż, tak naprawdę widziałyśmy się chyba tylko raz w życiu i to wtedy, kiedy obie byłyśmy jeszcze małymi dziewczynkami. A tu nagle pojawia się w jej domu, zajmuję pokój i łazienkę. Nie każdy byłby gotów na taką rewolucję.

– A cierpliwa? Dlaczego?

Joy roześmiała się i z ulgą zauważyła, że czuje się w towarzystwie Rona coraz swobodniej. Wrażenie niepewności i lęku przed mundurem ustąpiły.

– Bri nie gotuje. Zasugerowała, żebym ja to robiła. A tak się składa, że gotowanie nie jest moja pasją ani tym bardziej talentem.

– A teraz jeszcze zgubiła pani jej psa...

Doszli właśnie do pierwszego domu rozpoczynającego długi ciąg jednakowych kamieniczek. Joy przyspieszyła i dostrzegła siedzącego przed drzwiami Bena.

– Wychodzi na to, że jednak nie – odparła zadowolona, podbiegła do psa i zaczęła go oglądać. Ron również się do nich zbliżył, bacznie jednak przyglądając się okolicy i samemu domowi. Tego jednak Joy nie zarejestrowała. Cieszyła się z odnalezienia pupila.

– Czyli jedno mamy już z głowy.

– Tak! Kamień spadł mi z serca. – Roześmiana zrównała się z mężczyzną i odnalazła w spodenkach klucze do domu.

– Musimy teraz zawieźć panią do szpitala.

– Och... Naprawę? Czuję się zupełnie dobrze.

– A jednak wyrznęła pani głowę o chodnik. Objawy często przychodzą później.

Westchnęła ciężko niezadowolona, słuchając jego, bądź co bądź, niepodważalnych argumentów.

– Mów mi Joy.

– A więc, Joy? Jedziemy?

Nie było sposobu na wymiganie się. Umówili się przed jej kamienicą za kilka minut. Ron musiał przyprowadzić samochód, bo zaparkował go w zupełnie innym miejscu. W tym czasie Joy zdążyła przygotować naprędce kilka kanapek z serem, włożyła je do mikrofalówki i zostawiła na blacie w kuchni kartkę dla Bri. Wypuściła Bena do ogrodu i zmieniła swoje ekstrawaganckie krótkie spodenki i niewiele zakrywającą koszulkę na coś stosowniejszego.

Wyszła przed dom w chwili, kiedy Ron parkował na chodniku.

– Tu nie można parkować, panie władzo – posiliła się o żart, a widząc, że udało jej się go rozbawić, wsiadła do samochodu.

To był pierwszy raz, kiedy z auta oglądała ulice Chicago. Miasto było podobne do Nowego Jorku, bo równie kolorowe od billboardów, choć nie elektryzowało tak migoczącymi, jak błyskotki neonami. Ludzie przemierzali się ulicami w pośpiechu. Jedni przystawali przed kawiarniami, by porozmawiać, inni wchodzili do środka, uciekając w ten sposób przed upałem. Wietrzne miasto, bo tak określano Chicago, szczydziło tego dnia nawet delikatnych powiewów. Joy cieszyła się widokiem, w pierwszej chwili nawet chciała poprosić, żeby Ron przejechał w pobliżu uniwersytetu, ale zmiarkowała, że to nie był jednak najlepszy pomysł. Obiecała sobie, że któregoś dnia sama to zrobi. W ten sposób zyska czas na dokładniejsze zapoznanie się nie tylko z uczelnią, ale również z miastem.

Z sunącej wolno głównej arterii zjechali w boczną, nieco przygnębiającą wyglądem ulicę. Joy poczuła dyskomfort. Sporo słyszała o napadach, jakie dotykały mieszkańców i nieświadomych niebezpieczeństw turystów decydujących się na poruszanie ciemnymi i nieuczyszczanymi ulicami pomiędzy porzuconymi magazynami i starymi obdrapanymi budynkami. Owszem, w ciągu dnia nie sprawiały one tak mrocznego wrażenia, jednak wciąż kręcili się tam ludzie, którym lepiej było nie wchodzić w drogę. Samochód przemierzał wąską uliczkę niespiesznie, a jego kierowca bacznie zaglądał pomiędzy wielkie kontenery i otwarte, straszące wyzierającym z nich mrokiem drzwi niezamieszkałych budynków.

– Trochę tu strasznie – wyznała szczerze, oczekując pocieszenia w reakcji Rona.

– Dlatego pamiętaj, żeby nigdy nie zapuszczać się tu samej. Nawet jeśli droga wydaje się zdecydowanie krótsza. Nie zapuszczamy się w miejsca, których nie znamy – dodał nieco protekcjonalnym tonem.

– Tak, to prawda.

– Wszędzie kręci się sporo wykolejeńców, nie widziałaś ich u siebie? – Jego ton złagodniał, kiedy Ron dostrzegł zaciśnięte na krawędziach fotela drobne dłonie dziewczyny.

– Raczej o nich słyszałam. U nas obowiązują te same zasady. Nie wchodzimy w ciemne i puste uliczki. A jednak tu jesteśmy – zauważyła z wyrzutem.

– Ale ze mną nic ci nie grozi. – zatrzymał na niej wzrok na dłużej.
– Wszystko jest w porządku. A teraz patrz... – skręcił kierownicą i zatrzymali się za załamaniem budynku. Przed nimi, wzdłuż krawężnika stało kilka radiowozów. – Jesteśmy pod komendą.

- Niezbyt atrakcyjnie wygląda ta komenda.
- Bo podjechaliśmy od zaplecza. Chodź, złożysz zeznanie i będziemy mogli ruszyć do szpitala. Tu spędzisz mniej czasu niż na izbie przyjęć.
- Tu mogę liczyć na twoją pomoc. – Rozluźniona i spokojna pozwoliła sobie na pochlebstwo. Ron wyprężył się. Jak każdy człowiek lubił, kiedy łąchano jego poczucie wartości.

*

Weszli do budynku, a już za jego drzwiami Joy poczuła się tak, jakby nagle ktoś przeniósł ją do znajomej komendy w Buffalo. Widać one wszystkie niewiele się od siebie różnią, pomyślała i natychmiast wyrzuciła z pamięci jątrzące ją wspomnienie. Zmniejszyła odległość i podążała tuż za Ronem, rozglądając się niepewnie po twarzach kręcących się wokół funkcjonariuszy i interesantów. W jego towarzystwie czuła się dziwnie spokojna. Szybko trafili do odpowiedniego miejsca i siedzącej za biurkiem kobiety. Ta najpierw zlustrowała Joy z typową dla służb mundurowych uwagą, a wreszcie zaprosiła do zajęcia miejsca.

– Zostawię cię tutaj na chwilę. Mam kilka spraw, ale nie wychodź beze mnie, okej? – Ron ścisnął ramię siedzącej przed policjantką Joy i pochylił się nad nią, by upewnić się, że zrozumiała.

– Oczywiście.

– Zaczekaj przed wejściem, jeśli skończycie prędzej niż ja. Jesteś w dobrych rękach – dodał po chwili i wciskając ręce w kieszenie cienkiej marynarki oddalił się, lawirując pomiędzy rozstawionymi wszędzie biurkami.

Przesłuchanie nie zabrało dużo czasu. Funkcjonariuszka Malone okazała się bardzo precyzyjną i konkretną osobą, dlatego już po półgodzinie Joy stała przed drzwiami, którymi weszli do komendy, i wypatrywała Rona. Zależało jej na szybkim opuszczeniu budynku. W jej świadomości wciąż tkwiły prześladowające obrazy, choć łągodziło je towarzystwo troskliwego dochodzeniowca.

V

Nie musiała długo czekać. Już po chwili znowu siedzieli w samochodzie.

– Dlaczego nie pytasz, jak mi poszło? – Joy przerwała wreszcie panującą między nimi ciszę. Ron sprawiał wrażenie zamyślnego. Na dźwięk jej głosu wrócił mu jednak dobry nastrój.

– Nie pytam, bo Alicia to świetna funkcjonariuszka. Wiedziałem, do kogo cię prowadzę.

– Znasz wszystkich w tej komendzie?

– W innych również. Taka praca. Czym zajmuje się twoja kuzynka? – Nagle jednak zmienił temat i choć próbował zachować obojętny ton, Joy była wyczulona na podobne zachowanie. Sprawa z Damianem wiele ją nauczyła.

– Nie wiem. Nie rozmawialiśmy na ten temat. A dlaczego pytasz? Ron wzruszył ramionami i odparł.

– Nie zauważyłem, żebyś ją poinformowała o wypadku, konieczności pojawienia się na komisariacie i w szpitalu. Dochodzi szesnasta, ona może się najzwyczajniej niepokoić. – Jego słowa uspiły jej czujność. Właściwie to nawet skarciła się w myślach za swoją podejrzliwość.

– Bri jest w domu. Ona pracuje nocami, a za dnia odsypia. Nie chciałam jej niepokoić, skoro nic mi się nie stało.

– Ach, to zrozumiałe. Macie dobry kontakt?

– Zaskakująco, jak na kogoś kto widział się raz w życiu i to wieki temu. Opowiadałam już o tym – zwróciła mu uwagę.

– Owszem. Właśnie to mnie intryguje. Właściwie się nie znacie, a jednak zamieszkałyście razem. Więzy rodzinne są zatem silniejsze niż chociażby przyjaźń obcych sobie dotąd ludzi. – Joy zastanowiła się nad słowami Rona. Ona miała nieco inne zdanie na temat przyjaźni w rodzinie, a sam fakt, że nie znała, bądź nie pamiętała, Briany, nie czynił jej przecież bliską Joy osobą.

– Możliwe – ucięła krótko i nie ciągnęła dalej tematu.

Dojechali do szpitala. Tak jak przewidział Ron, oczekiwanie na jej zbadanie zajęło sporo czasu. Siedzieli w poczekalni i obserwowali przewijających się wokół ludzi. Jednych z poważniejszymi obrażeniami, a po innych znowu zupełnie nie było widać jakichkolwiek oznak choroby. Ron co jakiś czas podchodził do siedzącej na recepcji pielęgniarki. Zagadywał, co Joy rozumiała jako chęć przyspieszenia całego procesu.

– Ron? – Podeszła wreszcie do niego, kiedy pochyłony nad automatem z przekąskami nie mógł się zdecydować co wybrać. – Właściwie mogę tu posiedzieć sama. I tak już wiele dla mnie zrobiłeś.

Wyprostował się przed nią i sposepniał.

– Wolisz orzeszki solone czy słodkie? – Powiodła spojrzeniem za jego wzrokiem.

– Nie lubię przegryzek. Ale chętnie bym zapaliła – wyznała szczerze.

Ron wrócił do pielęgniarki, a Joy na swoje miejsce. Chciało jej się pić i była głodna. Siedzenie w poczekalni ją nudziło. Ze swojego miejsca widziała, jak mężczyzna kokietuje pielęgniarkę, a to tym bardziej podkopywało jej poczucie wartości. Wreszcie jednak podszedł do niej i skinął konspiracyjnie. Wyszli przed szpital. Od

drzwi uderzył w nich upał i ciężki zapach snującego się ulicami miasta ołowiu.

– Możemy wracać do domu?

– Nie, jeszcze nie. Pielęgniarka wezwie nas przez intercom. Możesz zapalić.

– Właściwie nie zabrałam nawet papierosów. Ale to nic – dodała pośpiesznie, nie chcąc, by jego starania nie zostały docenione. Wróciła do szpitala i wyszła do niego ponownie z dwoma kubkami wody. – Pieniędzy również nie zabrałam. Masz może ochotę na kubek wody?

Dopiero teraz zauważyła, że w policzkach Rona robią się dołeczki, kiedy się uśmiecha. Usiedli na murku przed szpitalem i obserwowali rozgrywające się wokół nich życie. Czasami panowała między nimi cisza, ale żadne nie czuło się wtedy niezręcznie. Za chwilę bowiem zaczynali rozmawiać. A wtedy przestawali dostrzegać wszystko, co ich otaczało.

– Jak to się stało, że zostałeś policjantem? – zapytała wreszcie Joy.

– Moi rodzice porzucili mnie, kiedy miałem pięć lat.

– Bardzo mi przykro... – Spontanicznie położyła dłoń na jego rękę. Ron zauważył to. Nie spuszczając oczu z jej dłoni mówił dalej.

– Zajął się mną wujek. Był komendantem w małej miejscinie pod Cleveland.

– Dobrze trafiłeś.

– Tak – zaśmiał się i odwrócił od niej wzrok. – Miał dosyć ciężką rękę i nauczył mnie przestrzegania w życiu zasad.

– Jakie to zasady? – zapytała niechętnie.

– Uczciwość, szacunek, życie w zgodzie z ideałami – wymienił jednym tchem i dopiero wtedy spojrzął jej w oczy.

– Brzmi dobrze. To chyba recepta na szczęście w życiu, co?

– Tak musiał uważać.

– A ty? Ty tak nie myślisz? – Mężczyzna obrócił rękę i ujął w dłoń szczupłe palce Joy. Dobrze czuł się w jej towarzystwie. Zdziwiająco szybko udało jej się przedrzeć przez skorupę niedostępności i rozgrzać skostniałe serce, myślał, obserwując, jak dziewczyna oplata jego palce swoimi i ze skupieniem wpatruje się w jego twarz.

– Czasami są dla mnie brzemieniem – odparł zadumany.

– Zazdrozczę ci trochę. Ale nie bicia i trudnego dzieciństwa.

– A już zacząłem się obawiać, że się co do ciebie pomyliłem – zażartował.

Joy znowu ujrzała dołki w jego policzkach i zapragnęła ich dotknąć. Ron jednak miał co do niej inne zamiary. Zaskoczona już po raz kolejny w tak krótkim czasie, obserwowała, jak komisarz pochyła się nad nią i dotyka ustami jej ust. Były wilgotne i mięsiste. Łaskotał ją szorstki zarost. Ciało Joy zwiotczało, dlatego oparła się o jego ramię i wtuliła twarz w ciepłą szyję. „Oddajesz mężczyznom nie tylko swoje ciało, ale i uczucia”. Wspomnienie słów matki zakłuło boleśnie, dlatego odsunęła się od Rona i wlepiła spojrzenie w swoje nogi. Mężczyźni w Chicago zaskakiwali wylewnością, uznała, myśląc o całującym ją Carlosie, a teraz Ronie. I wtedy pielęgniarka wywołała jego nazwisko. Ron poderwał się i wyciągnął do niej rękę. Zaistniała sytuacja musiała zaskoczyć również jego.

Samo badanie nie zajęło wiele czasu. Oszołomiona pocałunkiem Joy poddawała się wszystkim zaleceniom z uwagą, a wreszcie wyszła do oczekującego jej policjanta. Wyniki miały być do odbioru

za kilka dni. Zostawiła swój numer telefonu i wreszcie mogła wrócić do domu.

Po drodze zatrzymali się jeszcze w niewielkim barze. Pełno tam było mundurowych i choć nie sądziła, że liczba funkcjonariuszy może ją jeszcze kiedykolwiek przerazić, została w samochodzie. Konfrontacja z policją zawsze powodowała w niej poczucie lęku i bezradności. Tym razem jednak doszło jeszcze paralizujące przekonanie, że wszystkie jej występki zostaną natychmiast rozszyfrowane. Po co wchodzić do gniazda os, myślała. A kiedy ujrzała wychodzącego z baru Rona od razu nasunęła jej się myśl, że chcąc nie chcąc, już w tym gnieździe tkwiła.

Zjedli w samochodzie i dopiero wtedy ruszyli z powrotem. Nie rozmawiali wiele. Ron zaparkował na chodniku przed jej domem i pozwolił, by odeszła. Właściwie chciała go zaprosić, ale nie była pewna, czy jest gotowa na bycie z nim sam na sam. Sprawy dość zaskakująco i szybko przybrały jeden tor. Bardzo tego pragnęła, jednak za dobrze poczuła się w towarzystwie Rona, a to mogło się skończyć tylko w jeden sposób.

Odwróciła się za nim, stojąc już przy otwartych drzwiach. Odprowadzał ją wzrokiem, jakby czekał na to zaproszenie. Pomachała i zniknęła w środku. Dopiero wtedy ogarnęła ją ulga.

Briana siedziała właśnie przy stole w kuchni i jadła odgrzane zapiekanki.

– Dziękuję za śniadanie. Szybko przyzwyczaiałam się do twoich niespodzianek z mikrofalówki. – Z wdzięcznością mrugnęła do Joy.

– Daj mi chwilę, muszę się rozkręcić. A jeszcze cię zaskoczę – odparła, nie kryjąc zadowolenia.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że nie potrafisz gotować? – Na to pytanie kuzynki Joy wciągnęła głowę między ramiona i zacisnęła usta. – Naprawdę nie mam szczęścia – dodała Bri poważnym tonem, a widząc u Joy oczekiwanie, prychnęła śmiechem. Po chwili już obie się śmiały. – Kim jest twój nowy znajomy?

– Przed domem miał miejsce wypadek – na te słowa Bri nawet nie drgnęła – a Ron zawiózł mnie do szpitala i pomógł znaleźć Bena.

– Ty miałaś wypadek? – Dopiero po chwili wytarła dłonie w serwetkę, potem z namaszczeniem godnym aktorki chicagowskiego teatru otarła nią usta.

– Tak – odparła krótko Joy zafascynowana gestami kuzynki.

– Co się stało?

– Wjechał we mnie rowerzysta. – Briana przyjęła tę wiadomość z widoczną ulgą.

– Musisz na siebie uważać. Nie mówiłam, bo nie chciałam psuć ci pierwszego wrażenia. Lincoln Park jest uroczym miejscem, ale zdarzają się tu, jak wszędzie, przestępstwa. Nie chcę, żebyś uważała mnie za zrzędzącą małpę, ale tu potrafią dziać się różne rzeczy. Nie daj się zwieść. I koniec matkowania. – Uniosła uzbrojoną w długie, polakierowane na czerwono paznokcie dłonie na wysokość twarzy i ucięła temat.

– Dziękuję.

– A kim jest Ron? Wygląda mi na policjanta.

– Zaskakujesz mnie coraz bardziej...

– Czyli tak?

Joy pokiwała głową, na co kuzynka westchnęła ciężko i uniosła do ust szklanę.

– Sama już nie wiem, co lepsze – skwitowała bardziej dla siebie samej niż do wiadomości młodej, na co ta od razu poczuła się w obowiązku zmiany tematu.

– Czy dziś również idziesz do pracy?

Briana przełknęła ostatni kęs zapiekanki i podniosła się od stołu.

– Tak. Ale zdążę jeszcze wyjść z Benem. Chyba przyda mi się krótki spacer. A ty odpocznij.

*

Joy z wdzięcznością przyjęła propozycję kuzynki. Wzięła chłodny prysznic, bo wydawał jej się jedynym sposobem na zmycie z siebie zmęczenia i atrakcji mijającego dnia, ale nie tylko o to chodziło. Wspomnienie Rona, jego spojrzeń i troskliwych gestów rozpałało wyobraźnię Joy. Z okreconą rącznikiem głową położyła się na łóżku i sięgnęła po komórkę.

– Nie uwierzysz, jak wylewni są mężczyźni na Lincoln Park. – Już po chwili relacjonowała Anabelle przebieg dnia.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś tam zaledwie trzy dni, a zdążyłaś się już przelizać z dwoma facetami? – Ana nie szczędziła szczerych uwag. – Coś mi podpowiada, że twoja matka jednak się co do ciebie nie myliła.

– Carlos pocałował mnie tylko w policzek. A policjant mnie najzwyczajniej zaskoczył – wyznała szczerze, przywołując w pamięci te subtelne chwile. – Może wzbudzam w mężczyznach potrzebę okazywania mi czułości już na samym początku znajomości, co?

– Tak sobie tłumacz. – Anabelle zarechotała, a zaraz potem zażądała szczegółów.

Kiedy Joy zasypiała, nie było dla niej zaskoczeniem, że pod zamkniętymi powiekami od razu pojawiła jej się twarz czynnego policjanta.

VI

Przez sen słyszała, jak Bri wychodzi z domu. Otulona panującą w pokoju ciszą wróciła pamięcią do minionego dnia i przeżywała go od początku. Z tą tylko różnicą, że nie pomachała Ronowi na do widzenia. Skinęła mu lekko głową i z dumą obserwowała, jak jego twarz rozjaśnia zadowolenie.

Mężczyzna pręźnie wszedł po schodach. Przystanął za nią i wyjął z ręki klucze do domu. Ten gest uczynił go w jej oczach niezwykle męskim i opiekuńczym. Czuła na karku przyspieszony oddech, a ciało Rona osłaniało ją przed całym światem, który zostawiali na zewnątrz. Weszli do środka, a potem schodami w górę. Joy odkręciła wodę pod prysznicem i pociągnęła go za sobą. Upał panujący na zewnątrz nie pozostawiał złudzeń. Stała przed nim naga, choć wiele kosztowało ją wytrzymanie pełnego zachwytu wzroku sunącego powoli po jej ciele. Ron zdjął najpierw marynarkę. Odwiesił ją na poręcz stojącego w łazience krzesła. Na niej zawisnął pas z bronią i kajdanki. Ich widok szybko podsunął Joy odważny pomysł z zakuciem się w nie i oddaniem w ręce policjanta. Bez względu na to, co miałyby ją z tych rąk spotkać. Jęknęła poruszona perspektywą zależności.

Potem zdjął koszulę. Nagi tors podnosił się gwałtownie i opadał, kiedy Ron przerzucał przez oparcie krzesła spodnie i bieliznę. Jego imponująca męskość przeżyła się przed Joy w całej swej nieskrępowanej okazałości. Ciemny zarost na klatce i ścieżka miłości spływająca bujną gęstwiną od pępka przyłgnęły do różowiejącej od

temperatury wody skóry mężczyzny. Joy poczuła, że jej ciało zaczyna pulsować. Napięte nerwy reagowały gwałtownie na galopującą wyobraźnię. Przemykające przed oczami dziewczyny obrazy czyniły ją coraz wyraźniej poirytowaną przeciągającą się sytuacją.

– Już, chodź tu – warknęła na niego, czym wywołała głośny pomruk zadowolenia.

Ron nie mógł wiedzieć, że Joy nie miała mężczyzny od kilku już lat. Purytańskie podejście jej rodziców nabrało znamion zacięcia po aresztowaniu Damiana, a każdego pojawiającego się w otoczeniu Joy mężczyznę odstręczała obecność karzącego spojrzenia poważanego w mieście pastora. To dlatego Joy gotowa była oddać się Ronowi szybko, nie tracąc czasu na zbędne rozmowy.

On jednak zdawał się z nią droczyć. Dlatego odwróciła się do niego tyłem i wypięła lubieżnie pupę, rozsuwając przy tym kusząco pośladki. Za jej plecami zapanowało poruszenie, a zaraz potem męski tors przyparł ją do chłodnej ściany. Ron przygryzł płatek jej ucha i zamknął w uścisku wyciągniętą szyję dziewczyny. Potem łazienka zaczęła wirować. Silne uderzenia męskich bioder powodowały z początku ból, świdrujący jej wewnątrz członek nękał ją boleśnie, ale trwało to zaledwie chwilę. Joy rozluźniła się i otworzyła na jego rozmiar i obecność, a wtedy Ron zwolnił. Odwrócił ją twarzą do siebie, podrzucił w ramionach i kochał, wpatrując w jej szeroko otwarte oczy. Przestało boleć, a rozkosz powoli zawiądnęła ciałem Joy.

Tej nocy kochała się z Ronem na wiele sposób i w miejscach, gdzie nigdy nie zdecydowałyby się uprawiać miłości. Brał ją w wiszącym w ogrodzie hamaku i na szafkach w kuchni. Pralka w

łazience była idealnym miejscem, kiedy rozochocony policjant ssał ją rozłożoną lubieżnie na jej wieku. Prysznic stał się wreszcie nudny, dlatego przenieśli się na schody...

*

Joy wybudził ze snu dobiegający z przedpokoju hałas. Wyszła po cichu z sypialni i najpierw przystanąła, nasłuchując, a wreszcie usiadła na schodach. Z tego miejsca mogła obserwować wszystko, co działo się przy drzwiach wejściowych. Na widok ślaniającej się Bri Joy pomyślała w pierwszej chwili, że jej kuzynka musiała mieć bardzo wyczerpującą noc. Kiedy jednak ujrzała ślady krwi na jej udach i otarcia na nadgarstkach, przerażona zeszła na dół.

– Bri...? – zapytała, ale kuzynka nie odpowiedziała. W pośpiechu zamykała drzwi, a chcąc ukryć się przed Joy, zamknęła się w garderobie. Oparta o nie nasłuchiwała. – Briana? Czy ktoś cię napadł?

Naiwna dziewczyna, pomyślała kobieta, a łzy cisnęły jej się do oczu. Otarła je wierzchem dłoni.

– Wszystko jest w porządku, idź spać. Jest późno.

– Zaparzę ci melisę. Wyjdź stamtąd.

Bri zaskoczona postawą młodej odczekała, aż z kuchni dobiegnie ją odgłos pracującego czajnika i pospiesznie opuściła swoje schronienie. Wspięła się na piętro, zamknęła w swojej sypialni i wzięła kąpiel. Dopiero odświeżona zeszła na dół. Widok siedzącej przy stole, otoczonej rozwianą burzą rudych loków dziewczyny popijającej gorącą melisę rozczulił ją i przywołał dawno zapomniane uczucie przynależności i bliskości. Joy, choć Briana starała się

odsuwać od siebie podobne myśli, z każdym dniem stawała się jej coraz bliższa.

– Czemu nie śpisz, dziewczyno? – zapytała pozornie obojętnym tonem.

– Obudziłam się i wyszłam sprawdzić, co się dzieje.

– I co zobaczyłaś? – prowokowała do wyznania.

– Ciebie.

– Czy to cię przeraziło?

Joy nie bardzo potrafiła pojąć, do czego zmierza ta rozmowa.

– Nie spodziewałam się zobaczyć ciebie zranionej. Co ci się stało w ręce? – Ruchem głowy wskazała nadgarstki Bri. – Albo dlaczego miałaś krew na nogach? Czy ktoś cię napadł?

– Kochana Joy, życie mnie napadło i przygniotło swoim okrucieństwem. Mam do ciebie prośbę, nigdy nie pozwól, by ktokolwiek decydował o tobie. Jesteś panią swojego losu i tylko tobie wolno decydować o twoich wyborach. Zapamiętasz? – Zaskoczona takim obrotem spraw Joy przytaknęła nerwowo.

– Bri? W jakim ty pracujesz teatrze? – zapytała niepewnie.

Starsza roześmiała się smutno, podniosła ze stołka i sięgnęła do szafki wiszącej nad zlewem. Wyjęła stamtąd butelkę whiskey i skinęła na młodą.

– Obyś ty nigdy nie trafiła do tego teatru, mała. Chodź, muszę się napić. Tu melisa nie pomoże, wiesz? Ma za słabe działanie.

Niewiele więcej przyniosła Joy reszta nocy spędzona na hamaku w ogrodzie. Briana nie chciała opowiadać o tym, co ją spotkało. Dlatego na początku tylko milczały, a potem zaczęły rozmawiać na niewiele znaczące tematy.

*

Kiedy rano Joy obudziła się, piekące słońce wypalało jej na twarzy swoje piętno. Panująca w ustach suchość i ból głowy wygnały ją do domu. Bri spała na kanapie, okryta zaledwie tiulowym peniuarem. Obok niej siedział skamlący Ben. Ruda sięgnęła tylko po słoneczne okulary, butelkę z wodą i wyszła z psem przed dom. Ben skamlał za potrzebą, dlatego zeszła z nim pospiesznie na skwer. Musiało być wcześnie, ale wokół panował spory ruch. Ludzie przemykali chodnikiem, rzucając ukradkowe spojrzenia na dziewczynę siedzącą w trawie i co chwilę pociągającą z butelki wodę. Piekielny kac nie dawał jej jednak wytchnienia. Słońce przedzierało się pomiędzy konarami drzew i dosięgało jej bolącej głowy. Nie znosiła tego. Joy szybko wychyliła butelkę z wodą i bez zastanowienia skierowała się do pobliskiego sklepu. Nie miała ochoty ponownie wychodzić z psem na dłuższy spacer, dlatego zdecydowała się naciągnąć nieco ustalone codzienne rytuały.

– Wow, Ruda, zapomniałaś butów? – Znajomy głos Carlosa przywołał ją do rzeczywistości, kiedy zamknęła za sobą drzwi do klimatyzowanego sklepu.

– Chyba nie tylko butów – Krzyknął ktoś inny. – Ty jesteś w piżamie?

– Spadaj, stary, wygląda świetnie! – bronił jej Carlos. – Jak się masz?

– Bywało lepiej – odparła i nie czekając na chłopaka, weszła pomiędzy półki.

– Czego szukasz?

– Wody – wyznała szczerze.

– Podobasz mi się coraz bardziej, wiesz?

– Tak? A dlaczego? Bo zapomniałam kłapek?

– Bo masz wyjebane na ich brak – odpowiedział śmiało i podszedł do niej blisko. – Musiało być grubo – dodał wciągając głęboko powietrze. – Czuć od ciebie alko. Weź to. – Podsunął jej listek jakichś tabletek i wyminął, patrząc głęboko w oczy.

Joy zapłaciła i wyszła przed sklep, przeklinając palące słońce. Zasłaniając się włosami, ruszyła przed siebie. Na szczęście wystarczyło jedno okrążenie dzielącego dwie ulice skweru, by Ben załatwił wszystkie swoje potrzeby. Wdzięczna psu Joy mogła wracać do domu i panującego tam przyjemnego chłodu. Wtedy jednak na drodze stanął jej ktoś jeszcze.

Widząc rozmawiającego nieopodal jej domu mężczyznę, zatrzymała się pomiędzy drzewami i obserwowała. Właściwie mogła wyjść, ominąć go i zniknąć w bezpiecznym wnętrzu. Coś jednak ją powstrzymywało. Coś podpowiadało jej, że powinna poczekać. Nękający ją kac, świdrujący skronie ból głowy nagle zelżały, a wszystkie myśli Joy skierowały się do przystojnego, nienagannie ubranego i rozmawiającego w pobliżu ich domu mężczyzny. Ciężki głos i ciemne okulary, lśniące od brylantyny włosy i opinające wysportowane ciało spodnie spowodowały, że Joy stała, jakby ktoś wmurował jej stopy w ziemię. Nie mogła oderwać od niego oczu. Ben zaczął szczeleć znudzony oczekiwaniem, co zwróciło uwagę nieznanego. Joy niechętnie wyszła zza drzewa i udając brak zainteresowania skierowała się do domu. Bardzo chciała zamienić z nim choć słowo, jednak jej głowę przepełniała pustka. Wszystkie myśli ulotniły się, czyniąc ją raczej kiepską rozmówczynią w tej

konkretnej chwili. Dlatego szła z opuszczoną głową zła na samą siebie.

– Przepraszam, czy pani mieszka w okolicy? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zsunęła z oczu okulary, jakby potrzebowała się upewnić co do zaistniałej sytuacji, ale szybko je znowu umieściła na nosie. Nie zdobyła się jednak na odpowiedź. Skinęła zaledwie głową, nerwowo przełykając ekscytację. – Szukam...

– Mieszkam tu, ale nie zdążyłam jeszcze nikogo poznać – ubiegła pytanie, na co mężczyzna uśmiechnął się szelmowsko, pozbawiając ją tym samym zupełnie oddechu.

– Nie ma pani butów...

– Tak... Pies spieszył się za potrzebą, nie zdążyłam...

– Założyć? Rozumiem. Jestem Prince. – Podszedł blisko, a nawet za blisko, pomyślała, i wyciągnął w jej stronę dłoń. Na nadgarstku połyskiwał mu wielki i zapewne niewyobrażalnie drogi zegarek.

– Joy – wsunęła palce w jego dłoń i poczuła elektryzujące impulsy obiegające jej ciało.

– Juicy Joy – szepnął Prince, a ona przypomniała sobie, że ktoś już tak o niej wypowiedział.

Mężczyzna powoli, z niemal aktorskim namaszczeniem, przysunął jej palce do pełnych, niemal kobiecych ust, na co ona rozwarła swoje i patrzyła, nie mrugając, jakby miało to przeszkodzić w zapamiętaniu najmniejszego gestu, najdrobniejszego szczegółu, które przecież chciała zapamiętać.

– Miło mi cię poznać. Jesteś niewyobrażalnie piękna, wiesz? – zawstydziły ją jego słowa, ale pozwoliła mu mówić dalej. – Mam nadzieję, że cię jeszcze spotkam. – Ponownie pocałował jej palce,

choć odniosła wrażenie, że tym razem trwało to zdecydowanie krócej. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Prince – szepnęła za nim i nerwowo łapiąc powietrze, zniknęła w domu.

VII

Następnego dnia nie natknęła się przed domem na pięknego nieznanego. Kolejnego również. Za każdym razem jednak napotykała na swojej drodze Carlosa, co przyjmowała z zadowoleniem, bo zdążyła polubić tego chłopaka i zrezygnowała z wcześniejszego postanowienia o unikaniu go. To on zaprowadził ją na sąsiednią ulicę do znajomej prowadzącej niewielką kawiarnię, zapowiedział i dzięki niemu Joy już od najbliższego popołudnia miała pracę.

– Ale ja niewiele wiem o parzeniu kawy... – Spanikowana wyszła z kawiarni i otarła wilgotne od potu czoło.

– Nauczysz się. Megan cię wszystkiego nauczy. To świetna babka. Widziałaś, jak zachwycała się twoimi włosami? Masz coś w sobie. Wszyscy cię tu polubią.

– Ty mnie lubisz? – zapytała nie spodziewając się, że Carlos zastąpi jej drogę, odgarnie palcami włosy i pocałuje śmiało w usta. – Hej? Co to miało być?

– Bardzo cię lubię, Ruda – odparł i przygryzł usta.

Joy, choć wiedziała, że powinna zareagować bardziej stanowczo, nie potrafiła oprzeć się urokowi tego chłopaka. I choć w jej głowie powoli zaczynał rozbrzmiewać karcący głos matki, zdusiła w sobie chęć skrytykowania tego niezobowiązującego przecież pocałunku.

Wróciła do domu szczęśliwa. Wbiegła do swojego pokoju i zanim jeszcze przygotowała sobie coś na nadchodzący pierwszy dzień w pracy, zadzwoniła do Any.

- Ma być skromnie i czysto. Tak mówiła Megan.
- W twoim przypadku brzmi to dość radykalnie.
- Teraz to ty dramatyzujesz!
- Nie powiesz mi chyba, że gdybyś mogła, poszłabyś do pierwszej pracy w koszulce i spodenkach?
- Poszłabym, bo jest gorąco – broniła się Joy.
- I bez stanika.
- Bez przesady, mam ładne piersi, mogę nie nosić stanika.
- Właśnie... Dlatego zapamiętaj, że ma być skromnie i czysto. A to znaczy biały T-shirt i jakaś kiecka.

W rezultacie Joy wybrała kwiecistą sukienkę na ramiączka i czarny sportowy stanik. Coraz bardziej podobało jej się życie przy Lincoln Park. Wsunęła w uszy słuchawki i zeszła na dół przygotować coś do jedzenia. Muzyka ją podrywała, nastrój wtórował. Nawet brak podstawowego składnika nie zdołał pozbawić Joy humoru. Sklep spożywczy znajdował się przecież za rogiem. Chwyciła torbę i wybiegła z domu.

Zapakowała zakupy do siatki i już miała wychodzić, kiedy ujrzała Rona. Przemknęła za półkami i zajrzała mu śmiało do koszyka.

– Dzień dobry, panie komisarzu – zaczęła pochylając się nieznacznie nad nim. – Nie wiedziałam, że mieszkasz przy Lincoln Park. – Mężczyzna nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, choć i tego nie była pewna. Właściwie niewiele mogła wyczytać z jego twarzy. Ron miał nad Joy tę przewagę, że jego mimika niewiele zdradzała.

– Cześć, Joy. Nie mylisz się, nie mieszkam tutaj.

Tajemniczy glina, pomyślała o nim, ale nie dała się zniechęcić.

– Jednak miło cię zobaczyć – wyznała szczerze, na co zareagował uśmiechem.

– Jak twój łokieć?

– Wciąż noszę plaster.

– A wyniki? – zerknął niżej.

– Są w porządku – odpowiedziała, a on spojrzał na nią z troską. – Masz ochotę napić się soku? Świeżo kupiony – zażartowała, choć nie wiedziała, skąd wziął się jej pomysł zaproszenia Rona do siebie. Sny, to one wywołały w niej tę potrzebę skrócenia dystansu. Albo ta jego troska o nią. Bądź co bądź, Joy czuła, że powinna się zrewanżować, chociażby w ten sposób. – Mógłbyś rzucić okiem na mój łokieć, na przykład... – dodała coraz bardziej rozochociona. Ron przytaknął, nie spuszczać z niej oczu.

– Chyba nawet powinienem – oznajmił stanowczo i skierował się do kasy. W drodze do domu wyjął z jej rąk siatki, czym zupełnie ją oczarował. – Co robiłaś przez ten czas? – zapytał, kiedy zapanowała między nimi cisza.

Opowiedziała mu wtedy o pracy, perspektywie zarobku i możliwości zabicia czasu. A będąc w euforii spowodowanej układającym się po jej myśli wypadkom, zwalniała, zachodziła mu drogę i szła tyłem, żywo gestykulując rękami. Ron nie mógł uwierzyć, że uległ urokowi tej młodej, niezwykle ekspresyjnej dziewczyny. I choć doskonale wiedział, co się wokół niej działo, nie potrafił się do niej zdystansować. Joy czarowała go swoją swobodą, urodą i naiwnością. Ile mogło ich różnić? Pięć? Może dziesięć lat. Widział w swojej karierze sporo podobnych jej dziewczyn, jednak w Joy było to coś, co przyciągało jego uwagę i mobilizowało do troszczenia się o tę nieco roztrzepaną czarującą istotę. Słuchał jej szczebiotu i zapisywał w pamięci ulubione potrawy, napoje. Notował skrząco pomijane tematy, grymas niechęci, kiedy pytał o

jej rodziców, zapadł mu głęboko w pamięć. Doszedł już do tego, że Joy nie pojawiła się w Chicago tylko z powodu studiów. Czuł przez skórę, że chodziło o coś więcej, ale na tym etapie nie chciał zgłębiać tego tematu. Na to było jeszcze za wcześnie. Nie mógł przecież angażować się w każdą znajomość już na samym początku. Potrzebował czasu, żeby się przekonać, że tym razem się nie sparzy. Miał swoje zasady i to właśnie ich przestrzeganie chroniło go przed rozczarowaniami.

– Ron? – wyrwało go z zamyślenia jej pytanie i wyczekujące spojrzenie.

– Przepraszam?

– O czym myślisz?

– O niczym – skłamał.

– Widzę przecież. Zdradź mi swoje myśli...

– Nic z tego. Nie chciałybyś wiedzieć.

– Nie myślisz przecież o pracy? – dociekała uparcie, otwierając drzwi do domu.

Zawahał się, kiedy jego oczom ukazało się przyjemnie urządzone wnętrze. Nie powinien. Ale wtedy ujrzał plastikowy worek zamykający się nad piękną burzą rudych włosów i zimny dreszcz przebiegł po jego plecach. Przekroczył próg domu Joy i od razu skierował się do kuchni.

– Co dziś serwuje kuchnia rodem z Buffalo?

Odstawił torby i zaczął je rozpakowywać. Było to dla Joy kolejne zaskoczenie. Przejmowała od niego produkty i albo pakowała je do schowków, albo zostawiała na blacie.

– Właściwie nie bardzo potrafię gotować. Poza kilkoma prostymi potrawami niewiele umiem, ale od czego jest Internet.

– A na co masz dziś ochotę?

– Chciałam przygotować tacos.

– Tacos? Tak się składa, że ja gotuję. Chętnie cię nauczę, jak szybko przyrządzić najlepsze na świecie tacos. Moja mama pochodziła z Meksyku.

– Ubiegłeś moje pytanie. Ale z przyjemnością skorzystam z twojej lekcji.

Spodziewał się go. Zawsze pytano o jego karnację i ciemne włosy. Joy czuła, że między nią a Ronem iskrzyło. I nie chodziło tu tylko o wrażenie opieki, jaką nad nią roztaczał. Mężczyzna patrzył na nią z czułością, obserwował w taki sposób, jakby chciał zajrzeć w jej duszę. A do tej pory robił to tylko jeden mężczyzna, za którym swego czasu bardzo tęskniła.

Zabrali się za przygotowanie posiłku. Joy wyciągnęła robota i odmierzała składniki najpierw na napój energetyzujący dla Briany, a potem zabrała się za przygotowanie obiecane go soku. Szorowała jabłka i kilka pomarańczy, bo czytała gdzieś, że dla konserwacji pokrywane są one parafiną. W tym czasie Ron obierał ze skórki umyte wcześniej pomidory. Wciąż rozmawiali, choć starali się zachowywać cicho ze względu na wciąż śpiącą kuzynkę.

– Dlaczego twoja kuzynka śpi w środku dnia?

– Bo pracuje w teatrze. A przedstawienia ma z reguły późnym wieczorem i nocą.

– To musi być ciężka praca.

– Też tak uważam. Czasami widuję siniaki na jej ciele. Ostatnio wróciła do domu z krwawiącą raną na nodze.

Ron sposepniał.

– Twoja kuzynka musi kochać grę, skoro gotowa jest na takie poświęcenie. Pytałaś ją o to?

– Owszem, ale unika wtedy odpowiedzi albo staje się cyniczna. Nie wiem, możliwe, że zrozumie to dopiero, kiedy zacznie pracować w zawodzie.

– W jej zawodzie? – zapytał jakby przerażony.

– Nie, głuptasie, w moim. Studiuję animację. Wiesz przecież, że to żmudna praca. Dlatego ten kierunek nie jest aż tak oblegany. – Zaśmiała się i szturchnęła stojącego obok ramieniem.

Ron widocznie się rozluźnił. Opasał się wiszącym dotąd na krześle fartuchem i chwycił patelnię.

– Gotowa? Zaczynamy lekcję.

Joy odłożyła owoce i podeszła do niego. Z zadowoleniem obserwowała łatwość, z jaką ten powściągliwy w okazywaniu emocji funkcjonariusz przewracał na patelni najpierw mięso, a potem tortillę. W kuchni zaczęło pachnieć jedzeniem. Joy uchyliła okno i zamknęła drzwi, żeby nie budzić Bri tymi zapachami. Zależało jej na zrobieniu kuzynce niespodzianki. – Chcesz spróbować?

– Jasne – zadeklarowała z entuzjazmem i podeszła jeszcze bliżej. Ron ściągnął fartuch i opasał stojącą przed nim dziewczynę.

– Musimy ci związać włosy. Pierwsza zasada kucharza brzmi: włosy w kuchni nie powinny wpadać do jedzenia.

– Przepraszam. – Zmieszała się i sięgnęła po gumkę oplatającą nadgarstek.

Ron wyjął ją z jej rąk i zaczął zbierać włosy w kucyk. A robił to w taki sposób, że już po chwili Joy nie potrafiła opanować drżącego z ekscytacji oddechu. Świadomie oparła się o tors stojącego za nią, by czuć pracę jego ciała. Wreszcie odwróciła się przodem. Ron musiał

przeżywać podobne emocje, zdradzały go podrygujące nerwowo mięśnie zuchwy i poruszające się jabłko Adama.

– Jak wyglądam? – zapytała nieświadoma prowokacji.

– Pięknie. Jesteś piękna. – I tym razem ją zaskoczył.

Opuściła wzrok zawstydzona i przywarła do niego ciasno. Po chwili jednak wspięła się na palce i odnalazła jego usta. Ron pachniał czosnkiem. I nie wzbraniał się, nie był zaskoczony. Wsunął dłoń pod związane na karku włosy i przyciągnął do siebie. Z brytyjską niespiesznością zaczął pieścić ustami jej wargę, na co Joy odpowiadała tym samym. Złożyła dłonie na jego torsie i delectowała się ciepłem. Poczwała wreszcie jego podniecenie i odważyła na lekkie kołysanie. W ten sposób mogła pocierać brzuchem o jego nabrzmiałego członka. Wtedy jednak Ron zareagował gwałtownie, odsuwając ją od siebie. Zwrócił twarzą do patelni.

– Jedzenie nam się spali...

*

Kilkadziesiąt minut później wyszedł z domu, pozostawiając ją rozpaloną i chętną do dalszych igraszek. To dlatego noc przyniosła jej znowu pełne erotyzmu sny, a Ron ze snu jej nie odmawiał. Spełniał każdą zachciankę i kaprys.

VIII

Rano Joy skierowała swoje pierwsze kroki do łazienki. Zanim wyprowadziła psa, musiała wziąć prysznic. Jej uda kleiły się od wilgoci i gotowa była przysiąc, że kilkakrotnie miała orgazm we śnie.

– Co ty ze mną wyrabiasz, panie funkcjonariuszu... – mamrotała pod nosem, ciągnąc zwierzę na spacer.

Tego ranka na szczęście nie spotkała żadnego ze swoich adoratorów. Chyba po raz pierwszy zdobyła się na określenie ich tym mianem. Każdy z nowo poznanych mężczyzn wpływał na jej nastrój, ratował od myślenia wyłącznie o rodzicach i krzywdzie, za jaką brała ich zachowanie. Choć gdzieś w podświadomości karciała się za swobodę, z jaką ich traktowała, nie potrafiła się powstrzymać. Nie oceniała, nie zastanawiała się nad dalszym losem ich relacji, choć zdarzało się, że wartościowała zawiązane znajomości. Dotychczas pojawienie się w jej otoczeniu mężczyzn nie było czymś akceptowanym przez rodziców. Dla pastora i jego żony Joy wciąż była małą, zagubioną i potrzebującą opieki dziewczynką. Pod tym względem jej życie nabrało zupełnie innego wyrazu. Ron był spełnieniem marzeń, jeśli brać pod uwagę jego opiekuńczość, a na tej płaszczyźnie Joy miała ogromne wręcz potrzeby. Wydawało jej się, że nikt w jej dotychczasowym życiu nie okazał jej tyle troski, ile dał jej właśnie Ron. Poza tym, co zupełnie ją zaskakiwało, czuła się przy nim bezpieczna, choć za nic nie mogła pogodzić się z tym, że

sugeruje jej to noszona przez Rona odznaka. Miała do nich przecież awersję.

Prince natomiast zaspokajał jej potrzebę piękna. W jego oczach Joy czuła się kobietą pożądaną. Z pewnością praca w kawiarni nie pozwoli jej na zachowanie poziomu, na jakim on żył, ale nie o pieniądze w tym wszystkim przecież chodziło, pocieszała się.

Na szarym końcu, choć wcale nie znaczyło to, że najmniej istotna była dla niej relacja z Carlosem. To on był dla niej odzwierciedleniem kogoś, za kim tęskniła. Coraz rzadziej, to prawda, ale znajomość z chłopakiem była dla niej oparta na czymś więcej niż zaufaniu. On jako jedyny niczego od niej nie oczekiwał. Dawał tak po prostu i cieszył się jej radością.

Już w drodze do pracy tego pierwszego popołudnia Joy się na niego natknęła. Właściwie oczekiwał jej przed domem, kilka minut przed umówioną godziną pojawienia się w kawiarni. Jak zwykle uśmiechnięty i odprężony, co zawsze przywodziło Joy na myśl stan po przypaleniu cannabisu, jak określano w jej mieście marihuanę. Prychnęła na widok jego roześmianej twarzy i uściskała na powitanie.

– Jak się czujesz pierwszego dnia?

– Nie zatrzymując się, zmierzali w kierunku kawiarni.

– Trochę spięta. Przystudiowałam już chyba wszystkie sposoby parzenia kawy. Znam rodzaje kaw i stopnie ich cierpkości, kwaśności i smaku. Nauczyłam się nalewać ją w sposób, aby uzyskać wzory przynajmniej przypominające serduszka i liście laurowe. W tym celu kupiłam karton mleka i reaktywowałam stary ekspres do kawy, który Bri trzymała w schowku na szczotki.

– Proszę cię, nie proponuj mi nigdy kawy z twojego ekspresu.

– Będiesz pierwszym, któremu ją dziś podam – żartowała.

Zbliżali się do celu. Joy zwolniła. Bardzo zależało jej na tej pracy. Stała się ona dla niej uosobieniem dojrzałości i niezależności. I wtedy się przestraszyła. Nagle zapragnęła znowu być małą dziewczynką, której jedynymi obowiązkami były chodzenie do szkoły i uczestnictwo w weekendowej szkółce kościelnej. Dość szybko jednak otrząsnęła się z przygnębiających myśli. Powrót do tamtych czasów oznaczał konieczność przechodzenia przez wszystkie późniejszy etapy jej dzieciństwa i młodości, a doświadczanie tego upokorzenia po raz kolejny z pewnością wiązałoby się z leczeniem psychiatrycznym – uznała i śmiejąc się nerwowo, weszła do środka.

Już od progu przywitała ją głośna i pulchna Afroamerykanka Megan. Dziewczyna przecierała właśnie blaty stolików, a zagadywana przez stałych bywalców kawiarni chętnie wdawała się w dyskusje. Joy weszła niepewna i obserwowała swobodę, z jaką zachowywała się Megan. Bardzo chciała poczuć się w nowym środowisku dobrze. Zależało jej na zrobieniu jak najlepszego wrażenia i chyba dlatego czuła drżące ręce i panującą w ustach suchość.

– Będzie okej, Ruda. Wyluzuj – szeptał jej do ucha Carlos i podtrzymywał spiętą dziewczynę w talii. Właściwie była to kolejna próba spoufalenia się z Joy, jednak ona sama nie miała zamiaru strofować chłopaka za dodający jej otuchy gest. Oparła się na nim ciężarem ciała i patrzyła na opływowe kształty Megan, jej falujący przed oczami podstarzałych mieszkańców biust i czarne jak noc dredy zasupłane w wielkich rozmiarów kok.

– Ona jest piękna... – szepnęła zachwycona kelnerką i dopiero brzmienie własnego głosu tchnęło w nią nieco więcej zapachu.

Odrzuciła z ramion włosy, z nadgarstka zdjęła gumkę i zasupłała ją w kok, podobny do tego, który zdobił głowę Megan. Przeszła za ladę i odnalazła fartuch, który poprzedniego dnia otrzymała jako służbowy uniform. Carlos śledził jej poczynania, nawet nie kryjąc zachwyty. Dopingował Joy, zachęcał, a wreszcie usiadł przy pierwszym stoliku przy drzwiach. Szybko wyrosła przed nim Megan, ale po krótkiej wymianie zdań poprosiła nową o obsłużenie swojego pierwszego klienta.

Potem poszło sprawnie. Co prawda, tego dnia przyszło Joy obsłużyć tylko Carlosa, bo musiała przejść najpierw szkolenie, porozmawiać z szefową, która specjalnie dla Joy przyjechała tego dnia do kawiarni, a wreszcie skończyła na zmywaku, bo takie były podobno początki każdej kelnerki. Następnego dnia sytuacja się powtórzyła, ale już każdego kolejnego Joy zaczęła poznawać i oswajać się z nowymi obowiązkami. Po około tygodniu Megan stała za kasą, a Joy komplementowana przez klientów lawirowała pomiędzy stolikami.

– Odkąd pojawiłaś się w Cafeterii, sprzedaż wrosła nam o piętnaście procent – któregoś dnia powitały ją słowa szefowej.

– To chyba dobrze? – zapytała niepewnie.

– Bardzo dobrze – kobieta w średnim wieku o oliwkowej skórze i serdecznym uśmiechu, który zawsze poprawiał humor pracownikom kawiarni, pogładziła ramię stojącej obok niej Joy. – Jestem zachwycona. Klienci cenią sobie twoją szczerą i poczucie humoru.

– Nie spodziewałabym się, że moje żarty mogą kogokolwiek bawić.

– A jednak. Obie z Megan tworzycie idealny duet. Ona kokietuje swoich stałych bywalców, oczarowuje ich, a ty sprawiasz, że czują się potrzebni i wyjątkowi. Widzisz, Joy, w tej pracy nie wystarczy tylko podać kawę i zaproponować ciastko. Jesteśmy po trochu siostrami, matkami i kochankami, które zawsze gotowe są wysłuchać i próbować podsunąć jakieś rozwiązanie. Pamiętaj tylko o jednym: próbujemy pomagać. Nie czuj się zobowiązana do rozwiązywania problemów naszych klientów. Kiedy tylko spróbujesz, a coś pójdzie nie tak, staniesz się winna wszystkich niepowodzeń.

– Czy to spotkało którąś z twoich pracownic? – na zadane pytanie szefowa zerknęła na Joy i szybko uciekła od niej wzrokiem. Nie odpowiedziała.

Dopiero po zakończonej pracy, kiedy obie z Megan siedziały na schodkach od zaplecza, Joy opowiedziała o rozmowie z szefową.

– Jakies dwa lata temu doszło do morderstwa.

– Tu? W kawiarni? – Przerażona Joy wyrzuciła niedopałek papierosa do słoika wypełnionego do połowy wodą.

– Nie, ale zamordowana dziewczyna była kelnerką Cafeterii. Miała na imię Jude. Przyjechała ze Szkocji i podobnie do ciebie miała piękne rude włosy. Dlatego pytałam na początku, czy masz europejskie korzenie. Podobieństwo jest wręcz uderzające.

– Rozumiem. Wiesz, rudych i piegowatych jest zdecydowanie mniej nawet niż Afroamerykanek. Nie mam rodziny w Szkocji. Mój ojciec jest po prostu rudy.

– Jasne.

– I co się stało z tą kelnerką? – dociekała Joy.

– Rozmawiała z klientami, tak jak my. Bella zauważyła, że Jude poznała tego chłopaka. Podobno przychodził do kawiarni po pracy i siedział przy stoliku, aż ona kończyła zmianę. Był miły, pomagał jej zmywać podłogę, wiesz, takie typowe czynności. A potem nagle, któregoś dnia, Jude nie pojawiła się na zmianie. Bella dzwoniła, a wreszcie do niej pojechała.

– I co?

– I znalazła leżącą na podłodze w wynajmowanym pokoju. On tłumaczył się tym, że Jude go rozczarowała. Mówiła, że wezmą kredyt studencki, kupią mieszkanie i wszystkie jego problemy się rozwiążą. Tylko że nie wiedziała o jego prawdziwych problemach. Nie mówił jej o tym, że jest sadystą i ma zakaz zbliżania się do swojej byłej żony i dziecka. Nie wiedziała o tym, dlatego padła jego ofiarą.

– To straszne...

– Dlatego Bella była zaskoczona, kiedy cię ujrzała po raz pierwszy. Wydaje mi się, że ona czuje się odpowiedzialna za to, co stało się z Jude. Dlatego poświęca tyle czasu na rozmowy z tobą i pojawia się u nas częściej niż zwykle. Uważaj na ludzi. To, co mówią, nie zawsze jest prawdą. Przedstawiają nam tylko ten jej fragment, który nie ujawnia ich prawdziwej natury, skłonności czy tajemnic. Witaj w Chicago. – Megan szturchnęła Joy w ramię i obie zapatrzyły się w dal.

*

Kiedy Joy opuszczała tego wieczora kawiarnię, nie spodziewała się, że przygnębienie aż tak mocno da o sobie znać. Idąc chodnikiem,

zaczęła myśleć o rodzicach, o Damianie. Każde z nich miało coś do ukrycia. Pod maskami skrywali nadopiekuńczość, potrzebę dominacji albo uzależnienia. Czy i ona taka była?

– Dobry wieczór.

Drgnęła na dźwięk męskiego głosu. I o ile umysł potrzebował chwili, by dopasować znajomy tembr do osoby, o tyle skóra Joy zareagowała natychmiast. Włoski na jej przedramionach uniosły się i uczyniły ją wrażliwszą na dotyk. Zza drzewa wyłonił się Prince. Przyjemny zapach ciężkich męskich perfum owionął Joy i usunął z serca przykry nastrój po zasłyszanej niedawno opowieści.

– Przeszedłeś? – upewniła się niewinnym tonem.

– Owszem. Nie mogłem sobie odmówić. Wybacz, że nie było mnie tutaj pierwszego dnia twojej nowej pracy. Obowiązki – dodał poważnym tonem i pokręcił niechętnie głową. – Jak było?

– Pierwszego dnia? Świetnie. Mam to szczęście, że poznaję tutaj tylko dobrych ludzi – wyznała i utkwiała w nim wyczekujące spojrzenie, jakby zmuszając go w ten sposób do zaprzeczenia bądź przytaknięcia jej słowom. W zależności od tego, czy był dobrym człowiekiem, czy też skrywał jakieś mroczne tajemnice.

– Dobrze to słyszeć. Nie pozostaje mi nic innego, jak zadbać i o mój wizerunek w twoich oczach. – Na te słowa zaśmiała się skromnie. – Zapraszam na przejażdżkę? – bardziej zapytał, niż oznajmił, bo w gruncie rzeczy nie spodziewał się, że rozmowa potoczy się tym torem i przyjdzie mu się przygotować na coś poważniejszego niż odprowadzenie Joy do domu.

IX

Wsiedli do jego samochodu i ruszyli przed siebie. Prince pokazywał jej Chicago z tej ładniejszej strony. Nie oglądali obskurnych ciasnych uliczek, w mroku i brudzie których można się było spodziewać najgorszego. On pokazał jej Old Town Triangle¹³ z pięknymi wiktoriańskimi budynkami i słynny niemal na całe Stany Second City. Przejechał DuSable Lake Shore Drive, dzięki czemu mogła podziwiać Jezioro Michigan. A wreszcie zabrał ją do jednego z zachowanych w starym stylu pubów, gdzie zamówił dla jej martini z oliwką. Nigdy wcześniej nie piła wermutu, ale wydał jej się wystarczająco ekskluzywnym trunkiem, by zrobić na mężczyźnie wrażenie. Rozmawiali właściwie głównie o niej. Wypity alkohol nieco rozwiązał dziewczynie język, dlatego łatwiej przychodziło jej opowiadać o rodzinnym domu, gdzie nadrzędną rolę odgrywały zakazy i nakazy, respektowanie których miało jej zapewnić uwagę i miłość rodziców.

Joy wylewała z siebie żal, podczas gdy Prince dbał o jej pełen kieliszek i zapamiętywał każde wypowiedziane przez nią słowo. Gładził ramię, kiedy wydawało mu się, że jej oczy zachodziły łzami. Odgarniał z czoła włosy, kiedy zawstydzona szczegółowymi pytaniami uciekała od niego wzrokiem. Dotykał dłoni, na początku nieśmiało, by wreszcie spleść ich palce w ciasnym uścisku. Wdzięczna za jego obecność dziewczyna wyszła za nim z pubu. Noc była młoda. Prince'owi przyszło do głowy, by przespacerować się z nią jeszcze kawałek, pokazać Oak Street Beach, zanim odwiezie ją

do domu i pozostawi samą ze swoimi myślami. Wiedział, że zdobył jej uwagę, a o to mu przecież chodziło.

Pomógł Joy zejść na plażę i obserwował, jak pełna zachwyty wpatrywała się w płonącą od świateł miasta taflę jeziora. On już nie potrafił patrzeć w ten sposób na otoczenie. Celebrowanie piękna natury przestało przekładać się na satysfakcję i nie przynosiło zysków, dlatego postanowił wykorzystać ten czas, by przypomnieć sobie o przyjemnym niemyśleniu o obowiązkach. Usiadł na piasku i obserwował Joy. Ta najpierw podeszła do wody, zanurzyła w niej boscie stopy, podniosła coś z ziemi i cisnęła przed siebie, a potem do niego wróciła. Usiadła obok bez słowa, dlatego przyciągnął ją do siebie i pozwolił oprzeć głowę na ramieniu. Jej skóra ładnie pachniała, pomyślał, kiedy po chwili pociągnął jej brodeę w górę, by ją pocałować. Zaplątał palce w jej włosach i delektował się ich przyjemnym dotykiem. Dopiero jej przyspieszony oddech powstrzymał go przed rozwojem sytuacji. Tęsknił, choć wydawało mu się, że zapomniał już o smaku tego uczucia. Znał dotyk tych włosów, osnute tajemnicą oczy i milczące spojrzenia. Zreflektował się jednak. Podniósł się i podał jej rękę, po czym zaprowadził do samochodu. Wracali bez pośpiechu, jak para kochanków upojonych wspólnie spędzonym wieczorem. Ona wpatrzona w widok za szybą, on wazący kolejne kroki mające ją do niego przywiązać. Zaparkował z dala od jej kamienicy. W cieniu starego drzewa, gdzie nie sięgały spojrzenia wścibskich mieszkańców Lincoln Park, znowu wplótł palce w jej włosy i przyciągnął do siebie.

– To był bardzo miły wieczór – zaczęła, szepcząc jej w usta. –
Dziękuję za twoje zaufanie.

– Mnie również było miło – odparła.

Prince poczuł, jak kładzie na jego karku drżącą dłoń. To był odpowiedni moment, a on lubował się w pozostawianiu po sobie piorunujących wrażeń. Dlatego przywarł do jej ust zachłannie, jakby o niczym innym tego wieczora nie marzył. Ssał jej wargi, mruczając przy tym namiętnie. Na początku Joy opierała się przed jego czułością, oddawała pocałunki, jednak nie tak żarliwie, jak tego oczekiwał. Nieco zbiło go to z tropu, ale nie byłby sobą, gdyby i na chwilowe wątpliwości nie znalazł sposobu. Wsunął dłoń pod jej włosy i objął władczo jej drobny kark. Masował i przyciągał ją do siebie, nęcił. A kiedy poczuł, jak jej opór topnieje, dotknął wreszcie piersi. Nie miała stanika, co okazało się dla niego zaskoczeniem. Nie była przecież aż tak pewna siebie, może zatem chodziło o coś tak banalnego, jak wygoda? Poczuł jej twardy sutek i uwięził go między palcami. Teraz już nie tylko jej dłonie drżały. Cała tańczyła pod jego dotykiem. Coraz odważniejsze westchnienia popchnęły go dalej. Położył rozgrzaną jej dotykiem dłoń na udzie. Nie oponowała. Przesunął ją wyżej, aż poczuł materiał bawełnianych majtek. Przedziwne, uznał, znał dotyk szorstkich koronek, bawiący go za każdym razem brak bielizny, a tu miał do czynienia z czymś tak zwyczajnym, jak bawełna. Bez trudu wdarł się pod miękki materiał. Była mokra. Pomyślał nawet metaforycznie, że jest niewinna i czysta, a wtedy wtargnięcie do środka sprawiło mu jeszcze większą frajdę. Była gotowa. Jej oddech szarpał ciszę, uda rozłożyła szeroko, wpuszczając go do środka. Czy robił coś złego? Nie, robił to, na co mu pozwalała. Drobne dłonie ujęły wirującą między udami rękę w nadgarstku, co uczyniło tę chwilę nawet bardziej emocjonującą. Przerwał na moment. Odsunął ją od siebie i wychwycił niepewne spojrzenie.

– Prince... – miauknęła, a on wiedział, że należy już do niego.

Kolekcjonował prośby tych cichych, nieco złęczonych kociąt z prawdziwą fascynacją. Wbił się w nią placami i świdrując gorliwie, napawał się przyjemnym widokiem, jak z niewinnego dziewczęcia ta mała stawiała się w jego rękach oddaną kocicą. Wiła się z rozkoszy, jęczała w ekstazie, a on zapisywał w pamięci zakazany film ich wspólnej inicjacji.

Po wszystkim odprowadził ją pod drzwi i namiętnie pocałował. Świadomie nie pozostawił do siebie kontaktu. Postanowił rozbuchać w niej potrzebę kolejnego spotkania i czekać.

Wsiadł do samochodu i wybrał numer znajomego.

– Mam to, czego szukałeś.

*

Oszołomiona Joy oparła się plecami o zamknięte drzwi i dysząc ciężko, starała ułożyć wszystko, do czego doszło, w jedną spójną i choć częściowo niepozbawioną sensu całość.

Gdzieś w tyle głowy majaczył dyskomfort związany z przecuciem, że jej matka nie byłaby zachwycona, gdyby tylko się dowiedziała, co jej córka wyrabia z obcymi mężczyznami w samochodzie. Zacisnęła mocno powieki i oddychała głęboko. Powoli się uspokajała. W głowie powtarzała jak mantrę, że jej matki nie ma w pobliżu, nie jest już dzieckiem, może spotykać się, z kim chce i robić to, czego pragnie.

Odłożyła swoje rzeczy i wyszła z psem. Był to chyba jeden z dłuższych spacerów, jakie dotąd odbyła. Wokół panowała cisza. Gwar panujący przy jej ulicy za dnia zanikał. Tylko z daleka

dobiegały odgłosy ruchu ulicznego. Gdzieś przejechał radiowóz na sygnale. A może to ambulans? W tej chwili nie robiło to Joy większej różnicy. Czuła się spełniona. Tak, w tej właśnie chwili czuła się spełniona. W jej otoczeniu pojawiło się wiele nowych osób. Zaledwie po kilku tygodniach spotkała również mężczyznę, który potrafił odczytać jej potrzeby i spełniał oczekiwania. Joy powtarzała w głowie jedną myśl, a raczej pragnienie – byleby tylko wszystko układało się tak, jak powinno. Żeby nie musiała przeżywać tego samego rozczarowania po raz kolejny. Prince nie sprawiał wrażenia kogoś, kto miałby jakiegokolwiek problemy z prawem. Był elegancki, zadbany i zdecydowanie szarmancki. Z pewnością prowadził jakieś interesy, miał swoją firmę i zarabiał krocie, o czym świadczyć mógł złoty zegarek i porządny samochód. Co prawda, jego pozycja finansowa nie była dla Joy kluczowa, jednak to właśnie jego stan posiadania posłużył jej za argument przemawiający na korzyść za odpowiedzialnością i dojrzałością Prince'a, jako mężczyzny. A tego pragnęła od kogoś, z kim miałaby zamiar się spotykać.

Wróciła do domu i od razu położyła się do łóżka. Usnęła dość szybko i znowu śniła o Ronie.

X

Z samego rana, zaraz po spacerze z Benem, Joy udała się na zakupy. Napisana przez Bri lista leżała już na stole od kilku dni, jednak obiad, jaki Joy przygotowała, wystarczył im na jakiś czas, dlatego nie spieszyła się z uzupełnieniem zapasów. Poza tym jej myśli pochłaniały zgoła inne zajęcia. Tego ranka jednak nie miała co zjeść na śniadanie, a przeżycia ubiegłego wieczora okazały się nie tylko emocjonujące, ale też pobudzające jej apetyt. Pogoda na zewnątrz nie rozpieszczała tego dnia. Deszcz siekł po twarzy, stopy ślizgały jej się w japonkach, dlatego kiedy dotarła do sklepu, zdążyła już przemoknąć. Spakowała wszystko, czego potrzebowała, zapłaciła i gotowa wychodzić wpadła na Rona. Pomarańcze wysypały się z papierowej torby na podłogę. Mężczyzna zaklął pod nosem, jednak na widok mokrej od deszczu i wściekłej Joy jego mina natychmiast się rozchmurzyła. Dziewczyna westchnęła ciężko, co natychmiast spowodowało, że Ron poczuł się winny jej rozdrażnienia. Co prawda nie mógł wiedzieć, że Joy zareagowała tak na jego widok z powodu prześladujących ją snów z jego udziałem. Z wrodzoną nieustępliwością udał jednak, że nie dostrzega jej niezadowolenia. Na widok jego dołków w policzkach Joy spłonęła rumieńcem i gwałtownie pochyliła się, by zebrać rozsypane owoce. W tym jednak czasie Ron zrobił to samo. Zderzyli się głowami i równocześnie podnieśli.

– Wszystko w porządku? – zapytał, marszcząc nos.

– Tak.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Tembr jego głosu i jawnie okazywana troska sprawiły, że nie była już tak przekonana o wyjątkowości wieczoru spędzonego z Prince'em.

Noc z Ronem, choć była tylko senną marą, niosła ze sobą zdecydowanie więcej przyjemności. To we śnie czuła się... wyjątkowa. Tak jak zawsze chciała się czuć. Roztargnienie wzbudziło w niej złość. Wzruszyła ramionami i pocierając czoło, zdezorientowana odsunęła się do drzwi. Ron podał jej torbę i przystanął przy niej.

– Jesteś na coś zła? – Dopiero tym pytaniem oderwał ją od myślenia. Joy zerknęła na niego, potem na widok za oknem sklepu.

– Przepraszam. Nie jestem zła. Ta pogoda mnie trochę dobija. Jestem mokra, niewyspana i... – Znów na niego spojrzała, ale to, o czym właśnie myślała, z pewnością zostałyby przez Rona źle zrozumiane, dlatego powstrzymała się od mówienia.

– Może cię podwożę? Przynajmniej nie zmokniesz.

– A ty nie jesteś właśnie na służbie?

– Pracuję nocami.

Znowu utkwiała wzrok w padającym na zewnątrz deszczu.

– Z wyboru czy musu?

– W ciągu dnia zajmuję się babcią. Mieszka w okolicy. – Nie wiedział, dlaczego zdecydował się na wyznanie prawdy. Jednak z zadowoleniem obserwował wrażenie, jakie na Joy zrobiły jego słowa.

– Twoja babcia tutaj mieszka? Dlatego wciąż na ciebie wpadam?

– zapytała, a on przytaknął, choć niezupełnie było to zgodne z prawdą. – Wrócę do domu sama. Idź do babci. – Przeniosła

spojrzenie na siatki w rękach Rona. – Ona z pewnością na ciebie czeka.

Wyszła ze sklepu i ruszyła przed siebie. Czar prysł, myślała. Skąd te sny? Czemu wciąż myślała o Ronie, skoro ich znajomość okazała się ciągiem przypadkowych zdarzeń? Przyspieszyła, chcąc skryć się jak najszybciej przed deszczem. Dopiero będąc przed drzwiami domu, usłyszała zatrzymujący się na chodniku samochód. Ron błyskawicznie znalazł się przy niej, odwrócił w swoją stronę i milczał. Obawiał się deklaracji, wyznań, czegokolwiek, co mogło wskazać na przywiązanie. Pragnął tego jednak. Joy sprawiała wrażenie dobrej dziewczyny, pociągała go, ale wspomnienia... Te wszystko utrudniały. Czyniły go nieporadnym i niezdecydowanym.

– Nie spotykamy się tylko z powodu babci, Joy – wyznał szczerze i opuścił wzrok. Ogarnęło go dziwne przekonanie, że stał się oto odpowiedzialny za stojącą przed nim kobietę. – Każdego dnia jestem w sklepie o tej porze. Wiem, że mogę cię tam zastać. Przychodzę, bo chcę cię spotkać.

Pochylił się i wyjął z jej rąk zakupy. Rozmiękczona torba z pomarańczami pękła. Owoce rozsypały się na schodach i potoczyły w dół. Wtedy przylgnęła do niego i wyciągnęła szyję, by go pocałować. Chodziło o coś innego, o coś więcej niż nagłe pragnienie. Joy poczuła, że coś zmusza ją do tego gestu. Wspomnienie Prince'a wyparowało. Jej głowę wypełnił Ron. Prześladowający ją w snach i nękający zaskakującymi spotkaniami. Jego usta smakowały kawą, a bliskość usypiała wszystkie obawy. Oddał jej pocałunek. Deszcz zalewał ich oczy, rozmywał twarze. Joy jednak poddała się zmysłom. Ścisnęła poły jego przemokniętej kurtki i z czułością przylegała do ciała. Jej ciało płonęło, pragnienie bycia z Ronem,

spędzania z nim każdej chwili stało się nagle przemożoną potrzebą. Poczwała oplatające ją ramiona i z ulgą pozwoliła mu się w nich zamknąć. To Ron ocknął się jako pierwszy. Znowu dotarli do niego odgłosy otaczającego świata, pochylił się i zaczął zbierać pomarańcze, podczas gdy Joy otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Kiedy ponownie pojawiła się przed domem, wręczył jej owoce i nie pytając, minął w drzwiach. Od razu weszli na górę. Joy podała Ronowi ręcznik, a sama wyszła do łazienki i przebrała się w suche rzeczy.

- Nie mam niestety nic w twoim rozmiarze. Możesz się rozebrać, a ja wysuszę twoje ciuchy w suszarce. Masz tyle czasu?
- A ty? O której zaczynasz pracę?
- Zdążę – zerknęła na zegarek.

*

Mężczyzna zdjął z siebie kurtkę, spodnie i podkoszulek i wręczył ubrania oczekującej w drzwiach Joy. Między nimi coś się działo. Nie żartowali, nawet nie rozmawiali. W głowie Rona wrzało. Ciało podpowiadało mu, co powinien zrobić, jednak umysł hamował zapędy. Było za wcześnie, wciąż nie czuł się pewnie. Przecież nie znał Joy wystarczająco dobrze. Dopiero przyjechała do miasta, z pewnością coś ukrywała... Rozejrzał się po pokoju. Za taflą lustra coś tkwiło. Podeszedł do biurka i wyjął zdjęcie. Przedstawiało ją w objęciach jakiegoś Latynosa. Przyjrzał mu się i choć na plecach czuł gorąco, nie poddał się niepokojącym myślom. Odwrócił się, bo coś usłyszał. I wtedy ujrzał nagą Joy stojącą w drzwiach. Erekcja dość mocno dała o sobie znać. Nawet nie próbował jej przed dziewczyną

ukrywać. Wydało mu się to śmieszne. Wyprostował się i uniósł wyżej głowę, podczas gdy Joy nie powstrzymywała się od spoglądania w dół. Sytuacja była jednoznaczna. Gdyby w takiej chwili się wycofał, z pewnością nigdy już nie zdobyłby się wobec niej na nic więcej. Burza rudych loków zasłaniała jej piersi, dlatego wzdychając ciężko powiódł spojrzeniem niżej. Jasna skóra jej płaskiego brzucha wydawała się zaskakującym kontrastem z rudymi i dość rzadkimi włoskami pokrywającymi jej wzgórek. Pomiedzy nimi zaznaczało się maleńkie rozcięcie. Ron poczuł, że zaciska na zdjęciu pięść, a nogi same zaczynają go nieść w jej kierunku. Joy wyglądała tak nieskazitelnie. Jakby to właśnie dla niego wyszła z kokona swojej niewinności. Czerwone i wilgotne usta rozchyłały się, kiedy łąpała oddech, a lekki rumieniec zdobiący jej twarz zdradzał targające nią emocje.

– Ron... – szepnęła, a w nim obudził się zdobywca.

Podszedł do pięknej, lekko przestraszonej kobiety i położył dłoń na jej śnieżnobiałym ramieniu.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz? – Patrzyła na niego z ufnością, choć w jej spojrzeniu błąkała się również obawa. Dopiero, gdy usłyszał jej głos, niemal namacalnie miękki, wiedział, że nie zdoła się powstrzymać.

– Musimy zachować ciszę. Za ścianą śpi Bri...

Wyminął ją i zamknął ostrożnie drzwi. Gotów był wstrzymać oddech, łykać zachłannie rozsadzające go podniecenie, byle nikt i nic nie przeszkodziło im w nadchodzącej chwili. Stanął za nią i poczuł eksplodujące w jego podbrzuszu impulsy z chwilą, kiedy jego członek dotknął jej pleców. Poczwała go i ona, bo wyprężyła się i przywarła do niego całym ciałem. Ron pochylił się, zebrał jej włosy i

ujrzał krągłości jej piersi, dumnie sterczące i zaskakująco blade. Położył na nich dłonie. Pożądał każdego skrawka jej ciała, delektował się zapachem skóry i dotykiem miękkich jak aksamit piersi, myśląc równocześnie o tym, jak bardzo delikatna była Joy. Odważył się zacisnąć palce na jej ciele i choć obawa, że może wyrządzić jej krzywdę, tliła się uparcie w jego myślach, z zapartym tchem obserwował, jak piersi wypełniają najpierw jego dłonie, a potem wypływają z nich, zerkając różowymi skrawkami drobnych sutków. Joy przerwała mu przyjemną kontemplację jej ciała, odwracając się do niego twarzą. Wyciągnęła do niego dłonie i przyssała się do ust z zachłannością godną upartego dziecka. Nim się zorientował, podskoczyła i oplotła go nogami. Jej apetyt zachwycał go, a równocześnie odrobinę zastanawiał. Wyuczona przez wujka zdolność zwracania uwagi na najistotniejsze szczegóły kazała mu zapamiętywać każdy jej gest, spojrzenie i reakcję, bo na analizowanie przyjdzie z pewnością czas, ale później. Teraz Ron stał przed zupełnie innym zadaniem. Objął jej miękkie pośladki i zacisnął na nich dłonie tak, by Joy nie wysunęła się z jego rąk i nie spadła. Teraz jego penis drażnił dotyk jej wilgoci. Powstrzymywał się, unosił ją, odsuwał, byle odciągnąć jeszcze moment spełnienia choć o kilka chwil, jednak Joy miała zgoła inne zamiary. Prężąc się w jego objęciach i napierając, osuwała się w ramionach i atakowała go coraz bardziej impulsywnie. Ronowi nie starczało już woli walki, czuł, jak go obejmuje, by za chwilę się z niej wysunąć. W głowie narodziło mu się nawet pewne porównanie, kiedy to stał jako dziecko przed witryną sklepu z ciastkami i wyobrażał sobie rozpływającą się w ustach słodycz, bo tylko na tyle pozwalał mu wujek. Ron nie jadał słodyczy. Z początku pragnął ich, jak każde

dziecko, z wiekiem jednak zrozumiał, że dążąc do postawionego przed nim celu, nie powinien sięgać po używki, bo to osłabiałoby w nim wolę walki. Przestał więc myśleć o słodyczach. Choć czasami wracało do niego wspomnienie kuszącej świadomości, że wystarczy wejść do sklepu i zamoczyć palec w słodkiej rozkoszy puszystego kremu nekającego go z wystawy.

Znowu poczuł, jak wnika w ogarniające go wilgoć i ciepło. Nogi mu drżały, kiedy opadająca coraz niżej Joy wchłaniała go, otulała swoim wnętrzem i wyciskała dławione w gardle westchnienia. Zaraz jednak ją unosił i znowu czuł szczypiący chłód. Zrezygnowany, bo przegrał z pragnieniem, ułożył ją z czią na kanapie. Nie miał odwagi, ale widok wsuniętego w usta Joy palca popchnął go, by spojrzeć w szeroko rozsunięte przed nim uda. Różowa szczelina połyskiwała kusząco. Jego wymierzony w nią członek czekał tylko na sygnał.

Ron odsunął się od Joy, walcząc ze sobą resztą przyzwoitości. Jutro już nie będzie wyglądało tak samo. Nie wstanie rano wolnym i nieskrępowanym potrzebą czułości i bliskości człowiekiem. Od jutra będzie chciał Joy tak mocno, że każda myśl, wolna od służbowych obowiązków, troski o babcię, będzie gnała tylko w jednym kierunku. Ułamki sekund, najtrudniejsze momenty na podjęcie decyzji. I stało się. Ciepło opłynęło jego ciało, wykręciło palce stóp, kiedy pochłonęła go ciasna i mała cipka. Zaciśnięte szczęki powstrzymywały eksplodujące w nim podniecenie, szeleszczący oddech plątał się pomiędzy przyciśniętymi do jego twarzy włosami dziewczyny, a uścisk drobnych palców pozbawiał złudzeń.

– Joy... – mruknął w chwili, gdy wypełnił ją nasieniem. Potem jego uszu dobiegł najśłodszy i upragniony szept.

– Ron, Ron...

XI

Tego popołudnia Joy spotkała Rona ponownie. Wychodziła właśnie z kuchni z jabłecznikiem zamówionym przez starego bywalca kawiarni, kiedy ujrzała siedzącego przy kontuarze dochodzeniowca. Jej twarz rozpromienił uśmiech.

– Witamy pana władzę w naszych progach – powitała go prowokacyjnie, dotykając przy tym ramienia Rona. – Czy mogę coś dla pana zrobić? – Nie spuszczać z niego oczu, przystanęła na chwilę i włąła w spojrzenie na niego całe wezbrane w niej pożądanie. Joy była przekonana, że spędzony wspólnie czas zaowocował.

– Kawę poproszę. Czarną, bez cukru – odparł rzeczowo.

Surowo i z dystansem, pomyślała. Natychmiast opuściło ją zadowolenie. Podała zamówioną kawę i choć robiła wszystko, by unikać zerkania na Rona, wciąż przyłapywała się na patrzeniu w jego stronę. On jednak ani razu nie obdarował jej spojrzeniem.

*

– Przestań dramatyzować. – Tymi słowami skwitowała jej gwałtowną reakcję Anabelle, kiedy zaraz po opuszczeniu kawiarni wybrała jej numer.

– Zaczyna mnie to poważnie denerwować. Nie rozumiem sygnałów wysyłanych przez tego faceta. Raz jest przejmująco wręcz

troskliwy, wydawać by się mogło, że gotów dosłownie zagłaskać, a za chwilę udaje, że mnie nie zna!

– Trudno mi wypowiadać się na ten temat, bo ani nie znam człowieka, ani nie wiem nic na temat łączących was relacji.

– Ale przyznasz, że to co najmniej beznadziejna sytuacja? – Joy w dalszym ciągu szukała pocieszenia.

– Dziwna, nie nazwałabym ją beznadziejną, a ty chyba za bardzo chcesz wszystko dostać na tacy.

– Wcale nie! – oburzyła się, ale już spokojniejszym tonem dodała:

– Ja tylko... chciałabym wiedzieć, że coś z tego może być. Chciałabym...

– Joy! Joy!

– Tak?

– To zapomnij o panu policjancie.

– Co?

– Naprawdę nie rozumiem twojego rozdrażnienia. Nigdy nie spodziewałabym się, że kiedykolwiek zaczniesz się spotykać z psem! A ty nie tylko się z nim puściłaś, ale jeszcze oczekujesz, że między wami zaiskrzy. Joy, to jest policjant. Funkcjonariusz, a oni są ograniczeni do myślenia tylko o swojej pracy. Zapomniałaś już?

Joy nie spodziewała się po przyjaciółce takiej reakcji. Zatrzymała się i, nie dowierzając usłyszonym słowom, wpatrywała przed siebie. Ana nigdy wcześniej nie zajęła tak skrajnie odmiennego stanowiska wobec Joy. I choć wściekłość powodowała w niej dreszcze, zdołała powstrzymać się od komentowania.

– A u ciebie wszystko w porządku? Jak twoja mama?

– W porządku. Znalazła wreszcie pracę, gdzie nikt nie patrzy na nią z niechęcią. Terapia przyniosła efekty.

– Masz sporo na głowie. A ja zadręczam cię moimi kłopotami. Przepraszam...

– Muszę lecieć. Odezwę się później.

*

Oczywiście Anabelle nie odezwała się już tego dnia. Następnego również. Joy czuła się pozostawiona ze swoimi rozterkami na pastwę losu. Oczywiście próbowała przywołać znajome jej uczucia do policji i wymierzyć je w osobę Rona, jednak zawsze coś ją powstrzymywało.

*

Któregoś wieczora, zanim jeszcze Briana wyszła do pracy, Joy przysiadła na sedesie w toalecie kuzynki i obserwowała, jak ta robi sobie makijaż.

– Co jest, mała? Nie wierzę, że tak po prostu chcesz popatrzeć, jak przygotowuję się do wyjścia. W pracy coś nie tak?

– Nie, w kawiarni jest okej. Chyba tylko tam zapominam...

– O czym?

– Bri, czy ty miałaś w życiu tak, że nie potrafiłaś rozgryźć mężczyzny, na którym ci zależało?

Kobieta odłożyła mascarę i wciąż oceniając swoje odbicie w lustrze, zastanawiała się nad słowami Joy.

– Wielokrotnie. Wielokrotnie tak miałam – odparła wreszcie, co nie uspokoiło jednak słuchającej Joy.

– I jak sobie z tym poradziłaś? – Bri skupiła całą swoją uwagę na kuzynce.

– Zostawiałam ich. Słuchaj, nie jestem pewna, czy powinnam wypowiadać się w sprawach sercowych. Dla mnie cały ten syf jest zbiorem naszych rozczarowań, tęsknoty za czymś, co stabilne i na tyle silne, by utrzymać nas na powierzchni.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Miłość nie istnieje, kochanie. Jest przywiązanie, które łączy desperatów decydujących się na sformalizowanie związku. Jest namiętność, ale ta stanowi przykrywkę dla naszych fantazji seksualnych, i jest uległość. Na ostatnim jednak przypadku, uwierz mi, my, kobiety, wychodzimy najgorzej. Jeśli więc pojawił się w twoim życiu ktoś, w kim się zadurzyłaś, a on nie dostrzega twoich uczuć, zostaw go.

– Ale on dostrzega, tylko... Właśnie, raz je odwzajemnia, a innym znowu razem traktuje mnie tak, jakbym nie znaczyła dla niego nic.

Twarz Bri zgasiło pobłażanie. Kobieta pokiwała kilka razy głową i wróciła do robienia makijażu.

– Spałaś z nim? – Zaskoczona pytaniem Joy opuściła głowę. – Oczywiście, że spałaś. Masz zatem odpowiedź. Dałaś facetowi, czego chciał i przestałaś być dla niego tajemnicą. Szach mat. Znajdź sobie innego i pamiętaj, żeby nie dać wzbudzić w sobie poczucia winy. Było ci dobrze?

– Bri...

Joy gotowa była bronić Rona. Od wielu dni szukała wytłumaczeń dla jego milczenia i nieobecności. Wciąż o nim śniła, a to nie zdarzyło jej się nigdy wcześniej i tym właśnie snom Joy

przypisywała swój stan. Choć w rzeczywistości Ron również okazał się cudownym kochankiem.

– Kochanie, im szybciej się ockniesz, tym większe prawdopodobieństwo, że nie popadniesz w jakąś zbędną melancholię, a wtedy może być już za późno. Seks to biznes, to narzędzie. Póki im się nie oddasz, jesteś dla nich jak nagroda, zdobycz, za którą będą podążali niczym wygłodniałe wilki. Zrozum, to jest proste. Daj im zakosztować rozkoszy, ale nie oddawaj się cała. Bo wtedy stracisz zainteresowanie i zostaniesz sama. – Odrzuciła mascarę na półkę, wsunęła za ucho włosy z aktorskim gestem femme fatale i wydeła pociągnięte krwistoczerwoną pomadką usta. – Jesteśmy ulotną chwilą w świecie mężczyzn. Wszyscy będą cię pragnęli, pożądali tak długo, jak będziesz w stanie utrzymać ich z dala od siebie. A teraz muszę lecieć. Posprzątaj tu, proszę cię. – Położyła chłodną dłoń na policzku oszołomionej Joy i obdarzając ją jednym ze swoich wystudiowanych uśmiechów, opuściła łazienkę, by udać się do pracy.

Joy otworzyła sobie piwo i wyszła przed dom. Rozmowa z kuzynką zrobiła na niej paralizujące wrażenie. Przypaliła papierosa i pogrążona w myślach zaczęła zapisywać w myślach jej rady.

XII

Im dłużej analizowała ich rozmowę, tym wyraźniej zaczynała dostrzegać podłość otaczającego ją świata. Znow dało o sobie znać rozczarowanie spowodowane rodzicami. Damian również dostał za swoje. Kiedy jednak Joy doszła do rozliczania Rona, jej serce ogarnęła czułość. Był dla niej deską ratunku. Ostoją wiary w miłość i czułość, a tych przecież potrzebował każdy człowiek. Teoria Briany wydała się Joy okropnie krzywdząca i brała się zdecydowanie ze złych doświadczeń kuzynki, dlatego Joy nie mogła traktować jej jak wskazówki. Owszem, nie były całkiem pozbawione sensu, jednak dziewczyna nie zamierzała stosować się do nich z idealną wręcz precyzją. Wróciła do domu, przystanąła przed oknem w kuchni, a wreszcie wyszła przed drzwi i usiadła na schodach. Obserwowanie przechodniów przynosiło spokój. Czuła, że nie jest sama, choć tak naprawdę mijający jej dom ludzie nie zwracali na nią nawet uwagi.

– Cześć, Ruda. – Drgnęła na dźwięk znajomego głosu Carlosa.

Chłopak wyrósł przed nią jak spod ziemi. Usiadł obok i postawił przed nią kolejną butelkę piwa, co przyjęła z wdzięcznością.

– Hej... – szepnęła z wdzięcznością. Potrzebowała towarzystwa kogoś, komu nie mogła opowiedzieć o swoich rozterkach.

– Coś się stało? Odkąd pracujesz, stałaś się jakaś zamyślona – zauważył.

– Nie, skąd. – Rozpromieniła się w odpowiedzi. – Musiałam zebrać myśli.

– I zebrałaś?

Zawiesiła na nim wzrok, a widok jego śmiejących się oczu i podrygujących kącików ust odgonił jej zły humor. „Daj im zakosztować rozkoszy, ale nie oddawaj się cała”, pomyślała i sięgnęła po wyciągniętego w jej stronę skręta. Carlos sprawiał wrażenie rozluźnionego, a tego właśnie potrzebowała i ona. Powiodła wzrokiem po skwerze, a potem wyjrzała zza betonowego murku w stronę kawiarni.

– Spokojnie. Nie proponowałbym ci zioła, gdybym nie miał pewności, że jesteśmy bezpieczni.

– Znasz się na tym, co? – zapytała z przekąsem w głosie i zaciągnęła się wręczonym lolkiem. Przyjemne odprężenie spłynęło na jej ręce i nogi, a po zaledwie kilku chwilach jej myśli stały się klarowne i zupełnie pozbawione rozterek.

– Widzę, że i ty wiesz, jak się bawić, Ruda. – Carlos ją prowokował, a nie chcąc tracić czasu, zaproponował: – Jadę właśnie do East Room z kumplami. To klub nocny przy Milwaukee Avenue. Może masz ochotę się rozerwać, co? Masz... widzę, że masz. Jesteś jakaś wypompowana, ciągle tylko latasz z psem i do pracy. Dziewczyno, mamusia jest daleko stąd – zachęcał Joy. – Zamykaj chatę i jedziemy. Odstawię cię, zanim Bri wróci z roboty.

Nie trzeba było jej dwa razy powtarzać. Włożyła letnią sukienkę na ramiączka, klucz od domu wsunęła pod stojącą przy drzwiach doniczkę i wsiadła do zaparkowanego na chodniku starego chevroleta. Koledzy Carlosa okazali się studiować razem z nim. Po raz kolejny już Joy została zaskoczona. Żaden z chłopaków nie traktował jej jak swojej zdobyczy. Z pewnością nie była również ofiarą, której upolowanie leżało w ich zamiarze. Okazało się wręcz przeciwnie. Cała trójka traktowała ją z szacunkiem. Do klubu weszła

jako pierwsza, Carlos zadbał o drinki, a jego koledzy nie odstępowali Joy nawet na krok, zasypując dowcipami i wypytując o Buffalo i Nowy Jork. Oczywiście ta sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy udali się najpierw do toalety i wypalili część zabranego ze sobą towaru, a potem rozpierzchli po sali. Jedynie Carlos został z Joy. Cały wieczór rozmawiali. Pili tanie piwo i tańczyli. Tylko wtedy Joy odczuwała wyraźniej, że chłopak ma ochotę być dla niej kimś więcej. I choć absolutnie nie widziała przyszłości dla głębszej relacji między nimi, wykorzystywała zabiegi Carlosa dla uciszenia zżerającej ją bezradności.

– Chodź, coś ci pokażę. – Pochylił się nad nią i szepnął do ucha.

Na sali panował ścisk. Stłoczone w jedną tańczącą masę ciała ocierały się o siebie, powodując, że panująca atmosfera, ilość wypalanej trawy odrobinę zniekształciły otaczającą ich rzeczywistość. Joy, niewiele myśląc, podała Carlosowi rękę i pozwoliła się zawieść na dach lokalu. Kątem oka dostrzegła, jak jej towarzysz wręcza ochroniarzowi kilka banknotów, a potem ich oczom ukazało się czekoladowe niebo nad Chicago, a przyjemny wiatr owionął zgrzane ciała.

– Jesteśmy w rajku – szepnęła zachwycona i najpierw okręciła się kilka razy wokół własnej osi a potem podeszła do krawędzi i wyjrzała zza poręczy. Pod nimi, choć odległość od ulicy nie była zbyt duża, snuł się niekończący nawet w nocy sznur samochodów. Z lokalu dochodziły odgłosy imprezy, jednak tu na dachu wydawały się jakby odległe. Dawało się tu odczuć zupełnie inną atmosferę.

– Masz bardzo dobry towar, Carlos – pochwaliła go Joy.

– Jednak znasz się na tym, co?

– Znam. Spędziłam w końcu ponad rok na odwyku.

– I znowu w to wchodzisz?

– Nieee, to tylko z tobą. Nie będę ofiarą.

– Nikt tego nie chce.

– Zdobyczą również nie chcę być – odparła buńczucznie i znowu zaczęła się kręcić.

– Zdobyczą? Bądź moją zdobyczą – zaproponował z prostotą upalony chłopak. – Mogę się tobą zaopiekować, Joy. Nie masz przecież nikogo.

– Nie mam. I chyba nie chcę mieć. – Nieświadoma prowokowania wpadła w ramiona Carlosa.

– Nie chcesz? – zapytał trochę ciszej i patrzył, jak uwieszona na jego szyi dziewczyna odrzuca głowę i śmieje się w głos. Jej szyje zaznaczyły żyłki, a Carlos zaczął przełykać nerwowo ślinę, by się powstrzymać od przyssania do nich.

– Nie, nie chcę być niczyją zabawką – teraz zabrzmiała odrobinę bardziej zdecydowanie.

– A ja nie chcę cię tak traktować. Sam też nie chciałbym być niczyją zabawką. – Jego słowa powstrzymały ją na chwilę od komentowania.

Joy odsunęła się od Carlosa i wciąż trzymając go za rękę, stała wpatrzona w jego niezmiennie podrygujące kąciki ust. Milczała, dlatego spróbował się do niej zbliżyć. Odgarnął z twarzy włosy, wsunął pod nie rękę i pocałował ją. Nie oponowała, co odebrał za pozwolenie. Pocałował ją znowu, ale już trochę pewniej. Tym razem oddała pocałunek i zawiesiła ręce na jego karku. Dlatego przycisnął ją do siebie i popchnął w kierunku ceglanego komina. Joy przezornie zerknęła za siebie.

– Zaufaj mi, nic ci się nie stanie – zapewnił.

W jej głowie jednak trwała batalia myśli. Gdzieś pomiędzy migąła jej twarz Rona, czerwone usta Bri. Wszystko to jednak wydawało się Joy niczym, kiedy patrzyły na nią wielkie brązowe oczy Carlosa. Widziała w nich beztroskę. A na to właśnie miała teraz ochotę. Kiedy jej plecy zetknęły się z szorstką materią cegły, drgnęła. W głowie zapaliła się czerwona lampka. Joy wyprężyła się i zmarszczyła czoło. Czy właśnie przestawała być niezdojta? Nie wystarczyło jej czasu na odpowiedzenie sobie na to pytanie, bo słodkie usta jej Latynosa spadły na nią, usuwając z głowy wszelkie myśli. Carlos poderwał ją z ziemi. Obrócił się kilkakrotnie, na co zareagowała głośnym śmiechem. Wygięła się w jego ramionach i przypomniała sobie karuzelę, ale nie tę, jaka odpowiadała za dramaty w jej życiu. Karuzela, jaką przywołał w pamięci Carlos, brzęczała muzyką z pozytywki i odkopywała kilka dobrych wspomnień z jej dzieciństwa. Ta odgrzebana pamiątka oswobodziła Joy z niezdecydowania. Przyjaźnili się, nie robili przecież nic złego. Poza tym, chciała tego. Kiedy znowu poczuła za sobą drapiący skórę mur, Carlos był już w niej i zaczął podrzucać w miłosnym uścisku.

*

Potem poszli na kawę. Świtało, kiedy zasiedli na jakiejś ławce i wpatrzni we wschodzące słońce raczyli się energetyzującym napojem.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał ją wreszcie.

– Dawno się nie bawiłam w ogóle. Padam na twarz, a jednak czuję się świetnie. Dziękuję.

– Drobiazg. Jeśli będziesz miała ochotę powtórzyć, wiesz, gdzie mnie szukać. – Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Carlos? – przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Tak?

– Czy poszedłbyś ze mną na uczelnię? Odkąd przyjechałam, jeszcze nie byłam się tam rozejrzeć.

– Masz jeszcze sporo czasu, ale nie ma problemu. Pójdę z tobą.

Poczuła wdzięczność. Wrócili do domu pieszo. Okazało się, że koledzy Carlosa ostro zabalowali i nie byli w stanie wsiąść do samochodu. Tego ranka Joy nie śniła o Ronie. Była zbyt zmęczona, by w ogóle śniło jej się cokolwiek.

XIII

Nazajutrz, właściwie chwilę po niej w domu pojawiła się również Bri. Wyglądała na cokolwiek spiętą i niezadowoloną. Pospiesznie zamknęła za sobą drzwi i zanim weszła na górę, co czyniła niemal niezwłocznie każdego ranka, stanęła w oknie jadalni.

– Dzień dobry Bri. Jak minęła ci noc?

– Dość zaskakująco. Sądziłam, że nic mnie już w tej robocie nie zdziwi, a jednak. – Na widok Joy Briana podeszła bliżej i zaczęła jej się przyglądać. – Z tym, co ci wczoraj mówiłam... Wiesz, trochę mnie emocje poniosły. Jeśli facet jest ci bliski, musisz założyć każdą ewentualność i najzwyczajniej z nim porozmawiać. Nie trać czasu na domysły.

– A miłość? Wciąż pamiętam twoje słowa. – W jej głosie zabrzmiał wyrzut.

Briana zaśmiała się posepnie i naląła sobie do szklanki świeżego soku.

– Nie zakochuj się w każdym, kto się tobą zainteresował. Tylko tyle. Idę się położyć. Padam z nóg.

Nieco uspokojona Joy również zamknęła się w swojej sypialni.

Obudził ją dźwięk telefonu. To Carlos przysłał jej esemes. A z braku odpowiedzi zaczął puszczać sygnały, które miały obudzić Joy. Zdążyła jeszcze wyprowadzić psa, przygotować coś do jedzenia i wyszła do kawiarni. Tego jednak dnia jej własna głowa ciążyła niemiłosiernie, a reakcje na dowcipy rzucane przez stałych

bywalców nie trafiały do Joy z typową dla niej łatwością. Była wyczulona na dźwięki, a w ustach czuła nieustanną suchość.

– Kawy z cytryną się napij – zasugerowała ciepłym tonem Megan i puściła do zmęczonej Joy oczko. Podeszła do ekspresu i nacisnęła odpowiedni guzik, po czym wkroiła dwa plasterki cytryny i postawiła przed udręczoną dolegliwościami Joy. – Wydaje mi się, że Carlos nie wyglądał dziś lepiej niż ty – prowokowała do rozmowy.

– To brzmi pocieszająco. Jak wrócę do domu, z pewnością strzełę sobie zajebistego klina i położę się spać. – Wysiłła się na uśmiech i pociągnęła łyk gorącej kawy. Cierpki smak natychmiast wykrzywił jej usta. – Ohyda! Megan, chcesz mnie zabić!

– Ja ratuję cię przed agonią! – Okazały biust Afroamerykanki zdrzął od śmiechu, a jej donośny głos obiegł salę i uderzył z powrotem w Joy. – A ledwie minęła piąta!

Wtedy otworzyły się drzwi kawiarni i stanął w nich Ron. Joy zgasła natychmiast. Wycofała się za kontuar i przestała reagować na zaczepki klientów. Z pochyloną głową skupiła się na wycieraniu blatów.

– Hej, Ron! – Na te słowa Joy pomyślała tylko o jednym: gdyby jeszcze tylko Megan potrafiła czytać w myślach, a potem westchnęła na dźwięk jej głosu. – Joy popatrz kto nas odwiedził. – Choć mdłości wykrzywiały jej twarz, zdobyła się na przyjazny uśmiech i ujęła w rękę kartonik.

– Dzień dobry, co mogę podać?

Ron sposepniał, ale dość szybko powściągnął emocje i przywdziewając jeden ze swoich obojętnych uśmiechów usiadł przy stoliku, nie kontuarze, jak czynił zazwyczaj.

– Kawę poproszę. – Joy zanotowała zamówienie, powstrzymując się równocześnie przed zerkaniami na niego.

– A może szarlotkę do tego? Dla osłody odpowiedzialnej pracy?

Jego spojrzenie paliło żywym ogniem, a może to kac, który ją męczył, sprawiał podobne wrażenie? Bądź co bądź, czuła się podle. Brak reakcji z jego strony powodował rosnące uczucie upokorzenia.

– Może być szarlotka.

Nie czekając na rozwój wydarzeń wyszła do kuchni, przygotowała kawę i z premedytacją ukroiła Ronowi sernik cytrynowy. Wiedziała, że za nim nie przepadał. Jednak nie zdołała się oprzeć małej zemście. Ponownie przed nim stanęła. Postawiła kawę, myśląc tylko o tym, że wystarczyłoby zadać jedno pytanie, by poznać powody bijącego od niego chłodu. Coś ją jednak przed tym powstrzymywało. To taka sama droga, myślała.

– Nie lubię sernika... – wymamrotał, mierząc ją błagalnym spojrzeniem.

Joy rozejrzała się po przepelnionej sali i pochyliła nad Ronem. Przyjemny zapach jego perfum uderzył w nią natychmiast, budząc znajome rozczulenie.

– Ojej, zapomniałam... Ale ty chyba również o czymś zapomniałeś, prawda? – Wyprężyła się i już głośniejszym głosem zapytała: – Czy mogę zrobić dla pana coś jeszcze? – Ron milczał. Patrzył na nią tylko i kiwał głową.

– Nic nie rozumiesz. Po co to przedstawienie? – wyszeptał wreszcie ciszej i wyciągnął do niej rękę. Zignorowała gest. W przypadku jego zachowania dość wyraźnie zaczęła dostrzegać sens rady, jakiej udzieliła jej Bri.

– Zdecydowanie masz rację, nie rozumiem. Dlatego powinieneś mi wszystko wyjaśnić. A nie zrobiłeś tego.

– Joy...

Więcej nie rozmawiali. Po wyjściu Rona Joy poczuła się jeszcze gorzej. Udała się na zaplecze i usiadła na stopniu. Sącząc niesmaczną kawę, myślała tylko o zaskakującym spotkaniu. Analizowała kolejny już raz ewentualne powody, dla których mógł zerwać z nią kontakt po ich spotkaniu. Bezskutecznie jednak. Przypaliła papierosa i przymknęła na chwilę oczy. Trzaśnięcie drzwiami wyrwało ją z odrętwienia. Otepiąła patrzyła, jak Ron zatrzymuje się przed nią. Na taki obrót sprawy zupełnie nie była przygotowana.

– Jestem funkcjonariuszem policji. Czasami naprawdę nie mogę robić rzeczy, na które miałbym ochotę. – Słuchała go, nawet nie mrugając. – Dostałem sprawę, w której pewną rolę odgrywa ktoś tobie bliski. Nie mogę o tym opowiadać, nie powinienem się z tobą spotykać. Nie dlatego, że tego nie chcę, Joy. Ja nie mogę, choć bardzo tego pragnę. Długo myślałem, ale to niezwykle ryzykowne, a ostatnią rzeczą, do jakiej bym dopuścił, jest narażenie cię na niebezpieczeństwo. Proszę, zrozum. Daj mi trochę czasu. A ponad wszystko proszę, bądź ostrożna i uważaj, z kim się spotykasz i rozmawiasz.

Jeszcze tylko przez chwilę stał przed zaskoczoną dziewczyną. Liczył, że zrozumie, odpowie cokolwiek. Nie doczekawszy jednak żadnej reakcji, rozejrzał się, przeskoczył niewysokie ogrodzenie kawiarni i zniknął jej z oczu. Dopiero wtedy Joy się rozkleiła. Z jej oczu popłynęły łzy, a gardło zacisnęła żalność. Wszystko sprzysięgało się przeciwko niej. Nie zdołała wydusić z siebie słowa. Wysłuchiwała i

pozwoliła Ronowi odejść, pozostawiając go z niepewnością. A tyle mogła mu powiedzieć, zapewnić przynajmniej o swoim oddaniu i obiecać, że poczeka. Nic takiego się przecież nie stało. Wybacz mu milczenie i zapomina o nieporozumieniu. Gwałtownie wyszarpnęła z kieszeni komórkę i wybrała jego numer. Raz i drugi. Jednak Ron nie odpowiadał. Oszalała z rozpaczy opadła na schody i płakała. W tym stanie znalazła ją Megan. Przerażona kelnerka padła na kolana przed koleżanką i wzywając na pomoc wszystkich świętych, prosiła o rozmowę.

– Nic mi nie jest, Megan. Jestem głupia i wciąż popełniam te same błędy – rozpacziała, podczas gdy czarnoskóra dopatrywała się oznak podobnej sytuacji, jaka pozbawiła ją poprzedniej koleżanki. Sięgnęła nawet po komórkę gotowa wezwać na pomoc szefową.

– Nie rób tego. Zaraz się pozbieram i wrócę na salę. Idź. Idź już, Megan, bo mamy klientów.

Wróciła do kuchni, opłukała wodą twarz i wyszła na salę z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Wieczorem zaś, kiedy zamykały kawiarnię, Joy czuła, że jedyne czego potrzebuje, to łóżko i coś, co pomoże jej zapomnieć. Zadzwoiła do Carlosa i kupiła od niego odrobinę marihuany. Chłopak patrzył na nią niepewnie, ale zdołała uspić jego czujność.

– To tylko gram. W czym widzisz problem?

– Przyjdę, posiedzimy razem. Co ty na to?

– Daj spokój, chcę być dzisiaj sama. Spotkamy się później.

Odstąpił, choć niechętnie. Kiedy się rozstali, poszedł za Joy. Chciał się upewnić, że nie robi niczego głupiego. Carlos czuł się odpowiedzialny za tę dziewczynę. Nie chciał jej kłopotów. Skryty za drzewem obserwował, jak chwilę potem wychodzi z domu

ponownie, tym razem z psem. Nie widziała go pomiędzy drzewami. W jej uszach tkwiły słuchawki. Obserwował ją z ukrycia do czasu, aż usłyszał za sobą znajomy i szczerze znienawidzony głos.

– Czego tu wiesz, ćpunie? – Zdrętwiał i gdyby nie Joy, gotów był wiać. Nigdy więcej nie chciał mieć do czynienia z człowiekiem stojącym za nim. Wspomnienia były zbyt świeże. Carlos przełknął i powoli zwrócił się twarzą w stronę stojącego w cieniu drzewa mężczyzny. Niewiele widział z tego miejsca, jednak przy krawężniku stało zaparkowane wypasione ferrari, poza tym ten pozbawiony emocji głos Carlos poznałby wszędzie.

– Tak sobie siedzę.

– Pomiedzy drzewami? Jak tam mamusia? Pozbierała się po ostatnim cyrku z nalotem psów?

– Odpierdol się i nigdy więcej tego nie rób – zagroził, choć jego własny głos był podszyty strachem. Ubrany w elegancki garnitur mężczyzna zaśmiał się głośno. W jego zachowaniu i gestach widać było pogardę dla Carlosa.

– Czyżbyś się zakochał w tej nowej? Jest w twoim wieku, co? Ile ty masz lat? Dwadzieścia dwa? Ale musisz wiedzieć jedno, mnie ona też wpadła w oko.

– Nie zrobisz jej tego... – Zrezygnowany pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Przeszkodzisz mi, chłoptasiu? Zabieraj się stąd i zapomnij o tej małej.

– Prince, ona jest inna. Zostaw ją w spokoju. Joy będzie studiowała w DePaul, umówiłem się z nią, żeby pokazać jej uczelnię. Nie rób jej tego... – błagał rozpaczliwie.

– Słuchaj, ja się jestem z tobą gotów założyć. Chcesz? Jeśli twoja dziewczyna ulegnie mi, odpuszczasz. Jeśli nie, zostawię ją. Wchodzisz w to? Widziałem, że nieźle ją wczoraj obracałeś. Dobra jest, co?

– Proszę cię...

– Wypierdalaj, młody. A jeśli piśniesz choć słowo, obiecuję, że tym razem skończysz za kratkami. Albo na wysypisku śmieci. Już! Znikaj, bo zmienię zdanie.

Carlos widział wyłaniającą się zza rogu Joy. Jego myśli galopowały i gotów był postawić wszystko na jedną kartę, ale w chwili, kiedy już otwierał usta, by krzyknąć do niej, usłyszał przeciągłe gwizdnięcie. To Prince przywoływał go do porządku. Nagle Carlos ujrzał spłakaną twarz matki i policję wyprowadzającą go w kajdankach z domu. To się nie mogło powtórzyć. Skreślił tak, by Joy go nie zauważyła, i zniknął pomiędzy samochodami. Obiecał sobie jednak, że zrobi wszystko, by uchronić ją przed wpadnięciem w ręce bezwzględnej szumowiny, jaką był Prince.

XIV

Nieświadoma zająć, jakie miały miejsce na skwerze przed jej domem, Joy relaksowała się właśnie w ogrodzie. Z wolna ogarniało ją przyjemne rozleniwienie. Nogi stawały się ciężkie, a w miejsce uprzykrzających dzień zmartwień pojawił się doskonały nastrój. Niebo o tej porze wyglądało tak obezwładniająco, myślała, leżąc w hamaku. Nawet obecność w domu Bri, choć z reguły o tej porze Joy była już zupełnie sama, nie stanowiła dla niej problemu. Joy za wszelką cenę musiała złapać równowagę. W przeciwnym razie przyszłoby jej postradać zmysły. Rozkołysała hamak i obserwowała wirujące nad nią pojedyncze gwiazdy. Tam, skąd pochodziła, niebo wyglądało zupełnie inaczej. Chicago, z racji rozmiarów aglomeracji, przesłaniało piękny i niepowtarzalny widok milionów migoczących punktów. Znowu zrobiło jej się smutno, ale tym razem nie trwało to długo. Głośny śmiech rozniósł się po ogrodzie, kiedy Joy uniosła ręce i podziwiała ciągnącą się za nimi aurę. Obiecała sobie, że następny dzień będzie tym pierwszym w jej życiu, kiedy wszystko zacznie się układać dokładnie tak, jak sobie tego życzyła. Zaplanowała nawet pojawienie się w komisariacie i odnalezienie Rona. Mieli przecież niewyjaśnione sprawy. Zanim zatem przyjdzie jej podjąć jakąkolwiek decyzję, wyjaśni z nim wszystkie nieporozumienia. Podbudowana myślą rozparła się w hamaku i zwiesiła obie nogi poza nim. Unosiła się w powietrzu... Lekka i oswobodzona z pętających jej poczucie wartości wspomnień. Nie było Rona, Damiana, mamy ani pastora.... Nie było Prince'a i

Carlosa, choć ten ostatni akurat w niczym nie zawinił. Joy była sama, unoszona wiatrem do wszechświata. A ten z pewnością uleczy jej rany. Mobilizowana otępiałą imaginacją uśmiechała się do nowej siebie, stawiała na glinianych nogach własnej pewności i zamykała powoli pośród fantazyjnych wyobrażeń.

Z egzaltacji wyrwało ją pukanie. Z początku sądziła, że to w jej głowie, jakieś nowe doświadczenia, może nawet tak zaczynało się odliczanie do jej całkowitej niezależności... Kiedy pukanie rozbrzmiało ponownie, a z okna na piętrze wychyliła się Bri z nagłą uwagą do sprawdzenia, kto zakłóca ich spokój, Joy niechętnie ruszyła w ich kierunku. Drzwi otworzyły się nieco za szeroko, z impetem uderzając o ścianę, na co dziewczyna wybuchnęła głośnym i niepohamowanym chrumkaniem. Nawet widok zaskoczonego Prince'a nie zdołał powstrzymać jej śmiechu. Z dłonią przyciśniętą do ust wyszła przed dom.

– Hej, co cię do mnie sprowadza? – zapytała bez troski, poprawiając jednak włosy i obrzucając swój strój krytycznym spojrzeniem.

– Widzę, że dobrze się bawisz – zauważył z pobłażliwym uśmiechem. – Kto i co ci sprzedał?

– Nie przypominasz pastora, więc chyba nie muszę ci się tłumaczyć.

– Słusznie. Nie musisz. Ale możesz towarzyszyć mi w pewnym spotkaniu.

– Spotkaniu?

– Tak. Muszę wyskoczyć w jedno miejsce. Pomyślałem, że pewnie po całym dniu w kawiarni zechcesz się rozerwać.

– A widzisz, wpadłam na ten pomysł przed tobą – skwitowała, nie kryjąc narkotykowego rozluźnienia.

– W taki razie chodź ze mną. Szkoda marnować taki wieczór. A widzę, że masz ochotę się zabawić.

Wtedy w drzwiach stanęła Bri. W pięknej sukience nawiązującej krojem do tych noszonych w latach dwudziestych. Joy nie kryła zachwytu, podczas gdy Prince wyprężył się, a jego twarz wykrzywił grymas niechęci.

– Wielki Gatsby... – szepnęła Joy, czym odwróciła uwagę Bri od Prince'a. Jej twarz pobladła, oczy stały się większe, a w miejsce goszczącego niezmiennie na twarzy kuzynki zubożenia pojawiła się pogarda. – Dziś w teatrze będzie panowała prohibicja – zażartowała Joy, pozerając wzrokiem misterny i połyskujący od kamieni turban Bri, a także dopasowaną i podkreślającą jej kobiece kształty kreację. Nawet buty na niewielkim słupku zdawały się pasować do stroju idealnie.

– W tym teatrze nigdy nie panuje prohibicja. Prawda pani Buchanan?

Briana uniosła wyżej głowę i zupełnie nie kryła się już z niechęcią wobec zadowolonego z siebie Prince'a. Minęła stojących przed domem i zwróciła się do Joy.

– Bądź w domu, kiedy przyjdę. Musimy porozmawiać. To ważne. – Widząc jednak rozmyte spojrzenie kuzynki, postanowiła przemóc się i zwrócić do Prince'a. – Jeśli coś jej się stanie, wiedz, że nic mnie nie powstrzyma...

Wtedy jednak on ujął jej palce w dłoń, przysunął do ust i złożył na nich pocałunek. Joy nie mogła wiedzieć, że ścisnął dłoń Bri tak mocno, że ta aż jęknęła z bólu.

– Udanego spektaklu – szepnął za nią i odprowadził wzrokiem do zaparkowanego na chodniku samochodu.

*

Zanim przyjemny haj ją opuścił, Joy zdążyła już zapomnieć o niezadowolonej minie Briany. Ponadto, Prince nie zamierzał jej się tłumaczyć, dlatego dość skutecznie i szybko skupił uwagę pięknej i soczystej Joy na tym, co pochłaniało go w niej najbardziej. Wszedł za nią do domu i przechadzał się po pokojach, podczas gdy ona przebierała się na górze. Pomyślał nawet by wejść za nią, zakosztować choć odrobinę w jej młodym i niewinnym ciele, ale zrezygnował z pomysłu. Miał na głowie zgoła inne problemy. Kiedy ujrzał ją ponownie stojącą u szczytu schodów, ogarnęło go przyjemne rozrzewnienie. Joy włożyła różową sukienkę na ramiączka. Ujarzmiła włosy wstążką w tym samym kolorze, czym przypomniała mu o tamtej dziewczynie. Równie rudej i pięknej. Na imię miała Jude... Po plecach Prince'a przebiegł dreszcz. Szybko wróciły wspomnienia towarzyszących mu w tamtym czasie uczuć. Gdyby wtedy nie musiał wyjeżdżać, gdyby zdołał przewidzieć, że kręcący się wokół niej chłopak miał nierówno pod sufitem, z pewnością wpłynąłby na bieg wydarzeń. Jude pracowałyby dla niego. A może to właśnie dla niej spróbowałyby się zmienić?

– Coś nie tak? – zaniepokojona Joy zeszła niżej i zakreśliła się przed pogrążonym w zamyśleniu mężczyzną.

– Nie, wyglądasz olśniewająco – wyznał zgodnie z prawdą i przełknął chwilę słabości. Sięgnął po tasiemkę krępującą rude włosy i pozwolił im rozsypać się po nagich ramionach Joy. – Tak będzie

jeszcze lepiej – skwitował i wbrew swoim zasadom pochylił się i pocałował zaskoczoną dziewczynę.

Natychmiast oplotły go jej drobne ramiona, a ona sama przylgnęła do niego ciasno. Poczuł ocierającą się o niego wypukłość i nawet wyobraził sobie rudą ścieżkę włosków prowadzącą wprost do chętnej i gotowej na jego przyjęcie cipki. Przesunął dłońmi po plecach Joy, potem zsunął się w zagłębienie jej talii. Pociągnęła go za kark niżej, co w rezultacie spowodowało, że objął dłońmi jej pośladki. Nim się w ogóle zastanowił, jego palce już się na nich zaciskały. Dziewczyna zamruczała przeciągle i tylko dlatego się powstrzymał. Nie tego chciał.

– Gotowa? Idziemy?

Fascynowała go w kobietach ich swoboda. Wystarczyło, by okazać im odrobinę zainteresowania, a rozkwitały przed nim jak kwiaty. Prince nie traktował ich jak łatwe zdobycze. Nie były dla niego dziwkami. Podziwiał miękkość ich ciał i wytrzymałość charakterów. Doskonale rozumiał, że znosiły upokorzenia i godziły się na wszystko, co dla nich przygotowywał, bo chroniły swoje dobre imię, walczyły z okrucieństwem ludzi czerpiących przyjemność nierzadko z ich cierpienia. Prince był taki sam. Pieniądze i przyzwyczajenie do życia w luksusie były silniejsze. W ciszy własnego sumienia podziwiał waleczność poznanych dziewczyn i hołubił nadziei, z jaką każdej nocy stawiały się w Venomie, by zaspokoić potrzeby i fantazje swoich klientów.

Zajrzał w niebieskie oczy Joy i pomyślał, że to były ostatnie chwile jej wolności. Już za kilka dni blask jej oczu zblednie, zabawne pochrząkiwanie zastąpi wyrafinowany uśmiech, a ruchy nabiorą kociego wyrafinowania. A wszystko to będzie niczym więcej

jak ułudą, za którą klienci są gotowi płacić grube pieniądze. Przesunął kciukiem po gładkiej skórze twarzy Joy, potem dotknął jej ust i skinął głową w stronę otwartych drzwi. Roześmiana wsiadła do samochodu, niczego nie podejrzewając.

To był pierwszy i ostatni raz, kiedy Prince pozwolił sobie wobec niej na chwilę słabości. Nie na tym polegała jego praca.

XV

– Tańczyłam całą noc. Tak dawno nie byłam na imprezie. Nie, ja nigdy nie byłam na takiej imprezie. Wyobraź sobie ludzi...

– To nie jest trudne...

– Ty jedna, a wokół ciebie tłum... Każdy zajęty sobą, każdy zadowolony, szczęśliwy...

– Naćpany...

– Pewnie tak. Ale ja nic nie brałam. Przypaliłam tylko w domu i to wszystko – pospiesznie się wytłumaczyła i znowu ciągnęła rozmarzonym tonem: – Czułam się wolna... Prince siedział przy barze z jakimś klientem. Rozmawiali. Ale wiedziałam, że on nie myśli o pracy, tylko o mnie. Cały czas patrzył w moją stronę. Tańczyłam dla niego.

Joy wierciła się na łóżku. Kręciło jej się w głowie, choć naprawdę wypła tylko jednego drinka.

– On się z tobą nie bawił? – Nieco przytłumiony głos Anabelle zdradzał, że przyjaciółka dopiero dochodziła do siebie. Ana spała, kiedy rozanielona Joy do niej zadzwoniła.

– Nie. On pojechał do klubu pracować. Ja się bawiłam. Ale w zupełności wystarczyło mi, że patrzył... Rozbierał mnie wzrokiem, kochał się ze mną...

– Oesu... Nie wiem, co ci tam dają, ale podrzuc trochę do Buffalo...

– O co ci znowu chodzi? – Zniecierpliwiona Joy przekreśliła się na brzuch.

– Zabujałaś się...

– Nie – zaprzeczyła, ale szybko wrócił jej doskonały nastrój. – Mówię ci tylko, że on był w pracy, a ja się bawiłam. Nie przeszkadzało mi, że jestem na parkiecie sama. Uwierz mi, że patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie przelecieć.

– Słabe to trochę. Każdy facet tak na ciebie patrzy. A poza tym, o ile dobrze pamiętam, na patrzeniu tego wymuskanego gogusia się kończy.

– No i?

– No i weźmy takiego policjanta...

– Czemu do niego wracasz?

– Myślałam, że to na nim ci zależy. Jestem skołowana.

– Ja chcę tylko... potrzebuję.... Ana, ja tęsknię za.... – Joy nie potrafiła wyartykułować swoich pragnień. Miała na myśli ciepło, troskliwość i bliskość. Tego pragnęła, za tym tęskniła. Ale żaden z nich, żaden z mężczyzn, którego poznała, nie łączył tych wszystkich cech.

– Joy, ja chciałabym tylko, żebyś była zadowolona – sprostowała.

– Ja też bym tego chciała.

– Może zatem porozmawiaj z tym policjantem. Mówiłaś, że jest ci bliski?

Zapadła cisza. Joy doskonale wiedziała, co czuła do Rona. Jednak on zdawał się myśleć tylko o swojej pracy. Jego tajemniczość i przedkładanie obowiązków ponad nią, sprawiały, że czuła się niepotrzebna.

– On jasno dał mi ostatnio do zrozumienia, że nie rozumiem powagi wykonywanego przez niego zajęcia. Jestem na drugim miejscu. Spotykamy się tylko wtedy, kiedy on ma na to ochotę. Nie

odbiera ode mnie telefonów. Chyba źle oceniłam pana policjanta. W jego życiu nie ma miejsca na kobietę.

– A może powinnaś z nim porozmawiać?

– Próbowałam. Dlaczego wszystko psujesz? – wyrzuciła Anie.

– Psuję? Chciałabym, żebyś była szczęśliwa. Zaczynasz wybrany kierunek studiów, masz robotę. Nie szukaj drugiego Damiana, tamto nie przyniosło ci niczego dobrego. Postaraj się o normalnego faceta.

– Może normalni faceci mnie nie chcą? – wyznała z żalem.

– Może przestań widzieć wszystko w czarnych barwach? Joy, nie znam ani Rona, ani tego gogusia Prince’a. Ale jakoś tak mi on nie pasuje. Ron zachowywał się wobec ciebie dobrze. Może coś go przestraszyło? Może...

– ...sprawdził Damiana? – Joy weszła przyjaciółce w słowo.

– Możliwe. Nie wiem tylko, na ile takie rzeczy się zdarzają. Poza tym, tamto było dawno. Nie wierzę, że Ron sugerowałby się błędami młodości.

– Rzeczywiście go nie znasz... A mój błąd młodości siedzi w pace, podczas gdy ja spędziłam rok na odwyku. Nie jestem chyba wystarczająco dobra dla pana policjanta.

Joy westchnęła głęboko. Po przyjemnym nastroju, wspomnieniu ciepłych dłoni Prince’a błędzących po jej ciele, nie pozostało nic. Gdzieś w tyle głowy znowu zaczął majaczyć funkcjonariusz Ron. – Wszystko posułaś... – zarzuciła Anie.

– Przepraszam. Ale odnoszę wrażenie, że działasz impulsywnie. Uciekłaś pastorowi i gonisz za przygodami. A ja widzę wrażliwego policjanta, który nie szuka roztrzepanej studentki, tylko kobiety.

– Tak nagle zmieniłaś zdanie? Przecież to pies.

– Uhm...

– Dobranoc Ana... Obiecuję przemyśleć to wszystko jeszcze raz...

– Prince goguś to chwilowa rozrywka... Poza tym, sama powiedziałaś, że nie ciągnie go do ciebie...

– Dobranoc...

W głowie Joy znowu rozbłysły kadry wspomnień upływającego wieczoru. Prince podający jej drinka, odprowadzający do samochodu. Całujący ją najpierw w dłoń, a potem w oba policzki klient. Ten rzeczywiście pożerał Joy wzrokiem jeszcze zachłanniej niż Prince. Jednak na jego uwadze zupełnie jej nie zależało. Udała, że nie dostrzega sunącego po jej ciele wzroku. Nie sprawiał jej przyjemności. Upokarzał. Ale był klientem Prince'a. Nawet ważnym, o ile dobrze zapamiętała. Odrzuciła te myśli. Wróciła panująca w samochodzie cisza i wciąż drgająca w niej muzyka.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał, kiedy jego auto zatrzymało się pod domem.

– Dobrze – odparła i podciągnęła nieco sukienkę. Dostrzegł w jej oczach przyzwolenie. Rozchyliła lekko uda, by go zachęcić. A potem poczuła tylko poruszające się w niej w tę i z powrotem palce Prince'a. Chciała więcej, ale dał jej tylko tyle. Pożegnał i obserwował, jak wchodziła do domu.

Przyjemne łaskotanie ścisnęło jej uda. Joy wsunęła palec w usta i uśmiechnęła się do swoich myśli. Wychyliła się do szuflady i sięgnęła po różowego fallusa, podarowanego jej przez Anę na osiemnaste urodziny. Wtedy już nie było z nią Damiana. Przyklękła na łóżku i zdecydowanie napała wibratorem na wrażliwy guzik. Z jej ust natychmiast wyrwał się skrywany krzyk podniecenia. Pod zaciśniętymi powiekami widziała pochyloną nad sobą twarz Prince'a. Jego oddech łaskotał szyję, a szeptane do ucha świństewka

ponownie ją rozpałały. Zaczęła powtarzać je w ślad za nim, coraz gwałtowniej wbijając w siebie wibrator. Dopiero jednak, kiedy przed oczami wyobraźni stanęła jej opanowana i harmonijnie poruszająca się nad nią twarz Rona, impuls ekstazy rozbiegł się po jej ciele, paraliżując gwałtownym wybuchem. Joy opadła na poduszkę. Jej oddech uspokoił się, a jedyny dźwięk, jaki rozpływał się przyjemnym mruzeniem po pokoju, pochodził od wciąż pracującego wibratora. Wściekła cisnęła go do szuflady i naciągnawszy na głowę koc, rozpłakała się.

*

Niedługo potem drzwi do jej sypialni otworzyły się i stanęła w nich Briana. Zaspana, ale nie mniej zaskoczona Joy podniosła głowę, a wreszcie usiadła na łóżku.

– Przesuń się – zażądała starsza, na co Joy przystała. Zrobiła kuzynce miejsce i patrzyła, jak ta układa się obok i okrywa kocem.

– Wszystko w porządku?

– Mam nadzieję. Jak minął ci wieczór?

– Było... miło – odparła zdawkowo Joy, ale najpierw zmierzyła kuzynkę podejrzliwym spojrzeniem.

– Pamiętasz? Mówiłam ci ostatnio, że miłość nie istnieje, że my, kobiety jesteśmy naiwne i oddajemy się mężczyznom, a potem rozpaczamy, kiedy ci nas porzucają. Pamiętasz?

– Tak, pamiętam.

– A więc myliłam się. Bardzo się kiedyś zakochałam. Przyjechałam do Chicago, jak ty. Uciekałam przed moimi zmorami gotowa skryć się pod najmniejszy kamień, by zapomnieć. I

zakochałam się. Gotowa byłam zrobić wszystko dla mężczyzny, który stanął na mojej drodze. – Briana zamilkła. Musiało być jej ciężko mówić o swoim życiu, bo unikała spojrzenia Joy i co chwilę zawieszala głos. Dlatego leżaca przy niej kuzynka zsunęła z jej twarzy kosmyk włosów i zachęciła do mówienia, czule się do niej uśmiechając. – Mój świat znowu zaczął wyglądać kolorowo. Nie liczyło się, że nie mam pieniędzy, że zerwałam kontakt z rodziną i przyjaciółmi, bo miałam jego. Byłam gotowa stanąć na nogi, byle go nie zawieść.

– I co się stało? – Joy nie wytrzymała, kiedy po dłuższej chwili Bri w dalszym ciągu milczała.

– I ten właśnie mężczyzna okazał się nie zasługiwać na moje uczucia. Wykorzystał mnie, zranił i porzucił.

– A jak to się ma do stwierdzenia, że miłość jednak istnieje?

– Kochanie, nie jest istotne, jak wiele ma mężczyzna, który deklaruje ci swoje uczucie. Ważne jest, jak zachowuje się wobec ciebie.

Ostatnia nadzieja, jaką żywiła Joy, pękła jak mydlana bańka. Gdzieś głęboko w sercu myślała bowiem, że słowa Briany rzucą choć cień nadziei na Rona. Stało się jednak inaczej. Ron zdecydowanie nie traktował Joy jak kobiety, której miałby zadeklarować cokolwiek. Inaczej zaś sprawa wyglądała z Prince'em, choć na obecność tego Bri zareagowała wyraźnie dość chłodno.

– Czy ten mężczyzna, który cię rozczarował, to Prince? – zapytała, nie kryjąc nawet lęku.

– Nie. To nie on. Jednak on jest bardzo podobny do tamtego człowieka. Postępuje tak samo. – Bri zastanawiała się nad każdym wypowiedzianym słowem, jakby ważyła ich znaczenie. Jakby bała się,

że jest już za późno, Joy pozwoliła się omamić pięknymi słowami i uległa niepodważalnemu czarowi Prince'a.

– Zmówiłyście się chyba obie z Aną.

– Nie rozumiem?

– Rozmawiałam z nią dziś po powrocie i ona również uważa Prince'a za kogoś niewartego uwagi. Ja jednak mam inne zdanie.

– Mylisz się. – Bri nie dała kuzynce nawet dojść do słowa, choć wiele ryzykowała, rozmawiając z nią na temat tego mężczyzny.

– A dlaczego? Jesteś jakaś tajemnicza... Znasz go?

– Tak...

– Powiedz więc jasno, o co chodzi?

Bri milczała.

– Skąd zatem mam mieć pewność, że właśnie on może okazać się dla mnie złym towarzyszem? Jak dotąd to właśnie on mnie nie zawiódł. Zabrał na plażę, do klubów. Spędziłam z nim cudowne chwile – broniła się Joy.

– Mała, zachowaj ostrożność. Życie tutaj nie różni się wiele od tego, przed którym uciekasz. A wilki często przybierają owczą skórę...

– Och! – Dziewczynę ogarnęła wściekłość. – Czy nie możesz jaśniej?

Briana czuła, że z bezsilności gotowa się rozpłakać. Bardzo chciała powiedzieć jasno, bardzo chciała zakazać tej nieopierzonej i głupiutkiej dziewczynie rozmawiania z Prince'em, patrzenia w jego stronę, ale wiedziała, że w ten sposób wystawi się na niebezpieczeństwo. A zadzieranie z ludźmi jego pokroju nie było rozsądne. Poza tym, Briana nie miała nawet pewności, jak Joy zareaguje na jej przestrożę.

– Joy, niektórzy ludzie nie zasługują na twoją uwagę. Proszę cię, zapamiętaj. Nie warto spędzać czasu z facetem, który traktuje cię jak królową, ale nie poświęca ci czasu, nie rozmawia z tobą. On nie daje ci nic wartościowego.

– Ty musisz go dobrze znać.

– Nie podoba mi się to wszystko.

W pokoju zapanowała głęboka cisza. Obie kobiety wpatrywały się w siebie bez słowa, jakby wszystkie te, które padły, wymagały przemyślenia. Wreszcie jednak Briana podniosła się, ucałowała młodszą w czoło i szepnęła.

– Śpij, jeszcze wcześniej. Ja muszę się położyć. Padam z nóg.

– A jak minął ci wieczór?

Stojąc już przy drzwiach Briana zerknęła zaledwie przez ramię.

– Wolałabym spędzić go w domu, razem z tobą i Benem.

Pozostawiwszy Joy z głową pełną niedomówień, wyszła do siebie.

XVI

Już od samego rana Joy była w paskudnym nastroju. Odnosiła wrażenie, jakby wszystko i wszyscy ją osaczali. Uciekła z domu pełnego zakazów i nakazów. Szukała miłości, szczęścia i choć odrobiny swobody. Wydawało jej się, że Chicago jest wystarczająco daleko, by mogła zapomnieć o rodzinnym domu i panujących tam ograniczeniach. Zrozumiała lekcję, jaką dało jej życie. Terapia i odwyk skutecznie nauczyły ją trzeźwego myślenia. Jedyne, czego pragnęła, to odrobina czułości i ciepła... Za tymi tęskniła niewyobrazalnie. I choć doskonale wiedziała, że idealizuje obecność w swoim życiu Damiana, coraz wyraźniej pragnęła mężczyzny właśnie takiego. Nieokrzesanego, prostolinijnego i gotowego stanąć razem z nią naprzeciw całemu światu. Bunt i tęsknota za bratnią duszą gotowały krew w żyłach Joy. Potrzeba zrobienia czegoś, czegoś wielkiego, niekoniecznie dobrego, ale oczyszczającego stawała się wręcz nie do zniesienia!

Czy Ron byłby gotów dać Joy to, czego potrzebowała? Czy byłby gotów stanąć z nią nad przepaścią i krzyżeć? Albo rzucić się w dół tylko po to, by upewnić się, że razem mogą stawić czoła nawet śmierci?

Przypaliła papierosa i wyszła z psem przed dom. To był głupi pomysł. Ona sama nigdy nie skoczyłaby w przepaść. Była tchórzem. Albo inaczej, za bardzo kochała życie, by rozpatrywać w ogóle ewentualność romantycznych samobójstw z ukochanym. Bez sensu...

Poprawiła okulary słoneczne i ruszyła za psem wokół skweru. Słońce paliło niemiłosiernie. Tłący się w jej palcach papieros był jedyną przyjemnością, na jaką mogła liczyć. Wracając, nerwowo ciągnąc zwierzę za sobą. Było jej gorąco, a wściekłość rozsadzała jej głowę pulsującym w skroniach bólem. Na dodatek wdepnęła w pozostawioną przez kogoś psią kupę.

– Kur... – zmęła pod nosem przekleństwo, kiedy stopa zsunęła jej się z klapka i zapadła w miękką papkę. – Czy takie rzeczy zawsze muszą spotykać właśnie mnie? – złorzeczyła pod nosem, próbując oczyścić stopę o trawę.

– Co się stało, Ruda? – zapytał przechodzący sąsiad, ale na widok nienawistnego spojrzenia dziewczyny rzuconego znad okularów zamilkł i ruszył w swoją stronę.

– Ben, do domu – warknęła na psa i szarpnęła mocniej.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy przed budynkiem zastała siedzącego na stopniach Rona. Mężczyzna szybko zorientował się po jej minie i niesionym w palcach klapku o przykrym zajściu, wyjął z jej ręki smycz i klucze do domu. Wpuścił najpierw psa, potem Joy. Ciągający się za nią welon nieprzyjemnego zapachu spowodował napływ mdłości, ale zdołał zdusić w sobie potrzebę zwrócenia treści żołądka. Zabrał z jej ręki kłapek i udał się na górę do łazienki. Pobladła na twarzy Joy walczyła z odruchem wymiotnym, dlatego zostawił ją samą. Dopiero w łazience, kiedy otworzył szeroko okno i zabrał się za szorowanie jej obuwia, dotarło do niego, że nie zamienili ze sobą nawet słowa. Jakby zupełnie nie było im to potrzebne. Jakby rozumieli się bez słów. Pomyślał wtedy, chyba po raz pierwszy, że czasami naprawdę nienawidzi swojej pracy. Usłyszał panujące na korytarzu poruszenie, a zaraz potem otworzyły

się drzwi do łazienki i stanęła w nich Joy. Przepuścił ją do prysznicza i zdjął słuchawkę, gotów uwolnić ją od przyklejonego do jej nogi psiego gówna. O dziwo Joy mu na to pozwoliła. Przyklęknął i skierował strumień na stopę dziewczyny. Sięgnął po mydło i z namaszczeniem wcierał je w miękką skórę. Drobne palce wyginały się pod naporem silnych męskich dłoni, coraz wyraźniej inspirując Rona do przeciągania podjętej gry. Wsuwał palce pomiędzy te u jej stopy. Masował piętę, podtrzymując drugą ręką kostkę. Zaskoczony poczuł rosnący w spodniach wzwód. Był zmęczony, nie spał całą noc, i właściwie nie potrafił uzasadnić, dlaczego zamiast udać się do domu, przyszedł tutaj. Na co liczył? Czego oczekiwał od Joy po kilku dniach zupełnego braku kontaktu? Przecież nie był gotów... Nie był pewien, czy powinien angażować się w coś, co nie miało racji bytu. Jeśli zadanie, które mu powierzono, zostanie rozwikłane po jego myśli, możliwe, że Joy znienawidzi go i nie będzie chciała już nigdy więcej widzieć. Po co zatem to wszystko?

Podniósł głowę, by spojrzeć w jej twarz. To, co ujrzał, uwolniło go jednak od wszelkich wątpliwości. Rozchylone usta Joy, mętne spojrzenie i wilgotna koszulka przylegająca do jej ciała mówiły więcej, niż gotów był przetrwać. Różowe sutki odznaczały się pod materiałem i unosiły gwałtownie z coraz bardziej ekstatycznym oddechem. Wtedy zerknął nizej. Przed oczami zaświeciły mu się jasne plamki, kiedy pomiędzy luźnymi nogawkami jej spodenek dostrzegł skrawek jej intymności. Joy nie miała na sobie bielizny. Wyszła z psem bez majtek, sformułował myśl, gotów zarzucić jej prowokowanie zaczepki i niebezpiecznych zachowań. Przecież każdy mógł dostrzec jej nagie pośladki i różową, połyskującą od wilgoci cipkę. Jęknął zaledwie bezradnie i zakręcił wodę. Odsunął

nogawkę tak, by dotrzeć do upragnionego w tej chwili najbardziej na świecie miejsca i wpił się w nie językiem. Joy zapiszczała niczym kotka, czym podniosła mu ciśnienie niewyobrażalnie wysoko. Mocno uderzył głową w jej wzgórek, zupełnie nie bacząc na jej reakcję. Sapał niczym rozjuszony zwierzę, wyobrażając ją sobie półnągą przemierzającą ulicę i wbijał językiem coraz zachłanniej i głębiej. Wreszcie mu pomogła. Zarzuciła nogę na jego ramię, odsłaniając cały widok. Ale Ronowi było już za mało. Chciał więcej. Dlatego podniósł się i odciągnął spodniki tak, by odsłonić sobie widok na szparkę, którą tak ochoczo przed chwilą lizał. Przyglądał jej się, dotykał, drugą ręką wyszarpując wrażliwego na dotyk penisa. Gotów był wbić się w nią mocno, ale zdążył się zorientować, że drobna i mała Joy potrzebowała więcej czasu na dopasowanie się do jego rozmiaru. Choć żądza odbierała mu jasność umysłu, wszedł w nią powoli i obserwował mimikę twarzy. Na początku przemknął przez nią grymas bólu. Joy wstrzymała oddech, ale nie ustąpiła. Ron podniósł ją w ramionach i podszedł do parapetu. Usadził na nim i obserwował, jak z ufnością odchyła się za okno. Spłynęło na niego przyjemne uczucie. Ona mu ufała... Nie wszystko było zatem stracone. Zaczął poruszać się powoli, coraz głębiej jednak penetrując ciasne i ciepłe wnętrze siedzącej przed nim dziewczyny. Już się nie krzywiła. Wydawało mu się nawet, że przez twarz przemknął jej uśmiech, dlatego przyspieszył nieco, ściskając mocniej jej biodra. Myśli galopowały w jego głowie z tą samą prędkością, co impulsy podniecenia rozpierzchające się po całym ciele. Nogi się pod nim ugięły, kiedy gdzieś z daleka usłyszał dobiegający szept.

– Ron, och Ron... – przyspieszył, by w szaleńczym tempie dobiec do mety zaraz po niej.

Pomógł Joy zejść z parapetu. Szybko doprowadził się do porządku i patrzył, jak zrzuca spodenki i koszulkę, a potem wchodzi pod prysznic. Wyszedł z łazienki. To był ten moment, kiedy musiał pogodzić pracę z przyjemnościami. Pospiesznie zszedł na dół, pamiętając jednak o śpiącej na piętrze Brianie. Zajrzał do jej garderoby, odnalazł pomiędzy sukienkami skrytkę i wtedy usłyszał, że woda pod prysznicem przestała płynąć. Niepocieszony przeszedł do kuchni, odnalazł sokowirówkę i zabrał się za wyciskanie świeżego soku z pomarańczy.

– Napijesz się? – zapytał, kiedy ujrzał ją stojącą w drzwiach. Policzki jej płonęły, co dodawało jej niesamowitego uroku.

XVII

Joy szła do pracy jeszcze bardziej zdezorientowana, niż się zanosilo. Spędziła przedziwny poranek z Ronem. Było jej cudownie i dokładnie tak, jak by tego pragnęła na co dzień. Ron przygotował dla niej śniadanie, wycisnął świeży sok z owoców... A jednak wciąż towarzyszyło jej przekonanie, że między nimi coś zgrzyta. Mężczyzna nie był z nią zupełnie szczery. Na pytanie o pracę i zadanie, które uniemożliwiałoby im spotkanie się, nabrał wody w usta.

– Dlaczego przychodzisz tu, dajesz mi nadzieję, a potem nagle milczysz?

– Nie mogę mówić o pracy...

– Nie pytam o pracę. Nie chcę o niej słuchać! – zareagowała zbyt gwałtownie, bo opuścił wzrok i nie odezwał się więcej. – Chcę wiedzieć, czy między nami coś jest. Ty mówisz jedno, a robisz drugie. Najpierw jest cudownie, a potem znikasz na kilka dni, ba, nawet tygodni! Jestem zdezorientowana... – wyznała zrezygnowanym tonem.

– Pójdę już... Muszę się przespać.

– Właśnie o tym mówię, Ron.

– Nie wiem, czego oczekujesz.

– Mam ci powiedzieć? – popatrzyła mu w oczy. Podniosła się z krzesła, podeszła do niego i uniosła palcem jego brodę. – Mam ci powiedzieć, czego od ciebie oczekuję? – zapytała, a on przytaknął i położył dłoń na jej udzie. – Jesteś taki zamknięty w sobie... Nie

chcę, żebyś przychodził tu tylko po to, żeby mnie przelecieć. Chcę, żebyś ze mną rozmawiał, wychodził i spędzał czas. Chcę, żebyś zabrał mnie na plażę, do mojej uczelni, pokazał mi Chicago. Chcę, żebyś opowiedział mi o sobie. Daj mi coś, co jest twoje. Kawałek siebie.

– Przecież daję... Jestem...

– Ron. – Zrezygnowana pozwoliła mu się usadowić na jego kolanach. – Ty tego nie rozumiesz? Nie wiem niczego o tobie. Nie mam nawet pewności, że następnego dnia w ogóle się pojawisz.

– Nie zawsze mogę przyjść...

– A może ty nie masz pewności? – Przyszło jej nagle na myśl. – Może nie jesteś pewien, czy jestem dla ciebie odpowiednia? – Ron poczerwieniał. – Tak? Sprawdziłeś moje papiery, Ron?

Uciekł od jej spojrzeń. Tak, sprawdził ją. Poszperał w jej przeszłości. I mimo tych wszystkich rzeczy, które tam znalazł, gotów był zasypiać przy niej, budzić się, pokazać Chicago i uczelnię... Tylko...

– Joy, potrzebuję czasu. Dużo złego w życiu widziałem. Sporo dotknęło mnie osobiście. Ja, mam trudną pracę, muszę podejmować odpowiedzialne decyzje... Nie mogę się mylić. Podobasz mi się – mówiąc to, spojrzał jej w twarz. – Ale nie chcę cię skrzywdzić. Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała. Nie wiem, czy potrafię...

– I zamierzasz tak uciekać? – zapytała, resztą sił powstrzymując się od płaczu. Nigdy wcześniej nie pragnęła bardziej, żeby Ron został. Chciała jego obecności od samego początku. Jednak złościła ją ta zachowawczość, bez względu na to, czym była dyktowana.

– Nie uciekam. Jestem ostrożny – odparł ze spokojem. Joy zwiesiła bezradnie ramiona, podczas gdy Ron głaskał kciukami jej

uda. Nie bardzo wiedział, co może jeszcze zrobić. Otwarcie wyznał swoje obawy, licząc, że Joy zrozumie. Ona jednak sprawiała wrażenie niezadowolonej.

– Czego ode mnie oczekujesz? Co mam robić, podczas gdy ty będziesz podejmował decyzję dotyczącą nas?

– Daj mi trochę czasu. Zamknę to dochodzenie, a wtedy obiecuję, że pokażę ci miasto, zabiorę na uczelnię, a nawet pójdę z tobą na plażę, choć tak bardzo nie znosisz słońca. – Rozczuliły ją jego słowa, bo zwracał uwagę na to, co lubiła. – Jesteś gotowa poczekać? Dasz radę? – Przytakiwała jego słowom i ocierała łzy zwiniętymi w pięści dłońmi.

*

Tego popołudnia nie spotkała Rona w kawiarni, choć bardzo pragnęła ujrzeć go znowu przed pracą. Przez większość wieczoru rozmyślała nad ich rozmową. Nigdy wcześniej nie spotkała się z tak niecodziennym sposobem nawiązywania bliższej relacji. Zaczęli z Ronem od odwiedzenia komisariatu i szpitala, a potem od razu poszli do łóżka. Wszystko w tej znajomości wyglądało inaczej, a raczej dokładnie tak, jak wyglądać nie powinno, przynajmniej według teorii Briany. Joy pomyślała nawet, by zadzwonić do Anabelle i opowiedzieć o całym zajściu. Potrzebowała konfrontacji swoich przemyśleń ze spojrzeniem oddalanej od niej przyjaciółki. Jednak zrezygnowała z pomysłu w chwili, kiedy do kawiarni wszedł Prince. I ku własnemu zaskoczeniu wydał jej się tak bardzo obcy... Uczucie to ustąpiło jednak bardzo szybko. Teraz, kiedy potrzebowała obecności upragnionego mężczyzny, jego właśnie przy

niej nie było. Słowa próśb i obietnic wydały się Joy blade i nierealne do spełnienia. Jak można obiecywać czułość i obecność, prosząc równocześnie o chwilę czasu? Zaczęła odczuwać narastającą irytację. Niby jak miała wymusić na sobie samej cierpliwość, kiedy właśnie teraz potrzebowała czuć się kochana. Szkoda, że nie można odłożyć tęsknoty na konkretny czas. Oburzona na samą siebie uniosła wysoko głowę i wyczekała moment, kiedy spojrzenie Prince'a spoczęło na niej. Nie czuła zawstydzenia, było wręcz przeciwnie. Ogarnęło ją przyjemne przekonanie o byciu piękną i potrzebną. Właśnie w tej chwili, tego dnia, nie za tydzień, miesiąc czy rok, pomyślała z przekorą.

Prince mrugnął do niej, a zaraz potem skupił się na mężczyźnie, z którym się pojawił. Zajęli stolik i żarliwie o czymś rozmawiali, podczas gdy Joy obserwowała ich zza kontuaru. W jej głowie wciąż panowała burza. Trochę ją dotknęło, kiedy, nawet nie patrząc w jej stronę, Prince skinął ręką. Zaskoczona rozejrzała się po sali. Megan zniknęła na zapleczu, zatem ten gest skierowany był właśnie do niej. Przełknęła niezadowolenie i niepokojącą myśl, jaka natychmiast pojawiła się w jej głowie.

– Wszyscy jesteście tacy sami – wypluła szeptem wraz z głębokim oddechem, kiedy ruszyła do ostatniego stolika.

– Czy mogę panom coś zaproponować? – zapytała, nie kryjąc nawet niechęci wobec takiego zachowania. Nie spodziewała się jednak reakcji.

– Witaj, piękna Jocelyn. Panie Connor, proszę poznać kobietę, z którą spotykam się od jakiegoś czasu – Na te słowa Prince'a ją zamurowało. Tymczasem starszy mężczyzna obrzucił ją ciepłym, wręcz ojcowskim spojrzeniem i podniósł się, by następnie ująć w

rękę dłoń Joy i złożyć na niej powitalny pocałunek. Prince uczynił to samo, jednak przylgnął ustami do jej policzka. – Pięknie dziś wyglądasz – szepnął i zsunął dłoń z jej pleców na pośladki.

– Miło mi panią poznać – powiedział starszy i ponownie zajął swoje miejsce. – Co może nam pani zaproponować?

Zdezorientowana szybko zapomniała o władczym zachowaniu i przedstawiła ofertę kawiarni. Gdzieś w podświadomości tliły się pytania o powody umawiania spotkań biznesowych w kawiarni, w której pracowała. Jednak dość szybko znalazła dla nich wytłumaczenie. Prince chciał ją widywać. Ukłucie żalu na wspomnienie porannej rozmowy z Ronem upewniło ją jedynie w przekonaniu, że nie robi niczego złego. Spotyka się z mężczyzną, który poświęca jej swój czas, zabiega o jej uwagę, a nawet przedstawia swoim klientom. Czy nie o to chodzi w poważnych relacjach?

Postawiła na stoliku zamówioną kawę, a potem obserwowała ukradkowe spojrzenia obydwu, udając zupełny brak zainteresowania. Na odchodne Prince do niej podszedł. Pochylił się przez kontuar i zapytał, o której kończy pracę.

– Przyjadę po ciebie kwadrans po dziesiątej. Zapraszam na wyjątkową imprezę.

– A z jakiej okazji? – zapytała niby od niechcienia.

– Zdaje się, że sfinalizowałem intratną inwestycję.

– Gratuluję – wyszeptała, wdychając jego zapach i pozwalając, by zawładnął jej zmysłami.

– Do zobaczenia. – Prince zwrócił się do niej twarzą.

Przez myśl jej przemknęło, że ją pocałuje. On jednak tylko spojrzał i pokręcił głową. Kącik jego ust drgnął, wprowadzając ją

niemal w ekstazę. Potem została sama. Rozpalone zmysły były jak napięte postronki. Wspomnienie pożądliwego spojrzenia rozpalało ją do końca zmiany, aż wróciła do domu i w pośpiechu przygotowywała się na umówione spotkanie.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała Bri, której nieczęsto zdarzało się zjawiać w pokoju kuzynki przed wyjściem do pracy.

– Wychodzę na imprezę. A ty dziś w domu?

– Tak. Pomyślałam, że obejrzymy jakiś horror i objemy się chipsami. Kupiłam nawet tequilę... – Briana sposepniała.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że masz dziś wolne. Nie wiedziałam, że w ogóle miewasz wolne... – Rozżalona Joy ani myślała okazywać skruchy. Wystarczyło przecież poruszyć temat wcześniej, a mogłaby pomyśleć nad zmianą planów.

– Cóż, baw się dobrze.

– Zamierzam. Dziękuję. Do zobaczenia później, okej?

– Jasne. Jeśli coś jeszcze zostanie, śmiało możesz się częstować. – Kuzynka próbowała przywołać na twarz zadowolenie. Uniosła butelkę na wysokość twarzy i opuściła pokój.

– Ja pierdołę. – Westchnęła Joy i skryła twarz w dłoniach. – Wszystko się komplikuje...

XVIII

Najgorsze miało dopiero nastąpić. Z chwilą, kiedy Joy wsiadła do samochodu Prince'a, jej telefon rozdzwonił się na dobre.

– Masz jakiegoś wielbiciela? – zażartował mężczyzna, widząc, że dziewczyna wpatruje się w komórkę.

– Nie, to tylko Bri...

– Nie odbieraj. Dopiero wyszłaś z domu.

– A skąd wiesz, że ona tam jest? – Coś tknęło Joy. Jakieś dziwne przeczucie. Prince przekręcił kluczyk w stacyjce, a ona przezornie położyła dłoń na klamce. Dostrzegł jej wahanie i prychnął śmiechem.

– Bo stoi w oknie i ma raczej nieciekawą minę.

– Nie lubi cię. Skąd się znacie?

– Tu wszyscy się znają. Masz wątpliwości? – Zwrócił się do niej całym ciałem i powiódł głodnym spojrzeniem po jej czarnej sukience na ramiączkach. Zanotował brak stanika. Joy pachniała owocowym zapachem, którego wręcz nie znosił. Najlepiej gdyby wróciła do domu i zmyła z siebie woń swojej dziewczęcej naiwności. Nie była już przecież dziewczynką.

– W stosunku do ciebie?

– Tak. Trzymasz rękę na klamce. Jeśli chcesz wysiąść, nie będę cię zatrzymywał. To wolny kraj, maleńka.

Zrobiło się nieswojo. Spojrzała najpierw na swoją dłoń, wciąż ściskającą klamkę, potem w okna, skąd w dalszym ciągu wpatrywała się w nią Briana.

– Nie mam wątpliwości. Jedźmy.

– Proszę bardzo.

Ruszyli, ale humor Joy nie poprawił się nawet odrobinę. Wyciszyła komórkę i skupiła na mijanych za oknem budynkami i roześmianymi ludźmi. Czy robię coś złego? Zastanawiała się. Czy krzywdzę kogoś? Czy jest coś złego w imprezie? Wiele pytań przychodziło jej do głowy. Miała wątpliwości, jednak tym razem nie dotyczyły one Prince'a. Zarówno Bri, jak i Ron zachowywali się dość dziwnie. Skrywali przed nią tajemnice, oczekując w zamian zaufania i postępowania zgodnie z ich życzeniami. Czy to było w porządku? Im dalej domu była, tym swobodniej zaczynała się czuć. Prince włączył radio. Znała tę piosenkę, zaczęła więc nucić.

– Nareszcie. Już myślałem, że nie przestaniesz się boczyć.

– Nie boczę się.

– Wszystko w porządku?

– Tak, jasne. Dokąd jedziemy? – Posiliła się o uśmiech i zwróciła w jego stronę.

– To wyjątkowe miejsce. Często spędzają tam czas gwiazdy i ludzie polityki.

– Masz tam coś do załatwienia?

– Nie, jedziemy się zabawić, dlatego mam dla ciebie prezent. Ciekawa? – zapytał, a Joy przytaknęła. – To przeskakuj do tyłu. Na kanapie leży karton.

Zerknęła za siebie. Rzeczywiście całą kanapę zajmowało wielkie czerwone pudło.

– Co jest w środku?

– Przesiądź się i sprawdź.

Zrobiła, o co prosił. Otworzyła je, wyjęła miękkie i pięknie pachnące wypełnienie, a na dnie ujrzała równie czerwoną aksamitną suknię.

– Ona jest cudowna...

– Wiem. Przebierz się.

– Jak to? Teraz?

– Tak. Nie możesz pójść w tym, co masz na sobie. Masz problem z założeniem sukienki?

Znowu to poczuła. Zawstydzona opuściła głowę i patrzyła na trzymany w rękach materiał.

– Nie mam, ale...

– To śmiało. Nie będę patrzył.

Joy zapragnęła nagle wrócić do domu. Nie miała problemu z sukienką, jednak wkładanie jej w takich prowizorycznych okolicznościach wydało jej się upokarzające. Prince nie odezwał się nawet słowem. Nie zerkał w lustro, dlatego przełknęła zawstydzenie i włożyła podarowaną sukienkę. Materiał był niesamowicie miękki i przyjemny w dotyku. Sukienka pasowała jak ulał. Opinała jej ciało, idealnie dopasowując się do kształtów.

– Wyglądasz pięknie – usłyszała wreszcie jego głos. – Nie masz stanika...

– Rzadko go noszę...

– Powinnaś go jednak mieć. Zaraz temu zaradzimy...

Nim się zorientowała, co miał na myśli, zawrócił samochód i podjechał przed jakiś butik. Otworzył przed Joy drzwi i czekał, aż wysiądzie. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Wieczorowa sukienka sięgała ziemi. Pośród mijających ich ludzi Joy czuła się bardzo

niezręcznie. Pośpiech Prince'a dodatkowo ją onieśmielał. Widząc jej niepewność, mężczyzna chwycił ją za rękę i zaprowadził do sklepu.

– Dzień dobry, poproszę czerwoną bieliznę dla pani – rzucił od niechcienia i zajął miejsce na kanapie.

W tym czasie Joy zdołała rozejrzeć się po wnętrzu. Zrobiło jej się gorąco. O tej porze wszystkie sklepy były już zamknięte, czym wytłumaczyła sobie obecność w miejscu z gadżetami i bielizną erotyczną. Z każdej niemal strony zaskakiwały widokiem różnego rozmiaru i koloru fallusy. W sklepie czuć było lateksem i gumą. Tiulowe koszulki i kolorowe szale z piór zdobiły ustawione w każdym rogu manekiny, a także dmuchane lalki. Powstrzymując się przed rozglądaniem się, Joy ukrywała zawstydzenie związane z pobytem w takim miejscu. Poza nią i Prince'em w butikiu przebywała jeszcze jedna para. Kobieta co chwilę wyglądała z przymierzalni i kusiała mężczyznę a to widokiem kawałka bielizny, a to znowu odsłaniając ciut za dużo. Joy zauważyła to i ogarnęła ją rozpacz. Coraz bardziej pragnęła wrócić do domu. Prince, choć zazwyczaj zachowywał się zupełnie inaczej, bo na ogół był ciepły, a już zdecydowanie cierpliwy, tego dnia jednak emanował chłodem i obojętnością.

– Jaki model bielizny będzie pani odpowiadał? – Ekspedientka zdawała się dostrzegać jej stan, bo uśmiechnęła się czarująco i obrzuciła Joy zachwyconym spojrzeniem. Nie kryła się ze swoją erotyczną orientacją. Pożerała Joy wzrokiem i wykorzystywała każdą sposobność, by zbliżyć się do niej i choć musnąć jej ciało. – Myślę, że powinnyśmy dobrać coś pasującego do tej przepięknej sukni. Tak?

– Tak, dokładnie tak. Moja pani ma niesamowite ciało i nie nosi zazwyczaj bielizny. Tym razem jednak musimy ją ujarzmić.

Mężczyzna zajmujący miejsce na sofie obok Prince'a, dotąd zajęty oglądaniem swojej kobiety, zwrócił uwagę na stojącą przy kontuarze Joy. Pokiwał z uznaniem głową i przybił żółwia z Prince'em. Obydwaj panowie zdawali się rozumieć bez słowa, podobnie zresztą kobiety, nie włączając w to Joy. Tej zaczęły drżeć dłonie. Ekspedientka, już nieco ciszej, zwróciła się bezpośrednio do niej. Wybrała dla niej odpowiedni komplet i wskazała wolną kabinę. Gdy dziewczyna tylko zdążyła się uwolnić od sukni i włożyła na siebie kuse stringi i podkreślający jej piersi push up, kotara kabiny odsunęła się i w szczelinę wsunęła się głowa Prince'a.

– Nie przesadzasz trochę? – zaatakowała go doprowadzona na skraj wytrzymałości. Takie zachowanie zakrawało już na grubiaństwo.

– Jesteś tak niesamowicie podniecająca, że mógłbym cię przelecieć nawet tutaj, w tej przymierzalni... – Zza cienkiej ścianki dobiegło ich przeciągające się mruczenie klientki. Prince uśmiechnął się do Joy, czym zdołał zdławić niezadowolenie i wymusić cię uśmiechu. – Podoba ci się? Czy szukamy dalej?

– Nie jestem przyzwyczajona do tak ekstrawaganckiej bielizny – wyznała szczerze.

– Zdążyłem zauważyć. Ale moja kobieta nosi to, co najlepsze.

Frazes, pomyślała, bo zdążyła już przejrzeć zachowanie swojego towarzysza. Za każdym razem, kiedy Prince okazywał się zwykłym gburem, a jej reakcja działała na niego jak kubeł zimnej wody, reflektował się i zalewał ją komplementami. A te nie tylko sprawiały jej przyjemność. Joy czuła się wtedy tak, jak zawsze tego pragnęła.

Właściwie wcześniej nikt tak do niej nie mówił. Przymykała zatem oko na jego zachowanie, czerpiąc przyjemność z chwil, kiedy traktował ją jak najważniejszą w życiu kobietę.

– Jesteś okropnie spięta, soczysta Joy. Rozluźnij się... – namawiał, zniżając głos. Drżący oddech wyrwał się z jej ust, kiedy mężczyzna wszedł do kabiny i uniósł kciukiem jej brodę.

– Przepraszam... – wydukała i utkwiała wzrok w jego pięknych brązowych oczach. – To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

– Doskonale sobie radzisz. Poza tym, jestem obok, nic złego nie może cię spotkać. Jasne?

– Jasne... – Mężczyzna odwrócił gwałtownie głowę, jakby w jakimś nerwowym tiku.

– Mam na ciebie ogromną ochotę, maleńka, ale najpierw dojedźmy na miejsce – szepnął jej w usta. Joy wyciągnęła mocno szyję, marząc wręcz, by ją pocałował. On jednak zaledwie przyciągnął do ust jej dłoń. – Według mnie wyglądasz jak milion dolarów. Decyduj. – Pomasaował dłonią jej kark i wycofał się za kotarę.

Joy włożyła sukienkę, zebrała włosy i dopiero wtedy, kiedy zdołała opanować emocje, była gotowa ocenić swój wygląd. Lekki makijaż idealnie korespondował z czerwoną suknią. Rude włosy związane wysoko tworzyły coś na wzór aureoli nad jej głową, a pojedyncze pasma opadające na bladą skórę czyniły wygląd niezwykle sensualnym. Joy zachwyciło jej własne odbicie w lustrze. Wiedziała, że podoba się mężczyznom. Miała świadomość, że niecodzienna, jak na Amerykankę, uroda dodaje jej pikanterii i czyni zjawiskową. Nigdy jednak nie wykorzystywała swojego wyglądu, nie obnosiła się z nim i nie traktowała jak karty

przetargowej, a myśląc o tym, zaczęła się uspokajać. Po tym, co przeżyła, jedyne, czego pragnęła, to bliskość kogoś, kto doceni jej osobowość, zechce poświęcić odrobinę czasu i wesprze w trudnym dla niej okresie. Tłumaczyła to sobie, patrząc w oczy pięknej kobiecie w lustrze i próbując wykrzesać z siebie zadowolenie. Prince dopieszczał jej potrzebę piękna, choć do tego nie przywykła. Stąd dziwny niepokój, uznała i wzięła kilka głębszych oddechów, poprawiła ramiączko sukni, zanim wyszła wreszcie na otwartą przestrzeń butik. Siedzący obok Prince'a mężczyzna poklepał go po ramieniu. Ekspedientka i kobieta z przymierzalni wpatrywały się w Joy, nie kryjąc zachwyty.

– Myślę, że dokonała pani trafnego wyboru – odezwała się wreszcie sprzedawczyni, na co stojąca obok niej przytaknęła.

– W takim razie zapłacę – Prince podszedł i ostentacyjnie rzucił na blat kilka banknotów, po czym wyszli.

– Dziękuję za prezenty – wyznała szczerze, licząc, że nastrój, jaki zbudowali w kabinie przymierzalni, przeniesie się wraz z nimi do samochodu.

– Drobiazg, zasługujesz na to, co piękne – odparł chłodno Prince i ruszył sprzed sklepu.

XIX

Samochód zatrzymał się przed wielkim budynkiem. Na podjeździe wciąż parkowały jakieś auta. Nie można było dopatrzeć się pomiędzy nimi modelu gorszej klasy. Z każdego wysiadali eleganccy mężczyźni, rzadko z partnerkami. Wszyscy ubrani w ciemne garnitury z twarzami skrytymi za maskami.

– Po co tym ludziom maski?

– Niektórzy w ten sposób skrywają swoją prywatność. Dla ciebie też mam maseczkę. – sięgnął za siebie i wydobył z kartonu zdobioną cyrkoniami maskę mającą zasłonić częściowo jej twarz. Pomógł Joy z jej włożeniem i przewiązał tasiemką z tyłu głowy. – Teraz wyglądasz olśniewająco.

– Co to za miejsce? – pytała, patrząc wciąż w kierunku budynku i odprowadzając wzrokiem do drzwi kolejnych gości. – Jest środek tygodnia, a tu takie przyjęcie?

– Po to była właśnie twoja suknia. Mam nadzieję, że teraz rozumiesz – wytłumaczył się, zerkając na nią w sposób niepozostawiający złudzeń. Opuściła na chwilę oczy i szepnęła słowa przeprosin. – Niektórzy, szczególnie ci wysoko sytuowani, nie muszą zwracać uwagi na dzień tygodnia, pracę czy pieniądze. Zawsze jest dobry dzień, by się zabawić, Joy. – Zaakcentował jej imię i położył dłoń na udzie kobiety. Była spięta. Drżała pod jego dotykiem. Pomyślał, że to nie rokuje najlepiej. Bywalcy klubu Venom liczyli na rozrywkę i nikt nie zamierzał niańczyć rozemocjonowanej panienki. Prince miał tego świadomość i, choć

byli już spóźnieni, postanowił poświęcić jej jeszcze chwilę czasu. – Mam nadzieję, że ty również zdołasz się rozluźnić. Mamy się bawić, nie przyjechaliśmy tutaj, żeby się denerwować. Tak?

– Tak.

– A więc chodź ze mną i daj się porwać rozkoszy – szeptał jej do ucha, nie szczędząc pieszczot. Muskał ustami płatek, drażnił oddechem jej skórę, aż wreszcie zwrócił jej twarz ku sobie i namiętnie pocałował. Joy rozplynęła się w jego objęciach. Objęła za kark i oddawała pocałunki z zapalem uległej kochanki. Rozchyliła wreszcie szeroko uda, ale Prince nie zamierzał tracić czasu. Zależało mu tylko na wprowadzeniu Joy w odpowiedni nastrój. Liczył, że w tej sukni i tego wieczora zrobi na zebranych wrażenie. Tego od niej oczekiwał. – Zapraszam cię do zabawy... – Nie spuszczać z niej oka, wysiadł z samochodu, okrążył go i wyciągnął w jej kierunku ramię. Uspokajając oddech, Joy szła do drzwi ze wzrokiem utkwionym w wielkim szyldzie zawieszonym nad bramą parkingu. Venom, tak nazywał się klub, do którego przyjechali. Elegancja mieszała się tu z przepychem. Lśniące czernią garnitury kontrastowały ze strojami obecnych w środku kobiet. Joy nie spodziewała się zobaczyć ich tyle. Na parkingu dostrzegła zaledwie cztery ubrane w bajeczne wręcz kreacje panie. Te obecne w środku miały na sobie stroje nawiązujące krojem do gali oscarowych.

– Gdzie ja jestem? – zapytała ni to jego, ni siebie.

Prince przycisnął dłoń do jej talii i wprowadził do środka, uśmiechając się do niej szeroko.

– Jesteś w raju, moja piękna. Wszystko, co tu widzisz, pozostaje wyłącznie między bywalcami lokalu. Nie należy wynosić stąd

wiadomości i opowiadać o tym, kogo się widziało. Po to, między innymi, nosimy maseczki.

Zrozumiała. Była jednak pod tak wielkim wrażeniem panującego tu przepychu, że nawet jeśli opowiedziałaby komukolwiek o istnieniu tego miejsca, nikt by jej nie uwierzył.

– Tu jest jak... jak... w teatrze...

Prince zawiesił na niej spojrzenie, a potem zaśmiał się głośno.

– Genów nie oszukasz.

– Co? Co to znaczy?

– Nic szczególnego. Napijesz się czegoś? – Szybko się wycofał.

– Oj tak. Marzę o drinku.

Zaprowadził ją do stolika i zniknął na chwilę. Przechodzący obok mężczyźni kłaniali jej się albo co odważniejsi podchodzili, by się przywitać. Joy nie rozumiała ich zachowania, jednak nie chcąc okazywać braku taktu, uśmiechała się do każdego z nich i wdawała w krótkie grzecznościowe rozmowy. Z pewnością znali Prince'a, tłumaczyła sobie, dlatego starała się zachowywać stosownie do sytuacji. Pomyślała o sobie jako o damie z wyższych sfer. Wyniosły uśmiech zdecydowanie lepiej pasował do tej sytuacji niż beztroska. Ściągnęła zatem łopatki i obserwowała otoczenie. Po chwili dołączył do niej Prince. Usiadł przy stoliku i sącył z pękatej szklaneczki. Joy, w przeciwieństwie do swojego towarzysza, dość szybko wychyliła zamówione martini i natychmiast poprosiła o kolejne, a potem następne. Dopiero po kilku z rzędu wypitych drinkach poczuła się odprężona i zrelaksowana. Prince zabawiał ją rozmową, a wreszcie zaprosił do tańca. Zaskoczona taką zmianą przystała na propozycję i musiała przyznać, że doskonale rozumieli się w tańcu. Chyba po raz pierwszy Joy poczuła wdzięczność za kilka opłaconych

przez pastora godzin tańca w szkółce prowadzonej przez parę medalistów w kategorii latino. Prince zaś miał taniec we krwi. Jego ruchy przypominały zwinnością kota, co natychmiast zmusiło Joy do myślenia o jego elastyczności w innych dziedzinach życia.

– Masz poczucie rytmu, Juicy Joy... – drażnił się z nią, głęboko zaglądając w oczy.

– Sądziłeś, że ktoś, kto zamierza w życiu rysować kreskówki, nie wie, czym jest taniec?

– Sądziłem, że w Buffalo nie tańczy się walca.

– Dlaczego?

– Bo zajmujecie się tylko przemysłem i jesteście zimnokrwieści – wyrzucił z siebie i zanim się zorientował, już został potraktowany solidnym kuksańcem pod żebro. – O! Jak na tak drobną osobkę masz całkiem sporo siły. Chyba źle cię oceniłem, maleńka.

– Chyba tak! – odparła zaczepnie.

– Nie zaprzeczysz, że słońce nie jest czymś, czego pragniesz?

– Nie, nie zaprzeczę. Jednak nie znaczy to, że lubię zimno. Zdecydowanie wolę umiarkowaną pogodę.

– A co powiesz na to?

Prince zmienił nieco tempo i zaczął wywijać z Joy w rytm zdecydowanie latynoamerykański. Ale i tu się przeliczył. Joy pozwoliła się prowadzić tak długo, aż uwolniona z jego uścisku zatoczyła dwa obroty, chwyciła za dół sukni i zaprezentowała gorącą partię solową, która w dzieciństwie spędzała jej sen z powiek. Dwa obroty, z wykopem stopy i mocno ściągniętymi palcami, proste plecy, aż boleśnie wyciągnięte do góry ramię i zamaszty powrót. Prince zatrzymał się na parkiecie i klaskał, obserwując swoją partnerkę w tak zaskakująco kobiecej i

uwodzicielskiej odsłonie. Niewinna i bezbronna kotka stała się wreszcie kocicą. Choć bolesne ukłucie żalu przypominało, że kwiat niewinności pięknej i zjawiskowej Joy miał zostać zerwany tego wieczora, śmiał się serdecznie dumny z jej swobody i naturalności. Gdyby nie kochał tak swojego stylu życia, gdyby nie miał pewności, że nie zdoła powstrzymać się i oprzeć innym kobietom, byłby gotów zmienić dla tej młodej swoje życie. Kątem oka dostrzegł Connora. Starszy mężczyzna skinął mu i zniknął w sąsiedniej sali. Prince podszedł do Joy i ujął jej dłoń.

– Chodźmy się napić. Zaskoczyłaś mnie swoim talentem.

Rozbawiona pozwoliła zaprowadzić się do baru, gdzie czekał na nich siwiejący i wpatrzony w nią z pożądaniem mężczyzna.

– Czy to nie twój znajomy? – zapytała, zwracając się nieznacznie w stronę Prince’a.

– Owszem, czeka na nas. Czy ty nawet w maskach rozpoznasz każdego? – Pochylił się nad nią i mimowolnie cmoknął we włosy tuż nad uchem. Ten gest wydał się Joy bardzo czuły. – Witam pana – rzucił krótko, pomijając nazwisko oczekującego przy barze.

– A! Dobry wieczór. Przyprowałdził pan swoją kobietę na przyjęcie? Jak miło – zauważył mężczyzna i pochyliwszy się, sięgnął po dłoń Joy i przycisnął do jej palców gorące i miękkie usta. – Czego się pani napije?

Joy popatrzyła na Prince’a, potem znowu na Connora i odparła lekko zmieszana:

– Martini z oliwką, proszę.

– Doskonały wybór. Subtelny aromat i odrobinę cierpki smak. – Starszy z mężczyzn docenił wybór i ponownie ujął jej dłoń w palce.

Nieco dłużej trzymał ją przy ustach, ale Joy wytrzymała tę niezręczną sytuację, wstrzymując oddech.

– Wydaje mi się, że zobaczyłem kogoś znajomego. Wybaczcie, za chwilę do was wrócę.

Nie czekając na reakcję Joy, bo doskonale wiedział, że gotowa była go powstrzymać, Prince odszedł w pośpiechu. Tym razem było inaczej. Nie był przekonany, że postępuje słusznie. Coś go w tej dziewczynie intrygowało, pociągały go jej niewinność i ufność, z jaką gotowa była podążać za nim. Zniknął za ścianą, a potem wszedł schodami na piętro i zatrzasnął się w toalecie. Przemknęło mu przez myśl, by dać Connorowi pół godziny. Jeśli w tym czasie nie zdoła zaciągnąć Joy na piętro, zamierzał zawieźć ją do domu i zapomnieć o jej istnieniu.

Wystarczyło, by ponownie pojawił się na schodach, a wściekłe spojrzenie siwowłosego natychmiast namierzyło go i zmroziło. Prince zaklął pod nosem i zszedł na dół, pozorując obojętność.

– Czemu jesteś taki wściekły?

– Czy ty jesteś pewien, że ta dziewczyna wie, po co została tu zaproszona? – Oburzenie Connora sięgało zenitu. Coraz wyraźniejszy czerwony ślad na policzku był sygnałem dla Prince'a, że sprawy przy barze posunęły się nieco za daleko.

– Wiesz, nie powiedziałem jej przecież, że ma ci obciągnąć, stary. Co się stało?

– Słuchaj. – Wzrok starszego ciskał pioruny. Mężczyzna zbliżył się do Prince'a tak, że ten czuł woń wypitego przez niego alkoholu. – Ty chyba zapomniałeś, co spotyka takich jak ty, jeśli przestają robić, co do nich należy. Co?

– Nie, nie zapomniałem – odparł pokornie młodszy i opuścił na chwilę wzrok. Dość szybko przypomniał sobie o umowie zawartej przed laty. Była jak pakt z diabłem. Jej nieprzestrzeganie mogło zamknąć go na długie lata za kratkami. Pomysł z odwiezieniem Joy do domu wyparował z jego głowy.

– I dobrze. – Connor poklepał go po twarzy, co zwykł czynić, kiedy ustępowało zdenerwowanie. – Wróć do tej małej i ustaw ją do pionu. Liczę, że potrafisz przywoływać je do porządku. Mam nadzieję, że jeszcze tego wieczoru będę ją miał.

Złość gotowała się w chłopaku. Nie lubił, kiedy przypominano mu o podległości i zawartej umowie. Nie lubił czuć się chłopcem na posyłki, bo wiele kosztowało go dojście do tego miejsca, w którym się obecnie znajdował.

– Przepraszam cię, Connor. To się już nie powtórzy. – Pokajany uniósł wreszcie głowę i powiódł spojrzeniem po twarzach najbliższej stojących. Wróciły mu pewność siebie i duma. Słabość, jaką była Joy, nie miała przyszłości. Przypomniał sobie Jude... Do tamtej dziewczyny również czuł coś wyjątkowo silnego. Lubił rozmowy z nią, spacerować na ranem, kiedy wracali z Venomu. Lubił jej towarzystwo. A ona lubiła seks. I to właśnie dla Jude Prince gotów był po raz pierwszy podjąć ryzyko porzucenia swojego intratnego bądź co bądź zajęcia. Chciał ją zabrać z Chicago, wywieźć daleko... I wtedy to się stało. Prince nie wiedział, że Jude łączyło coś z tamtym gościem. Owszem, widział go kręcącego się koło niej w kawiarni, ale nie sądził, że tamten był kimś ważnym i tak pojebanym. A potem nagle wszystko straciło sens.

XX

Odnalazł Joy siedzącą na szeszlengu na piętrze. W dłoniach przekładała maseczkę. Podobny obraz towarzyszył mu już kiedyś. Zdążył się uodpornić na widok rozpaczających po wszystkim kobiet. Pierwszy raz był dla nich zawsze najtrudniejszy. Później, kiedy zaczynały dostawać pieniądze, przestawały rozpaczać, a nawet jeśli im się to zdarzało, zawsze był przy nich, gotowy przypomnieć o tym, kim się stały. Miał dowody, a te zamykały jego dziewczynom usta na długie lata. Tak było z Brianą. Piękną i młodą panią inżynier, która po ucieczce od męża wpadła w jego ręce i dość szybko odnalazła się w nowej roli. Nikt nie traktował jej źle. Była ulubienicą klienteli klubu i ceniła sobie towarzystwo dobrze sytuowanych i wysoko postawionych urzędników. Tacy przedkładali ponad wszystko dyskrecję i mieli dość wysublimowane upodobania, a te Briana dość chętnie zaspokajała. Szybko stała się najlepiej zarabiającą dziewczyną w klubie Connora, a także jego ulubienicą. Prince otrząsnął się i podszedł do Joy.

– Co tutaj robisz?

– Gdzie zniknąłeś?

Nie był zaskoczony, kiedy poderwała się i bez zastanowienia go zaatakowała.

– Ten obmierzły staruch zaciągnął mnie do pokoju! – cedziła z nienawiścią.

– I co? Coś ci zrobił? – drążył, licząc dla odmiany, że mieli to już za sobą.

– Włożył mi paluchy pod sukienkę... – obruszona zniżyła głos. –
Co on sobie myślał?

– Zrobił coś jeszcze?

– To cię interesuje? Czy mnie puknął? Prince? To ja! A ten staruch myślał, że może mnie tak po prostu przelecieć. Jakbym była kobietą do towarzystwa! – wyrzucała z siebie słowa niczym automat. Jej delikatność i subtelna dziecinność uleciały. Przed Prince'em stała zdezorientowana i gotowa szukać sprawiedliwości kobieta. – Nie zostawię tego tak... – rzuciła na koniec, czym przeważyła szalę zdecydowanie nie na swoją korzyść.

– Co zamierzasz?

– Pójdę z tym na policję. Znam jednego dochodzeniowca. On z pewnością mnie wysłucha.

– Wiesz, że większość z tych gości to osoby wysoko postawione?

– I dlatego mam udawać, że stary dziad nie pchał mi paluchów w majtki? Prince, mam wyjebane na to, kto i co tu robi. Ja nie zamierzam tego tak zostawić.

Przełknął jej upór i pociągnął za sobą na dół i do baru. Zamówił dla nich drinki.

– Wiesz co zrobi twój policjant? – zapytał, a ona zawiesiła na nim wściekłe spojrzenie. – Dostanie po łbie od swojego przełożonego, który jest notabene klientem klubu, i zamiecie sprawę pod dywan. Nie rób dymu, Joy. Nie wygrasz z systemem.

– To jest burdel?

– Nie, to jest klub nocny.

– Prince... – Nagle Joy zaczęła składać wydarzenia ostatnich dni, strzępy ich rozmów i po jej plecach przebiegły ciarki. Zanim jednak odezwała się ponownie, on chwycił ją za rękę i pociągnął na parkiet.

Przytulił i pocałował namiętnie. Raz i drugi. Potem zaczął szeptać jej do ucha czułe słowa, a jego ręce dość szybko odnalazły drogę do jej talii.

– Odwieź mnie do domu – poprosiła.

– Nie mogę, muszę się tu jeszcze pokręcić.

– Pracujesz w tym klubie?

– Tak. Doglądam porządku – skłamał.

– Ja nie chcę już tu być... Zabierz mnie do domu...

– Włóż maseczkę i poczekaj na mnie przy stoliku. Zaraz po ciebie wrócę – poprosił, a widząc łzy w jej oczach, znowu ją pocałował.

Przy wejściu do sali ujrzał Briana. Kobieta lustrowała zebranych, posyłając im ciepłe uśmiechy i zagadując co częstszych bywalców. Prince skierował się do niej. Jednak było już za późno. Briana właśnie wyłowiła z tłumu czerwoną suknię kuzynki i zdecydowanym krokiem ruszyła w jej stronę. Mężczyzna dopadł jej i nie siląc się nawet na grzeczność, wysyczał.

– Jeśli tylko piśniesz jej słowo, to knę się...

– Na co? – Nienawistne spojrzenie Bri zmroziło Prince'a. – Na Boga się kniesz? Jesteś sutenerem, zostaw tę dziewczynę w spokoju, bo powiem Connorowi, co robiłeś z innymi, kiedy on wyjechał. Powiem o narkotykach i o Jude... – Prince zastygł w bezruchu. – Tak, wiem o Jude i tamtym chłopaku. Ja wiem bardzo dużo, Prince.

– Chyba tylko jednego nie wiesz. Z kim zadzierasza... Jesteś szmatą. Wydaje ci się, że Connor będzie słuchał zwykłej szmaty? Czy też swojego człowieka?

– Uświadom sobie jedno, chłopcze. – Stała przodem do niego i dumnie uniosła głowę. – Ja kupczę tylko ciałem. Wracam rano do domu, biorę gorącą kąpiel i jestem czysta. Moje sumienie nie zostało

obciążone tak jak twoje. Masz więcej do stracenia niż ja. A w oczach Connora jesteś taką samą szmatą, jak wszyscy pracujący dla niego. Ze mną za to ma przyjemność. Ani się waż wciągać w to Joy. – Wyminęła go i ruszyła za dziewczyną w czerwonej sukni. Ta jednak zdążyła już zniknąć jej z oczu.

Joy wyszła z klubu w pośpiechu zaraz po tym, jak kolejny nieco już wstawiony mężczyzna wsunął jej w ucho język i wybełkotał kwotę, jaką gotów był zapłacić za dodatkowe usługi. Dziewczyna poczuła ogarniające ją obrzydzenie i nie czekając na Prince'a, opuściła to miejsce. Przez jakieś pół kilometra musiała iść piechotą. Żaden z mijających ją samochodów nawet nie zwolnił, kiedy próbowała złapać stopa. Dotarła wreszcie do przystanku autobusowego i zrezygnowana usiadła na ławce. Błede światło, niczym z niskobudżetowego horroru oświetlało wiatę. Jej czerwona suknia, drogie szpilki i rozwiane rude włosy idealnie komponowały się z nastrojem, w jakim była. Jedyne, o czym marzyła, to powrót do domu, gorąca kąpiel i sen. Ten był lekarstwem na wszystko. Następnego dnia, nawet najgorsze koszmary traciły na wyrazistości, pocieszała się. Dlatego zawsze powstrzymywała się przed pochopnym wyciąganiem wniosków, choć te nieustannie bombardowały jej zmęczony przeżyciami umysł. Kiedy podjechał autobus, dotarło do niej, że nie zabrała ze sobą pieniędzy, żadnego dokumentu ani biletu. Kierowca przeprosił ją i zamknął drzwi przed nosem. Joy poczuła się jeszcze gorzej. Sięgnęła po komórkę z zamiarem zadzwonienia po Rona. Zaraz jednak pomyślała o jego pracy. Nie chciała, by potraktował jej telefon jak szukanie sposobu na zaaranżowanie spotkania. Poza tym, kogo chciała oszukać? Ron z

pewnością by nie odebrał. Rozejrzała się dookoła. Słyszała tylko typowy nocny hałas dobiegający z zaułków pomiędzy budynkami, ujrzała kilka zgarbionych i zakapturzonych postaci, ale nie dostrzegła nikogo, komu mogłaby zaufać. Poczowała się podle. Wtedy do głowy przyszedł jej Carlos. On nie zadawał zbędnych pytań. Pomagał bez słowa i był dokładnie tym, kogo w tej chwili potrzebowała. Nie bez wahania, ale jednak wybrała jego numer. Odebrał niemal natychmiast. Po kilkunastu minutach zatrzymał się przed przystankiem i pochylił tak, by spojrzeć przez szybę drzwi pasażera na siedzącą na ławce Joy.

– Kiepska noc? – zapytał. W odpowiedzi tylko na niego popatrzyła z wdzięcznością i zawstydzeniem, podczas gdy on nie ukrywał zachwyty na widok jej kreacji.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Ale wyglądasz cudownie, Ruda.

– Chyba lubię, kiedy na mnie tak mówisz.

– Tak? – Zaśmiał się i potarł palcami dolną wargę. – Wsiadaj. Zaproponuję ci tanie cappuccino i kanapkę.

– Jestem głodna jak wilk. Nie wiem tylko, czy moja kiecka nie puści w szwach.

– Jebać kieckę. Bez niej wyglądasz równie atrakcyjnie.

Zachciało jej się płakać. Wsiadła do samochodu i bez słowa objęła Carlosa za szyję.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Nie miałam pieniędzy na bilet. Autobus odjechał...

– Takie jest życie, Ruda. Takie jest życie. Ale nie martw się. Kanapka i kawa poprawią ci nastrój.

Ruszyli przed siebie. Joy otworzyła szybę i ułożyła głowę tak, by obserwować w bocznym lusterku znikające za nimi światła klubu Venom. Znowu zrobiło się wokół nich głośno. Gwar ulic dawno nie sprawiał Joy takiej przyjemności. Znowu czuła się swobodna, nie ograniczały jej zainteresowane i jednoznaczne spojrzenia. Zatrzymali się na znajomej już ulicy, zamówili jedzenie i usiedli na krawężniku w oczekiwaniu.

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie byłam? – zapytała, bo panująca między nimi cisza zaczęła jej doskwierać.

– Słuchaj, mam nadzieję, że nie stało się nic, czego mogłabyś żałować. Wiem, gdzie byłaś. Bo wiem, co znajduje się na końcu tamtej ulicy.

– Byłeś tam kiedyś?

Carlos roześmiał się szeroko i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nikt ci nie powiedział?

– O czym?

– Do Venomu nie wchodzi się z ulicy. Albo jesteś wysoko postawionym urzędasem, albo celebrytą. Prochy, alkohol i dziewczyny chodzą tam za ogromne pieniądze. Ale nie dla każdego ten raj. – Po jego słowach poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej. – To taki ekskluzywny burdel, ale na pierwszy rzut oka nie widać tego, co się tam dzieje, bo to przecież nielegalne. Możesz tam pograć w bilard, w kręgle. Za klubem są nawet pola golfowe. To takie wypasione klubiszczki dla elit.

– Poszłam tam z Prince'em. Tańczyliśmy, wypiliśmy kilka drinków. Do niczego złego nie doszło.

– Joy – posłuchaj – Prince... – chłopak rozglądał się od niechcienia, choć w rzeczywistości szukał słów, jakimi mógł

przekonać ją o szkodliwości w jej otoczeniu tego człowieka – ...to nie jest dobry człowiek. Lepiej na niego uważać.

– Znasz go?

– Wszyscy go znają. Jest niewiele starszy od nas, ale sporo ma za uszami.

– Wszyscy go znają, wszyscy powtarzają, jaki to on zły, a jednak każdy z nim przystaje.

– Nie każdy. Każdy, kto stanął na drodze Prince'a, albo miał problemy i potrzebował pomocy, albo nie miał tyle szczęścia i go spotkał. Rozumiesz? – Joy pokiwała głową.

– Odwiesz mnie do domu?

– Pewnie. Musisz odpocząć...

Wsiadli do auta i ruszyli w drogę powrotną. Wtedy jednak przyszedł Joy do głowy jeszcze jeden pomysł.

– Co? Co tak westchnęłaś? – Carlos zauważył nagły przypływ emocji.

– Czy możemy podjechać w jeszcze jedno miejsce?

– Nie jesteś zmęczona?

– Jestem, ale bardzo chciałabym zobaczyć, choć przejazdem, moją uczelnię. Dotąd jakoś nie było okazji. – Skruszona uciekła spojrzeniem.

– Pochłonęło cię życie na Lincoln Park. Każdy przez to przechodził. Nie ma sprawy. Przejedziemy obok uczelni.

Nic nie sprawiło jej tak wielkiej przyjemności, jak spojrzenie na gmach, w którym miała rozpocząć naukę już za kilka tygodni. Rozanielonym wzrokiem, niemal pieszcząc spojrzeniem każde okno i załamanie muru zapisywała w pamięci upragniony widok. Zapomniała o Venomie, o tęsknocie za bratnią duszą i oddała się

przyjemności myślenia o przyszłości. Marzenia – te zawsze stanowiły odskocznnię dla trudów życia w purytańskim domu pastora. Carlos milczał. Doskonale znał uczucie patrzenia w oczy przyszłości. Swego czasu i on przeżywał podobną euforię, kiedy po raz pierwszy przyszło mu stanąć w drzwiach wymarzonej uczelni. Wiedział, że Joy musi nacieszyć się i zapomnieć o trudach mijającej nocy. Kiedy wreszcie zaparkował pod jej domem, dziewczyna wyglądała już zupełnie inaczej. Jej oczy się śmiały, co przyjął za dobrą kartę. Uwierzył, że obecność w Venomie była pomyłką, niczym więcej.

XXI

Następnego ranka Joy czuła się jak nowo narodzona. Wstała wcześniej, wyszła z psem a w drodze powrotnej zrobiła zakupy.

Tylko wisząca na drzwiach jej sypialni czerwona suknia przypominała o zaskakującej nocy. Jednak z perspektywy czasu, a także w obliczu przekonania, że podobne zdarzenie nigdy więcej nie będzie miało miejsca, Joy przestała traktować nocne zajścia z przesadnym krytycyzmem. Nie znaczyło to jednak, że nie miała związanych z nimi przemyśleń. Pierwsze z nich dotyczyło Rona. Joy nie podobało się, że w trudnej sytuacji nie mogła liczyć na pomoc. Skoro deklarował przywiązanie, dlaczego prześladowało ją dziwne przekonanie, że nie powinna o nic prosić? Wybrała numer Rona, gotowa uciąć sobie z nim pogawędkę. Wiedziała już, że Prince nie jest człowiekiem, z jakim gotowa była się związać. Owszem, podobał jej się. Lubiła dreszczyk emocji towarzyszący jej podczas ich spotkań, podobało jej się, że traktował wszystko z przesadną wręcz dbałością o zapewnienie jej i sobie luksusu. Zazdrościła mu pewności siebie, ale to wszystko zdawało się tracić na znaczeniu, kiedy przypominała sobie o Venomie. Prince zachowywał się tam tak, jakby był w swoim żywiole. Jakby obracanie się w środowisku tych wszystkich celebrytów, polityków było dla niego czymś naturalnym, podczas gdy ona czuła się niezręcznie. Ale i to gotowa była zrozumieć, gdyby nie kilka upokarzających ją zajść. Prince nie wstawił się za nią, kiedy obcy mężczyźni sądzili, że jest kobietą do towarzystwa. Nie bronił jej przed nagabywaniem, co poważnie

zachwiało jej poczuciem bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Tego właśnie od niego oczekiwała – uwagi. Szczególnie w chwilach, kiedy towarzyszyła mu w miejscach, których istnienia nie akceptowała. Poza tym, Prince nie odezwał się od chwili, kiedy po raz ostatni widzieli się w klubie. A w jej przekonaniu cała sytuacja zasługiwała na wyjaśnienie.

Telefon milczał. Nie odważyła się zadzwonić po raz kolejny. Przygotowała śniadanie, posprzątała w domu i resztę przedpołudnia spędziła z książką w ogrodzie. Dopiero chmurzące się niebo przygnało ją z powrotem do domu. Wtedy również zapanowało poruszenie w sypialni Briany. Joy obawiała się rozmowy z kuzynką. Wiedziała jednak, że jest ona nieunikniona i może okazać się dość przykra w skutkach. Chcąc tego uniknąć, nakryła do stołu, odgrzała śniadanie i zaparzyła świeżą kawę. Gotowa do wyjścia do kawiarni czekała na pojawienie się Bri. Ta jednak zdawała się odwlekać konieczność opuszczenia sypialni. Ona również obawiała się czekającej rozmowy. Choć zagroziła Prince'owi, że odkryje przed Joy wszystkie jego tajemnice, nie miała zamiaru przekraczać cienkiej granicy, która zapewniała i jej nienaruszalność. Nawet gdyby Connor wstawił się za swoją ulubienicą, Briana nie miała pewności, czy Prince zdołałby się pogodzić z upokorzeniem, jakie gotowa była mu zaserwować. Wzięła kąpiel, włożyła luźne dresy i zeszła na dół. Już na schodach poczuła przyjemny i orzeźwiający aromat kawy, co pobudziło nieco ospałe endorfiny. Bri zdobyła się na uśmiech i wkroczyła ze swobodą do kuchni.

– Mmm, pachnie tak, że nie mogłam wyleżeć w łóżku – przywitała kuzynkę, siląc się na naturalność.

– To nic specjalnego. Przygotowałam grzanki i zaparzyłam kawę.

– Marzenie po nocy spędzonej tylko o kilku kieliszkach brandy. – Świadoma prowokacji przełknęła niepewność. Oczekiwała, że Joy od razu zapyta o minioną noc. Ona jednak uśmiechnęła się nerwowo i skryła za kubkiem kawy. – Idziesz dziś do pracy?

– Tak. Właściwie zaraz wychodzę. Jak się masz, Bri?

– Jestem zmęczona. Wczoraj w nocy doszło do jakiegoś wypadku i wszystkich zatrzymała policja. Wróciłam nad ranem.

– Do wypadku?

– Tak, zaginęła jakaś dziewczyna i przeszukiwano teatr.

– Znaleźli ją?

– Nie. Trop okazał się ślepy.

I zapadła niezręczna cisza. Obie kobiety unikały swojego wzroku, jakby w obawie, że jedno spojrzenie wystarczyłoby do przebicia bańki piętrzących się coraz wyraźniej niedomówień. Zjadły w ciszy, podczas gdy rosnące rozczarowanie zaczęło powodować złość. Joy uśmiechnęła się wreszcie, podniosła od stołu i już miała wychodzić, kiedy przyszło jej do głowy, że tak nie można. Nie powinna udawać, że nic się nie wydarzyło i tak po prostu zniknąć. Wróciła, gotowa poruszyć temat swojego zachowania, bo naprawdę chciała przeprosić, powiedzieć cokolwiek, ale odstąpiła. W ostatniej chwili zabrakło jej odwagi. Słowa utknęły w gardle. Dlatego pochyliła się tylko i pocałowała kuzynkę w czubek głowy w nadziei, że ta zrozumie i wybaczy jej ignorancję. Oczy Briany się zaszklily, ale nie pokazała po sobie słabości. Nauczyła się ukrywać prawdziwą naturę pod makijażem i pozornie serdecznym uśmiechem. Dlatego pogładziła dłoń Joy ściskając jej ramię i zacisnęła powieki.

– Będę leciała. Odpocznij Bri. Kocham cię. – Ostatnie zdanie zabrzmiało zdecydowanie słabiej na tle poprzednich, ale i tak

wywołało odpowiednie wrażenie.

– Ja ciebie też kocham, Joy. Do zobaczenia, pewnie rano.

– Tak, do rana.

Joy wyszła przed dom i dopiero tam odetchnęła z ulgą. Briana była jej bliższa nawet niż pastor i jego żona. Okazywała tyle zrozumienia i szacunku, ile Joy nigdy nie doświadczyła od nikogo innego. Uczuciom innych zawsze towarzyszył jakiś warunek, to coś, co zniechęcało, a w ostatecznym rozrachunku pozbawiało Joy pewności co do szczerości płynących od nich uczuć. Z Brianą było jednak inaczej. Choć nie udało im się poruszyć bolesnego tematu, Joy i tak czuła, że zrobiły więcej, niż dotąd udało jej się zbudować z kimkolwiek innym.

Weszła do kawiarni zamyślona i niemal wpadła na stojącego w drzwiach Rona.

– Wchodzisz czy wychodzisz? – rzuciła bez zastanowienia.

– Dzwoniłaś...

– I dlatego przyszedłeś? – Na jej pytanie skinął głową. – Kurwa... Nie potrafię cię rozgryźć, Ron. – Rozemocjonowana przełknęła cisnące się do gardła łzy. Zamknęła za sobą drzwi kawiarni i rozejrzała się po sali. Poza stałymi bywalcami, którzy o tej porze odwiedzali kawiarnię w drodze z pracy, nie dostrzegła nikogo innego. Zainteresowana pojawieniem się zmienniczki Megan uśmiechała się zza kontuaru. Nie zdążyła jeszcze rozpoznać stanu, w jakim zjawiła się w pracy jej koleżanka. Joy na chwilę zawiesiła na kelnerce wzrok, jednak jej twarz pozostała stężoną od bezradności. – Wtedy, kiedy cię potrzebuję, nie ma cię obok mnie. Dzwoniłam, bo właśnie wtedy cię potrzebowałam. Wtedy, nie teraz! – wysyczała

niezadowolona, minęła zaskoczonego mężczyznę i zniknęła na zapleczu. Nie mogła dostrzec, że Megan skinęła Ronowi i wpuściła go za Joy. Dopiero, gdy poczuła jego dłonie na ramionach, coś w niej pękło. – Ja cię nie rozumiem, Ron. Naprawdę nie rozumiem.

Obrócił ją do siebie twarzą i przytulił. Joy nie oddała gestu. Zacisnęła powieki skupiona na ukryciu przed Ronem łez i tkwiła w bezruchu.

– Dostałem zadanie rozbicia szajki wykorzystującej kobiety – wyznał szczerze, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Czuł jednak, że jego życie prywatne zaczyna mu się wymykać z rąk, a zdążył już przywyknąć do obecności w nim niepokornej Joy. Mówił zatem powoli, ważąc każde słowo. – Nie mogłem rozmawiać, bo byłem w pracy. Są w okolicy miejsca, gdzie krzywdzone są kobiety. Niektóre pracują tam z własnej woli, ale są takie, które nie mają wyjścia. Wiele młodych dziewczyn trafia w łapy sutenerów. Piętnaście z nich straciło życie w ciągu ostatnich kilku lat. Mamy wreszcie szansę zakończyć ten proceder. Pojawiło się kilka osób chętnych do współpracy. To bardzo ważna sprawa. Zostaliśmy zobowiązani do maksymalnego skupienia na niej. Nie mogę powiedzieć ci więcej. I tak za dużo zdradziłem. – Odsunął ją od siebie i dopiero wtedy spojrzała mu w twarz. Niezmiennie jednak nurtowało ją, gdzie pośród tych wszystkich urzędowym spraw, obowiązków i tajemnic było miejsce dla niej? Jeśli nie teraz, to kiedy?

– Czy jednym z takich miejsc jest klub Venom? – Uniosła wyżej głowę zaskoczona reakcją Rona. Mężczyzna sposepniał. Przeczesał włosy dłonią i dopiero wtedy dostrzegła zmęczenie malujące się na jego twarzy.

– Skąd wiesz o Venomie?

– Skoro proceder jest zakrojony na taką skalę, nie powinno cię to dziwić – odparła wymijająco.

On jednak wiedział, co widział.

– To gniazdo os. Trzymaj się z daleka od tego klubu.

– A skąd ci przyszło do głowy, że tam byłam?

– Po prostu proszę, byś tam nie chodziła.

– Co się dzieje w Venomie? – Joy wyglądała na poważnie zaintrygowaną, podczas gdy jemu aż włosy podnosiły się na głowie na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby jego przypuszczenia okazały się prawdą.

– Joy, ja nie mogę o tym rozmawiać. Proszę, nie szukaj informacji, zostaw to odpowiednim ludziom.

– Pięknie ubrane kobiety, politycy i celebryci. Gdzie tam prostytutka? – prowokowała.

– Najciemniej jest pod latarnią. Zaufaj mi. Dlaczego pytasz o Venom? – zapytał, choć nie bez obawy. Wszystko zaczynało się poważnie gmatwać.

– Tak, byłam tam.

Twarz Rona pobladła. Mężczyzna rozejrzał się wokół i usiadł na taborecie. Skrył twarz w dłoniach, a kiedy ponownie spojrzął na Joy, był aż czerwony, ale nie zdradzał emocji.

– Byłaś tam? Jako kto? – zapytał zmienionym głosem.

– Przyjaciel zabrał mnie na imprezę. Potańczyliśmy, wypiliśmy drinka i wróciłam do domu – kłamała. Bardzo chciała wzbudzić w Ronie zazdrość. Chyba tylko w ten sposób zdołałaby uwierzyć, że darzy ją głębszymi uczuciami.

– Tak po prostu?

– Tak. Tak po prostu byłam potaćzyć.

Ron prychnął i wyprężył się przed nią.

– Nie chodź tam więcej. To nie jest miejsce dla takich jak ty. A twój przyjaciel nie ma wobec ciebie uczciwych intencji.

– Jasne.

– Joy, proszę cię, posłuchaj mnie. To nie jest miejsce dla porządnych dziewczyn. Może cię tam spotkać coś bardzo złego...

Znowu to robił, pomyślała. Znowu zachowywał się jak pastor. Zamiast porozmawiać z nią, wyjaśnić, wymuszał na niej posłuszeństwo i to w sposób, jakiego najbardziej nie znosiła. Joy nie czuła się porządną dziewczyną! Nie chciała być traktowana jak mała dziewczynka z kolorowymi wstążkami we włosach! Była niezależną kobietą! Przeszła w życiu przez niejedno i chciała, by chociaż Ron widział w niej odpowiedzialną i dojrzałą osobę! By widział kim była, oswoił się z tym, przez co przeszła, a nie udawał, że jest mała i niedoświadczona oraz należy jej cokolwiek nakazywać albo zakazywać.

– Oczywiście. Tak zamierzam zrobić. Będę się trzymała z dala od kłopotów. I nie, nie musisz traktować mnie poważnie. Wiesz co? – Przerwała na moment. To była ostatnia szansa, by powstrzymać się przed powiedzeniem za dużo. Ron zmarszczył czoło i już otwierał usta, by zareagować. – Od ciebie też będę się trzymała z dala. Tak z pewnością będzie lepiej dla ciebie – odparowała przez zaciśnięte zęby i weszła ponownie na salę.

Chwilę potem Ron znowu stanął za nią.

– Nie rób tego... – szepnął przystając za jej plecami. – Porozmawiajmy...

– Ty nie chcesz ze mną rozmawiać. Tobie wystarczy, że do mnie mówisz, Ron. A takich mówców mam po dziurki w nosie! – Joy nie zauważyła nawet, kiedy zaczęła krzyczeć, podczas gdy mężczyzna patrzył na nią tym samym pozbawionym emocji wzrokiem. Wyuczone zachowania, pozbawiony empatii i uczuć dupek, myślała o nim.

– Joy! Joy! – Dopiero głos oburzonej Megan przywołał ją do rzeczywistości. – Do kuchni, raz!

Wyrwana z letargu własnej złości wyszła na zaplecze, potem na zewnątrz. Usiadła na schodach, przypaliła papierosa i wpatrywała się w drżące z wściekłości dłonie.

XXII

Wracała do domu pogrążona we własnych myślach. Przed oczami wciąż pojawiała jej się obojętna twarz Rona. W drzwiach zaskoczona Joy minęła Brianę.

– Co się stało? Płakałaś? – Zaniepokojona kuzynka odstawiła torebkę na murku przed domem i ujęła za ramiona posępną Joy.

– Wiesz, dla mnie za dużo tych emocji... Czasami naprawdę się zastanawiam, czy muszę trafiać na samych dupków? – Spojrzała w twarz kobiety z nadzieją, że choć ta powie coś, co ją uspokoi.

– Co się stało? – Wtedy z zaparkowanego pod domem ekskluzywnego samochodu rozległo się trąbienie. – Zaraz! Nie widzisz, że rozmawiam?? – Wzburzona ponaglaniem Bri krzyknęła głośno, nie kryjąc złości. – Kochanie, czy chodzi o Prince'a?

– O Prince'a? To skończony idiota. Dlaczego miałoby chodzić o niego? Nie, mam na myśli Rona.

– Tego policjanta?

Kierowca znowu naciskał na klakson.

– Jedź do pracy. Porozmawiamy jutro. Bardzo cię potrzebuję, Bri.
– Te słowa podziały na obie niczym zapalnik. Kobiety rzuciły się sobie w ramiona i dopiero nieprzerwane trąbienie je od siebie oderwało.

– Poczekajmy do rana. Porozmawiamy, jak wrócę. – Starsza popatrzyła na młodszą z przestrawieniem. A wlewała w nią tym spojrzeniem całą miłość, jaką skrywała w sobie od chwili własnego przyjazdu do Chicago. Bri rozumiała, że jej kuzynka stoi przed

trudnymi wyborami, których sama nie jest w stanie dokonać. – Wróć i pogadamy.

Pożegnały się i Briana zbiegła do samochodu. Joy widziała, jak cisnęła w kierowcę maleńką torebką, a potem jeszcze poprawiła mu kilka razy ręką. Zachowanie kuzynki rozbawiło ją i przyniosło niewielką ulgę. Joy miała wsparcie. Nie była zupełnie sama. Weszła do domu, ale nie zdążyła nawet udać się na piętro, bo usłyszała pukanie do drzwi. Nie kryjąc uśmiechu, zbiegła ze schodów przekonana, że Briana zapomniała czegoś zabrać, albo po takim przedstawieniu w samochodzie została z niego najzwyczajniej wyrzucona. Jakież było jej zdziwienie, kiedy w progu ujrzała Prince'a. Podparty wyprostowanymi rękami o futrynę wpatrywał się w nią pokornym wzrokiem. Mina Joy sposepniała. Zastąpiła drogę gotowemu wejść do środka i uniosła wyżej brodę.

– Słucham cię, Prince?

– Przepraszam... – Natychmiast dostrzegł zmianę w jej zachowaniu i szybko zmienił podejście.

– Za co mnie przepraszasz? Nie rozumiem.

– Za to co się stało. Byłem idiotą.

– Coś się zmieniło?

Zaskoczony jej buńczucznością ledwo powstrzymał się od śmiechu.

– Joy, nie bądź taka... Mieliśmy wypadek w Venomie. Zaraz po twoim wyjściu w klubie pojawiła się policja. Klub zamknięto, a wszystkich przesłuchiowano.

– Jaki wypadek?

– Podobno w środku przebywała nieletnia dziewczyna. Ktoś widział ją wchodzącą do pokoju z jednym z klientów. Zrobiło się

głośno, ktoś wezwał policję.

– To jest burdel, Prince.

– To jest klub – uniósł głos, bo zauważył, że Joy gotowa mu wejść w słowo – ale rzeczywiście z zapleczem do intymnych spotkań. Wypuścili mnie dopiero dziś rano.

Nagle przez myśl przebiegł Joy fragment porannej rozmowy z Brianą. Potem zupełnie spontanicznie pomyślała o Ronie. Może cała ich trójka była zamieszana w tę samą sutenerską aferę, pomyślała. Popatrzyła na Prince'a i odsunęła się w drzwiach. Zaczęła składać urywki rozmów i tajemnicze odpowiedzi całej trójki w pasującą do siebie całość. Prince wszedł do środka i od razu skierował się do kuchni. Otworzył lodówkę i zaczął wyjadać resztki obiadu. Niezadowolona z bałaganu, jaki zostawiał, z pewnością zareagowałyby natychmiast, ale nie tym razem. Teraz zależało jej na wyciągnięciu z Prince'a jak najwięcej.

– Rozmawiałam z Bri...

– Tak? I co? – Chłopak zerknął na nią przez ramię. Nie myślał nawet przerywać pałaszowania zawartości ich lodówki.

– Wiem o teatrze. Wszystko mi powiedziała.

Jej słowa spowodowały, że wciąż zwrócony do niej tyłem zamarł na chwilę. Po tym czasie dało się słyszeć cmokanie, a wreszcie zamknął lodówkę i usiadł przed nią przy stole.

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Wiem, że Briana pracuje w Venomie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. A nawet jeśli, to co w związku z tym?

– Nic. Szkoda, że obydwójce robicie z tego takie tajemnice – prowokowała dalej.

Prince wciąż cmokał. Jednak co jakiś czas zatrzymywał na niej spojrzenie, jakby oceniał sytuację, w jakiej się znalazł. Gdyby to, co mówiła, było prawdą, z pewnością Joy wiedziałaby, że to właśnie jej szukała poprzedniej nocy policja. Ktoś bardzo nie chciał, by tam przebywała. Prince'owi pozostawało tylko ustalić, kim była ta osoba. Pierwszą podejrzaną była oczywiście ulubienica Connora, z którą od samego początku miał na pieńku.

– Słuchaj, nie wiem, czym zajmuje się Briana.

– Ale ją znasz.

– Poznałem ją przez kolegę dawno temu. Jednak nasze drogi się rozeszły. Czy to coś złego, że ją znam?

– Nie.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o twojej kuzynce. Jestem tu po to, by cię przeprosić. Zachowałem się jak głupek. Naprawdę nie chciałem, żebyś pomyślała, że cię zostawiłem. Wpadłem w szal, kiedy się zorientowałem, że cię nie ma. Potem pojawiły się psy i nie mogłem zadzwonić. Przyszedłem tak szybko, jak mogłem. Przepraszam...

Nie czekając na kolejną porcję wymówek i oporów Prince poderwał się i podszedł do bacznie mu się przyglądającej Joy. Klęknął przy niej i wtulił w jej piersi. Jego zachowanie musiało ją zdezorientować, bo nawet nie zareagowała. Oczywiście przyjął to z wdzięcznością. Uniósł głowę, popatrzył w jej twarz i wplótł palce we włosy. Oszołomiona zachowaniem Prince'a Joy obserwowała, jak ten przysuwa sobie jej włosy do twarzy, wacha je, mocno zaciskając powieki, tuli się do nich, by wreszcie przylgnąć czołem do jej czoła, spleść palce ich dłoni i zdecydować się, choć nie bez niepewności, na pierwszy pocałunek. Pozwoliła mu. Dała się pocałować, co było

jednoznaczne z przełamaniem pierwszego oporu. Prince już zdecydowanie pewniejszy siebie zaczął szeptać. Z początku dość niewyraźnie, co nieco przstraszyło Joy, dlatego wyteżyła słuch, chcąc poznać cicho zdradzane tajemnice. Oddawała pocałunki, pozwalała na dotykanie piersi i masowanie coraz mniej opierającego się ciała. A on sączył swoje zaklęcia unizonym tonem, chwalił jej wygląd i prosił, by dała mu więcej. Mówił, że wielbi, że nie widział wcześniej, że nie czuł czegoś takiego. Mówił, że chciałby, ale nie jest najlepszym człowiekiem. Obiecywał, że zawsze będzie obok, że pomoże. Mówił o trosce, a przede wszystkim prosił o zrozumienie. A przy tym cały czas pieścił jej rozpaloną skórę, drażnił dotykiem, szczypał, by za chwilę ssać podrażnione miejsca. Nigdy wcześniej nikt nie dotykał Joy w tak wyrafinowany sposób. Nie podgrzewał atmosfery, szepcząc to, czego usłyszenie było jej największym marzeniem, nie pobudzał jej zmysłów subtelnym oddechem czy ledwo wyczuwalnym muśnięciem palców. Nadszedł wreszcie ten moment, kiedy Joy nie mogła dłużej opierać się umizgom Prince'a, kiedy gotowa była prosić, by wszedł w nią mocno i głęboko.

– Proszę przestań... – Nie mogła uwierzyć w to, co mówi. Przecież nie to chciała mu przekazać. – Przestań mi to robić... – dodała po chwili, a jej słowa zaprzęły go tylko do składania coraz bardziej płomiennych obietnic i proszenia.

Prince prosił. Błagał o wybaczenie, a tego naprawdę się nie spodziewała. Przestała go wreszcie powstrzymywać. Właściwie przestała się odzywać w obawie, że znowu powie coś, czego nie chce. Gdzieś w świadomości tliło się przekonanie, że nie powinna tego robić, Prince rzeczywiście nie był dobrym człowiekiem, a jednak go nie odepchnęła. Aż doszło do tego, że jedynie jej

onieśmielenie i brak doświadczenia powstrzymywały ją przed błaganiem, by wreszcie zrobił coś więcej. Prince jednak był wprawionym w sztuce miłości kochankiem i dostrzegł zmianę w jej zachowaniu. Odsunął się od Joy wystarczająco, by ujrzała rozsadzający mu spodnie wzwód. Wyczekał, aż i ona podniesie się z krzesła, co nastąpiło niemal natychmiast, porwał ją w ramiona i uniósł na piętro do jej sypialni.

– Ja muszę do łazienki – szepnęła zawstydzona, co przyjął z ulgą. Zrzucił z łóżka koc i poprzewracał poduszki. Pozory znaczyły dla niego w tamtej chwili niezwykle wiele. Wreszcie ją ujrzał. Rozpuszczone włosy zakrywały pełne i duże piersi, tworzyły coś na wzór aureoli wokół jej głowy. Nęciły tak, jakby ich ujarzmienie miało znaczyć cokolwiek.

– Pozbawiłaś mnie przyjemności rozbierania cię, Joy. Jesteś buntowniczką, wymykasz mi się i stawiasz na swoim. Wiesz o tym, prawda?

– Tak. Taka właśnie jestem – szepnęła niepewnie i podeszła, by wtulić się w jego ramiona. Tu jednak zaskoczył ją dystans. Prince przestał zachowywać się tak, jak jeszcze chwilę wcześniej w kuchni. I choć jego dotyk wciąż przyprawiał ją o niemałą rozkosz, odnosiła wrażenie, że brakuje mu ciepła. Prince zamknął między palcami sutek jej piersi i obserwował szarpiące nią reakcje, gdy to nie wystarczało, pochylił się i ujął go między zęby. Wyciskał z Joy i wygniatał coraz odważniejsze westchnienia, jednak wciąż mu było mało. Po raz pierwszy doświadczyła czegoś, co porównała do wyrywającej się z niej żądz. Kiedy klęknął pomiędzy jej udami i zaczął pieścić najpierw palcem, z lubością wpatrując się w jej twarz, myślała, że zawstydzenie wbije ją w materac. Zamykała oczy,

uciekała przed zaciekawionym spojrzeniem, skrywając twarz pod poduszką, którą szybko z niej zrzuciła, ponownie skupiając na sobie jej uwagę. Dopiero, gdy poczuła drapiący zarost muskający wewnętrzną stronę ud, z jej gardła wyrwało się przeciągłe i swobodne ponaglenie.

– Prosisz, żebym cię wylizał, Joy? – Zimne dreszcze wspięły się po jej plecach, a potem gorąco oblało jej twarz na odgłos własnego, stłumionego żądania.

– Zrób to. Zrób to natychmiast.

– A obiecujesz być posłuszną dziewczynką?

– Obiecuję – wyjęczała żarliwie, kiedy wilgotny język zaczął ją rozpierać.

Niskie pomrukiwania Prince'a rozgrzewały ją, a prośby, by szerzej rozłożyła uda, wykonywała z posłuszeństwem godnym uczennicy, w zamian oczekując spływającej na nią coraz wyraźniej odczuwanej rozkoszy.

– A odwrócisz się do mnie tyłem, malutka? Pokażesz mi swoją pupkę? – Wyczuł jej niepewność, ale niezrażony nie pozwolił nawet na chwilę zastanowienia.

Chwycił dziewczynę za nogę i obrócił tyłem do siebie. Dziwne uczucie bezradności sparaliżowało ją na ułamek sekundy. Jednak i to Prince przewidział. Przykrył ciało zastygłej w bezruchu dziewczyny swoim i cichutko, ledwie słyszalnie zaczął szeptać do jej ucha znajome już zaklęcia.

– Unieś dla mnie dupkę, maleńka – prosił, zniżając głos niewyobrażalnie nisko. – Pokaż mi, jaka grzeczna z ciebie dziewczynka.

Zrobiła, o co prosił. Kiedy poczuł, że niepewnie unosi dla niego biodra odepchnął się i klęknął za nią. Zerknął za siebie, jakby patrzył w twarz kogoś, kto stoi za jego plecami i ocenia otwierający się przed nim widok, poślinił palce i zaczął je wsuwać ostrożnie w wypięty i zadziwiająco różowy anus dziewczyny. Nie podobała jej się ta pieszczota. Zaciskała mięśnie uniemożliwiając mu ruchy.

– Otwórz się dla mnie, Joy. Proszę cię, otwórz. Masz taki piękny tyłeczek. Koniecznie muszę zajrzeć do środka. Rozumiesz mnie, prawda? Pragnę tego tak bardzo, że to pragnienie rozsadza mój mózg. Muszę zajrzeć do środka, muszę cię poczuć...

Z zadowoleniem zaczął odczuwać zwalniający się opór. Potem poszło już łatwiej. Prince sądził, że ta zabawa przyniesie Joy rozkosz. Jednak się pomylił. Dziewczyna zaczęła gasnąć pod jego dotykiem. Ucichła, choć nie zamknęła mu dostępu do strzeżonego z takim oddaniem tyłka. Przestał. Odnalazł ponownie jej pulsujący guziczek i zasypał go pieszczotami. Podniecająca go muzyka znowu rozbrzmiała i wypełniła pokój swoim rozkosznym brzmieniem. Kiedy wchodził w Joy, czuł się tak, jakby otulało go ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Ciasna cipka, oplatające go ramiona i uda zepchnęły go w objęcia obezwładniającego pożądania. Na tę krótką chwilę Prince zapomniał o prawdziwych powodach pojawienia się w domu Joy. Oddał się miłości, co robił ostatnio niezwykle rzadko.

XXIII

Rano obudziło ją skomlenie psa. Położyła rękę na poduszce, którą zajmował Prince, ale ta była pusta. Na chwilę Joy ogarnął smutek. Znowu była sama. Jednak szybko się pozbierała. Miniona noc, czułość, jakiej nie szczędził jej Prince, musiały znaczyć przecież więcej niż znane od lat uczucie samotności. Wzięła szybki prysznic, bo wilgoć oblepiająca jej uda powodowała wciąż narastające w niej pożądanie, a potem wyszła z psem. Na wycieracze znalazła kwiat zerwany z klombu przed domem. Żółte rudbekie cieszyły oko cudownymi kolorami. Ten pojedynczy leżący na wycieracze był dla niej symbolem oddania i wdzięczności. Tak to sobie tłumaczyła, kiedy ujęła go delikatnie w palce i zeszła schodami w dół. Nagle Lincoln Park przybrało dla niej zupełnie inny wyraz. Pałace od rana słońce nie przeszkadzało jej tak jak zazwyczaj. Zaczepki sąsiadów sprawiały nieopisaną radość, a ciągnący za smycz Ben wzbudzał zdecydowanie chęć biegania po skwerze razem z nim. Joy śmiała się pod nosem zaskoczona infantylnością własnych reakcji, ale w żaden sposób nie zamierzała się powstrzymywać. Przypaliła papierosa i usiadła na ławce, mocno wyciągając twarz do ciepłych promieni. Zazwyczaj się nie opalała. Jej jasna karnacja wręcz nie znosiła słońca, a jednak tego ranka sprawiało to jej skórze przyjemność. Potem wpadła na pomysł, by przygotować coś wyjątkowego na śniadanie. Okrążyła skwer dwukrotnie i odprowadziła Bena do domu. Sama zaś udała się do sklepu. Kupiła pomarańcze, mleko kokosowe i wołowinę. Nie zapomniała również o jajkach. Briana

lubiła przecież jajecznice. Między półkami mignęła jej znajoma sylwetka, ale zignorowała to. Zapłaciła i wyszła przed sklep. Tam na nią czekał.

– Jak się masz? – Głos Rona zdradzał niepewność. Poranna euforia zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się znajoma niepewność. Joy zmierzyła mężczyznę obojętnym spojrzeniem, choć serce zdawało się łomotać w piersi tak głośno, że nie była pewna, czy nie usłyszał go, stojąc tak blisko niej.

– Dziękuję, wszystko w porządku – odparła, a uśmiech rozświetlił na moment jej twarz. W Ronie było coś, co ją rozczulało. I chyba tylko dlatego pozwalała mu bez przerwy wodzić się za nos. Irytowała ją jego powściągliwość w okazywaniu emocji. Na początku wzbudzała w Joy trudną do opisania potrzebę udowodnienia mu, że emocje nie są przecież złe, a duszenie w sobie każdej z nich wyrządza mu krzywdę. Z czasem jednak, kiedy kolejne próby zmuszenia go do otwartości spełzały na niczym, traciła nadzieję, że kiedykolwiek zdoła przedrzeć się przez gruby mur jego obojętności.

– Odprowadzę cię do domu... – oznajmił.

Natychmiast przypomniało jej się ich pożegnanie poprzedniego dnia. Westchnęła ciężko i pozwoliła wyjąć sobie z rąk torby. Przez chwilę szli w zupełnej ciszy. Tym razem jednak, podbudowana odżywającym wspomnieniem upojonej nocy Joy zebrała się na odwagę, by przerwać trawiące ich milczenie.

– Trudna noc?

– Raczej pracowita. Wyobraź sobie, że robisz rzeczy, na które nie masz ochoty, a jednak pochłaniają cię one, bo liczysz, że znajdziesz wreszcie coś, co będzie stanowiło przełom.

– Wow... To chyba pierwszy raz, kiedy tak obrazowo wypowiedziałeś się na temat swojej pracy.

– Robię co mogę... Może byś spróbowała docenić?

– Znalazłeś to coś, co stanowi przełom? – Udała, że nie rozumie sugestii.

– Jeszcze nie. Ale jestem na dobrej drodze.

– Mam nadzieję, że ci się uda.

– Kiedy zamknę tę sprawę, wezmę tydzień wolnego.

– Zasłużony urlop?

– Wyjadę nad ocean. Muszę odciąć się od tego wszystkiego. Sporo przemyśleć.

– Rozumiem – przeciągnęła ostatnie sylaby.

– Pojedziesz ze mną? – Zatrzymał się i zwrócił bezpośrednio do niej. Zaskoczona wytrzeszczyła na niego oczy.

– Ja? Dlaczego ja?

– Joy, dużo myślałem. Masz prawo czuć się tak, jak się czujesz. Nie byłem chyba gotowy na pojawienie się ciebie i dlatego... – zaczął się plątać, a wreszcie uciekł od niej spojrzeniem. Znowu to nieznośne uczucie bezradności. Ona również czuła się zagubiona. Wszystko przy Lincoln Park było dla niej nowe i obce. Dlatego tak bardzo liczyła na pomoc. Ron natomiast okazał się jeszcze większym tchórzem niż ona.

– Ron...

– Chcę porozmawiać.

– Nie jestem pewna, że tego właśnie chcesz.

– Wiem, czego mi potrzeba, Joy – zaatakował, ale zaraz spokorniał.

– Boisz się, że mnie stracięś, dlatego tu jesteś. Ale jeszcze niegotowy do rozmowy.

Stał jeszcze przez chwilę i jej się przyglądał. Wreszcie jednak powiódł spojrzeniem po okolicy i siląc się na uśmiech, zawrócił. Odszedł bez słowa, a Joy mu na to pozwoliła.

Dopiero, kiedy zamknęła za sobą drzwi, osunęła się po nich i usiadła na podłodze, zrozumiała, że spanikowała. Zachowała się tak samo jak on. Gorące łzy popłynęły po jej policzkach. Przygoda z Lincoln Park zdecydowanie zaczęła ją przerastać. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Any. Zaraz jednak zerknęła na zegarek. Było wciąż wcześnie, dlatego przyjaciółka nie odbierała. Joy odrzuciła telefon na fotel, a sama zabrała się za przygotowywanie dla siebie śniadania. Marzyła o filiżance kawy i chwili spokoju. Powinna jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Wyszła do ogrodu, skryła się w cieniu starego drzewa i ułożona w hamaku liczyła na chwilę spokoju. Bardzo szybko jednak jej myśli odpłynęły do Venomu i roli, jaką w życiu Briany odgrywał klub, i Prince'a, który musiał być z całą tą sprawą w jakiś sposób powiązany.

– O czym rozmyślasz?

Nie zauważyła stojącej na schodach, ubranej w zwiewny szlafrok kuzynki. Jej ciemne włosy spływały szeroko na ramiona, a piękna opalenizna idealnie pasowała do czerwonej koszulki i szlafroka. Briana wyglądała niczym gwiazda filmowa.

– Już wstałaś?

– Nie mogłam spać. Ron był tutaj przez całą noc?

– Skąd ta myśl? Ron pracuje. Nie ma czasu na czułości – odparła z kpina w głosie.

– Z kim zatem spędziłaś noc?

Choć to pytanie zaskoczyło Joy, była zbyt zmęczona niedomówieniami i wciąż nowymi tajemnicami, by zaprzeczyć. – Z Prince'em.

Briana poczuła, jak opuszczają ją siły. Spóźniła się. Na sztywnych nogach zeszła do ogrodu, przystawiła do hamaka krzesło i usiadła przy Joy.

– Nie rozumiem jednego – zaczęła, powstrzymując się przed okazaniem złości.

– Czego mianowicie?

– Dlaczego wybrałaś akurat jego? – Robiła wszystko, by jej głos brzmiał swobodnie. – Co takiego właśnie on w sobie ma? Czemu na przykład nie ten funkcjonariusz? – dodała po chwili.

Joy odczuła ulgę, zanim przyszło jej odpowiedzieć. Patrzyła w błękitne niebo i delectowała się przyjemnym momentem ciszy przed mającą za moment nastąpić burzą. Czuła podenerwowanie Briany. Ale nawet to nie wpłynęło na jej nastrój. Prince, Ron, Venom, to wszystko wystarczająco ją przygnębiało.

– Powiedziałaś mi, żebym nie uległa ułudzie, bo to mnie zgubi. I chyba właśnie sobie na to pozwoliłam. Prince traktuje mnie jak osobę dla siebie ważną. Przy nim czuję się piękna. Słuchał, kiedy mówiłam o Damianie, współczuł, kiedy opowiedziałam o pastorce. A Ron? Nawet nie dostrzegł, że panicznie zabiegam o jego towarzystwo.

– Rozumiem. – Briana powstrzymała się przed wybuchem złości, choć na usta cisnęły jej się tylko przykre słowa. – Będziesz zatem musiała się pogodzić z faktem, że pomyliłaś się w ocenie Prince'a.

Ale wiedz, że to nie jest twoja wina – dodała, widząc, że i Joy posyła jej niechętnie spojrzenia.

– Doprawdy? – Joy uniosła się w hamaku, prychając przy tym oburzona protekcyjnym tonem kuzynki. – A dlaczego niby?

– Nie zastanowiło cię, że dostajesz od niego dokładnie to, czego potrzebujesz? W prawdziwym życiu tak się nie dzieje. Sporo przeżyłaś, właściwie to przeszłaś przez piekło. Każdy normalny człowiek może poczuć się zdezorientowany, widząc, że tak piękna dziewczyna doświadczyła w życiu tylu przykrości.

– Wydaje mi się, że starasz się załagodzić sytuację. – Joy zarzuciła Brianie.

– Nie, nic z tych rzeczy. Chcę ci tylko uzmysłwić, jak wielki błąd popełniasz, wpuszczając do swojego życia tego człowieka.

– Moje życie jest puste, Bri...

– Joy, jesteś piękna. Twój kolor włosów i piegi zwracają uwagę. Twoja figura, jasna karnacja, swoboda, z jaką się nosisz, wzbudzają w mężczyznach pożądanie. Nie zauważyłaś, że w twoim otoczeniu od razu pojawiło się trzech facetów? – Tym razem Briana pominęła wypowiedź kuzynki.

– Trzech?

– Nie zapominaj o Carlosie. Każdy z nich zwrócił na ciebie uwagę. A ty wybrałaś tego, który jako jedyny traktuje cię jak towar. Daj mi skończyć – zażądała, kiedy Joy nerwowo zaczęła się wiercić w hamaku, by jej przerwać. – Prince jest alfonsem. On powie ci dokładnie to, czego pragniesz usłyszeć. W łóżku zrobi z tobą rzeczy, o których dotąd nie myślałaś, zasypie cię prezentami, oczaruje swoim autem i zabierze w miejsca, które cię zachwyca. Było tak?

– Tak – odparła ciszej. Nagle wszystko zaczęło do siebie pasować.
– Skąd wiesz?

– To najkrótsza droga, Joy... On wie, czego potrzebujesz, bo omamił tak już niejedną dziewczynę...

– Ciebie też zdołał?

Briana zrozumiała, że nadszedł czas, by wyznać prawdę. Zwiesiła głowę między ramionami i zaczerpnęła kilka głębszych oddechów.

– Tak. Kiedy przyjechałam do Chicago, bardzo szybko mnie znalazł. Byłam podobnie do ciebie zagubiona i potrzebowałam towarzystwa. Prince nagle stał się moim przyjacielem i powiernikiem. Nie sądziłam, że wykorzysta wszystkie tajemnice przeciwko mnie. Szybko stałam się jego niewolnicą. A właściwie nie jego, tylko swoich błędów. A niejeden w życiu popełniłam, wielu rzeczy żałuję. Przez własną naiwność nie mogę o nich zapomnieć.

– Mogłaś z tym iść na policję...

– A ty ufasz policji? – zapytała, a Joy zaprzeczyła ruchem głowy.

– Właśnie. Byłoby dobrze, gdybym jeszcze zdecydowała się na samym początku, ale nie zrobiłam tego. Teraz jest już za późno. Siedzę w tym po uszy. Jestem ulubienicą właściciela klubu.

– Tej starej świni? – Oburzona Joy opuściła nogi z hamaka.

– Zdążyłaś już poznać Connora? Jak?

Joy opowiedziała o wizycie w kawiarni i swoim pojawieniu się w Venomie. Briana słuchała w ciszy, podczas gdy wszystko w niej krzyczało.

– To nie jest miejsce dla ciebie.

– A dla ciebie jest? Ja nie wiedziałam, dokąd Prince mnie zabiera. Pojechaliliśmy się zabawić.

– Nie żałuj mnie. To był mój wybór. Nie zrobiłam nic, by się przeciwstawić Prince’owi. Ty wciąż masz taką szansę. Zapomnij o nim, nie wpuszczaj do swojego życia, bo jeśli to zrobisz, wtedy dopiero stanie się ono koszmarem. To, co on jest ci w stanie obiecać, nigdy się nie wydarzy. Nigdy. Będziesz pracowała dla niego i na niego.

– Pozwól, że teraz ja o coś zapytam – poprosiła Joy, a Briana rozłożyła ręce i utkwiała w niej wyczekujące spojrzenie. – Nazywałaś Venom teatrem?

– Tak. Brzmi lepiej, niż gdybym mówiła o nim cyrk.

– Dlaczego dopiero teraz mówisz o wszystkim? Czemu nie powiedziałaś wcześniej? Kiedy Prince zaczął się wokół mnie kręcić? Czuję się naprawdę dezorientowana... Czułam, że on zachowuje się jakoś tak inaczej. Ale pozwoliłam się zmanipulować.

– To nie jest twoja wina. On jest dobry w tym, co robi.

– Zupełnie mnie to nie pociesza... Czuję się jak tania... – Joy ugryzła się w język. – Wykorzystał moją naiwność...

– Bardzo mi przykro. Mogłam była ci powiedzieć wcześniej, ale sama rozumiesz... Ja też nie czuję potrzeby obnoszenia się z tym, czym się zajmuję. Nie wstydzę się swojego zajęcia. Praca jak każda inna. Tak samo wracam do domu zmęczona, biorę prysznic i kładę się spać. Lubię seks. Nie mam z tym problemu.

– Nie oceniam... Jednak trochę to zaskakujące...

– Joy, czasem warto zastanowić się nad tym, co czują inni. Może mają swoje powody, dla których ukrywają prawdę o rzeczach oczywistych. Tak jak ja. Albo Ron. Na twoim miejscu bym do niego zadzwoniła. Wydawał się bardzo tobą zainteresowany. Zapomnij o Prinsie i imprezach w Venomie.

– To mogę ci obiecać, ale Ron... – Joy zamyśliła się. Ta rozmowa nie zmieniła przecież łączącej ich relacji. – Nie rozumiem jego zachowania. Mówi jedno, robi drugie. Myślę, że Ron ponad wszystko ceni swoją pracę. Nie potrafi nawet rozmawiać.

– Joy, daj mu szansę. Może jego zachowanie wynika z jakichś trudnych przeżyć? Nie myśl wyłącznie o tym, co dotknęło ciebie. Nie tylko ty dostałaś od życia kopniaka w tyłek. – Joy ogarnęło zawstydzenie. Gotowa była nawet odeprzeć atak kuzynki, ale reakcja Bri ją powstrzymała. – Bez względu na to, jak zajebisty masz tyłek, życie każdego kopie po nim tak samo. I nie mówię tego, żeby wzbudzić w tobie złość. Zrobisz, jak uważasz. Ja popełniłam błąd, ty nie musisz iść tą samą drogą.

– Dlaczego zatem to mówisz?

– Bo czuję się tak, jakbym miała déjà vu. A nie chciałabym przechodzić przez to wszystko ponownie. Mówiłaś, że Ron przejrzał twoje papiery, ale to jeszcze niczego nie zmienia. On może najzwyczajniej potrzebować czasu na oswojenie się z tobą i twoimi doświadczeniami. Daj mu szansę przywyknąć.

Nagle w sercu Joy zapanowało poruszenie. Wyprężyła się na hamaku, a potem gwałtownie z niego zeskoczyła. Zaczęła nerwowo przemierzać ogród w tę i z powrotem.

– Co się dzieje?

– A co jeśli wszystko spieprzyłam? Pokłóciłam się z Ronem, kazałam mu zostawić mnie w spokoju...

– Będziesz musiała wszystko naprawić. Tacy jak Ron nie ustępują zbyt szybko. Uwierz mi, znam się na mężczyznach.

Tym razem Joy nie zadzwoniła do Rona. Wysłała do niego esemes:

Może masz rację? Może obydwoje boimy się wziąć odpowiedzialność za drugą osobę?

Wiele razy czytała swoją wiadomość, zanim zdecydowała się ją wysłać. Możliwe, że Briana miała co do niej rację. Jedynym, na czym jej zależało od dnia przyjazdu do Chicago, była uwaga. To jej pragnęła ponad wszelką wątpliwość. Czuła się oszukana przez rodziców, okradziona z wolności i możliwości przeżywania swojego życia tak, jak robili to jej rówieśnicy. A wreszcie to właśnie przez chęć nadrobienia straconego czasu omal nie przegrała wszystkiego, co jej jeszcze pozostało.

Wiadomość zwrotna od Rona nie przyszła. I choć Joy spodziewała się tego, bardzo na nią liczyła.

XXIV

Podbudowana tłącą się nadzieją wyszykowała się jednak i wyszła do pracy. Tam czekała ją kolejna przeprawa, bo tym razem musiała się wytłumaczyć Megan. Już od progu Joy zauważyła chmurne oblicze koleżanki. Minęła ją i zniknęła na zapleczu. Wróciła w fartuszkach i upiętych wysoko włosach. Postawiła przed Megan jej ulubione cappuccino z sercem usypanym z wiórków czekolady.

– Przepraszam za moje zachowanie – szepnęła przymilnie i wspięła się na palce, by pocałować Megan w policzek.

Jej miękka skóra pachniała owocami. Kelnerka obrzuciła Joy posępnym spojrzeniem, ale szybko zmiękła i rozciągnęła usta w uśmiechu, ukazując rząd białych zębów.

– Ja przez ciebie oszaleję, dziewczyno.

– Nie rób tego. Nie zniósłabym tej świadomości. Przepraszam. Wiem, że zachowywałam się, jak księżniczka.

– Wow... Skąd ta nagła zmiana?

– Przed chwilą rozmawiałam z Brianą. To ona uświadomiła mi długą listę moich porażek. Jestem do niczego...

– Chyba nie jest tak źle, skoro oni wciąż się za tobą uganiają... – Megan przerzuciła przez ramię ściereczkę i założyła dłonie na pulchnych biodrach. Patrzyła na pokornie w nią wpatrzoną Joy.

– Megan? – ponagliła ją młoda. – Co to znaczy, że oni się uganiają?

– Był tu dziś Prince i pytał o ciebie. Nie podoba mi się ten typ. Źle mu z oczu patrzy.

- Powiedziałaś: oni...
- Bo zaraz po nim w kawiarni pojawił się Ron.
- I co?
- Posiedział chwilę, wypił kawę i wyszedł.
- Dawno? – Joy zerknęła w kierunku drzwi i zapytała z nadzieją w głosie.
- Nie, chwilę temu...

Wtedy w kieszeni krótkich spodenek Joy zawibrował telefon. Sięgnęła po niego i odczytała nadesłaną wiadomość:

Nie lubię esemesów. Znowu byłem w kawiarni. Chciałem ci powiedzieć, że boję się tej odpowiedzialności, ale nie potrafię się przed nią dłużej bronić.

Joy roześmiała się i ucałowała Megan jeszcze raz.

- Mówiłam już, że oszaleję przez ciebie? Za co to?
- Teraz wszystko już będzie dobrze, Meg. Zobaczysz.
- Mam nadzieję, bo nie podobało mi się to, co się z tobą działo.

Podeksytowana Joy chwyciła za tacę i wyszła na salę. Nigdy wcześniej Megan nie widziała swojej młodszej koleżanki w tak dobrym nastroju. Dziewczyna zagadywała klientów, śmiała się razem z nimi. A to bardzo szybko poprawiło panującą w kawiarni atmosferę. W pewnym momencie rozweselona Megan wyszła zza lady i wrzuciła monetę do grającej szafy. Jej krągłe biodra zaczęły podrygiwać w rytm czarnej muzyki, a niski głos drżał od początkowych rytmów. Klienci kawiarni szybko podłapali muzykę. Z sali rozległo się klaskanie i pohukiwania. Megan nie potrzebowała więcej zachęt. Nabrała w płuca powietrza i zaczęła śpiewać.

Oniemiała z zachwytu nad talentem koleżanki Joy usiadła na krześle i słuchała jej z otwartymi ustami. Wszystko będzie dobrze, myślała i zagrzewała się w ten sposób do pozytywnych zmian. Przypomniała sobie nawet słowa kierowniczkki kawiarni. Brzmiały one jakoś tak... Masz być wsparciem, okazywać zrozumienie dla problemów klientów. Nie rozwiązuj ich jednak, bo będzie to jednoznaczne z twoją porażką. Jeśli tylko pójdzie coś nie tak, to ciebie będą obwiniali za niepowodzenie... Na szczęście wszystko dobrze się skończyło...

*

Joy zdawało się, że przez cały wieczór unosi się kilka centymetrów ponad ziemią. Rozmowa z Bri, której tak bardzo się obawiała, rozwiała wszelkie wątpliwości. Pojawienie się Rona, a przede wszystkim jego esemes spowodowały, że niewiadome nagle przestały straszyć. Wracając do domu, Joy nucila pod nosem. Tego wieczora wyszła z kawiarni nieco później. Megan skoczyła do sklepu i wróciła z sześciopakiem piwa. Zasiedziały się na zapleczu. Rozmawiały szczerze i długo. Joy opowiedziała o swoim dzieciństwie, o niekończących się zakazach, które miały ukształtować jej charakter, a w rezultacie pozbawiły ją domu i przygnały do Chicago w poszukiwaniu miłości i swobody.

– Zawsze sądziłam, że córki pastorów to oczka w głowie ich tatusiów, skarbnice cnót i prawości... – żartowała z niej Megan.

– Jak widać nie każda. A może by tak było, gdyby nie cisnęli na mnie za bardzo i nie zabrali wszystkiego, co sprawiało mi radość.

– Niektórzy widzą tylko czubek własnego nosa. – Te słowa boleśnie zakłuły Joy. Do tej pory ona zdawała się postępować dokładnie w ten sam sposób.

Wyszła z za rogu i dostrzegła siedzącego na schodach przed domem Rona. I o ile wcześniej ten widok spowodowałby w niej wybuch irytacji, o tyle tym razem poczuła wdzięczność. Ten facet nigdy nie zrozumie, pomyślała i podeszła do niego.

– Wpadłeś przed pracą?

– Pomyślałem, że....

– Niech zgadnę – poprosiła i zatrzymała się stopień przed nim. Ron rozłożył dłonie i zadarł głowę, by patrzeć w jej twarz. Na sam widok roztrzepanej burzy jej włosów czuł wzmożoną potrzebę przytulenia jej i otoczenia opieką. – Postanowiłeś przyjść, bo to lepsze niż pisanie esemesów?

Roześmiał się głośno.

– Jesteś uszczypliwa, wiesz?

– Ależ skąd – droczyła się.

– Byłem w okolicy.

– I zapewne zaraz idziesz do pracy?

– Mam jeszcze trochę czasu.

– I czemu chcesz ten czas poświęcić? – Obrzuciła go kuszącym spojrzeniem.

– Może zaproponujesz mi coś do picia?

– Mogę...

Minęła go, otworzyła drzwi i zaprosiła do środka. Odłożyła swoje rzeczy na krześle przy drzwiach i weszła do kuchni.

– Czego się napijesz? Mam tylko kawę i piwo – zaproponowała, a Ron do niej podszedł. – Odkąd zaczęłam pracę w kawiarni, wciąż kupuję do domu kawę. Na starym ekspresie Bri uczę się nowych wzorków. Wiesz, że to nie jest wcale takie trudne?

– Tak? – zapytał, choć nawet nie próbował okazywać zainteresowania jej opowieścią.

– Uhm – mruknęła, siląc się na obojętność wobec utkwionego w niej spojrzenia i bliskości. – Ten sam gatunek kawy posypany na przykład pieprzem nadaje jej pikantności, podczas gdy posypany cynamonem kojarzy się z ciepłym kominką. Ten sam gatunek...

Jej oddech przyspieszył. Dla odwrócenia uwagi otworzyła piwo i upiła niewielki łyk. Ron wyjął jej butelkę z rąk i uczynił to samo.

– Nie powinieneś chyba pić na służbie, prawda?

– Nie piję. Zaschło mi w ustach, a ty opowiadasz o kawie, zamiast ją zaparzyć. – Podszedł jeszcze bliżej i odwrócił ją do siebie twarzą.

– Bardzo przepraszam, panie funkcjonariuszu... – Uniosła na niego oczy i udała skruszoną.

– Mam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy...

– Nigdy w życiu. Potrafię uczyć się na błędach. – Wspięła się na palce i wessała zachłannie w jego usta, mrużąc przy tym rozkosznie. Szybko odnalazła suwak jego dzinsów. Zwolniła pasek i rozpięła guzik.

– Co robisz, Joy?

Odsunęła się, bo zawstydziło ją jego pytanie. Spojrzała w oczy Rona, a widząc w nich błysk pożądania, zrozumiała, że mężczyzna ją podpuszcza.

– Zamierzam pana przelecieć, panie władzo...

– Ty mnie?

– A chcesz odwrotnie?

– Wolałbym...

Uniósł ją w ramionach i żarliwie zaczął pieścić szyję, twarz i dekolt dziewczyny. Joy zacisnęła powieki. Kiedy znowu je otworzyła, stała twarzą zwrócona do ściany, a jej pupę owiewał chłód. Podparła się rękami ponad głową i zakwiliła czując rozpierającą jej wewnątrz obecność Rona. Uwielbiała czuć w sobie jego imponującego członka...

– Uwielbiam go w sobie... Jest taki duży... – wysapała, bo stojący za nią Ron, wiedziony pochlebstwami zaczął się coraz szybciej poruszać.

Chwilę potem siedzieli przy stole i pili kawę. Ona w samej bieliźnie, on w rozpiętej koszuli i z wciąż płonącymi policzkami.

– Możemy się jutro umówić w kawiarni?

– Chcesz się ze mną umówić? – podpytywała z niedowierzaniem.

– Joy...

– Wybacz. Oczywiście, będę tam od szesnastej. A nie wpadniesz wieczorem przed pracą?

– Tak jak dziś? – Uśmiechnął się zaczepnie, na co energicznie przytaknęła. – Jesteś niezaspokojona – odparł i pochylił się, by ją pocałować.

Potem się podniósł, zabrał swoje rzeczy i gotów do wyjścia odwrócił jeszcze raz, by na nią spojrzeć. Wciąż siedziała przy stole. Z szeroko rozłożonymi nogami odsłaniającymi majtki wilgotne od sączącej się z niej spermy. Znowu poczuł rosnące w lędźwiach napięcie, a Joy wychwyciła jego wahanie.

– Chcesz wrócić? – zapytała, a on tylko patrzył na nią bez zbędnych słów. To Joy nie zamykały się usta. Obserwowała go i

mówiła za niego: – Widzisz? – Wypięta biodra do przodu, czyniąc widok swojego krocza tak ponętym, że z trudem panował nad pożądaniem. – Chodź do mnie... Jeszcze tylko na chwilę...

Walczył ze sobą, ale nie potrafił jej odmówić. W kilku krokach znowu był przy niej. Poderwał z krzesła, posadził na stole i patrzył, jak Joy rozkłada przed nim nogi. Jego własne odmówiły mu posłuszeństwa. Musiał złapać za rant stołu, bo w głowie zaszumiało na widok ociekającej jego sokami cipki. Chciał jej coś powiedzieć, cokolwiek, co byłoby katalizatorem dla buzujących w nim emocji, ale nie potrafił. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, nie nadawało się do komunikowania komuś takiemu jak Joy. Rozpiął rozporek i patrząc jej w oczy, wbił się w nią znowu aż po nasadę. Spłynęła na niego ulga i żądza tak trudna do opisanego, że aż niemożliwa do pojęcia. Leżąca pod nim kobieta wiła się przy każdym ruchu, nie szczędząc mu odgłosów zadowolenia i patrząc prosto w oczy. Co ona w sobie miała, zastanawiał się, pragnąc jej z każdym kolejnym spotkaniem coraz bardziej. Jakich zaklęć użyła ta ruda piękność, że nie potrafił rozpocząć dnia bez myślenia o niej. Prowokowała i irytowała swoim zachowaniem. Kusiała wyglądem i odstraszała kartoteką, a jednak nie mógł się jej oprzeć.

– Ron... – wyjęczała w ekstazie, czym wyniosła jego ego na wyżyny próżności.

Wołała jego imię jeszcze kilka razy, a on pławił się w przekonaniu o swojej męskości. Złapał jej ręce w nadgarstkach i pociągnął w górę. Drobne ramiona objęły go za szyję, a uda oplotły ciasno za plecami. Wystrzelił w nią i zamknął oczy, czując paralizujące jego kończyny podniecenie.

XXV

Następnego ranka obudziło ją natarczywe pukanie do drzwi. Z początku myślała, że to sen. Stres, jaki towarzyszył jej ostatnimi dniami, spowodował, że na nowo zaczęła doświadczać sennych mar. Świat kręcił się wokół niej, zaciskała mocno palce, żeby poczuć wpijające się w skórę paznokcie. Ból był czymś, co pozwalało jej czuć. Znała go i była do niego przyzwyczajona. Powiew wiatru zdawał się coraz silniejszy, dlatego napięła się coraz mocniej. Nie odważyła się jednak otworzyć oczu. I wtedy usłyszała ten dźwięk po raz pierwszy. Zaraz nastąpił ponownie i jeszcze raz. Zerwała się z łóżka, minęła siedzącego w drzwiach psa i zbiegła na dół, zachodząc równocześnie w głowę, kto o tak wczesnej porze mógł burzyć panujący w ich domu spokój. Nim się zdążyła zastanowić, szarpnęła klamkę i otworzyła szeroko drzwi. Za szeroko, co natychmiast wykorzystał Ben.

– Wracaj! Wracaj, ty popieprzony psie! – krzyknęła za nim, obrzucając stojącego przed wejściem Carlosa pospiesznym spojrzeniem. – Nie znajdę go potem... Pomóż mi złapać tego psa... – Chwyciła przewieszoną przez oparcie krzesła smycz i nie bacząc na zaskoczenie Carlosa, ruszyła schodami w dół.

– To już nie pierwszy raz, kiedy widzę cię biegnącą po okolicy za psem – zauważył, nie kryjąc się ze śmiechem.

– Dostarczam sąsiadom rozrywki, co?

– Dokładnie tak.

– To teraz i z ciebie będą się śmiali. Nie wyjdę na jedyną dziwaczkę na ulicy.

– Mogę być dziwakiem. Mam niezłe towarzystwo.

Rozdzielili się. Carlos pobiegł z jednej strony skweru, Joy z drugiej. Liczyli, że odcinając psu drogę ucieczki, uchronią się przed szukaniem go po całym Lincoln Park. Tętniąca poranną wrzawą okolica rozbrzmiała dodatkowo nawoływaniem upartego zwierzęcia. Carlos silił się o pełne zachęty pogwizdywania i cmokania, podczas gdy Joy warczała na zwierzę złowrogo. Nie na taki początek dnia liczyła. I nie takiej reakcji ze strony Bena się spodziewała. Pies, załatwiwszy swoje potrzeby, posłusznie podbiegł do Carlosa, radośnie merdając ogonem.

– Co za niewdzięczne psisko – złorzeczyła mu, przypinając smycz do obroży.

– A może on najzwyczajniej chciał się odpryskać – bronił psa Carlos. – Wiesz, która jest godzina?

– Skąd mam wiedzieć? Obudziło mnie twoje walenie do drzwi, nie zdążyłam spojrzeć na zegarek.

Carlos uśmiechał się szeroko, puszczając mimo uszu uszczypliwości Joy. – Dochodzi dziewiąta. Pies chciał wyjść na dwór, dziewczyno.

– Och, zasiedziałam się wczoraj z Bri, bo zanim wyszła... – Joy poczuła, jak jej dźwigający się po nieudanym poranku nastrój znowu runął z wysokości sto ósmego piętra najwyższej w całym Chicago Willis Tower. Przypomniała sobie o Venomie, Prinsie i brudach świata celebrytów.

– Joy? Wszystko gra?

Dziewczyna ruszyła w stronę domu.

– Tak. Zanim Bri wczoraj wyszła do pracy, trochę wypłam. A po alko śpię zawsze jak zabita... – wyznała wreszcie ze skruchą.

– Najważniejsze, że daliśmy radę, a Ben nie okazał się znowu taką kupą zapchlonego futra, co?

– No nie okazał się. Co cię do mnie sprowadza o tak niehumanitarnej porze? – zapytała zatrzymując się pod drzwiami.

– Mam dla ciebie świetną wiadomość. Włóż na siebie coś mniej krzykliwego i chodź ze mną.

– Carlos, wolałabym zostać w domu – zaczęła się wykręcać.

– Nie, nie wolałabyś. Jestem pewien, że jeszcze mi podziękujesz...

– Jasne...

– Mówię ci. Dawaj, mamy dwadzieścia minut.

Nie pytając o nic więcej, weszła do domu, skinęła na Carlosa, a wchodząc na piętro, podpytywała zaciekawiona jego tajemniczością. Chłopak uparcie odmawiał zdradzenia niespodzianki, a na kolejne kreacje wyciągane z szafy kręcił tylko głową i prychał rozczarowany.

– Joy? Co to za ciuchy? Nie masz nic stonowanego? Nic, co zakryje ci choć cały tyłek?

– Przesadzasz! Jest lato!

– Ale ty nie idziesz na plażę. Włóż coś takiego, co mogłabyś mieć na sobie w kościele.

– Ja pierdziu... Dokąd mnie zabierasz? Chcesz uratować moją duszę? A może pastor znalazł do ciebie dojście i skusił cię jakimiś obietnicami, byle złamać niepokorną córkę, co? – pytała niby żartem, a jednak jej egoistyczne podejście ubodło Carlosa.

– Nie, nie znam twojego starego i raczej powinnaś już wiedzieć, że trzymam twoją stronę.

– Przepraszam – zreflektowała się i sięgnęła głębiej do szafy. – To był głupi żart. Mam coś, co powinno być odpowiednie. – Zamachała przed nosem chłopaka sukienką z odcinanym plisowanym dołem i uniosła wyżej brwi, oczekując aprobaty.

– I to będzie pasowało idealnie! Wskakuj w nią i wychodzimy. Mamy jeszcze tylko osiem minut.

W pośpiechu wyszli z domu i wsiedli do zaparkowanego przy krawężniku samochodu. Joy bez przerwy starała się dociec celu ich podróży, dlatego kiedy Carlos zaparkował pod uczelnią, z zachwytu wysiadła z auta, postąpiła kilka kroków w kierunku gmachu i dopiero wtedy się do niego odwróciła.

– Ty płaczesz? – zapytał z niedowierzaniem na widok jej zaszklonych oczu.

– Nie – ukradkiem otarła łzy i odchrząknęła. Poczekała na Carlosa i pozwoliła mu się objąć. – To są jakieś dni otwarte?

– Uhm.

– Skąd wiedziałeś?

– Zaglądam to tu, to tam. Chodź. – Przyspieszył i wskazał głową plakat informujący o stoisku wydziału animacji. Joy nie próbowała nawet kryć zachwytu. Bardzo potrzebowała tego dnia odskoczni od ostatnich zajęć. Lepsza niż dni otwarte w wymarzonej uczelni nie mogła jej spotkać. Carlos kręcił się w pobliżu dziewczyny przez chwilę. Obserwował, jak zapisuje się na jakieś pilotowe zajęcia, rozmawia z innymi studentami i zachowuje się tak, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy ujrzał ją siedzącą na schodach kamienicy. To była Joy, która zrobiła na nim wrażenie.

Widząc, że dziewczyna straciła zainteresowanie otoczeniem, podszedł do niej i powiedział, że pokręci się po terenie. Nie

oponowała. Jednak nie było to dla niego zmartwieniem. Wręcz przeciwnie, widok jej zarumienionych policzków, błyszczących oczu i nieschodzącego z twarzy uśmiechu upewnił go w przekonaniu, że przywożąc ją tutaj, zrobił dla Joy więcej niż Prince czy nawet ten policjant. Zadowolony udał się zatem w swoim kierunku.

*

Kiedy spotkali się ponownie, Joy aż emanowała pozytywną energią. Przyciśnięte do piersi materiały musiały być dla niej niezwykle ważną zdobyczą, bo nie odłożyła ich, nawet wsiadając znowu do samochodu. Na szyi wisały dwie smycze z jakimiś plakietkami, a przez ramię przewiesiła tubę na prace.

– Co to jest?

– Mam do wykonania zadanie.

– Już? Dwa tygodnie przed inauguracją?

– Jestem nowa, dołączam do grupy i wykładowczyni rysunku poprosiła mnie o namalowanie bezradności.

– Bezradności? Dlaczego akurat bezradność?

Joy opuściła głowę i wpatrywała się w trzymane materiały, jakby nie potrafiła się od nich oderwać.

– Rozmawialiśmy i nie wiem, dlaczego padło na bezradność. Może wywnioskowała, że potrzebuję konfrontacji z własnymi uczuciami?

– Czujesz bezradność? – Carlos zwolecił i zerkał na nią, oczekując odpowiedzi.

– Dość często. Ty nie?

Zastanowił się nad odpowiedzią. Owszem, czuł się bezradny wobec sytuacji wynikających często z bezmyślności, a nawet głupoty. Jednak starał się z tym walczyć. Popatrzył na Joy. W jej przypadku chodziło chyba o coś więcej niż bezradność, wywnioskował i zrobiło mu się przykro. Joy była niczym dziecko, mimo że studiowała i pracowała. Była jak dziecko, któremu udało się wyrwać z niewoli, a które za wszelką cenę chciało nadrobić stracony czas, poznać smaki życia, jakie ukrywano przed nią do tej pory. Jej bezradność wynikała z ograniczeń krępujących jej swobodę i chęć poznawania. Znowu pomyślał o hienach kręcących się przy tej dziewczynie. I wtedy ogarnęła go złość.

– Czuję bezradność wobec zachowania niektórych ludzi. Sam staram się kierować moim życiem tak, by nie mnie dopadała – odparł po chwili.

– Szczęściarz... – Westchnęła i uśmiechnęła się do niego smutno.

– Wiesz? – zaryzykował i przyspieszył, chcąc odwrócić uwagę Joy od przygnębiającego tematu ich rozmowy. – Może wykonanie tej pracy pomoże ci odzyskać równowagę. – W tamtej chwili Carlos obiecał sobie być przy Joy i wspierać ją bez względu na poziom złości Prince'a. Nie, nie był idiotą, nie zamierzał wchodzić temu oprychowi w drogę, więc zdecydowanie wybrał partyzantkę.

– Może? Mnie pasuje ten temat – Słowa Joy i jej zachowanie sprawiły, że obawy przed konfrontacją z Prince'em zelzały. Patrzył, jak dziewczyna wychyla się przez okno i krzyczy. Spojrzał najpierw we wsteczne, następnie boczne lustro i przyspieszył jeszcze odrobinę. Dla takich chwil warto było ryzykować. Wreszcie zaparkował przy ulicy i przeszli kawałek w kierunku porośniętych trawą pagórków. Dzielnica, którą zamieszkiwali, była jedną z

zieleńszych. Wszędzie można było znaleźć rozłożone koce i wygrzewających się w słońcu ludzi.

– Carlos? – Joy rozglądała się dookoła, próbując jednocześnie ukryć skrępowanie. – Czy my...

– Idiotyczny pomysł? Za bardzo romantyczny jak na nas? – dociekał, a ona wlepiała w niego zaskoczone spojrzenie. – Okej, myślałem...

– Ja nie lubię słońca... – wydukała wreszcie i ściągnęła mu z głowy bejsbolówkę. – Źle się czuję na słońcu, zaraz boli mnie głowa, a poza tym opalam się na czerwono...

– Kurde... A ja myślałem, że....

– Nie, wszystko jest w porządku... Tylko...

Chłopak, pragnąc jakoś zaradzić, zakręcił się wokół własnej osi i pociągnął Joy w stronę rozłożystego drzewa. Wskazał jej miejsce, sam zaś wrócił do samochodu po darmowe kanapki zabrane z zorganizowanego przez uczelnię pikniku. Wracając, nie spuszczał oczu z burzy rozwianych rudych loków, ujarzmionych nieco jego bejsbolówką. Na ten widok rozparło go przyjemne uczucie dumy. Skrzyżowane w kostkach i rzeczywiście blade nogi Joy, jej ramiona kontrastowały z kolorem włosów i czerwienią ust. Widząc, że się uśmiecha i macha do niego, zapragnął ją pocałować. Powściągnął jednak pragnienia. Widmo Prince'a wciąż nie pozwalało mu zachowywać się swobodnie.

– Darmowe kanapki? Nie wierzę, że je zabrałeś... – śmiała się tak radośnie, jakby wiedziała, że ten dźwięk powodował w nim poczucie siły i rosnącej za nią odpowiedzialności.

– Zabrałem. Wiedziałem, że będziemy głodni.

– Czekał, nie mamy jeszcze nic do picia... – Tym razem to Joy poczuła się w obowiązku zapewnić im napoje. Poderwała się i pobięła w kierunku deptaka. Po chwili wracała już z dwoma kubkami zimnej coca-coli. – Teraz mamy wszystko.

Rozejrzała się dookoła i chyba po raz pierwszy od przyjazdu do Chicago ogarnęło ją uczucie beztroski, której tak bardzo pragnęła. Carlos siedział oparty o pień drzewa, słuchał jej opowieści o pracy do wykonania i pierwszych zajęciach, na które już zdążyła się zapisać. Nie oczekiwał od niej niczego, po prostu był.

XXVI

Wrócili w ostatniej chwili. Joy zdążyła tylko wyprowadzić psa i pobiegła do kawiarni. Spędziła z Carlosem cudowny dzień. Nie myślała ani o Ronie, a już z pewnością jej głowy nie zaprzętał Prince. To dzień spędzony na uczelni wprowadził ją w tak doskonały nastrój. Joy już nie mogła się doczekać powrotu do domu i rozpoczęcia pracy nad projektem. Kilka tygodni spędzonych w Chicago nie dało jej tyle radości, ile to wyjątkowe przedpołudnie.

– Czemu jesteś dziś taka zadowolona? – Megan szturchnęła koleżankę biodrem.

– Carlos zabrał mnie na uczelnię. A potem na piknik.

– Nie wiedziałas o dniach otwartych?

– Właśnie... On zapytał mnie o to samo. Powinnam była prześledzić plan wakacyjnych zajęć i kursów. Ale wyrwanie się z domu spowodowało, że zupełnie straciłam głowę – wyznawała całkiem szczerze, wyciągając kolejne filiżanki ze zmywarki i ustawiając je na ogromnym ekspresie. – Zamiast zająć się przygotowaniem do roku akademickiego, rzuciłam się w wir życia towarzyskiego.

– W tej sferze też wiało u ciebie nudą... – próbowała usprawiedliwić jej zachowanie Megan.

– Ale nie znaczy to, że musiałam wybrać tak nieszczęśliwie.

– Pamiętaj, co mówiła szefowa...

– Często o tym myślę. – Westchnęła Joy. – Jestem naprawdę ostrożna.

Dokładnie w tej samej chwili, kiedy z jej ust padły ostatnie słowa, drzwi do kawiarni otworzyły się i stanął w nich Prince. Megan natychmiast zamilkła i wyprostowała się. Jej ruchy stały się sztywne, a z twarzy zniknął uśmiech.

– Dzień dobry – rzucił w ich stronę i z wolna podszedł do kontuaru. – Jak się dziś miewasz, Meg? – zagał czarnoskórą, ale nie powstrzymał się od rzucania Joy ukradkowych spojrzeń.

– Świetnie. To był piękny dzień – odparła obojętnie pytana i szurnęła tacą po blacie. Wychodząc na salę, rzuciła Joy ostrzegawcze spojrzenie.

– U mnie też było nieźle, gdyby kogoś to interesowało – rzucił za odchodzącą Megan i uśmiechnął się do Joy. – Jak się masz?

– Bardzo dobrze. Dziękuję. Mam sporo pracy.

– W kawiarni? – zadrwił, co natychmiast wychwyciła.

– Nie, byłam dziś na uczelni i dostałam kilka projektów do przygotowania. – Prince prychnął chłodno i wskazał palcem na ekspres.

– Zrób mi małą czarną.

Joy przełknęła oburzenie i odwróciła się tyłem. Nie chciała patrzeć Prince'owi w twarz. Jego zachowanie wobec niej uległo całkowitej przemianie. Postawiła przed nim filiżankę i przyjęła pieniądze. Przez chwilę panowała między nimi cisza. Wtedy jednak dzwoneczek nad drzwiami kawiarni rozbrzmiał ponownie i do środka wszedł Carlos. Na widok Prince'a jego uśmiech spłynął z twarzy. Joy dostrzegła zmianę w zachowaniu chłopaka, ale nie pozwoliła mu na wycofanie się.

– Carlos! – zawołała, a on podszedł, siłąc się na uśmiech. – Zrobić ci kawę?

– Nie, dziękuję. Wpadłem właściwie na chwilę. Chciałem...

– A to ciekawe. – Pozostawiony bez zainteresowania Prince zwrócił się krzesłem w stronę młodszego i pociągnął ze swojej filiżanki. – Co chciałeś, Meksiu?

– Dlaczego tak do niego mówisz? – Jego zachowanie żywo poruszyło Joy.

– Jest Mekssem, więc nie mówię nic złego – odparł natychmiast i szczerząc się, poklepał Carlosa po plecach. – Masz coś przeciwko?

– Nie rób tego. – Carlos szarpnął ramieniem i zacisnął zęby. – Nie dotykaj mnie.

– O, Meks się stawia? Chyba przerabialiśmy już ten temat? Nie? A może zapomniałeś? Albo zakochałeś się w Joy! – Prychnął głośno i ponownie poklepał Carlosa po plecach. Pięści młodszego zacisnęły się, na co dziewczyna znowu zareagowała.

– Jesteś podły, Prince. Co w ciebie wstąpiło? Jak możesz się tak zachowywać?

– Słuchaj, Carlos – tym razem głos Prince'a zabrzmiał zdecydowanie łagodniej. – Już za późno. Miałem Joy, a więc twoje szanse są równe zeru.

– Wyjdź stąd! – warknęła na niego wściekła dziewczyna i pochyliła się nad blatem. Wtedy jednak Carlos poderwał się z krzesła i wyszedł pospiesznie, na co Prince zareagował śmiechem.

– Wrażliwy jakiś ten młody...

– Jesteś niewyobrażalnym idiotą, Prince – cedziła w jego stronę, nie bacząc na uszczypliwości, jakie Prince rzucał pod adresem Carlosa. – Wiesz co? To, że z tobą poszłam, nic dla mnie nie znaczy. Nie chcę się więcej z tobą spotykać. Nie chcę cię nawet znać. Wyjdź stąd i nigdy nie wracaj.

Wyprężyła się dumnie i założyła ręce na piersiach. Jej oddech jednak rwał się targany emocjami. Coś nakazywało jej biec za Carlosem, a przede wszystkim powstrzymać się od płaczu i okazania upokorzenia, w jakie wpędziło ją zachowanie Prince'a.

– A wiesz co? Dla mnie też niewiele znaczy to, że mi się oddałaś. Jestem pewien, że twoja kuzyneczka przestrzegała cię przede mną. Bri jest strasznie protekcyjna. I musisz wiedzieć, że ją też puknąłem.

– Wynoś się...

– Ale ty byłaś o niebo lepsza, jeśli poprawi ci to humor. – Nie zwracał uwagi na płynące po jej policzkach łzy.

– Wypierdalaj – powiedziała już nieco głośniej.

– Podjadę po ciebie dziś o ósmej. Włóż tę samą czerwoną sukienkę i nie zapomnij maski. Klienci byli pod twoim wrażeniem. Czas pokazać się z tej właściwej strony.

– Prince, czy ciebie do reszty pojebało? – Joy nie wytrzymała i zaśmiała się tak głośno, aż jej zachowanie zwróciło uwagę Megan.

– Wszystko w porządku? – zapytała pulchna dziewczyna i założyła ręce na biodra.

– Jasne. – Prince okazał się szybszy. Uniósł ręce do góry i wciągnął głowę między ramiona. – Mój dowcip się wyostrzył, jak widać po zachowaniu Joy. – Kiedy jednak ponownie zwrócił się w jej stronę, z jego twarzy zniknęło rozbawienie. – Masz być gotowa dziś o ósmej wieczorem. Rozumiesz?

– O tej godzinie to ja jestem w pracy.

Gdyby jego spojrzenie miało taką siłę, z pewnością przeszyłoby Joy na wskroś. Prince był wściekły. Zebrał myśli, po czym przeszedł za kontuar, chwycił Joy za nadgarstek i wyprowadził na zaplecze.

Tam popchnął ją na przeciwległą ścianę i patrzył, jak dziewczyna podnosi się spomiędzy pustych kartonowych pudełek.

– Co ty, kurwa, robisz? – Joy, choć znajdowała się w nieciekawym położeniu, nie traciła rezonu. Jej twarz płonęła rumieńcami, a ręce drżały ze złości. – Jakim prawem mnie szarpiesz? Jakim prawem żadasz ode mnie czegokolwiek? Nigdy, zapamiętaj to sobie, przenigdy nie pójdę z tobą do tego burdelu. Nigdy więcej! – Nim mężczyzna zdążył zareagować na jej zachowanie, Joy podeszła blisko, wspięła się na palce i wymierzyła mu siarczasty policzek. Prince pobladł z wściekłości. Oczywiście w pierwszej chwili gotów był oddać, dlatego zacisnął pięści, by powstrzymać się w ostatniej chwili, z ręką tuż przy twarzy Joy. Dyszał ciężko. Jego twarz znajdowała się tak blisko, usta tuż przy jej ustach. Obydwoje jednak mierzyli się nienawistnymi spojrzeniami.

– Nie lubię przemocy – wysyczał pełnym wyższości tonem i odcisnął usta na jej wargach. Joy niewiele myśląc, odsunęła się od niego i ponownie uderzyła. – Ale nigdy więcej tego nie rób. Bo ci oddam. A teraz posłuchaj. Jeśli nie chcesz, żebym wybrał się do Buffalo w odwiedziny do pastora i jego żony, zrobisz, co każę.

– A jedź w pizdu!

Uśmiechnął się zaskoczony hardością Joy.

– No nie wiem, czy rzeczywiście byś tego chciała.

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął swoją komórkę. Przez chwilę w niej grzebał, a wreszcie wyciągnął w kierunku dziewczyny.

– Spieprzaj. Nie będę niczego oglądała...

Włączył odtwarzanie. Joy pobladła, słysząc dobiegające z nagrania jej własne odgłosy. Zacisnęła powieki, bo wstyd na chwilę przesłonił jej jasność myślenia. Poczwała, jak rumieniec zaczyna palić

jej twarz. Otworzyła oczy i nie zastanawiając się nawet chwili, wytrąciła mężczyźnie telefon z ręki, a następnie zaczęła go deptać.

– Kurwa, wiesz, ile kosztował ten telefon? – Prince nie wyglądał na zmartwionego, patrząc jak warcząca ze złością Joy skakała po zniszczonym aparacie. – Oczywiście odpracujesz co do centa.

– Nawet o tym nie myśl!

– Nie sądziłaś chyba, że mam tylko to jedno nagranie? Na drugim telefonie też już jest. Oglądam je co jakiś czas, bo jedno muszę ci przyznać: byłaś naprawdę podniecająca. Z reguły nie idę na całość. Z tobą jednak było wyjątkowo.

Joy znowu zamachnęła się gotowa wymierzyć jeszcze jeden policzek, ale Prince chwycił jej rękę w nadgarstku i przyciągnął do siebie.

– Ależ ty masz temperament.... Będiesz moją królową. Tylko zachowuj się grzecznie, Joy. – Jego ton złagodniał. – A nie będzie ci ze mną źle.

– Nie rób mi tego... Ja chcę studiować... Chcę być animatorką...

– Możesz studiować. Ja nie mam nic przeciwko temu. Tylko bądź wypoczęta i gotowa do pracy. Wskazówek udzieli ci Bri. Muszę lecieć. O której tu kończysz?

Zatrzymał się przy drzwiach, ale już nie odwrócił, by na nią spojrzeć. Prince był gnidą i doskonale zdawał sobie z tego sprawę, jednak w tej dziewczynie było coś, z czym nie mógł się uporać.

– O dziesiątej...

– Będę zatem pod domem godzinę później. To nawet lepiej. Briana zdąży już wyjść do pracy. Do zobaczenia wieczorem.

Zrozpaczona Joy opadła bezwładnie na kartony i pozwoliła się pochłonąć rozpaczy. Płakała tak długo, aż nie przysłała po nią Megan. Usiadła obok Joy i przyciągnęła ją do siebie.

– No już, nie płacz. Powiedział ci coś przykrego? – Nie chciała opowiadać, dlatego skinęła i mocniej przywarła do boku koleżanki.
– To kawał szui, mówiłam ci. Zapomnij o nim. Szkoda ciebie na takiego typu. Uległaś mu, bo oni zawsze nam to robią. To przed takimi właśnie przestrzegала cię Bella. Jednym uchem wpuszczasz, drugim wypuszczasz. Przejdzie ci, Joy. Chcesz wrócić do domu?

– Nie. Nie chcę. Bo Bri zaraz się zorientuje, że coś jest nie tak. Daj mi chwilkę. Już wracam na salę.

Po wyjściu Megan Joy przypaliła papierosa i głęboko się nim zaciągnęła. Musiała się uspokoić i zastanowić nad kolejnymi krokami. Nie zamierzała brać udziału w grze, w której Prince z taką pewnością rozdawał karty.

XXVI

To był najgorszy wieczór w jej życiu. Joy sądziła, że już nigdy, przenigdy nie postąpi tak nieroztropnie, by wpakować się w problemy. Po rozstaniu z Damianem dostała od życia niezłą nauczkę. Myślała wtedy, że nie zdoła się pozbierać z samotności i przekonania, że nic dobrego w życiu już jej nie spotka. To dlatego uległa czarowi Prince'a. Pozwoliła się omamić jego pięknym słowom i gestom. To dlatego również tak wielkie wrażenie zrobiła na niej opiekuńczość Rona. Obydwaj jednak okazali się hienami, którym otworzyła drzwi do swojego serca i ciała.

– Czemu nie schodzisz na dół? – W drzwiach jej sypialni stanęła Briana.

Joy bardzo chciała opowiedzieć o tym, co ją spotkało. Gotowa była zdradzić podstępny plan Prince'a, ale nie wystarczyło jej odwagi.

– Przepraszam. Muszę tu trochę ogarnąć i chciałam pobyć sama.

– Wszystko w porządku? – Briana była niezwykle wyczulona na nastroje Joy. Od razu zorientowała się, że wydarzyło się coś niedobrego. Podeszła do łóżka, ujęła kuzynkę za ramiona i zwróciła w swoją stronę. – Wiesz, że możesz mi powiedzieć, prawda? – Ujęła twarz Joy w dłonie i uniosła ją tak, by ta spojrzała wreszcie w jej oczy. – Jeśli dzieje się coś, co cię martwi, powiedz. Pomogę...

– Dziękuję, Bri – odparła spokojnym tonem i wysunęła się z objęć kuzynki. – Nie dzieje się nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić. Naprawdę. Nie idziesz dziś do pracy?

– Idę. Właściwie przyszedłam się pożegnać. Widzimy się rano? – Jej pytanie zabrzmiało niepokojąco. Joy przeszły po plecach ciarki.

– Oczywiście, że się widzimy rano. – Odrzuciła na łóżko spódnice, którą od kilku minut przekładała w dłoniach i zarzuciła ramiona na szyję kuzynki. – Kocham cię, Bri. Czasami jest mi po prostu źle. Ale to nic...

– Ja ciebie też kocham, mała. Dlatego czasami musisz sobie pozwolić na gorsze dni. Wtedy pójdzie łatwiej. Zrób sobie drinka albo przypal coś. Zapomnisz.

– Masz rację... Leć, bo się spóźnisz...

Ucałowały się i w domu zapanowała absolutna cisza.

Joy wyszła przed dom z psem. Nie potrafiła pozbyć się podłego nastroju, jaki ogarnął ją po spotkaniu z Prince'em. Czuła się tak, jakby przyszło jej nago paradować ulicami Lincoln Park. Choć głowę trzymała wysoko, najchętniej zamknęłaby się w domu i do końca swojego życia już nie wychodziła między ludzi. Widziała w ich oczach pogardę i niechęć. Czuła się brudna i odrzucona. Paradoksalnie to właśnie przed tym uciekała z Buffalo. W pogoni za normalnością i swobodą, gdzie nikt nie pamiętał o jej młodzieńczych wybrykach, obrzyganej koszulce czy leczeniu psychiatrycznym. Ona sama bardzo chciała zapomnieć. Otrząsnęła się po stracie Damiana i nauczyła żyć bez niego, jego prochów i alkoholu. Chicago miało być nowym początkiem czegoś cudownego. Stało się jednak inaczej. Joy upadła jeszcze niżej i coraz bardziej zaczynała wątpić w powodzenie dźwignięcia się z tej porażki. Sięgnęła po komórkę i wybrała numer Rona. Może odbierze, łudziła się...

Ben, jakby wyczuwał posępny nastrój swojej młodej pani, szedł pokornie obok jej nogi. Przystawał tylko wtedy, kiedy i ona się zatrzymywała. Wreszcie, kiedy dotarli z powrotem do domu, ułożył się na swoim posłaniu i obserwował, jak Joy przebiera się w czerwoną piękną suknię, upina wysoko włosy i robi makijaż. Kiedy zaś rozległo się pukanie do drzwi, zawarczał złowrogo, a wreszcie ze skomleniem wyszedł do kuchni. Joy podeszła do drzwi. Wiedziała, kto na nią z nimi czeka.

Nie komentowała pochwał jej wyglądu, udawała, że nie dostrzega w ogóle obecności Prince'a. Wsiadła do jego samochodu i pozwoliła się zawieźć do Venomu.

– Skoro nie zamierzasz się do mnie odzywać, pozwól, że nakreślę ci zasady obowiązujące w klubie. Jesteś laską, która przyszła się zabawić. Za twoje drinki płacą klienci, tańczysz z nimi, rozmawiasz. Jeśli zechcą, idziesz na piętro. Seks też kosztuje. Klienci znają cennik. Wiedzą również, na ile mogą sobie pozwolić. Łazienka jest do twojej dyspozycji. Pokój numer sto osiem również. To będzie twój pokój. Tam udajesz się ze swoimi klientami, jeśli o to poproszą.

– Obojętnym tonem zaczął wymieniać usługi, które świadczą dziewczyny pracujące w klubie, a Joy poczuła, że chce jej się wymiotować. Nie przywiązując uwagi do faktu, że samochódjechał, otworzyła drzwi gotowa wysiąść. Prince zaklął pod nosem i zahamował niemal w miejscu.

– Co jest z tobą? Źle się czujesz? – Nie wysiadł. Wychylił się zaledwie w stronę otwartych drzwi pasażera i patrzył, jak Joy wymiotowała do śmietnika. Ruszyli ponownie.

– Nie chcę słuchać o tym, co ile kosztuje – powiedziała stanowczo.

Prince obrzucił ją zafrasowanym spojrzeniem, a następnie wzruszył ramionami.

– Jak chcesz. Żeby tylko nie było, że ktoś zrobił ci coś, czego nie ma w menu...

– Menu? – Popatrzyła na niego pełnym pogardy spojrzeniem.

– Nie mów, że nie brzmi przyjemnie – posilił się o żart. Na to jednak również nie zareagowała. – Tylko pamiętaj o uśmiechu i dobrym samopoczuciu.

*

Zajechali przed klub. Concierge przyjął kluczyki od ferrari Prince'a i odstawił samochód na mieszczący się za klubem parking.

– Gotowa? – zapytał, a ona spojrzała wreszcie w twarz mężczyzny, z którym jeszcze do niedawna gotowa była spędzić życie.

– Proszę cię, nie rób mi tego... Zakończmy to i udajmy, że nic podobnego się nie wydarzyło.

– Nie dramatyzuj, Joy. Lubisz seks. Nie będzie tak źle. Poza tym, pamiętaj o nagraniu. Idziemy?

Wyciągnął w jej stronę ramię i poczekał, aż wsunie pod nie drobną, otuloną czerwoną rękawiczką dłoń. Ruszył do drzwi. Joy natychmiast owiał znajomy już zapach alkoholu i drogich cygar. Mężczyźni, każdy we fraku albo idealnie skrojonym garniturze, a także kobiety w sukniach ociekających przepychem, poruszali się po korytarzu leniwym, niespiesznym krokiem. Ktoś wchodził na piętro pnącymi się dębowymi schodami, inny właśnie schodził w dół i od razu udawał się do jednej z kilku sal, by napić się po upojnych

chwilach spędzonych w ramionach zatrudnionych w klubie kobiet. Ciekawe czy wszystkie one zostały zwerbowane do pracy w podobny do mnie sposób, myślała Joy i zerknęła na Prince'a, by go o to zapytać. Jednak on podprowadził ją do baru i bez słowa pożegnania oddalił się za kimś. Poczowała się jeszcze gorzej. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy podeszła do baru i zamówiła wódkę z lodem.

– Czyje konto obciążysz? – zapytał usłużnie barman.

– Prince'a. On płaci za moje drinki.

– Jasne – odparł mężczyzna stojący za barem i uśmiechnął się do Joy przyjacielsko. – Twój pierwszy raz? – Ku jej zadowoleniu barman postanowił pociągnąć rozmowę.

– To widać? – zapytała i bez zastanowienia zajęła wolny stółek.

– Tak. Zdecydowanie tak. Za długo to robię. Widzę, kiedy dziewczyny dopiero zaczynają.

– Nie jestem tu z własnej woli – wyrzuciła szybko, czując, że musi się usprawiedliwić. Nie chciała, by ten człowiek brał ją za prostytutkę.

– Ja nie wnिकam. Każdy z nas ma swoje zmory. I radzimy sobie najlepiej, jak możemy. Nie przejmuj się.

– Ale ja naprawdę nie chcę tu być.

– To wyjdź. – Zatrzymał się w pół kroku i zapatrzył w jej twarz. W pierwszej chwili Joy gotowa była zrobić, co zasugerował. To była jej ostatnia szansa, myślała, a na twarz zaczął wypływać uśmiech. – Wyjdź, póki jeszcze nie wydarzyło się nic, czego mogłabyś później żałować.

I wtedy zrozumiała, że coś takiego właściwie już się stało. Zwiesiła ramiona i wsunęła się głębiej na stółek.

– Nie mogę. Nie mogę tak po prostu wyjść.

– Widzisz? Zatem zrób dobrą minę do złej gry i rób, co do ciebie należy. Wiesz, jeśli mogę ci coś podpowiedzieć, to udawaj, że to, co się tutaj dzieje, nie jest prawdą. Jesteś na planie filmowym albo w teatrze i masz do odegrania pewną rolę. Podobno to dziewczynom pomaga. – Przed oczami Joy stanęła twarz Briany. – Oto twoja wódka z lodem.

Jakkolwiek na chwilę poczuła, że znowu odzyskała władzę nad swoim życiem, szybko jej przeszło. Gdyby pastor obejrzał nagranie, z pewnością zamknąłby ją w piwnicy i już nigdy nie ujrzalaby światła dziennego. Rozpaczała w duszy nad obrotem spraw i własną naiwnością. Sądziła, że jest dla Prince'a wyjątkowa, że będzie jego księżniczką, odzyska pewność siebie i wolność, za którą tęskniła. Stało się inaczej...

Poczuła na plecach ciepłą dłoń.

– Zatańczysz? – usłyszała z tyłu.

Spojrzała na barmana. On natomiast lekko skinął jej głową i złożył ręce tak, by upozorować uderzenie filmowego klapsa. Joy nie miała złudzeń. Wychyliła szklaneczkę i wzdrygnęła się na gorzki smak wódki. Liczyła na jej szybkie działanie, dlatego skupiła się na pozbyciu się przykrego wrażenia, że za chwilę zwróci zawartość żołądka.

Nie mogła dostrzec twarzy tańczącego z nią mężczyzny, jednak podbudowujące wydawało jej się, że nie nalegał na nic więcej. On najzwyczajniej chciał tańczyć. Okazywał jej czułość i szacunek. Nawet nie rozmawiał, za każdym jednak razem, kiedy ich twarze zbliżały się do siebie wychwytywał spojrzenie Joy i napawał się pięknem jej niebieskich oczu. Tańczący z nią nie mógł mieć świadomości, jak bardzo wdzięczna mu była za chwile wytchnienia

na parkiecie. Taniec ją rozluźniał, odprężał. W miejscu, gdzie nie chciała być, bo wiedziała, że w każdej chwili może zdarzyć się coś, co na zawsze ją zmieni, taniec był ucieczką od czekającego ją upokorzenia.

– Dziękuję. Świetnie tańczysz. – Mężczyzna pochylił się nad jej uchem, kiedy muzyka ucichła. Wzdrygnęła się. – Może drinka? Na co masz ochotę?

– Martini? – zapytała, nie chcąc narzucać obcemu swojej woli.

– Z przyjemnością. Pozwolisz?

Ruszyła za nim do baru. Usiedli przy wolnym stoliku. Mężczyzna z początku przyglądał się jej bez słowa, a wreszcie zaczął opowiadać o sobie. To zupełnie ją rozluźniło i przyniosło pewną myśl. Słuchaj, staraj się okazywać zaangażowanie, ale nie rozwiązuj ich problemów, myślała za szefową kawiarni. I nagle Joy dostrzegła cień nadziei dla siebie.

XXVII

Następny, z którym tańczyła, nie był już tak czarujący. Owszem, tylko tańczyli, potem wypić z nim kolejnego drinka i znowu wrócili na parkiet. On jednak dyszał jej w szyję i szeptał do ucha rzeczy, których zdecydowanie wolałaby nie słuchać. Na szczęście szybko znudził się samym mówieniem i udał na górę z inną, starszą kobietą. Joy odetchnęła z ulgą. W głowie zaczynało jej szumieć, a więc i obawa o własne bezpieczeństwo nieco zmalą. Potem podszedł do niej jakiś podstarzały dżentelmen z sygnetem tak wielkim, że Joy siłą rzeczy zaczęła się zastanawiać, czy nadto nie ciąży mu ta ozdoba. Mężczyzna nie wytrzymał tańca, ale chętnie z nią rozmawiał. Zaprosił do swojej łoży i obiecywał złote góry, jeśli tylko porzuci zajęcie, jakim przyszło jej się parać i wyjedzie z nim daleko na południe. Mówił z dziwnym akcentem. Kolor jego skóry wskazywał, że nie rozmawiała z Amerykaninem. Dlatego uśmiechała się tylko idiotycznie i odgrywała rolę zagubionej dziewczynki, której przyszło stawić czoło wyzwaniu bycia dorosłą. Niekoniecznie przypadło to do gustu jej adoratorowi, bo wreszcie przepędził ją z łoży niczym muchę i przypalił cygaro, ocierając z czoła pot. Dziewczyna z zadowoleniem wróciła i usiadła przy barze. Nieco swobodniej zagadnęła do barmana.

– To nie jest takie złe. Póki chcą ze mną tylko tańczyć, mogę czuć się bezpieczna – wyznała mu i poprosiła o kolejnego drinka.

– Nie pij tyle, bo pijana stajesz się atrakcyjniejszym kąskiem. Niewiele będziesz pamiętała z tego, co może się wydarzyć na górze.

A uwierz mi, są tu tacy, którzy tylko czekają na takie jak ty.

Radość ją opuściła.

– Daj mi więc wodę.

– Joy? – Dźwięk znajomego głosu zacisnął gardło dziewczyny. Wiedziała, że spotkanie to było nieuniknione, jednak po cichu liczyła, że może nie nastąpi ono zbyt szybko. – Co ty tutaj robisz? – Odwróciła się, by spojrzeć na Briana. Jej kuzynka wyglądała olśniewająco. Miała na sobie rozłożystą sukienkę. Jej włosy opadały luźnymi puklami na nagie ramiona, a usta lśniły krwistą czerwienią.

– Bri... Tak bardzo mi przykro...

– Dlaczego znowu tu przyszłaś? Nie jesteś tu bezpieczna, a to miejsce wcale nie jest podobne do innych, w których tacy jak ty spędzają wieczory. Mówiłam ci...

– Mówiłaś. I nie chciałam tu przychodzić, ale on mnie zmusił...

– Prince? – Briana nie potrafiła opanować żalu. Usiadła obok Joy i skinęła do barmana. Ten, jakby wiedział, znał jej gesty, postawił przed nią szklanekę z sokiem i oddalił w drugi róg swojego baru. – To on cię zmusił? – Joy skinęła. – Ale nie musisz się go obawiać. Przestań tylko reagować na jego zaczepki.

– Nie mogę, Bri. Nie mogę, bo zagroził, że pojedzie do pastora. A wtedy on ściągnie mnie do domu i nigdy stamtąd nie wypuści. Ty nie wiesz, do czego on jest zdolny. Tym razem nie wyjdę z psychiatryka, zamknie mnie tam już na zawsze.

– Uspokój się. – Kuzynka gładziła jej ramię i rozglądała się wokół. – Nikt nie może zamknąć cię w psychiatryku, skoro nie dzieje się z tobą nic złego. Poza tym, nie jesteś już małą zagubioną dziewczynką, Joy. Jesteś dorosłą kobietą. A co do Prince'a, on dużo mówi. Co miałby powiedzieć pastorowi, no co? – Uniosła twarz

kuzynki i zajrzała jej w oczy z nadzieją. – O nie.... – jęknęła zrozpaczona. – Coś się jednak wydarzyło?

Joy, powstrzymując łzy, opowiedziała Brianie o nocy spędzonej w ramionach Prince'a. Wstydziła się, jednak zdradziła, do czego jej kochanek ją nakłonił, a na koniec opowiedziała o nagraniu.

– To szmata.... – Briana nie kryła się nawet z wściekłością, a Joy przestała panować nad emocjami. Rozpłakała się. Po twarzy spływały jej dwie strużki łez znaczące policzki ciemnymi śladami tuszu. – Nie płacz. Tu łzy nie pomogą. Idź na górę do toalety. Tam masz wszystko, czego potrzebujesz, a potem uciekaj stąd. Ja się rozmówię z tym gówniarzem.

Joy zrobiła, o co prosiła Briana. Wypiła swoją wodę, uśmiechnęła się do zafrasowanego barmana i zeskoczyła ze stołka. W tłumie tańczących mignęła jej sylwetka zmierzającego w jej stronę mężczyzny, z którym tańczyła po raz pierwszy. Udała jednak, że go nie zauważa. Przyspieszyła kroku, a będąc już na schodach, ujrzała Brianę machającą Prince'owi palcem przed nosem. Nie była zaskoczona, jak niewiele zrobił sobie z gróźb jej kuzynki. Udawał znudzonego, a wreszcie chwycił Brianę za dłoń i wykręcił ją tak, że dziewczyna stanęła do niego tyłem, maskując wymuszonym uśmiechem ból, jaki jej zadawał. Joy zawahała się, jednak po chwili dostrzegła podążającego za nią tancerza i uciekła do toalety.

Zamknęła za sobą drzwi i zapłakana usiadła na sedesie. Nie bacząc na ciche pukanie, płakała nad swoim losem i bezradnością Briany, której ofiarność jedynie przygnębiała Joy. Sytuacja, w jakiej się znalazła, wskazywała, że jest skazana na porażkę. Wreszcie jednak przestała płakać. Podeszła do lustra. Łzy zaznaczyły na jej twarzy kratery rozpacz. Czarne smugi tuszu nadały jej

dramatycznego wyglądu, dlatego zmyła twarz pod bieżącą wodą, nie myśląc nawet o zachowaniu pozorów. Tego wieczora nie była w stanie znieść już więcej atrakcji.

Wtarła w twarz nawilżający krem stojący na lustrze i przystanąła przy drzwiach, nasłuchując. Nie chciała zastać pod nimi tamtego mężczyzny, nawet gdyby jego towarzystwo miało okazać się wystarczająco kojące, by ten wieczór przestał rzucać się cieniem całkowitej porażki życiowej, jaką odniosła Joy.

– Jesteś tam? – zapytała, licząc, że jej odpowie.

Po drugiej stronie jednak panowała całkowita cisza. Podobnie jak na piętrze. Kiedy Joy zdecydowała się wreszcie otworzyć drzwi i wyjść z łazienki, zauważyła rzędy drzwi prowadzących do pokoi. Wokół panowała cisza. Joy pospiesznie ruszyła do schodów, jednak po chwili zatrzymała się i spojrzała ponownie w głąb korytarza. Zawróciła. Chciała tylko sprawdzić coś jeszcze. Musiała to zrobić. Patrzyła na mijane drzwi, szukając konkretnego numeru. Czuła nieodpartą potrzebę przekonania się o istnieniu pokoju o numerze sto osiem, który miał być jej miejscem pracy. Zatrzymała się wreszcie przed nimi i położyła dłoń na klamce. Chłód chromu wspiął się po jej ramieniu. Pchnęła drzwi i weszła do środka. Pokój był ładny, oceniła pobieżnie w świetle padającym z korytarza. Jego centralnym punktem było oczywiście łóżko. Z czerwoną kapą i poduszkami w tym samym kolorze. Obok stał uszak. Joy uznała wnętrze za całkiem przytulne i już gotowa była wejść do środka, by zajrzeć do łazienki, kiedy spod okna dobiegł ją odgłos czyjejś obecności. Zapaliła światło i ujrzała tancerza, z którym nie zamieniła dotąd nawet słowa. Spędziła z nim przyjemny czas, ale nie była gotowa na więcej. Ale ona nie była gotowa na więcej z

nikim, z kim miał styczność w klubie. Mężczyzna ruszyła w jej stronę, jednak zatrzymała go wyciągając przed siebie dłoń.

– Pan mnie źle zrozumiał... – wydukała, wiedząc, że może napytać sobie biedy, jeśli o jej rozmowie dowie się Prince. Mężczyzna przechylił głowę na bok, co wydało jej się znajomym gestem. Ktoś, kogo znała, właśnie tak reagował. – Ja nie jestem tu z własnej woli. Nie chcę się z panem kochać... – wyznała szczerze i opuściła pokój. Zatrzymując się przed schodami, odwróciła się jeszcze raz, by spojrzeć na milczącego mężczyznę. Tym razem stał on przed pokojem z rękami w kieszeniach i obserwował ją zbiegającą schodami w dół. Joy straciła całą pewność siebie. Dostrzegła stojącą na dole Brianę i przystanąła przed nią.

– Czy Prince nic ci nie zrobił? – zapytała.

– Idź do domu. Na zewnątrz stoi mój kierowca. Już mu zapłaciłam. To pewny człowiek. Zawiezie cię do domu. Zamknij się i nie zapalaj światła. Nie wolno ci wpuścić do środka Prince'a. Słuchasz mnie? – dopytywała nerwowo, a Joy przytakiwała, wychylając się zza pleców kuzynki i chcąc ocenić dzielącą ją od wyjścia odległość. – Zamknij się w domu i czekaj na mnie. Jutro coś wymyślimy.

Joy rzuciła się biegiem do wyjścia. Jednak to dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi ich domu, poczuła ulgę. Zupełnie, jakby zdołała umknąć przed problemami i zatrzasnąć im skrzydło przed nosem. Zrobiła sobie drinka, bo emocje, jakich doświadczyła w klubie, sprawiły, że zdążyła już wytrzeźwieć. Udała się do swojego pokoju, wzięła gorącą kąpiel i wyszła do ogrodu. Przyjemny nocny chłód i panująca wokół cisza uspokajały ją. Nim spostrzegła, osuszyła butelkę wina, jaką zabrała z domu i usnęła. Śniło jej się, że

widzi stojącego przed zejściem do ogrodu Rona. Widziała, jak pociera dłonią twarz, a potem przeczesuje palcami włosy. Miał na sobie garnitur. Schodząc do niej, zdjął marynarkę i przewiesił przez oparcie krzesła. Rozpiął koszulę i odrzucił jej poły na boki, odsłaniając nagi tors. Porastały go krótkie kręjące się i szorstkie włoski. Joy знаła ich dotyk i bardzo, bardzo za nimi tęskniła. Poczwała wdzięczność za hamak, na którym leżała. Wypity alkohol i coraz wyraźniej odczuwane emocje wywołane pojawieniem się Rona nie pozwoliłyby jej z pewnością utrzymać równowagi.

Obserwowała idącego do niej mężczyznę, a na pytanie: czy wszystko jest u niej w porządku, odparła krótko:

– Tak. Teraz już tak. – Choć wiedziała, że zabrzmiało to niedojrzale i dziecinnie rozplakała się i zarzuciła Ronowi ręce na szyję. – Ron, ja tak bardzo się dziś bałam. Tak bardzo potrzebowałam, żebyś był obok mnie.

Wyplakiwała mu się w ramię, nie zważając na unoszące ją w górę ramiona i ciepło jego ciała. Pragnęła go, jego bliskości, opieki i towarzystwa. Tak wiele złego się wydarzyło w jej życiu. Tak bardzo chciała, by Ron już od niej nie odchodził i wybaczył. Odsunęła się od niego i zapłakanymi oczami uchwyciła jego wzrok. Ron był smutny. Pomyślała, że powinna mu o wszystkim opowiedzieć, przyznać się do popełnionych błędów, bo tylko wtedy może liczyć na poważne potraktowanie, ale przestraszyła się. Ron nie był mężczyzną, który wybaczyłby jej zdradę. Przecież trzymał ją na dystans nie dlatego, żeby upewnić się, że nic nie przesłoni mu zadania. On sprawdzał jej cierpliwość i lojalność. Wpatrywała się w jego oczy, szukając potwierdzenia okrutnej myśli, jaka w niej wybuchła.

– Ron, jesteś tu naprawdę, czy to wszystko mi się śni? – zapytała, na co zareagował uśmiechem.

– Jak wolisz? – odparł wymijająco. – Nic już nie mów. Czasami słowa to za dużo.

– Przepraszam cię. Tak bardzo się pogubiłam – wyznała i przywarła do jego szyi niczym dziecko w poszukiwaniu schronienia.

– Cicho...

Zaniósł ją na górę i położył na łóżku. Zdjął z niej bieliznę i koszulkę. Zapłakana i upojona Joy nawet się nie podniosła. Osłoniła się przed jego spojrzeniem i odwróciła głowę.

– Wstydzisz się mnie? – szepnął cicho i ułożył się obok niej. Był silny i wiedział, po co przyszedł. Joy odwróciła twarz w jego stronę i podciągnęła się, by go pocałować. Z początku się opierał, jakby nie chciał. Jednak uległ jej wreszcie i oddał pocałunki. Pachniał alkoholem i czymś jeszcze. Czymś, co Joy kojarzyła z przepychem i dostatkiem.

– Wszystkiego się wstydzę. Chciałabym, żeby czas się cofnął, a ty znowu przechodziłbyś koło domu, kiedy miałam wypadek z tym rowerzystą – zaczęła mówić coraz szybciej, jakby dzięki pośpiechowi i rosnącej w niej nadziei ta wizja miała szansę się ziścić.

– Co byś wtedy zrobiła? – wyszeptał znowu i ostrożnie ułożył ją na boku, zwracając tyłem do siebie. – Patrz na mnie, dobrze? – Posłusznie zwróciła twarz w jego stronę, przylegając jednocześnie plecami do jego torsu.

– Wtedy znowu odnaleźlibyśmy Bena. – Czuła, że Ron się dotyka. Patrzył na nią coraz bardziej zamglonym spojrzeniem, pocierając

równocześnie o jej plecy swoim członkiem. Dotknęła jego policzka. Zrozumiał. Opuścił głowę i pocałował ją.

– Mów do mnie... – zażądał. – Mów, co byś zrobiła. – Zarzucił sobie na biodro jej nogę i zaczął pocierać tym razem jej wilgotniejący przedsionek. Nie potrzebował dużo czasu, by poczuć, jak Joy otwiera się przed nim i zapraszająco wypina się do tyłu. Wsuwał się powoli, nie chcąc sprawić jej bólu. Jej cipka była taka ciasna. – Co byś zrobiła, Joy? – powtórzył.

– Pojechałabym z tobą do szpitala i czekała tak długo, jak było trzeba na badanie. Potem pojechałabym na komendę.

– A jeszcze później? – Dotąd silny głos Rona złagodniał. Zaczął się w niej poruszać, powodując, że pragnęła poczuć go całego. Chciała, by wszedł w nią głęboko i przestał się zastanawiać nad tym, czy sprawi jej ból, czy też nie. Tego bólu chciała, pragnęła czuć rozpierającą ją, namacalną bliskość mężczyzny, z którym tak bardzo pragnęła być, a robiła wszystko, by go od siebie odsunąć.

– Czekałabym na każdy twój telefon, spotkanie w sklepie czy kawiarni i cieszyła się tymi chwilami, które mogliśmy spędzić razem. Mocniej... – poprosiła na koniec, patrząc mu odważnie w oczy.

– Chcesz mocniej? Może cię zabołec... – upewnił się.

– Tak, chcę, żeby bolało. To ciało będzie bolało – sapała, czując rosnący napór. Aż wreszcie krzyknęła.

– Joy? – Mężczyzna zatrzymał się w połowie ruchu.

– Ron, wszystko mnie boli. Serce mnie boli, dusza pękła mi na miliony kawałków. Niech ciało zgra się z resztą. Jestem rozsypana, stracona...

Nie powiedziała już nic więcej. Poczuła, jak jego palce odnajdują wrażliwy na dotyk guziczek i zaczynają go masować. Wkrótce przestało boleć, czuła rozpychającego jej wewnątrz członka i wibrujące sprawnie palce Rona, a potem wypełniło ją jego nasienie. Wyczerpany mężczyzna położył ją na wznak i rozrzucił na boki nogi. Jego palce wsuwały się w mokrą od jego soków szparkę, a kciuk wciąż masował jej łechtaczkę. Joy przestała się wstydić i mówić. Podrywała biodra na coraz wyraźniej wstrząsające ją podniecenie. Wreszcie poczuł, jak zaciskają mu się na palcach jej mięśnie, twarz Joy stężała, a z ust wytoczył się szept:

– Ron, Ron...

Kiedy wreszcie uspokoiła oddech, okrył ją kocem, pochylił się nad nią i pocałował w płonące czerwienią usta. Uwielbiał jej niewinność i uległość. Uwielbiał, kiedy pozwalała mu na wszystko, czego chciał. Zasypiała, kiedy podniósł się z łóżka. Spojrzała na niego zaspanym wzrokiem i uśmiechnęła się czule.

– Szkoda, że nie zrobiłaś tego, o co cię prosiłem...

XXVIII

Kiedy się obudziła, natychmiast zapragnęła zamknąć oczy i już nigdy ich nie otwierać. Wsunęła dłoń między nogi i poczuła lepkość. Obecność Rona nie była snem. Przecież dzwoniła do niego. Mogła się spodziewać, że pojawi się w najmniej oczekiwanym momencie. Dlaczego jednak wybrał ten, kiedy była w takiej rozsypce?

Wybrała jego numer. Potem znowu i jeszcze raz. Telefon Rona nie odpowiadał. Zwlekła się z łóżka, wzięła prysznic i zeszła na dół. Zajrzała do salonu i ogrodu. Na widok hamaka żal ścisnął ją za serce. Ponownie wybrała jego numer. Dźwięk oczekiwania przygnębiał ją tak mocno, że nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Gwizdnęła przeciągle na Bena. Zajrzała do sypialni Bri, jednak tam również nie zastała nikogo. Włączyła zatem ekspres i wyciągnęła toster. W chwili, kiedy Briana stanęła w drzwiach domu, a Ben wybiegł do ogrodu, kuchnię przepęłniały już zapachy świeżej kawy i śniadania.

– Jak spałaś?

– Jak ktoś po wypiciu butelki wina.

– No tak. Zaszłonym snem. Moja matka powtarzała, że sen jest najlepszym lekarstwem na problemy.

– Zadziwiające. Same się rozwiążą? – Joy zapytała nieco drwiącym tonem.

– Nie, odpoczniesz i spojrzysz na wszystko z dystansem. – Briana zdawała się nie dostrzegać wisielczego humoru młodszej. – Musisz odzyskać nagranie. – Wreszcie padły słowa, których Joy najbardziej

się obawiała. – On nie ma najmniejszych skrupułów. To człowiek nieobliczalny.

– Co ja niby mogę zrobić? Zastraszyć go? Niby czym? Jestem zdana na jego łaskę... – Przeraziły ją własne słowa.

– Pójdiesz na policję. – Briana oznajmiła zdecydowanym tonem. Joy przełknęła kęs tosta i otrzepała dłonie.

– Jeśli pójde na policję, to będą pytali o szczegóły. Będę musiała powiedzieć o tobie. Nie chcesz przecież mieć zapaskudzonych papierów. Prostytucja nie wygląda w nich dobrze. To sytuacja bez wyjścia. Nawet jeśli zacznę kontynuować studia, a Prince zapragnie mnie ukarać i wieść się rozniesie, będę musiała przerwać. Jestem ugotowana... – narzekała, czując ponownie napływające do oczu łzy.

– Dlatego pójdz na policję. Porozmawiaj z Ronem, może on będzie miał pomysł, jak to załatwić.

– Wiesz, że w ten sposób stawiamy wszystko na jedną kartę?

– My nie mamy już wyjścia, Joy. Nie pozwolę ci stoczyć się na samo dno. Pójdz na policję. Opowiedz o wszystkim Ronowi i niech Bóg ma nas w opiece. – Joy uniosła zapłakane oczy i wlepiła je w kuzynkę.

– Zaleciało patosem...

– Może to czas, żeby wziąć się ze swoim życiem za rogi, a nie przed nim uciekać? – zapytała Briana, a Joy udała, że nie słyszy. – Jestem tym, czym ty możesz stać się za kilka lat. Będziesz miała pieniądze, ale stracisz nadzieję na miłość, szczęście i rodzinę. Ja dokonałam wyboru, od którego właściwie nie ma już odwrotu. Chyba, że nadarzy się sytuacja taka jak ta i będę musiała zdecydować. Muszę się zdobyć na odwagę, a ty nie możesz

zaprzepaścić swojego życia. Wszystko w twoich rękach, Joy. Idź do Rona.

Właściwie Briana nie pozostawiła kuzynce wyboru. Wygłoszonym monologiem wywołała w niej jeszcze większy strach przed zmarnowaniem wymarzonej przyszłości. Zebrała się zatem i wyszła z domu. W pierwszej chwili gotowa była zadzwonić do Carlosa i poprosić o podwiezienie jej na komisariat. Nagle każda minuta stracona na przemieszczanie się komunikacją miejską wydała się Joy niewyobrażalną wręcz stratą czasu. Przecież za kilka godzin znowu nastanie wieczór, a potem noc. Samochód Prince'a mógł się ponownie pojawić przed ich domem, a wtedy... Joy nawet nie chciała myśleć o ponownym pojawieniu się w Venomie. Jednak prośenie o pomoc Carlosa wydało jej się torturą. To przez nią Carlos został upokorzony. Poza tym, im mniej osób wiedziało o jej problemie, tym lepiej dla niej. Zdecydowała się zatem na podróż autobusem. Ta okazała się istną męczarnią. Joy pomyliła dwukrotnie kierunki, co wpędziło ją we wściekłość na samą siebie. Przez tyle tygodni nie poświęciła nawet dnia na poznanie okolicy. Nie wysiliła się, by zadbać o swoją przyszłość, a głównie dla niej przecież zdecydowała się na porzucenie swojego poprzedniego życia! W to miejsce pozwoliła sobie jednak na głupotę szczeniackiego zachłystywania się towarzystwem najmniej odpowiednich dla niej mężczyzn. A myśląc o nich, miała również na uwadze Rona. Sięgnęła po komórkę i znowu do niego zadzwoniła.

Kiedy wreszcie wysiadła na odpowiednim przystanku i przekroczyła próg komisariatu, otoczył ją panujący tam gwar. Ludzie pochylali się nad biurkami spokojnych i skupionych na przyjmowaniu ich skarg funkcjonariuszy, czyniąc to miejsce

podobnych do bazaru. W pierwszej chwili Joy straciła cały zapach. Wystarczyło, że pomyślała o sprawie, z jaką przyszła, a nagle zapragnęła zawrócić na pięcie i zamknąć się w domu. Rozejrzała się po twarzach pracujących funkcjonariuszy i już miała się wycofać, gdy ujrzała siedzącą pod ścianą funkcjonariuszkę, z którą rozmawiała tamtego dnia, zaraz po wypadku z rowerzystą. Poczuła się odrobinę spokojniejsza i skierowała wprost do biurka kobiety.

– Dzień dobry – powiedziała, niepewnie pochylając się ponad monitorem komputera. Policjantka nawet nie uniosła na nią oczu. Z wyuczonym spokojem wyrecytowała regułkę o kolejce i kolegach przyjmujących interesantów w określonych godzinach.

– Nie pamięta mnie pani? Jestem przyjaciółką Rona – mówiąc to, uznała szybko, że może to za duże słowa, ale nie znalazła innego, odpowiedniejszego określenia łączącej ich relacji. Kobieta uniosła na nią oczy i uśmiechnęła się.

– Jasne, że cię pamiętam. Miło, że zajrzałaś. Co mogę dla ciebie zrobić? – Joy opuściła głowę i zawstydzona poczuła ucisk w gardle. Inaczej czuła się w domu, świeżo po mobilizującej rozmowie z Bri, a inaczej teraz, kiedy przyszło jej opowiedzieć o swoim problemie obcej osobie.

– Właściwie chciałam rozmawiać z Ronem – wydukała świadoma, że jemu tym bardziej nie zdoła wyznać prawdy.

Funkcjonariuszka Malone okrążyła biurko i podeszła bliżej Joy.

– Wszystko w porządku? Nie widujecie się z Ronem?

– On pracuje. – Upokorzenie Joy stawało się nie do zniesienia.

– To prawda. Dostał zadanie i właściwie pracuje całą dobę. Nie ma go w biurze. Nie kontaktował się z tobą? – Joy przełknęła, słysząc, współczujący ton głosu kobiety.

– Wiedziałam, że ma jakieś ważne zadanie, ale...

– Chodź, pójdziemy w zaciszne miejsce. Tu nie można nawet porozmawiać – zaproponowała, a kiedy znalazły się w innym pomieszczeniu, wskazała krzesło po przeciwnej stronie biurka. – Usiądź. – Sama przysunęła sobie drugie i zajęła miejsce obok Joy. – Coś się stało?

– Nie...

– Joy, Ronald to porządny człowiek. On ma naprawdę dużo na głowie, teraz jeszcze to zadanie. Ambicja nie pozwala mu zwolnić. Przyjechałaś dlatego, że się nie odzywa i liczyłaś, że go tu zastaniesz? On rzadko bywa w biurze. Pracuje raczej w terenie. Uwierz mi, nic złego się nie dzieje. Taką mamy pracę. Nie mogę rozmawiać na temat jego zadań, ale uwierz mi, to nie potrwa długo. – Uśmiechnęła się ciepło do Joy i pogłaskała ją po plecach.

– Niezupełnie o to mi chodzi... Ja wiem o zadaniu Rona... Ja, myślę... Ja zaplątałam się w coś okropnego i chciałam prosić go o pomoc...

– Wiesz co, Joy? Zrobię nam coś do picia, bo czuję, że trochę nam ta rozmowa zajmie.

*

Funkcjonariuszka Malone okazała się wyborną słuchaczką. Joy nie zauważyła nawet, kiedy przyniosła swój notatnik i dyktafon. Nagrywała ich rozmowę i notowała poszczególne rzeczy. Okazywała przy tym wiele zrozumienia dla zajęć, o których Joy opowiadała nie bez zawstydzenia. Nie osądzała jej decyzji i spokojnym tonem dopytywała o szczegóły.

– Joy, ta rozmowa bardzo wiele wnosi do sprawy, jaką prowadzi Ronald. Rozumiem twoje obawy, ale sama wspomniałaś, że chciałaś porozmawiać z nim.

– Tak, miałam nadzieję, że zrozumie...

– Mówiłam, że to naprawdę dobry człowiek. Jestem pewna, że pomoże ci się z tego wyplątać. Pokażę mu twoje zeznania i przedstawię nagranie, dobrze? – Joy popatrzyła na migającą diodę wciąż pracującego dyktafonu i wytarła oczy. Do głowy przyszedł jej jeszcze jeden pomysł.

– Myślisz, że zechce ze mną jeszcze porozmawiać po tym, co się stało? Ja... to wszystko naprawdę wymknęło się spod kontroli. Ja bardzo żałuję i zrobię wszystko...

– Joy! Joy! – Malone podniosła głos i wyłączyła dyktafon. – Porozmawiaj z nim. Wyjaśnij. Ronald na pewno ci pomoże. Podpiszesz mi zeznanie?

– Tak.

Zdruzgotana sytuacją Joy podpisała podsunięty dokument i opuściła komisariat. Słońce zeszło już za korony drzew, obrzucając ulicę zbawiennym cieniem. Sięgnęła po komórkę. Miała kilka nieodebranych połączeń od Prince'a. Wyłączyła telefon i wsunęła go ponownie do kieszeni. Nie była w stanie teraz z nim rozmawiać. Nie po tym, co właśnie zrobiła.

XXIX

– No i co? – Briana otworzyła jej drzwi i zamknęła je pośpiesznie zaraz po tym, jak wciągnęła kuzynkę do środka.

– Co się dzieje?

– Prince był przed domem. Nie wpuściłam go. Udawałam, że mnie nie ma.

– Dzwonił i do mnie. Nie pójdę tam, Bri... Już nigdy więcej tam nie pójdę... – Dziewczyna opadła ciężko na schody wiodące na piętro i wtuliła głowę między szczebelki poręczy. – Opowiedziałam o Prinsie, o nagraniu i zmuszaniu mnie do pojawiania się w Venomie. Opowiedziałam ze szczegółami.

– To musiało być okropne.

– I było! On już nie będzie chciał ze mną rozmawiać...

– Kto?

– Ron!

– To z nim rozmawiałaś? Tak ci powiedział? – Briana usiadła obok kuzynki i przyciągnęła ją do siebie.

– Nie, jego nie było. Rozmawiałam z jego koleżanką. Spisała zeznania i obiecała mu pokazać. To nawet lepiej. Nie zdobyłabym się na opowiedzenie mu o wszystkim. Zraniłam go...

– Może nie będzie tak źle... – Briana głaskała zapłakaną Joy po włosach i kołysała się razem z nią na boki.

– Powiedziałaś jej o nagraniu, słyszysz?

– Ale nie opowiadałaś o tym, co na nagraniu jest. To zmienia postać rzeczy. Może Ron nie będzie aż tak wnikły? Mężczyźni są

wzrokowcami... – Bri próbowała ratować sytuację.

– Przestań. Cała ta sytuacja jest wystarczająco przejebana, żeby w ogóle liczyć na jakieś szczęśliwe zakończenie.

– Słuchaj. Weź gorącą kąpiel i odpocznij. Ja pójdę do klubu. Wybadam sytuację. Nie odbieraj telefonów od nikogo. Jutro pewnie pojawi się Ron, więc wszystko się wyjaśni. Może nie wszystko jeszcze stracone. Jeśli jest tak, jak mówi ta Malone, klub może zostać zamknięty, a ty nie będziesz w to zamieszana. Musisz poczekać na Rona.

– A co z tobą?

– Nie wiem. Zobaczymy. Tylko proszę cię, nie otwieraj nikomu drzwi.

Joy zrobiła, jak sugerowała jej Briana. Wzięła kąpiel i weszła na górę. Miała nadzieję, że sen przyniesie ukojenie i tym razem. Nie zdążyła jednak usnąć, kiedy usłyszała pukanie. Sparaliżowana strachem przed złością i niechęcią Prince'a nakryła się na głowę kocem i ignorowała natarczywe odgłosy dobiegające z dołu. Kiedy jednak usłyszała, że intruz przeskoczył przez ogrodzenie i zaczął dobijać się do drzwi balkonowych postanowiła jednak zejść na dół. Ben ujadł wściekle, skacząc przy tym na ścianę, a potem drapiąc podłogę przy drzwiach balkonowych. Joy zawołała psa, jednak ten zdawał się nawet nie słyszeć jej nawoływań. Wtem usłyszała głos Rona. Spokojny i ciepły tembr wymawiał jej imię tak, jakby nie czuł żalu za popełnione przez nią błędy. Joy pospiesznie zbiegła ze schodów i wpuściła go do środka. Niewiele myśląc rzuciła się mężczyźnie na szyję i mocno wtuliła w zgięcie obojczyka.

– Ron, myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Dlaczego się do mnie nie odezwałeś? Przecież byłeś tu wczoraj? – Odsunęła się od

niego tylko na tyle, by zajrzeć mu w oczy. I to, co tam ujrzała zmroziło ją. Ron nie patrzył na nią tak jak kiedyś. Jak jeszcze poprzedniego wieczora. Jego oczy wydawały się pozbawione radości i posępne. – Ron? – Mężczyzna uwolnił się od jej uścisku i rozejrzał po wnętrzu.

– Briany nie ma? Jesteś sama?

– Tak.

– Możemy porozmawiać? Mam niewiele czasu.

– Oczywiście. Zrobić ci coś do picia?

– Napiję się wody. Masz?

– Tak. Usiądź w ogrodzie. W domu jest gorąco, popsuł nam się klimatyzator. – Nie zważając na jej słowa wyszedł do ogrodu i usiadł przy stoliku. Splótł ręce i ułożył na blacie, a głowę zwiesił nisko. Wracająca z dwiema szklankami i butelką wody Joy zastała go w tej pozycji. Jednak w chwili, gdy Ron ją usłyszał, wyprężył się i sięgnął po podaną szklankę.

– Byłaś dziś na komisariacie – stwierdził.

– Tak, szukałam cię. Nie odbierałeś telefonów.

– Mówiłem ci wiele razy, że pracuję. Nie mogę odbierać telefonów, kiedy jestem na służbie.

– Ale ty zawsze jesteś na służbie. Nigdy nie masz dla mnie czasu.

– To wyjątkowa sytuacja. O tym też mówiłem.

– Jak każda inna w twojej pracy.

– Nie. Ta była wyjątkowa. A wiesz dlaczego?

– Nie – odparła nieco ciszej w obawie przed odpowiedzią.

Ton głosu i sposób, w jaki Ron na nią patrzył, nie wróżyły niczego dobrego. Joy siedziała naprzeciwko niego. Wsunęła dłonie między uda i słuchała.

– Ostatnio ujrzałem piękną młodą dziewczynę. Rozmawiało z nią wielu mężczyzn. Znam ich wszystkich. Wiem, co mają na sumieniu, czym zajmują się na co dzień. Każdy z nich chciał wybadać teren. Bo w szeregach innych dziewczyn pojawiła się ona. Trochę niewinna, onieśmielona i niewyobrażalnie atrakcyjna.

Łzy znowu popłynęły jej po policzkach. Za dużo tych wrażeń, myślała, zdecydowanie za dużo. Przed oczami znów przewijały się obrazy pastora, jego żony, a nawet Damiana i policji, która podjechała przed dom i skutego chłopaka wyprowadzała do radiowozu. Zrobiło jej się gorąco i zapragnęła wyjść z ogrodu, a nawet dalej, byle nie słuchać już tego, co do niej mówił.

– Ron...

– Poczekaj, daj mi powiedzieć – zażądał. – Rzucasz się w oczy, Joy. Kiedy zobaczyłem cię w tej czerwonej sukience, od razu wiedziałem, że to ty. Tylko ty się tak poruszasz i masz takie włosy. Sprawiałaś wrażenie zadowolonej, a ja ściągnąłem całą sekcję, bo nie mogłem na to patrzeć. Rzuciłem hasło, że widziałem nieletnią w klubie.

– To ty? Ty wezwałeś policję? – Ron odwrócił od niej głowę. – Ty aresztowałeś Prince’a i Bri? Mnie tam już nie było. Uciekłam. Wczoraj też uciekłam...

– A po co wróciłaś?

– Bo on mnie szantażuje... nagrał nas... – Na jej słowa jego spojrzenie się zaszklilo. Joy podniosła się i podeszła. Przyciągnęła głowę Rona do swoich piersi i mocno przytuliła. Poczwała ulgę, że się nie opierał. – Popełniłam błąd, Ron. Bardzo tego żałuję. Naprawdę. Gdybym mogła, cofnęłabym czas i na pewno nie postąpiłabym już tak samo. Błagam cię, pomóż mi...

Ron odsunął Joy od siebie i podniósł się. Odszedł kilka kroków i ukradkiem otarł twarz. Może płakał? Albo był bardzo zmęczony, myślała. Po chwili znowu się do niej zwrócił tonem służbowym i nieprzyjemnie chłodnym.

– Dobrze, oczywiście. Obawiam się jednak, że musisz się udać do klubu ponownie. Słyszałaś już, że twoje zeznania obciążają tego alfonsa. Mam jeszcze kilka innych dziewczyn, które zgodzą się zeznawać.

– Nie chcę do sądu...

– Joy, trzeba było pomyśleć o tym, zanim wpakowałaś się do łóżka sutenera.

Jego słowa zaboląły. Na krótką chwilę zapanowała między nimi cisza. Wreszcie jednak Joy zdołała zebrać się w sobie. Wróciła na miejsce, odrzuciła na plecy włosy i z wysoko uniesioną głową podjęła temat.

– Tak, masz zupełną rację. Zrobiłam to. Ale nie ja się wpakowałam, tylko on mnie uwiódł. Podczas gdy ty wymawiałeś się ciągłymi obowiązkami, on traktował mnie jak księżniczkę. Pokazał Chicago, plażę. Nakarmił i uwiódł. Nie wiedziałam, kim jest. A kiedy wreszcie do mnie to dotarło, było już za późno. Będę do końca życia pamiętała o tym, co mnie spotkało, ale nie chcę mieć z nim i z Venomem nic wspólnego. Ja taka nie jestem, Ron – wyznała i choć wiele kosztowało ją utrzymanie emocji na wodzy, nie dała po sobie poznać, w jakim znajduje się stanie.

– Pomogę ci, Joy.

– Chciałabym jednak prosić, żebyś nie kazał mi zeznawać. Ja nie chcę więcej na niego patrzeć.

– Zrobię co w mojej mocy – przystał na tę prośbę, choć długo ważył jej znaczenie.

– Chciałabym jeszcze prosić, żebyś odzyskał ten film. On ma go w swoim telefonie. Jeden mu zniszczyłam, ale powiedział, że ma kopie.

– Zniszczyłaś mu telefon? – Ron nie dowierzał.

– Tak.

Pokiwał głową i prychnął rozbawiony.

– Ty naprawdę nie miałaś pojęcia, z kim masz do czynienia?

– To nie jest już ważne.

– Masz rację. Czy coś jeszcze?

– Chciałabym jeszcze prosić o jedno.

– Śmiało – wzruszył ramionami.

– O Brianę. Czy mógłbyś ją również wykluczyć z tej sprawy? Ona chce zacząć od nowa. Nie chce przez całe życie dźwigać brzemia, jakim naznaczył ją Prince.

– Wspaniałomyślne – wypluł z siebie resztą sił, hamując złość. – Myślisz w takiej sytuacji o kuzynce.

– Tak. Ona zrobiła dla mnie bardzo wiele w tej sytuacji. Nie ocenia i nie krytykuje za popełnione błędy.

Ron podszedł do niej gwałtownie i oparł się obiema rękami o blat. Jego twarz była bardzo blisko jej twarzy. Joy zastygła w bezruchu przestraszona.

– Co zrobiłem nie tak, Joy, że on okazał się lepszy? Prosiłem, żebyś dała mi trochę czasu, ale ty nie potrafiłaś poczekać. Chciałaś już, natychmiast i wszystko! Jakby cały świat miał się kręcić wokół ciebie! – Odsunął się, widząc, że jego zachowanie wzbudza w niej lęk.

– A jednak przyszedłeś do mnie wczoraj... – zaryzykowała.

– Tak. Chciałem sprawdzić, czy wciąż czuję to, co czułem, zanim cię zobaczyłem w klubie, pośród śliniących się kutasów, tańczącą i pijącą drinki.

– I co czujesz, Ron?

– Nie wiem. Sam już nie wiem.

Ruszył w kierunku domu. Czuł, że nie wytrzyma tego napięcia dłużej. Przystanął jednak w połowie drogi i zwrócił się do niej.

– Włóż jedną z sukienek Bri, weź maskę i jedziemy do klubu. Jeśli mamy odkręcić cały ten syf, nie możesz nie pojawić się dziś w pracy.

– W klubie. To nie jest moja praca.

– Jasne.

XXX

Czuła się niezręcznie w garderobie Briany. Odkąd dowiedziała się, że wszystkie te ekstrawaganckie kreacje nie były wykorzystywane na potrzeby zbudowania image'u scenicznego, a ich zadanie polegało na zaspokojeniu wyrafinowanych potrzeb klientów Briany, przestały tak zachwycać Joy. Wręcz przeciwnie, zaczęły wyglądać jak zwykłe szmaty. Wybrała jedną z nich. Turkusową sukienkę z połyskującej satyny spowijającą jej ciało niczym mgłą, marszczącą się na piersiach i podkreślającą brak stanika. Do tego Joy wybrała zielone szpilki i maskę w takim samym kolorze. Włosy splotła w luźny francuski warkocz i owinęła tasiemką o kolorze sukienki. Wygrzebała z kosmetyczki Briany czerwoną pomadkę a rzęsy pociągnęła czarną mascarą. Zatrzymała się przed ustawionym pośrodku garderoby wielkim zdobionym masywną ramą lustrem i wzięła głęboki oddech. Nie wyglądała jak młoda, a co ważniejsze – niedoświadczona studentka. Joy przypominała wyglądem wyrafinowaną i pewną siebie kobietę. Rozchyliła usta i wyszła do przedpokoju. Ron nieoczekiwanie podniósł się z krzesła i nie spuszczać z niej oczu, zbliżył się do niej.

– Podobam ci się? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

Wystarczyło, by się odezwała, a czar jej niedostępności i pozorną drapieżność natychmiast zastępowały żal i strach. Mężczyzna zaczął wodzić wzrokiem po jej sylwetce, napawał się pięknym widokiem i bolał stratę. Wreszcie jednak zdołał się opanować, przełknął cisnącą się na usta złość i szepnął zaledwie:

– Jesteś zjawiskowo piękna. – Jego uczucia nie przyćmiewały zachwyty. Joy mogła być najlepszym, co go w życiu spotkało. Ale nie miał już pewności, czy zdoła się przełamać i ponownie jej zaufa.
– Możemy iść?

Westchnęła ciężko i splotła nerwowo palce na wysokości bioder. Tak wiele by dał, by zatrzymać ją w domu. Venom nie było miejscem, w którym powinna się pojawiać dziewczyna pokroju Joy. Ci wszyscy mężczyźni... Skinęła głową i uciekła od niego wzrokiem. Otworzył przed nią drzwi. Stukot obcasów sprawiał przyjemność. Był jak padający latem deszcz na obity blachą parapet mieszkania jego schorowanej babki. Joy przekręciła klucz w zamku i wsunęła go za wielką donicę ustawioną przy drzwiach. Stąpając w dół po schodach, potknęła się. Na szczęście był blisko. Chwycił ją w talii i zniósł na chodnik. Unikała patrzenia mu w oczy.

– Wszystko w porządku, Joy?

– Nie, Ron. Nic nie jest w porządku – odparła i wsiadła do jego samochodu.

Nie zamienili ze sobą nawet słowa. Dopiero przed klubem Ron ujął jej dłoń w swoje i przycisnął do ust.

– Uważaj na siebie. Będę cię miał na oku. Nic złego ci się nie stanie.

– Obiecujesz? – Wreszcie zwróciła się do niego twarzą.

Zmroziło go jej zaszklone spojrzenie. Joy się bała.

– Obiecuję.

Wsiadła z samochodu i nie odwracając się na niego, ruszyła do środka. Rozpoznała tańczącego z nią poprzedniej nocy mężczyznę. W tłumie mignęła jej sylwetka Connora i przezornie umknęła przed

nim do baru. Na widok tego samego barmana uśmiechnęła się i zajęła miejsce.

– Dziś to dopiero wyglądasz zjawiskowo – zauważył, nie kryjąc zachwyty. – To samo?

– Poproszę martini z oliwką. Każdej z dziewczyn to powtarzasz?

– Staram się być miły. Pomaga?

– Dodaje otuchy.

– Wiesz, ty naprawdę tu nie pasujesz. Wyglądasz tak, że sam miałbym ochotę zapłacić ci za chwilę spędzone na piętrze, ale masz smutne spojrzenie i twój głos...

– Co z nim?

– Brzmi tak, jakbyś miała zaciśnięte gardło. Jakbyś się bała.

Joy zaśmiała się bezgłośnie.

– Bo tak dokładnie jest. Boję się, że nie uda mi się tym razem uniknąć kontaktu.

– Nie byłaś poprzedniej nocy na górze? – Postawił przed nią drinka i zainteresowany przystanął. Zaprzeczyła ruchem głowy. – Niesamowite. Co ty tutaj zatem robisz?

Nie pomagała jej postawa barmana. Rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Rona. Może jeszcze zdoła go przekonać, by odwiózł ją z powrotem do domu. Jego jednak nie było. Właściwie nie była pewna, czy zdoła go rozpoznać. Była tak roztrzęsiona, że nie zauważyła, czy Ron miał na sobie frak, czy też garnitur. Z pewnością nie mógł pojawić się tutaj w typowych dla siebie dżinsach i kurtce moro.

– Sama się zastanawiam, jak doszło do tego wszystkiego – odparła i sięgnęła po kieliszek. Wtedy podszedł do niej mężczyzna, z którym tańczyła poprzedniej nocy. Nie wiedziała, kim był, ani czym się

zajmował. Gładko zaczesane do tyłu włosy nadawały mu odrobinę gangsterskiego wyglądu. Szerokie ramiona i idealnie dopasowany garnitur sprawiły, że myślała o nim jak o człowieku nadmiernie dbającym o detale swojego wyglądu. Uśmiechnął się do niej i wyciągnął dłoń.

– Zatańczysz? – Joy przełknęła chłodny alkohol i odstawiła kieliszek na blacie. Po raz ostatni spojrzała na barmana i wyszła za mężczyzną.

Znowu tańczyli kilka utworów z kolei. Mężczyzna prowadził z wyczuciem, nie wymuszał na niej żadnych zaskakujących figur. Kołysał się i obracał w rytm, jaki sama sobie wybierała. W innych okolicznościach z pewnością ciekawiłby ją człowiek, dla którego nieistotna była rozmowa, wystarczyła mu bliskość. Tym razem jednak Joy odczuwała jedynie wdzięczność, bo obecność tego mężczyzny ratowała ją przed koniecznością konfrontacji z innymi. Tańczyła zatem, licząc w duchu, że w taki sposób dotrwa do końca tej nocy.

W połowie kolejnego utworu, nieoczekiwanie wyrósł przed nimi ktoś zupełnie inny. W pierwszej reakcji Joy zaśmiała się, bo mężczyźni wyglądali bardzo podobnie. Mieli tak samo zaczesane włosy, a ich garnitury wyglądały tak, jakby wyszły spod igły tego samego projektanta.

– Czy mogę prosić o ten taniec?

Jedynie oczy różniły dwóch mężczyzn. No i głos. Od razu poznała, że stoi przed nią Ron. Zwróciła się w stronę tańczącego z nią. Ten uśmiechnął się i lekko skłonił Ronowi. Wróciły napięcie i żal.

– Nie poznałam cię w tym stroju – wyznała zrezygnowanym tonem. – Przyzwyczaiałam się do twojego codziennego ubioru.

– Pasuje mi ten drogi garnitur? – zapytał, pochylając się nad nią lekko i wciągając głęboko powietrze. Joy poczuła, że robi jej się gorąco.

– Tak, wyglądasz bardzo elegancko.

– Poszłabyś ze mną na górę? – Zmroziło ją to pytanie. – Odsunęła się od niego, by spojrzeć w oczy. – Gdybyś nie wiedziała, że to ja, poszłabyś ze mną?

– Ron, ja nie jestem tu dla własnej przyjemności... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Wiem. Przepraszam. To było głupie i nieprzemyślane. Patrząc na ciebie w tej pięknej sukni, poruszającą się pośród tych wszystkich napalonych zębów z taką swobodą, zagalopowałem się w swoich myślach.

Przyciągnął ją do siebie i przesunął opuszkami palców od ramienia aż po rozcięcie sukni tuż nad zwieńczeniem pleców. – Ta suknia jest tak niewyobrażalnie odważna i kusząca.

– Co w ciebie wstąpiło? – zapytała z obawą, jednak nie pozwolił jej na ponowne spojrzenie mu w oczy.

– W tym miejscu coś wstępuje w człowieka. Zrozumiałem to dopiero za którymś razem. Jestem w Venomie co noc. Nauczyłem się rozpoznawać tych ludzi nawet pod maskami – mówił, a ona słuchała go z przejęciem. Ron nigdy nie zachowywał się podobnie. Nigdy nie wyrażał się z takim zaabsorbowaniem i fascynacją o swoim zadaniu. – Chyba udało mi się rozgryźć fenomen tego miejsca. Stroje, muzyka i panujący tu nastrój. Poza tym, kobiety... One są dobierane pod określone kryteria.

– Jakie?

Ron przytulił ją do siebie mocniej. Joy musiała zarzucić mu ramiona na szyję, by nie stracić równowagi.

– Ty jesteś gwiazdą. Wyglądasz inaczej niż one wszystkie – odparł, a ona zrozumiała, że nie miał odwagi patrzeć jej w oczy i mówić. – Jesteś świeżym i młodym kąskiem dla tych wszystkich koneserów kobiecych wdzięków. Jego starania o zdobycie ciebie nie były pozbawione sensu. – Ron zdawał się nie słyszeć jej pytania. – Popatrz tylko, jak oni cię obserwują. Jak krążą wokół ciebie. Są jak sępy gotowe rzucić się na ciebie, stłamsić twoją niewinność i patrzeć z dumą na dzieło swoich rąk. Nie rozumiesz, bo niby skąd miałabyś wiedzieć, jak pracuje męska chora wyobraźnia. Każdy z nich miał już wszystko, są głodni czegoś nowego, egzotycznego.

– Tu są kolorowe dziewczyny, Ron – próbowała obalić jego teorię.

– One wszystkie są już nimi przesiąknięte. Ta czarna – wskazał ruchem głowy na stojącą pod ścianą i rozmawiającą z jakimś mężczyzną w średnim wieku kobietę – to narkomanka. Stanowi atrakcję dla staruchów z hajsem, bo naszprycowana jest gotowa na wszystko. I za to ją cenią. Tamta Azjatka przyjechała do Stanów za chlebem. Nigdy nie miała łatwego życia. Alfons znalazł ją pracującą na zmywaku. Był czas, że ślinili się na jej widok. Ale to już historia. Wszystko tu trwa do czasu.

– Aż się znudzi... – dodała poruszona jego tezą.

– Aż zostanie zbrukane, zniszczone, zarażone zgnilizną i zabite. Teraz przyszedł czas na ciebie.

– Nie... – zaproponowała ostrożnie. – Przecież obiecałeś mi pomoc?

– Odsunęła się od niego i stanęła pośrodku parkietu z głową zadartą tak, by uchwycić jego spojrzenie.

– Pomogę ci, Joy. Nie pozwolę na to, by spotkało cię to, co te dziewczyny. Nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym cię tutaj zostawił – wyznał szczerze, a ta scena wyglądała trochę jak kadr z taniej produkcji.

– Mówisz jak policjant na służbie czy Ron. Mój Ron? – Przełknęła strach przed odpowiedzią. On zaś nieporadnie cmoknął ją w knykcie palców i oddalił się, pozostawiając samą na parkiecie.

Wróciła do baru, ale kiedy na horyzoncie ukazał się Prince z utkwionym w niej wściekłym wzrokiem, zawróciła na pięcie i zaczęła szukać Rona pośród tańczących i dalej. Zdjęta strachem nie potrafiła opanować wyrwywającego się z ust szlochu. Wtem czyjaś ręka ujęła ją pod ramię i Joy wylądowała w opiekuńczych ramionach funkcjonariusza.

– Boże, jak dobrze, że jesteś – wyrwało jej się. Chciała na niego zerknąć, ale zmierzający wprost do nich Prince skutecznie pozbawił ją pewności siebie. – Chodźmy stąd – zaordynowała w panice. – Chodźmy na górę – dodała, na co trzymający ją w objęciach mężczyzna przystał bez komentarza. Ujął ją za rękę i powiódł za sobą do schodów.

Obejrzała się za siebie jeszcze raz. Prince zatrzymał się u podnóża i poprawiał mankiety koszuli, odprowadzając ich wzrokiem.

Dotarli do odpowiednich drzwi. Mężczyzna popchnął je, ale z wyczuciem, i puścił Joy przodem. Weszła bez obaw. Włączyła światło, po czym natychmiast je zgasiła, bo czerwona żarówka wydała jej się szczytem nietaktu i zupełnym brakiem dobrego smaku.

– Może lampka? – mówiła do siebie, podczas gdy on zdążył się już rozejrzeć po pokoju, odwiesić marynarkę na oparciu krzesła i zrobić

dla nich drinki. – Tak lepiej, nie sądzisz?

Odwróciła się do niego i zamarła. To nie był Ron! To nie z Ronem uciekła na piętro przed Prince'em. Stał przed nią z wyciągniętym przed siebie kieliszkiem mężczyzna do złudzenia go przypominający. Jego ciepły uśmiech i błyszczące oczy nie wskazywały na opętańczą wręcz potrzebę jej wykorzystania, o czym tak skutecznie przekonywał ją wcześniej Ronald, a co ona w tej chwili analizowała bez względu na to, czy tego chciała, czy też nie. Ten człowiek, jakkolwiek milczący, nie budził w niej strachu. Raczej zgoła inne uczucia i za to była mu wdzięczna. Przyjęła przygotowanego drinka i pociągnęła dość solidnie z kieliszka. Mężczyzna podszedł do niej jeszcze bliżej, na co jednak cofnęła się przezornie kilka kroków w dalszym ciągu myśląc, że zdoła uniknąć tego, po co pojawili się w sypialni. Widząc jej niepewność, mężczyzna wyciągnął do niej rękę i przyciągnął do siebie. Wsunął palce we włosy Joy i uniósł jej głowę lekko do góry tak, by patrzeć w jej oczy, choć Joy przemknęło przez myśl, że zależało mu na jej zahipnotyzowaniu migdałowym spojrzeniem, które zalało ją ciepłem i czułością. Nim się spostrzegła, jego usta już obejmowały jej wargi i pieściły z czcią, jakiej w żadnym razie nie oczekiwała od kogoś w miejscu takim jak Venom.

XXXI

Leżąc już w łóżku, Joy myślała o minionej nocy. Wracała do jej wydarzeń raz za razem, bo choć była zmęczona, sen nie chciał przyjść. Na myśl o obcym mężczyźnie całującym ją tak, że nogi się pod nią ugięły, zaciskała drżące dłonie na kocu. Jak wiele by dała, by to on poszedł z nią do pokoju. Byłaby gotowa spędzić tam całą noc. Na pewno nie bałaby się tak bardzo, że padnie ofiarą jakiegoś zwyrodniałego biznesmena albo filmowca, który naoglądał się w swojej karierze scen niewyobrażalnych, a w Venomie zapragnął sprawdzić, jak się one mają w rzeczywistym życiu. Tej nocy, kiedy jej własne łóżko stało się dla niej ostoją bezpieczeństwa, a mury domu jej fortecą, Joy czuła się bardzo samotna. Nagle w jej otoczeniu zabrakło mężczyzny, choć z chwilą pojawienia się w Chicago nie mogła narzekać na brak ich uwagi. Sięgnęła po komórkę, wyobrażając sobie równocześnie, że nic się nie stało, jej życie nie podążało dziwnym i zaskakującym torem, a telefon do Rona nie byłby dla niego żadnym zaskoczeniem. Jej aparat rozbłysnął w mroku informacją o kilkunastu nieodebranych połączeniach od Any. Joy zaklęła w duchu. Nie odzywała się do przyjaciółki od tygodnia. Pomyślała jednak, że dobrze byłoby, gdyby choć część z nich pochodziła od Rona...

Otworzyła skrzynkę z esemesami i przeczytała wszystkie trzy jego wiadomości. Mizerny dorobek ich krótkiej znajomości, westchnęła.

Śpisz?

Odpowiedź nie nadeszła jednak, co zupełnie jej nie zdziwiło.

*

Następnego ranka Joy zwlekła się z łóżka i wyprowadziła psa. Słońce raziło po nieprzespanej nocy, a wypity alkohol wciąż mącił udęczonego umysł. Kiedy okazało się, że w domu nie ma nic do jedzenia, Joy zmusiła się do wyjścia do pobliskiego sklepu. Każda czynność, która jeszcze kilka dni temu nadawała rytm jej dniu, wydawała się teraz czymś zaskakująco pospolitym. Joy nie potrafiła skupić się nad pakowanymi do koszyka zakupami. Nie cieszył jej zapach świeżych owoców ani miękkość dopiero co dostarczonego z pobliskiej piekarni pieczywa. Machinalnie wkładała do koszyka niezbędne produkty, płaciła i pakowała wszystko do siatek. Jej umysł zaprzętała jedna myśl – kolejny wieczór spędzony w Venomie.

I gdyby nie zamyślenie, z pewnością zdołałaby uniknąć spotkania z Prince'em. Ten bowiem oczekiwał jej, siedząc w cieniu drzew po przeciwnej stronie ulicy. Na widok nadchodzącej Joy gwizdnął przeciągle. Oburzona jego zachowaniem przyspieszyła kroku gotowa zamknąć drzwi i uchronić się przed towarzystwem tego człowieka.

– Zatrzymaj się, Ruda! – krzyknął donośnie i dopadł jej w chwili, kiedy wsuwała właśnie klucz w zamek. – Czy ty przede mną uciekasz? – Prychnął pogardliwie.

– Nie chcę cię nawet oglądać. Po co tu przychodzisz?

– Eh, nie podoba mi się twoje zachowanie.

– Może zatem powinnam na ciebie gwizdać, co?

Chłopak z początku wyglądał na rozbawionego. Przetrawił słowa Joy i roześmiał się serdecznie. Zaraz jednak ujął jej twarz w mocnym uścisku i przyciągnął do swojej, nie spuszczać wzroku z jej ust.

– Słyszałem, że wczoraj spędziłaś swój pierwszy raz z jednym z naszych klientów. I co? Jak było? – Patrzyła na niego z nienawiścią, zachodząc równocześnie w głowę, o czym mówił. – Zadowolona go. Zapłacił z napiwkiem, ale dowiedziałem się również, że piłaś na mój koszt, dlatego napiwek zostaje u mnie. A teraz słuchaj, bo nie znoszę się powtarzać. Dziś masz wolne. Jutro zjawisz się przed dziesiątą. Włóż czarną suknię. Twoja kuzynka ma jedną taką. Jestem pewien, że zrobi wrażenie, a tobie zapewni większe grono zainteresowanych. – Puścił jej twarz i oddalił się bez słowa. Zanim jednak wszedł do samochodu, odwrócił się do niej jeszcze raz i dodał, nie bacząc na okoliczności. – I nie wkładaj stanika. To podgrzewa atmosferę. Masz fajne cycki.

Joy nie wytrzymała. Wpadła do domu, nie hamując nawet rozpaczy. Cisnęła zakupy na stół w kuchni i pognęła na piętro do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko, wcisnęła twarz w poduszkę i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Zrozumiała, że nie jest w stanie znieść nawet dnia dłużej, żyjąc w świadomości upokorzenia, jakie serwował jej Prince. Dopiero zapach smażonych jajek przywołał ją do rzeczywistości. Zeszła na dół i usiadła przy stole, gdzie już czekała na nią jajecznicą.

– Podobno byłaś wczoraj w Venomie? – Tymi słowami przywitała ją Briana.

– Byłam. Ron obiecał pomóc i dlatego musiałam się tam pokazać. Pożyczyłam jedną z twoich sukienek.

– Którą?

– Turkusową. – Zaskoczona mało istotnymi pytaniami Joy siedziała z rękami wciśniętymi między nogami i wpatrywała się z niedowierzaniem w Briane.

– Musiałaś wyglądać oszałamiająco. To dobrze. Wiesz, co podgrzewa ich apetyt? – Joy w dalszym ciągu wpatrywała się w kuzynkę, gotowa wybuchnąć złością na jej banalny monolog. Bri niezrażona milczeniem kontynuowała: – Właśnie twój wygląd. Będą badać teren, obserwować, zanim któryś wyciągnie po ciebie łapy. – Dopiero teraz zrozumiała sens wypowiedzi. Zaczęła jeść, co jakiś czas odrzucając burzę włosów na plecy. Briana, widząc to, stanęła za nią i związała je wplatając w nie ołówek. – Tak ci będzie wygodniej.

– Ron obiecał pomóc. Powiedział, że zrobi wszystko...

– I bardzo dobrze. To nie jest miejsce dla ciebie.

– Powiedział, że pomoże również tobie. – W oczach Briany rozbłysła nadzieja. – Nie wiem jak, ale wierzę, że uwolni nas od tego koszmaru.

– Byłoby cudownie...

– Znowu mogłybyśmy...

– Porozmawiamy o tym, kiedy nadejdzie czas. Na razie nic się nie zmieniło, Joy. Jadę dziś do klienta. Wrócę nieco wcześniej.

– A ja zostaję w domu.

– Wiem. Prince zdążył już mnie o tym poinformować. A... co się wczoraj stało? – Briana unikała patrzenia na młodą.

– Nic. Zupełnie nic.

– Rozumiem.

– Nie wiem, dlaczego ten człowiek mu zapłacił i za co. Rozmawialiśmy tylko, nic więcej. Naprawdę.

– Są i tacy. A jego pieniędzmi się nie przejmuj. Wie, na co się pisze, przychodząc do klubu. Miałam na początku takiego klienta. Tańczył ze mną, rozmawiał. Potrafiliśmy przegadać całą noc. Chyba nawet zdążyłam coś do niego poczuć. Cieszyłam się na jego widok i to był mój błąd. Bo zaczęłam oczekiwać wieczorów spędzanych w Venomie. Przywykłam do nich i do jego towarzystwa. Kiedy jednej nocy się nie pojawił, nagle przejrzałam na oczy. Już nie czułam się nietykalna i nagle zaczęto mnie dostrzegać. To była bardzo przykra konfrontacja.

– I co się stało? Spotkałaś go jeszcze?

– Nie. Prince powiedział, że wyjechał. Potem okazało się, że był przestępcą i dostał wyrok.

– Myślisz, że jeszcze...

– Dożywocie Joy. On już nie wróci. Nie daj się omamić. To nie jest świat wykwintnych drinków i wyrefinowanego towarzystwa. Nie czeka cię świetlana przyszłość w świetle jupiterów. Twoją jedyną szansą jest Ron. Jeśli on ci nie pomoże, to będzie koniec.

*

Popołudnie spędziły w ogrodzie. Briana czytała, a Joy pisała z Anabelle. Nie zdobyła się na rozmowę. Wiedziała, że przyjaciółka szybko rozszyfruje siatkę kłamstw. Kiedy Briana przygotowywała się do wyjścia, w drzwiach ich domu stanął Ron. Miał na sobie znajomą sztruksową kurtkę i przetarte džinsy. Joy zdecydowanie wolała go jednak właśnie w tej codziennej stylizacji. Czyżby już do końca

życia miała kojarzyć fraki i garnitury, a także piękne wieczorowe suknie z burdelem? Pomyślała o tym na widok przekraczającego próg dochodzeniowca.

– Nie jesteś gotowa? – rzucił, nie siląc się na powitanie.

– Nie. Dziś nigdzie nie idę.

– A to dlaczego? – Mężczyzna obrócił się w jej stronę.

Wtedy też na schodach pojawiła się Briana. Ron czekał, aż kobieta zrówna się z nimi i skinął jej zaledwie na powitanie. Joy poczuła ukłucie rozpaczy.

– Dobry wieczór. Pan musi być Ronem. – Bri obdarzyła go czarującym, acz zupełnie pozbawionym kokieterii spojrzeniem. – Joy wiele o panu opowiada. Jest panem zauroczona – dodała nieco ciszej, czym zawstydziła kuzynkę do tego stopnia, że ta posłała jej pytające spojrzenie.

– Miło to słyszeć. Jednak przychodzę służbowo.

– Może się pan czegoś napije?

– Dziękuję. Cała noc przede mną. Zdążę się jeszcze napić.

– W czym zatem możemy panu pomóc?

Briana w dalszym ciągu uśmiechała się czarująco, nawet jeśli obydwójce wpatrywali się w nią wyczekująco, dając do zrozumienia, że nie dotyczy jej dalszy ciąg rozmowy.

– Chciałem zabrać Joy do Venoma – zaczął wreszcie Ron.

– Okazało się, że dziś Joy nie musi się tam pojawiać.

– Jednak nalegałbym. Przygotowałem całą akcję. Służby specjalne są w gotowości i czekają tylko na sygnał.

– Usiądziemy? – Briana wskazała kuchnię.

– Na jaki sygnał? – Joy wreszcie otrząsnęła się po pierwszym wrażeniu i usiadła na krześle po turecku.

– Na mój sygnał. Założymy ci podsłuch. Potrzeba nam dowodu na to, że w klubie ma miejsce prostytutka.

– Czego oczekujesz? – zapytała Joy, przeczuwając najgorsze.

– Kiedy pójdziesz do pokoju z klientem, będziesz musiała nawiązać rozmowę, zanim dojdzie do czegokolwiek. Chodzi o to, żeby powiedział, po co przyszedł. Rozumiesz?

– Do czegokolwiek? – powtórzyła za nim. – Ron, ja nie chcę iść do pokoju z klientem. Nie chcę robić niczego z żadnym z nich!

– Ale wczoraj poszłaś – zauważył zjadliwie i wlepił w nią lodowate spojrzenie.

– Bo przestraszyłam się Prince’a i myślałam, że to ty! Ten facet był do złudzenia do ciebie podobny!

– Proszę cię...

– Do cholery, Ron! Widziałeś go przecież! Tańczyłam z nim! Musiałeś dostrzec podobieństwo!

– Panu chyba łatwiej jest wyobrazić sobie, że Joy to zrobiła, niż uwierzyć w jej słowa? Na wypadek, gdyby nie udało się panu jej pomóc, prawda? – Ton głosu Briany nie pozostawiał złudzeń. Kobieta zmrużyła oczy i pokręciła z niedowierzaniem głową. – Wtedy będzie mógł pan powiedzieć, że zrobił wszystko, co w jego mocy, a ona na to najzwyczajniej zasłużyła... Nie mylę się? Tylko potem nie potraficie zrozumieć, dlaczego jesteście tacy zaskoczeni brakiem chęci współpracy. Dziwka zasługuje na takie traktowanie, co, panie funkcjonariuszu?

– Bri... – Joy schowała twarz w dłoniach i zaniosła się płaczem. Nie potrafiła zrozumieć, co się właśnie stało. A zdjęta paniką, bo kolejna noc nagle stała się widmem jej tragedii, poderwała się z krzesła i uciekła do swojego pokoju.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do jej drzwi, a potem poczuła ciężar uginającego się pod kimś materaca. Wciąż chlipiąc, nie odwróciła się jednak. Nic już nie miało dla niej sensu.

– Przepraszam. Widziałem, jak wchodzisz za nim na górę. Nie sprawiałaś wrażenia przestraszonej. Wręcz przeciwnie.

– Bo myślałam, że to ty. Zobaczyłam, jak Prince idzie w moim kierunku, i zaczęłam cię szukać. Wiedziałam, że nic mi nie grozi w twoim towarzystwie. Zobaczyłam tego mężczyznę. Nie pomyślałam, że to był ten drugi. Zorientowałam się dopiero na górze. Ale do niczego nie doszło, Ron. On po prostu mnie słuchał. Pozwolił się wygadać, podał chusteczki i słuchał. Nawet nie wiem, czy mi uwierzył. Puściły mi nerwy i opowiedziałam o domu, pastorze...

– Joy... Świat nie kręci się tylko wokół ciebie.... Nie jesteś przecież małą dziewczynką... – Jego głos brzmiał teraz zupełnie inaczej. Znowu był ciepły i opiekuńczy. – Nie możesz ufać każdemu napotkanemu na twojej drodze...

– Świat nigdy nie kręcił się wokół mnie. Dopiero tutaj poczułam, że jednak jestem dla kogoś ważna. Albo bardzo chciałam, żeby tak było...

– Nie staraj się mnie obwiniać za to, co się stało. To nie przejdzie.

– Wcale tego nie chcę. – Podniosła się i skrzyżowała nogi, opierając równocześnie o jego plecy. Ron wyprostował się. Ku jej zadowoleniu pozostał w tej pozycji. – Wiem, że popełniłam błąd. Bardzo chciałabym go naprawić.

– Spotykaliśmy się, a ty poszłaś z Prince'em – wyrzucił jej.

– Tak. Ale zostałam wykorzystana. On mnie uwiódł, Ron. Zrobiłam to tylko raz – poczuła przytłaczający ciężar kłamstwa. – Stało się...

– Stało się...

– Nie jesteś mi w stanie tego wybaczyć, prawda?

– Nie wiem, czy potrafię. Odnoszę wrażenie, że łatwo poszło.

Wcale nie miałaś z tym problemu.

– Masz rację. Byłam na ciebie zła. Bo nigdy nie miałeś na mnie czasu. A on miał.

– Słuchaj, odwołam dzisiejszą akcję. Przeniesiemy wszystko na jutro, dobrze? – Skinęła głową, ale Ron tego nie widział. – Dasz radę jutro zmusić Prince'a do rozmowy? Najlepiej gdyby przyznał się do sutenerstwa.

– Dam radę – obiecała, choć wiedziała, że nie będzie to proste zadanie.

XXXII

Briana zajrzała do jej pokoju przed wyjściem. Ujrzała dwoje siedzących na łóżku ludzi i poczuła ogromną tęsknotę. Ron był dobrym człowiekiem, ale musiał przeżyć w życiu coś potwornego. Coś, co pozbawiło go umiejętności wybaczenia i ufania. Joy również nie miała łatwego życia, jednak uczucie do tego mężczyzny miała wypisane na czole. Żałowała tego, do czego doszło, jednak Ron nie potrafił uwierzyć w jej rehabilitację. Otwarcie powiedział Brianie, kiedy zapłakana Joy uciekła na górę, że nie zdoła wymazać z pamięci tego, co zaszło między nią a Prince'em.

– Ale ona naprawdę tego nie chciała. Wie pan przecież, jak to wszystko działa.

– Wiem. I właśnie dlatego nie umiem zapomnieć.

Briana przypomniała sobie wtedy czas, kiedy w jej życiu również pojawił się ktoś tak ważny, jak Ron dla Joy. Ona również przegrała swoją szansę.

– Niech pan chociaż postara się dać jej nadzieję przed tą całą akcją. Chyba tyle może pan dla niej zrobić? – Nienawidziła się za te słowa. Wiedziała, że wyrządza swojej kuzynce krzywdę, mając ją wizją lepszego życia u boku mężczyzny, którego tamta pokochała.

– Pani wie, o co mnie prosi? – Ron prychnął rozczarowany.

– Wiem. A pan mógłby choć spróbować postawić się w jej sytuacji? I tak już ją pan skreślił, w czym zatem tkwi problem? W pańskiej moralności? Czy braku szacunku dla wpojonych zasad, że kobieta ma zawsze dostosowywać się do swojego mężczyzny? Niech

pan to zatem potraktuje jako działanie mające na celu usprawnić jutrzejszą akcję.

– Jest pani wyrafinowana.

– Nic z tych rzeczy. Poradzę sobie z nią, kiedy będzie już po wszystkim. Kiedy ją pan zostawi i odejdzie. Jeśli jednak dziś powie jej pan, że nie chce mieć z nią do czynienia, bo uległa mężczyźnie, dla którego uwodzenie kobiet jest rozrywką, nie odniesie pan jutro sukcesu. A przecież właśnie na tym panu zależy. Sukces, kolejna rozwiązana sprawa, może awans? Nie oszukujmy się.

– Nic pani o mnie nie wie...

– Oczywiście, że nie wiem o panu niczego. Ale na twarzy ma pan wypisane doświadczenie czegoś, o czym nie może zapomnieć. A Joy na własne nieszczęście o wszystkim panu przypomniała. Szkoda tylko, że nie zdołała dowieść, jak bardzo się pan myli w jej ocenie, bo sama również jest człowiekiem i ma prawo do słabości. Proszę, niech jeszcze dziś pozwoli jej pan wierzyć, że wszystko da się między wami naprawić.

– Dobrze – odparł po zastanowieniu i choć czuł się źle z umową, na którą przystał, musiał się zgodzić z argumentami Briany. Potarł twarz dłońmi i sięgnął po komórkę. W kilku słowach zaordynował zmianę planów i wsunął telefon do kieszeni spodni. – Zrobię, o co pani prosi. Ale nie dla mojego sukcesu.

Bri uśmiechnęła się ponuro i wróciła do garderoby.

Kiedy później przyszło jej zajrzeć do pokoju Joy, by się pożegnać, zrozumiała, że spokój i harmonia, których ta dziewczyna pragnęła za wszelką cenę, będą wielką nagrodą, kiedy obie wreszcie zdołają się uporać z pasmem dotykających je nieszczęść. Rzuciła tylko

krótkie „dobranoc” i wyszła z domu. Ta normalność coraz częściej ją przerastała.

*

Kiedy ich uszu dobiegł łoskot zatrzasniętych na dole drzwi, obydwójce zamilkli. Joy zamknęła oczy i delektowała się przyjemnym ciepłem siedzącego za jej plecami Rona. On zaś opuścił głowę i wpatrywał się w swoje dłonie. Rozwagał słowa Briany. To Joy przerwała panującą między nimi ciszę.

– A w jaki sposób powinnam z niego wyciągnąć te wszystkie informacje? – zaczęła niewinnie.

Ron westchnął głęboko. Dobrze mu było w tej pozycji. Czuł ją za swoimi plecami, ale nie musiał patrzeć. Kiedy patrzył, jego wyobraźnia podsuwała bowiem trudne do zaakceptowania obrazy. Podniósł się jednak z łóżka i podszedł do okna. Potrzebował czasu na zastanowienie.

A potem zaczął podsuwać jej gotowe pomysły. Joy przytakiwała jego słowom, dopytywała o szczegóły. Ron nie zwrócił uwagi, kiedy znowu trafili na dół. Joy zrzuciła spodenki i koszulkę i stała przed nim w bieliźnie. Bezbronna i ufna czekała, aż wskaże właściwy kierunek. Ron przyniósł z samochodu podsłuch, który zamierzał jej założyć, a wtedy zdjęła stanik.

– On chce, żebym nie wkładała biustonosza... – szepnęła zawstydzona i odwróciła od niego głowę. Zastygł, patrząc, jak ucieka od niego wzrokiem. Po raz pierwszy wtedy pomyślał o niej, że była ofiarą własnej naiwności. Pogrążony w myślach przyklejał do jej ciała podsłuch. Kupił go, bo wiedział, że te, które mają na

wyposażeniu w komisariacie, nie zdadzą egzaminu na ciele półnagiej kobiety. Nigdy nie przypuszczał, że to Joy stanie się jego uszami. Jej piersi unosiły się dźwigane oddechem. Naprężone sutki były tak blisko. Kusząco. Zaszło mu w ustach.

– To wszystko. – Odsunął się od niej i obserwował z boku, jak potulnie stoi i czeka na jego kolejny jego krok. – W tym miejscu nie będzie widoczny. Jaką sukienkę wybierzesz? – zapytał, a ona sięgnęła po czarną. – Włożysz ją? Zobaczymy, jak to będzie wyglądało.

Zrobiła, o co prosił, choć doskonale wiedział, że rozmiar podsłuchu zapewniał dyskrecję. Joy wyglądała pięknie.

– I jak? – upewniała się, obracając bokiem, by zajrzeć, czy zza materiału sukienki, tuż poniżej dekoltu nie wychyla się niewielki punkt przypominający pieprzyk. Zgarbiła się, na co jej dekolt osunął się odrobinę, odsłaniając fragment płaskiego brzucha.

– Nic nie widać. Jest idealnie. – Zatrzymał się za nią i patrzył w lustro na jej odbicie. Wtedy ich spojrzenia się spotkały. Policzki Joy płonęły, usta rozchyłały się, kiedy łąpała powietrze. – To już wszystko. Przyjadę jutro wcześniej i pomogę ci z podsłuchem.

– A zawieszysz mnie tam?

– Dobrze, zawiozę.

– Ron? Czy ja dam radę? – W jej głosie wyczuł obawę.

– Dasz. Będę blisko ciebie. Wczoraj też byłem, ale się pomyliłaś...

Oblało go gorąco. Minął ją i ruszył do drzwi. Za dużo się działo w jego głowie, by mógł bez emocji rozmawiać o tym, co zaszło. Joy zrzuciła sukienkę, wciągnęła spodenki i zaczęła skubać podsłuch.

– Pomóż mi z tym...

Musiał wrócić. Drżącymi palcami odkleił urządzenie i schował z powrotem do pudełka. A potem... Po prostu się stało. Jej usta, gorące i suche całowały w chaosie. Ona była chaosem. Naiwnie łaknęła uwagi, podczas gdy on sam zmagał się wciąż ze swoimi zmorami. Chłodna skóra była gładka jak prześcieradło na górze, wciąż chciał ją dotykać. Joy drżała. Wtulała się w jego ramiona jak kociak. Pochylił się i ją uniósł. Była lekka. Całowała jego szyję, kiedy wspinał się schodami w górę, a potem do jej sypialni. Mruczała rozkosznie, gdy układał ją na łóżku i zrzucał z siebie ubranie. Powinien jechać do klubu, ale nie potrafił się oprzeć błagalnym spojrzeniom i niememu szlochowi targającemu jej piersi. Jej piersi... Klęknął przed nią i rzucił się na nie jak sęp. Miażdżył w dłoniach, próbując za wszelką cenę zamknąć je w swoim uścisku. Ale nawet one wymykały mu się z rąk, wychylały spomiędzy rozcapierzonych palców i drwiły z kolejnych prób spływających na niczym. Kiedy dotknął jej między nogami, zakwiliła jak pisklę. Włosy uniosły mu się na głowie, a instynkt zdobywcy niczym sonar wychynął z za uprzedzeń i pogardy wobec braku lojalności. Joy była ofiarą. Została omamiona, uwiedziona obietnicami troszczenia się o nią i bliskości. Przecież tak tego potrzebowała. Doskonale o tym wiedział, jednak sam obawiał się zaoferowania jej siebie. Położył się na niej i wgniótł drobne ciało w miękką pościel. Za każdym razem, kiedy w nią wchodził, wkładał w to cały przepelniający go żal. On też był ofiarą, choć nigdy nie zamierzał się do tego przyznać.

– Zostań ze mną choć raz... – poprosiła cicho, kiedy gotów był wymknąć się jak zwykle. Tak było łatwiej. Bez pożegnania i tłumaczenia. Widząc ją jednak w pościeli, z rozczochranymi

włosami i wciąż płonącymi policzkami, nie umiał odmówić. Przecież obiecał.

XXXIII

Nazajutrz obudził ją śpiew ptaków. Miejsce, na którym zasypiał Ron, było zimne, ale nawet to nie popsuło Joy humoru. Wyprowadziła psa i pospiesznie skierowała się do kawiarni. Poprzedniego dnia zamieniła się zmianami z Megan. To był pierwszy poranek, jaki przyszło jej spędzić w pracy.

– To tu można cię zastać rano? – Pierwszym gościem, jaki zawitał w progach pustej jeszcze kawiarni, był Carlos. Chłopak próbował co prawda ukryć zaskoczenie, ale szybko rozpromienił się na widok Joy. Ona również poczuła ulgę.

– Mnie tak. Ale co ty tutaj robisz o tej porze?

Przysiadł po drugiej stronie kontuaru.

– Zrobisz mi śniadanie?

– Po to tu jestem – odparła uszczęśliwiona prozaicznością jego prośby i przerzuciła ścierkę przez ramię. Po kawiarni szybko rozszedł się przyjemny zapach tostów. Podczas gdy Carlos zajął się jedzeniem, Joy przecierała blaty stolików i zmieniała wodę w wazonach, które pojawiły się w kawiarni następnego dnia po jej zatrudnieniu. Kwiaty nadadzą temu miejscu świeżości. Ich zapach doda wykwintności aromatowi kawy, przekonywała Belle. Na samo wspomnienie tamtego dnia poczuła się tak, jakby minęło już wiele lat.

– Pycha! Kiedyś ja ugotuję coś dla ciebie, Joy – obiecał i podszedł do niej, oferując pomoc.

– Pozamiatasz? Ja skończę ze stolikami i umyję podłogę na zapleczu.

Chłopak wzruszył ramionami i bez zastanowienia złapał za zmiotkę. Ten widok sprawił, że poczuła się jeszcze lepiej. Tak powinno wyglądać moje życie przy Lincoln Park, westchnęła i zerknęła na zegarek. A potem, niewiele myśląc, cisnęła w zamiatającego Carlosa swoją ścierką. Chłopak szybko podłapał zabawę. Okręcił ścierkę wokół palców i ruszył w kierunku Joy gotów jej oddać. Zaczęli biegać wokół ustawionego pośrodku sali stolika. Śmiali się i przekomarzali niczym dzieci. Rzucali ścierką i zastawiali sobie drogę krzesłami, aż wreszcie Joy się potknęła i usiadła ze zboląłą miną.

– Moja mama zawsze powtarza, że głupie zabawy nie mogą się dobrze skończyć – podsumował ich potyczkę Carlos i klęknął przed nią, by obejrzeć bolącą stopę.

– Nigdy o niej nie mówiłeś?

– O kim?

– O swojej mamie. Ja zanudzałam cię opowieściami o pastarze, a nigdy nie zapytałam o twoich rodziców.

– Nie przeżyłem tego co ty. Nie ma o czym mówić.

– Powiedz, czym się zajmuje twoja mama? – drażyła Joy. Ostatnie wydarzenia nauczyły ją innego patrzenia na otoczenie i ludzi. Nie była przecież pępkiem świata. Uznała, że nadszedł czas, by naprawić złe pierwsze wrażenie.

– Pracuje w restauracji na Pulaski Road w Aquarius Mexican.

– To kawałek stąd...

– No. Dlatego nigdy jej nie ma w domu. Tu boli?

– Trochę. To przejdzie. A tata? – szybko zmieniła temat.

– Zginął w strzelaninie. Mam trzech braci. Jeden siedzi, drugi pracuje i mieszka z rodziną na Bronxie, a trzeci jest z nami.

– Wow...

– Tak to pokrótce wygląda.

– Szybko poszło...

– Całkiem. Jesteśmy odpowiedzialni za swoje wybory, Joy. Gdybym się zastanawiał nad tym, co poszło nie tak z Fabiem, pewnie nie wychodziłbym z domu. Ale życie tutaj nie jest tak kolorowe, jak myślałaś. To codzienna walka o przetrwanie.

– Twoja mama wie, że dealujesz? – W odpowiedzi na to pytanie popatrzył na nią z politowaniem. – Czyli nie?

– Coś trzeba robić.

Joy chciała jeszcze zapytać o kilka rzeczy, ale dzwonek w drzwiach obwieścił pojawienie się kolejnego klienta. Carlos zakręcił się po Cafeterii i wyszedł bez słowa, podczas gdy ona zajęła się pracą.

Po południu, kiedy przyszła Megan, nastrój Joy zdążył już opaść. Przyjmowała zamówienia z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem, odpowiadała na pytania półsłówkami, a jej głowę zaprzętał zbliżający się wieczór. Przyjemny dzień spędzony w pracy był dla Joy cudowną odskocznią. Drobiazgi dotąd nieprzykuwające jej uwagi, które stanowiły niezauważalne tło, nabrały zupełnie innego znaczenia, stały się darem, który przywoływał na jej twarzy uśmiech. Dlatego, kiedy przyszło Joy znowu stanąć pośród zachwycających kreacji Briany, towarzyszyło jej zniechęcenie, a na początku gotowa była zamieszkać w garderobie kuzynki.

– Co jest? Masz wątpliwości? – Briana stanęła w drzwiach garderoby i obserwowała Joy sunącą dłonią po przyjemnych w

dotyku materiałach kreacji.

– Mam. Wiesz, inaczej się czujesz, kiedy słuchasz, że ktoś poszedł na współpracę z policją, a inaczej, kiedy to ty masz do wykonania brudną robotę. Boję się.

– A jak Ron?

Uśmiech rozpromienił jej twarz na chwilę.

– Został na noc. Myślę, że wszystko się jeszcze da naprawić.

– A jednak? To by cię uszczęśliwiło.

– Tak. Choć nie potrafię teraz o tym myśleć. Wszystko się we mnie trzęsie.

– O której przyjeżdża Ron?

– Właściwie może się pojawić w każdej chwili.

*

I tak też się stało. Wszystko wyglądało tak jak poprzedniego wieczora. Ron przykleił do ciała Joy podsłuch. I mówił. Cały czas do niej mówił. Ostrzegał przed niektórymi czynnościami, bo te mogły wpływać na jakość nagrania. Wskazywał na najlepsze ustawienie się w obecności Prince'a, podkreślał, że Joy nie powinna zmieniać swojego podejścia wobec niego, by nie zdradzić się w niczym z przygotowaną pułapką.

– Jeśli miałabym się zachowywać tak, jak zazwyczaj, to jestem pewna, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać – zaczęła panikować.

– Uspokój się. Wystarczy, że odmówisz pójścia na górę, a on szybko zechce z tobą pomówić – przyszła z radą Briana. – Pomogę ci.

– I nie pij za dużo. Musisz wszystko kontrolować. Jeśli uda ci wymusić na nim rozmowę, wystarczy nam jej nagranie, by przymknąć Prince'a i zamknąć klub. Mamy już całkiem sporo dowodów na niego.

Słowa Rona podziałały na obie kobiety niczym obietnica świetlanej przyszłości. Briana odstawiła szklanekę z burbonem. A Joy z drżącym sercem oczekiwała na wyjście przy drzwiach.

Do klubu pojechały osobno. Ron uznał, że nie powinny przebywać tego wieczora w swoim towarzystwie, bo wystarczyło jedno spojrzenie, by zdradziły się z planem.

– Jesteście tak spięte, że na pierwszy rzut oka widać, że coś jest nie tak – perorował, kiedy dziewczyny posłusznie zatrzymały się przed drzwiami ich domu. – Briano, poczekaj na kierowcę. Ktoś przecież po ciebie przyjedzie, prawda?

– Tak.

– Świetnie. Ruszamy zatem.

Nie wystarczyło czasu na pożegnanie się. Joy wsiadła do samochodu Rona. Tak zaczęła się rola, od której miało zależeć całe jej przyszłe życie.

*

Wysiadła jak poprzednio i ruszyła do drzwi, a potem od razu do baru.

– Kto dziś stawia? – Przyjemny głos barmana pozwolił na chwilowe zapomnienie.

– Prince, nie inaczej.

– To samo?

– Tylko podwójnie, proszę.

– Znosi się na coś grubszego?

Stężała. Wydawało jej się, że słyszy bicie własnego serca. Drżącą ręką przysunęła do ust kieliszek i upiła.

– To znaczy? Za krótko tu jestem, by wiedzieć o takich rzeczach – udała, że nie rozumie.

– Zamówiłaś podwójne martini, dlatego pytam, czy chcesz utopić w alkoholu swój strach?

– Nie miałabym nic przeciwko temu. – Parsknęła nieopanowanym śmiechem. – A gdybym mogła cofnąć czas, z pewnością omijałabym tę szuję szerokim łukiem – mówiąc to, Joy zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu Prince'a.

– Ale pierwszy raz masz podobno za sobą... – zauważył barman, zdecydowanie przecierając blat.

– Czy wszyscy tu o wszystkim wiedzą? – zapytała, a chłopak tylko wzruszył ramionami. – Widzisz, żeby jeszcze mówiono prawdę. Owszem, poszłam na górę z klientem, ale przegadaliśmy pół nocy. Nic więcej.

– Nikogo nie interesuje, co robicie na górze. Nikogo poza alfonsiem. – Joy poczuła wypływający na twarz rumieniec zawstydenia i od razu otworzyła usta, by zaprzeczyć. Przecież ona nie miała alfonsa, w jej głowie szybko zaczęły się piętrzyć argumenty sprzeciwu. Barman jednak nie zwrócił na nią nawet uwagi i mówił dalej: – Możesz rozmawiać, tańczyć dla niego, z nim. Nikogo to nie obchodzi, póki facet za to płaci. Sądziłaś, że twoja usługa to tylko seks? – Na widok zmieszania na jej twarzy zaśmiał się. – Zdaje się, że idzie twój adorator. Dobrego wieczoru, mała –

dodał i oddalił się do drugiego końca baru. Joy poczuła na plecach ciepłą dłoń mężczyzny, o noc z którym było tyle zamieszania.

– Dobry wieczór, cieszę się, że cię widzę. Masz ochotę potańczyć? Czy chcesz pójść na górę? Uniosła na niego oczy. W innych okolicznościach, albo jeszcze jakiś czas temu, byłby dla niej namiastką tego, za czym tak tęskniła. Joy pomyślała z żalem, że on jako jedyny nie dawał jej odczuć, kim dla niego była.

– Usiądziesz? – zaproponowała, bo nie chciała sprawić mu przykrości. Przeszło jej nawet przez myśl, że wciągnie go w całą tę konspiracyjną maskaradę, by zdążył wywinąć się przed konsekwencjami. Mężczyzna zajął miejsce obok niej i wskazał barmanowi na jej kieliszek.

– Dwa razy poproszę.

Miał bardzo przyjemny i spokojny głos. Joy wyczuwała w mężczyźnie troskliwość. Wydawał jej się również opanowany i zdecydowanie spostrzegawczy. Jego nadgarstek zdobił drogi zegarek. Miał wypiełgnowane dłonie o smukłych palcach. Nie czuł skrępowania, wręcz przeciwnie, zdradzał się z pewnością siebie.

– Co robiłaś wczoraj?

– Naprawdę interesuje cię to, co robię poza klubem? – skróciła nieco dzielący ich dystans. Pomagało jej to w opanowaniu stresu związanego z planami na tę noc. Była tu przecież już po raz ostatni.

– Dlaczego nie? Wczoraj opowiedziałas mi o sobie bardzo wiele.

– A ty nie powiedziałeś nic – odparła, a usta mężczyzny rozciągnęły się w uśmiechu. Był niezwykle powściągliwy. – Wiesz? Nie powiedziałam ci jeszcze jednego.

– Mianowicie?

– Nie jestem tutaj z własnej woli. Zostałam zmuszona do pojawienia się w klubie. Uwierzyłam nieodpowiedniemu mężczyźnie – wyznała szczerze. – A on to wykorzystał.

– Każdy popełnia w życiu błędy i ponosi odpowiedzialność za swoje wybory.

– Wiele razy ostatnio to słyszę. Ale mój błąd może mnie kosztować marzenia.

– Masz takie?

– Oczywiście. A ty marzysz?

– Niezmiennie.

Barman postawił przed nimi kieliszki i oddalił się bez słowa.

– Do wczoraj sądziłam, że jesteś małomówny. – Joy zmieniła temat, kiedy mężczyzna nie zdecydował się kontynuować tematu marzeń. – Nawet mi to odpowiadało. Nie naciskałeś na korzystanie z pokoju...

– A gdybym właśnie tego od ciebie oczekiwał? Gdybym chciał, żebyś poszła ze mną i zrobiła to, czego zapragnę? – Przerwał jej.

Joy odwróciła oczy i utkwiała spojrzenie w tańczącej w jej kieliszku oliwce.

– Nie poszłabym z tobą.

– A jednak poszłaś.

– Nie oddałabym ci się. Nie jestem taka.

– Pozwól, że udzielę ci rady. – W jego głosie znów dało się słyszeć troskę. Przybliżył się do Joy i położył jej dłoń na plecach. – W tym świecie ukształtuje cię każda rana. Blizny zbudują twój tron, tylko nie rezygnuj z marzeń. Jeśli je stracisz, staniesz się nic niewartą przeoraną przez życie skorupą. – Kiedy skończył odsunął się od niej i uśmiechnął z wyrozumiałością.

– Kim ty jesteś? Wierzysz mi, że trafiłam tu przez pomyłkę?

– Przez pomyłkę? Nie. W to nie wierzę. Przez splot wydarzeń, złe decyzje, tak. W to wierzę. Zatańczymy?

Nie odmówiła mu. Uznała, że ten ostatni raz może się poświęcić.

XXXIV

Znowu tańczyli. W ramionach tego mężczyzny, zupełnie obcego, którego Joy nie potrafiła rozpoznać ani po ruchach, ani po sylwetce, czuła się bezpiecznie. Kątem oka dostrzegła obserwującego ją Rona. Tym razem wiedziała, że to był on. Gdzieś w rogu rzuciła jej się w oczy złota suknia Briany. Wszyscy oczekiwali na kolejny ruch Joy, podczas gdy ona uciekała przed rzeczywistością ze strachu, kuląc się w ramionach nieznanego. Kiedy patrzyła mu w twarz, ogarniał ją spokój, silne dłonie podtrzymywały ją w tańcu, nadając rytm ich ruchom. Byli zsynchronizowani i milczący. Joy porównała ten stan ze snem. Śniła o spokoju i zakończeniu przykrego epizodu, jakim w jej życiu był Prince i Venom. Przyszedł jednak czas, by zacząć działać. Nagłe spojrzenia Rona i obecność Bri przypominały Joy o przykrej części tego wieczoru.

– Chciałabym ci coś powiedzieć, ale muszę się najpierw upewnić, czy nie jesteś w żaden sposób związany z Venomem.

– Jestem – odparł mężczyzna i znowu się do niej uśmiechnął w ten sam uspokajający sposób. Nie pomogło. Na Joy padł blady strach.

– Jesteś jego klientem? – Musiała się upewnić.

– Nie. Nie jestem klientem. Ale to nie znaczy, że nie wierzę w twoje wyznanie. Jednak niewiele to zmienia. Co chciałaś mi powiedzieć?

Joy ogarnęło przerażenie. Skoro ten człowiek nie był tylko klientem, to dlaczego Ron nie przestrzegł jej przed nim? Przecież

wiedział, kim są bywalcy klubu. A może wcale tak nie było? Może tylko tak mówił, chcąc zapewnić ją o kontroli sytuacji? Mózg Joy pracował na najwyższych obrotach. Dłonie jej się spociły i gotowa była wyznać całą prawdę, byle uwolnić się od ciężaru spoczywającego na jej ramionach. Wtedy ujrzała nadchodzącą z odsieczą Brianę. A jeśli i ona nie wiedziała, kim naprawdę był tańczący z Joy mężczyzna? Jeśli jej pomoc mogła zaszkodzić całemu przedsięwzięciu? Joy zdała sobie sprawę, że musi działać szybko. Po raz ostatni spojrzała w opanowaną twarz stojącego przed nią mężczyzny i przypomniała sobie słowa Belli. Ich znaczenie stało się dla niej bodźcem do działania. Choć to właśnie dzięki temu mężczyźnie zdołała przetrwać kilka nocy spędzonych w Venomie i otworzyła się przed nim, nie mogła ulec złudnemu przekonaniu o łączącym ich porozumieniu. Mimo wszystko stali przecież po przeciwnych stronach barykady. Joy ścisnęła jego dłoń i pokręciła przecząco głową.

– Dziękuję za twoją radę. Będę o niej pamiętała.

Odwróciła się na pięcie i minawszy zaskoczoną Brianę, pobiegła do toalety. Nie musiała czekać długo na pojawienie się swojego prześladowcy. Prince czekał na nią przed drzwiami, a kiedy tylko ujrzał w nich Joy, chwycił ją za rękę i pociągnął na górę, do pokoju numer sto osiem. Tam popchnął dziewczynę na łóżko, zamknął za sobą drzwi i w kilku krokach znalazł się tuż przy niej, mierząc pięścią w jej twarz.

– No uderz mnie, zboku! Uderz! Pierwsze, co zrobię, to pójdę do Connora i powiem, że mnie pobiłeś i wykorzystałeś.

– Za dużo czasu spędzasz z kuzynką. Nakładła ci do głowy głupot o Connorze. Myślisz, że ten stary cap kiwnąłby palcem, gdybyś mu

się poskarżyła?

– A jednak się powstrzymałeś – zauważyła pewnym głosem, choć wszystko się w niej trzęsło. – To Connor jest szefem tego całego burdelu, nie ty. Nie zapominaj o tym – sęczyła słowa z nienawiścią, próbując równocześnie podnieść się z łóżka i ustawić w odpowiedniej pozycji, by wszystko, każde wypowiedane przez Prince’a słowo trafiło wprost do uszu Rona.

– Nie zapominam. I co z tego, że jest szefem? Ty jesteś tylko zabawką w rękach jego klientów. A właśnie mi się wydawało, że odmówiłaś jednemu przyjscia na górę? – Prince odsunął się od niej, poprawił marynarkę i zaczął się przechadzać po pokoju. – Nie wiem, czego ty nie rozumiesz, głupia cipo? Jak nie będziesz robiła tego, co do ciebie należy, film z naszego baraszkowania trafi do twojego starego. Tego chcesz? – Joy podniosła się i przyglądała sukienkę.

– Ten człowiek jest klientem?

– Jaki, kurwa, człowiek? – Prince zatrzymał się przed nią.

– Ten, z którym tańczyłam.

– Nie wiem, kim jest. Co mnie to obchodzi? Chciał przyjść na górę, a ty mu odmówiłaś. A nie tego od ciebie oczekuję! – ryknął na nią, nie hamując złości.

– Bo nie jestem twoją kurwą – odparła spokojnie Joy, modląc się w duchu, by za chwilę w tych drzwiach stanął wreszcie Ron i uwolnił ją od przeżywanego horroru.

– Ależ jesteś! Właśnie, że jesteś! Tak samo jak reszta kręcących się po klubie dziewczyn. Jesteś kurwą i masz robić, co ci każę!

– Powiedz mi, Prince – zaczęła ostatkiem dobrej woli. Głos grzął jej w gardle, a ręce drżały tak, że splotła palce dłoni i zaczęła je wyłamywać, byle nie dać po sobie poznać strachu. – Jak to jest

wiedzieć, że alfonsa nie szanuje nikt? Żadna ze zwerbowanych przez niego kobiet, żaden klient, a już z pewnością nie szef?

– A co ty się taka rozmowna nagle zrobiłaś, co? – Prince przystanął w miejscu i zmrużył oczy. Podszedł do Joy i przez chwilę patrzył w jej twarz bez słowa, a wreszcie wsunął palce pod ramiączka jej sukienki. – Nie takich rzeczy ze mną próbowały – cedził w jej ucho i je zsuwał. Po chwili Joy stała przed nim naga. Tego było już za wiele. Zszargane nerwy puściły, a dziewczyna się rozpłakała.

– Nienawidzę cię... – szeptała. – Nienawidzę cię tak bardzo, że mogłabym cię zabić... Jesteś nikim, szmatą żerującą na naiwności kobiet. Zdechniesz sam, bo nikt nie będzie płakał nad twoim losem – złorzeczyła mu, zasłaniając równocześnie piersi przed oglądającym ją niczym kupiec na targu niewolników. Jej słowa nie zadawały mu bólu, a nawet jeśli, Prince potrafił ukryć emocje pod głęboką warstwą obojętności.

– Odwróć się, zajrzę, gdzie trzeba, może tam ukryłaś podsłuch. Ukryłaś? – napał na nią, dlatego cofnęła się do łóżka.

– Niczego nie ukryłam... Zostaw mnie w spokoju...

– Odwróć się. Tylko zerknę. – Popchnął ją na łóżko i siłą obrócił tyłem do siebie.

– Nic nie ukrywam! Błagam!!! – zaczęła krzyczeć tak głośno, tak przeraźliwie, aż wreszcie głos zamarł w jej gardle.

– Dobra, już dobra. Przestań się drzeć! Żartowałem. – Cisnął w nią zdjętą sukienką i patrzył, jak pospiesznie ją na siebie wkłada. Kiedy skończyła, podszedł do niej, kciukiem uniósł brodę i pocałował w usta. Zapłakana dziewczyna nawet nie zareagowała. – Nie mam już na ciebie ochoty, malutka. Ale wciąż pamiętam o tamtej nocy. A

teraz zejdziesz na dół i przyprowadzisz tutaj tego klienta. Jasne? Ma wyjść zadowolony i zaspokojony. Wtedy i ja będę szczęśliwy, a twój tatuś nie dostanie filmu. Rozumiemy się? – Joy skinęła głową przekonana, że wszystko stracone. Opuściła pokój, nawet nie oglądając się za siebie. Po drodze na schody minął ją jakiś mężczyzna. Pchnął drzwi pokoju sto osiem, ale Joy nie zwracała już na to uwagi. Musiała odnaleźć Rona.

Wszystko i wszyscy wokół niej poruszali się jak w zwolnionym tempie. Joy odnosiła wrażenie, jakby nagle prawo ciężenia zaczęło oddziaływać na nią nieproporcjonalnie mocno. Ciężyły jej własne nogi, ręce przyłgnęły do ciała i za nic nie mogła zmusić ich do ruchu. Rozglądała się tylko wokół w poszukiwaniu Rona albo Briany. Przecież dopiero się tu kręcili. Gdzie się podzieli wszyscy?! Aż krzyczała w środku. Wreszcie go dostrzegła. Była pewna, że nie zdoła się powstrzymać i zrobi Ronowi awanturę bez względu na to, że całe ich przedsięwzięcie wzięło w łeb.

– Dlaczego tak stoisz? – zapytała płaczącym tonem, bo nie potrafiła zrozumieć, z jakiego powodu Ron nie reaguje. Przecież słyszał wszystko, co działo się w pokoju na górze. On jednak zmierzył ją niechętnym spojrzeniem i minął, wydając idącym obok niego pospieszne dyspozycje. – To nie on... To nie on...

I wtedy poczuła, jak czyjeś ręce ciągną ją do wyjścia. Wyrwała się z silnych męskich objęć, bo musiała mieć pewność. Dopiero widok Rona, zimne spojrzenie znajomych oczy uspokoiło ją, choć nie mogło zwiastować niczego dobrego. Pozwoliła się wyprowadzić z klubu, a zaraz za nimi zatrzasnęły się drzwi i uzbrojony funkcjonariusz zagroził drogę wyjścia. Nagle Joy doświadczyła *déjà vu*. Zamaskowani policjanci, broń i biegający wokół ludzie, ich

pokrzykiwania. To wszystko już było! Przecież już to przeżywała. Już to widziała. Została wepchnięta do samochodu, a tam przytuliły ją zupełnie inne ramiona. Te były delikatne i czułe. Joy odwróciła się by spojrzeć. To była Briana. Ona nie płakała. Zaciskała usta i w ciszy wykonywała wszystkie polecenia Rona. Samochód ruszył. Dopiero wtedy spojrzała na kierowcę. Przerazona pomyślała, że jadą na komisariat. Czarna kominiarka kierowcy, rękawiczki na jego dłoniach wystarczyły, by ogarnęło ją złe przecucie. Wszystko poszło nie tak. Nie tak!

– Uspokój się, kochanie. Wszystko jest dobrze. Ron wiezie nas do domu... – Kojący głos kuzynki brzmiał jakby z oddali. Spojrzenie kierowcy we wstecznym lusterku siekło zimnem i niechęcią. Wszystko było nie tak...

XXXV

– Joy... Joy... – Czuła ciepłe dłonie na twarzy, ale nie chciała otwierać oczu. Musiała zemdleć. Bolała ją głowa.

– Czy już po wszystkim?

Pomyślała, że najpierw się upewni, że ten koszmar został już za nią.

– Tak. Jesteśmy w domu.

– A Ron?

– Wrócił do klubu. To on nas przywiózł i pojechał tam z powrotem.

– Czyli pomógł i tobie?

– Dzięki tobie.

– Bri, to był najgorszy wieczór w moim życiu... – wyznała szczerze i dopiero otworzyła oczy. Leżała w swoim łóżku, a więc Ron musiał ją tu przynieść. Kochany, zrobił wszystko, by je uwolnić z tej matni. Obok leżała Briana. Miała na sobie piżamę, tak jak Joy.

– Trochę ich już za sobą masz. Teraz wszystko się ułoży. Zobaczysz.

– Bardzo bym tego chciała. Czy zrobiłam wszystko tak, jak należało?

– Ron powiedział, że stanęłaś na wysokości zadania.

– A wróci tu? – Jej głos zadrżał.

– Pewnie tak. Sam ci wszystko opowie. Wiem, że z chwilą, kiedy wyszłaś z pokoju, na podjeździe już roło się od policji. Nikt nie

mógł opuścić Venoma. To była akcja na szeroką skalę a dzięki tobie udało się ująć Connora i Prince'a na gorącym uczynku.

– Wszystko się skończyło...

– Wszystko...

– Bri, kim był mężczyzna, który ze mną tańczył? Nie przedstawił się.

– Twój pierwszy klient? – przytaknęła.

– To był syn Connora.

– Był taki podobny do Rona.

– Dlatego czułaś się dobrze w jego towarzystwie.

– Był dla mnie naprawdę miły i nie chciał mnie skrzywdzić...

Briana uśmiechnęła się ponuro i ułożyła się bokiem, by patrzeć na Joy. Nawijała sobie kosmyk jej włosów na palce, mówiła powoli, jakby samo wspomnienie tamtej historii sprawiało jej ból.

– Kiedyś mieszkała tu pewna dziewczyna. Nazywała się Jude... – Joy oblał zimny pot. Znała tę historię. – Czemu tak patrzysz? Ktoś ci już o niej opowiadał? – Przytaknęła. – Ona również pracowała w Cafeterii. Spotykała się z chłopakiem, który oszalał na jej punkcie. Ale nie tylko on. Prince również ostrzył sobie zęby na Jude. Kiedy zobaczyłam cię siedzącą na schodach, poczułam się tak, jakbym dostała szansę zrobienia czegoś dobrego, jakby czas na chwilę odwrócił od nas twarz i mogliśmy naprawić coś, na co nie zdobyliśmy się wcześniej.

– Znałaś tę dziewczynę?

– Widziałam ją w sklepie, w kawiarni i na jej nieszczęście również w Venomie.

– Tego nie wiedziałam.

– Była tam gościem.

- A kto był gospodarzem?
- Patrick, syn Connora. Ten chłopak zakochał się w Jude. Wszyscy się w niej kochali. Klienci kawiarni uwielbiali jej towarzystwo, Bella długo nie mogła stanąć na nogi po jej śmierci.
- A kto ją zabił? Nie ten szaleniec?
- On nie był chory. Tylko szaleńczo w niej zakochany. Kiedy ujrzał ją w klubie, tańczącą z Patrickiem dostał białej gorączki.
- A jak tam trafił?
- Nasz wspólny znajomy potrafi stawiać na swoim. Prince chciał wyeliminować tego nieszczęśnika z jej otoczenia i liczył, że pozbędzie się również syna Connora. Niestety nie wziął pod uwagę, że jego podstępna natura pozbawi życia Jude.
- Dlaczego zatem to tamten chłopak został skazany, a nie Prince?
- Bo się wywinął. Patrick nawet nie ma pojęcia o tym, że pracujący dla niego alfons maczał palce w zabiciu jego ukochanej.
- To jakiś horror....
- Nawet nie wiesz, z kim miałaś do czynienia. Prince to prawdziwy zwyrol. Sprzedałby matkę dla zysku. A jest przy tym czarujący jak mało kto.
- I przekonujący.
- A ty miałaś ogromne szczęście, bo przypominałaś wszystkim Jude. Dlatego Patrick otoczył cię opieką, a Prince nie skrzywdził tak, jak potrafi. Widać, obydwaj nie uporali się z tęsknotą za miłością.
- Nie wiem, czy powinnam czuć wdzięczność, czy wściekłość.
- To już było. Odpocznij teraz. Ron pewnie nieprędko do nas wróci.

*

Briana opuściła jej pokój. A Joy zaczęła składać sobie całą tę historię w całość. Gdyby nie Jude, której nawet nie znała, mogłaby skończyć zupełnie inaczej. Rude włosy, które przysparzały jej łez, kiedy jako mała dziewczynka padała ofiarą żartów i docinek, uratowały jej życie i marzenia. Joy próbowała sobie przypomnieć, co o marzeniach mówił Patrick, ale była wciąż zbyt przejęta minionym wieczorem, by przywołać w pamięci tamtą rozmowę. Z pewnością jednak nie zdoła zapomnieć sposobu, w jaki patrzył na nią spadkobierca wielkiego Connora. Żaden z mężczyzn w jej życiu nie patrzył na nią z taką troską i czułością. A przecież każdy zasługuje w życiu na miłość, myślała. Czy Jude zasłużyła jednak na śmierć? Nawet w imię miłości? Też nie. Życie jest strasznie zagmatwane, podsumowała swoje przemyślenia i zamknęła oczy zmęczona. Śniło jej się, że nie była sobą. Widziała Belle, Megan, Patricka i tamtego chłopaka. Chciała im powiedzieć, że nie czuje żalu, bo przykro jej było patrzeć na zatroskane miny tych, którzy w jej życiu znaczyli tak wiele. Ale nie mogła. Może dlatego obudziła się jeszcze bardziej zmęczona. Zeszła na dół i wyszła przed dom. Chłodne powietrze przyniosło ulgę i zmyło z niej trud minionego wieczoru. Dopiero wtedy Joy poczuła ulgę.

Przed dom zajechał wóz Rona. Mężczyzna wysiadł ze zwieszoną głową. Wyglądał na skonanego. Włosy miał w nieładzie, a zamiast idealnie skrojonego garnituru założył czarny uniform służb specjalnych policji. Wstała, żeby się z nim przywitać, ale obrzucił ją ponurym spojrzeniem i usiadł na schodach. Zupełnie, jakby zabrakło mu sił, by wejść do środka.

– Świetnie się spisałaś. Nie podejrzewałem, że jesteś aż tak odważna.

– Dziękuję. Czyli macie go?

– Tak. I długo posiedzi. Dziewczyny z klubu zgodziły się zeznawać. Nagranie z twojego podsłuchu posłuży w pierwszej fazie przesłuchań. Nie pracowałaś tam, nic się nie wydarzyło, więc jesteś wolna.

– A Bri?

– Zrobię co w mojej mocy, żeby w zeznaniach nie padło jej nazwisko. – Zapadła cisza. Ron oparł się o kamienny murek i oddychał ciężko.

– Jesteśmy ci naprawdę wdzięczne, Ron. Zrobiłeś tak wiele. Co teraz?

– Potrzebuję urlopu. Muszę odreagować. Za dużo się ostatnio wydarzyło.

Czekała, co powie dalej, wierząc, że w tej opowieści znajdzie się i miejsce dla niej.

– Nikt nie zasłużył na odpoczynek bardziej niż ty...

– Mam twoje nagranie, Joy. Kopię również. – Sięgnął do kieszeni i wręczył jej niewielki dyktafon i komórkę. Wyciągnęła drżącą rękę i patrzyła na wręczone jej rzeczy. Potem podniosła się, położyła je na ziemi i zaczęła deptać. Japonki jednak niewiele zdziałały, dlatego Joy zeszła niżej i przyniosła jeden z leżących pod oknem kamieni. Dopiero wtedy udało jej się zniszczyć dowody swojej naiwności. Kiedy skończyła, usiadła obok Rona, ciężko dysząc. On nawet nie drgnął, nie zareagował na jej złość i nie zaoferował pomocy.

– Oglądałeś? – zapytała wreszcie, choć znała odpowiedź. Przytaknął. – Dlaczego? Po co to zrobiłeś?

Wtedy popatrzył na nią, odsunął włosy z jej twarzy i uśmiechnął się ponuro.

– Byłem ciekaw, co takiego nagrał, że gotowa byłaś oddawać się innym mężczyznom w zamian za milczenie.

– Ron... – Zachlipała i wybuchnęła płaczem. – Po co to zrobiłeś?

On jednak podniósł się i zszedł niżej. Zwrócił się w jej stronę, jednak nie wystarczyło mu odwagi, by spojrzeć jej w twarz. Bał się, że nie zdoła ukryć odrazy, jaką do niej czuł.

– Nie pakuj się w kłopoty, Joy. Między nami wszystko załatwione.

Nie siląc się na więcej, wsiadł do samochodu i odjechał w stronę dal.

XXXVI

Przez kilka kolejnych dni Joy funkcjonowała jak w amoku. Pojawiała się w pracy i tylko tam zapominała o zajściach z Venoma. Zapominała również o Ronie, choć gdzieś w podświadomości wciąż liczyła, że zajrzy do Cafeterii, by napić się kawy. Kiedy była na zmianie sama, często sobie wyobrażała, że drzwi do kawiarni się otwierają, Ron wchodzi do środka i od razu kieruje się do niej. Bierze ją w ramiona i całuje namiętnie. Takie myślenie jednak przysparzało Joy jeszcze więcej żalu i nie pozwalało ruszyć do przodu.

– Musisz odpuścić – mówiła Bri, kiedy przyłapywała kuzynkę zamyśloną i wpatrującą się w komórkę. – Powiedz, że do niego nie pisałaś?

– Nie pisałam.

– Joy? Proszę cię... To nie pomoże. Ron nie jest mężczyzną, który wybacza takie rzeczy. A nawet gdyby spróbował, to by się za wami ciągnęło i wypływało przy każdej możliwej okazji. Ten związek by nie przetrwał. Wiesz o tym?

– Pewnie masz rację. Ale trudno mi się pogodzić z tym, że nawet o mnie nie próbował walczyć. Jakbym nic dla niego nie znaczyła...

– Joy, to nie tak. Ale nie warto tego roztrząsać. Za kilka dni pierwsze zajęcia. Przygotowałaś projekt? – Briana usiadła obok Joy w hamaku i przyciągnęła ją do siebie.

– Tak.

– Na co się zdecydowałaś?

- Narysowałam Carlosa.
- Temat twojej pracy brzmiał chyba bezradność. Mylę się?
- Nie, ale uznałam, że animator musi potrafić oddać stan ducha za pomocą wizji, obrazu twarzy czy gestów. Carlos to doskonały przykład.
- Skoro tak uważasz...
- Poza tym, zgodził się na wszystko – dodała ciszej.
- Dobrze, że go masz...
- Tak... Szczególnie teraz. A ty? Co zamierzasz?
- A ja mam plan. Zaoszczędziłam sporo kasy, więc nie muszę się martwić, póki co, o pracę. Jednak byłam wczoraj w fundacji mojej znajomej i udało mi się zaczepić na pół etatu jako psycholożka.
- Poważnie?
- Tak. Od przyszłego semestru wrócę na studia. Zamierzam je skończyć i pracować w zawodzie. Otworzę własną poradnię i będę pomagała dziewczynom takim jak my. To jest mój plan na życie.
- Wow! Nie traciłaś czasu!
- Bo marzenia należy spełniać, Joy. Ty masz swoją animację, ja psychologię. Obie mamy sporo doświadczeń, teraz tylko musimy je mądrze wykorzystać.
- I pamiętać, by nigdy więcej nie zaufać nieodpowiednim mężczyznom.
- To przede wszystkim.
- Zrobię śniadanie.
- A ja pójdę z psem.
- Zgrany z nas duet.

Kilka dni później, ubrana w plisowaną spódnicę do kolan i białą bluzkę, z wielką tubą, w której mieściła się wykonana podczas ostatniego tygodnia wakacji praca, Joy wybrała się na uczelnię. Zanosilo się na deszcz, jednak w żaden sposób jej to nie przeszkadzało. Uczelnia była przecież spełnieniem jej marzeń. A także początkiem zupełnie nowego życia. Nie chcąc się spóźnić, Joy pojawiła się przed gmachem szkoły pół godziny przed czasem, dlatego usiadła na trawniku i w emocjach śledziła kręcących się wokół studentów. Nie znała nikogo, ale dzięki temu czuła się szczęśliwa i naprawdę wolna. Nie podlegała ocenie, a więc mogła zbudować zupełnie nową wersję siebie, pomijając niewygodne epizody z życia.

– O czym myślisz?

Zaskoczona odwróciła się za siebie i ujrzała Carlosa. W eleganckich spodniach wyprasowanych w kant i zupełnie do nich niepasujących sportowych butach.

– Co ty tutaj robisz?

Chłopak pochylił się, by ją pocałować w policzek, i usiadł obok. On również patrzył na gmach budynku z czułością. Tacy jak oni, młodzi z przeszłością, doceniali wielki dar, jakim była możliwość wyrwania się od przytłaczających wspomnień.

– Zapomniałem wspomnieć, że to jest również moja uczelnia.

– Nie wierzę... O tym nie mogłeś zapomnieć, Carlos?

– Nie pytałaś. A zawsze, kiedy tu byliśmy, wyglądałaś na szczęśliwą. Nie chciałem przeszkadzać.

Przytuliła się do niego.

– To był ktoś zupełnie inny. To nie ja – wyznała, licząc, że zrozumie.

– Poważnie? Lubiłem tamtego rudzielca. Coś w sobie miał.

– Poważnie? Poczekaj, aż poznasz tego. Spodoba ci się.

– Jeszcze bardziej?

– Zaufaj mi.

– Idziemy? – Podniósł się i wyciągnął rękę w jej stronę.

Joy skorzystała z pomocy i wsunęła dłoń w jego rękę, kiedy zmierzali do budynku uczelni.

– To mój portret? – zapytał i z niepewnością zerknął na tubę. – Nie mam pewności, czy podjąłem słuszną decyzję, godząc się na pomoc przy tym projekcie.

– Chyba nie masz już możliwości wycofania się. Stało się, Carlos. Było, minęło, jak mawiają. Naucz się o tym nie myśleć, wyrzuć z głowy złe wspomnienia i rób przestrzeń na nowe. Niekoniecznie złe.

Patrzył na nią z czułością, kiedy cytowała jego słowa z ostatniej rozmowy. Zastał wtedy Joy siedzącą przed domem z papierosem w dłoni. Była w kiepskiej formie.

– Zapomniałaś dodać, że nie należy wierzyć we wszystko, co mówią ludzie.

– Mądrze prawisz. A pamiętasz, co studiujesz? – zażartowała.

– Wiesz, tak sobie wybrałem pomiędzy jednym skrętem a drugim.

– Obydwoje wybuchnęli śmiechem. – Prawo. Jestem na prawie.

– Wydawało mi się...

Zaśmiał się i przytulił ją do siebie.

– Literaturoznawstwo jest moim, powiedzmy, hobby.

– Tym bardziej powinnam wziąć do serca twoje słowa. – Joy nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Lepiej wiedzieć, co można, a czego nie.

– Tak, tak, pamiętam. Ten świat to wojna. A my walczymy o każdy kolejny dzień.

– Będą z ciebie jeszcze ludzie, Joy.

Pocałował ją w czubek głowy i przyciągnął do siebie. Gdzieś na korytarzach budynku DePaul rozbrzmiał dzwonek.

¹ Niepubliczna, katolicka wyższa uczelnia w Chicago, założona w 1898 roku. Uczelnia jest największym katolickim uniwersytetem w Ameryce oraz jedną z 10 najlepszych niepublicznych uczelni w USA. Studenci pochodzą ze 114 krajów świata. Uniwersytet oferuje ponad 130 kierunków.

² Juicy Joy (ang.) – soczysta Joy

³ Dzielnica Old Town, pierwotnie zasiedlona przez niemieckich imigrantów w 1850 roku, jest popularna wśród miłośników architektury, którzy zjeżdżają tutaj, aby podziwiać wiktoriańskie budynki, urocze uliczki i sklepy. Przy wysadzonej drzewami ulicy Wells Street znajduje się słynny klub komediowy Second City, puby w starym stylu, urocze restauracje, specjalistyczne kawiarnie, a także nietuzinkowe butiki. Kościół św. Michała jest jedną z nielicznych budowli w Chicago, które przetrwały pożogę w 1871 roku.

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Kamila Reclaw

Projekt okładki: Joanna Strękowska-Türkmen

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki:

© Ada Summer/Stone/Getty Images

© Benoit Bacou/Photononstop/Getty Images

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-831-8021-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

virtualo